

ANGELIKA KOŁODZIEJ

DEVOTED

Contract #1



To miał być tylko małżeński układ. Szybko wymknął się spod kontroli.



Table of Contents.....	2
PROLOG.....	10
ROZDZIAŁ 1.....	14
ROZDZIAŁ 2.....	19
ROZDZIAŁ 3.....	27
ROZDZIAŁ 4.....	32
ROZDZIAŁ 5.....	37
ROZDZIAŁ 6.....	43
ROZDZIAŁ 7.....	48
ROZDZIAŁ 8.....	53
ROZDZIAŁ 9.....	59
ROZDZIAŁ 10.....	65
ROZDZIAŁ 11.....	73
ROZDZIAŁ 12.....	79
ROZDZIAŁ 13.....	85
ROZDZIAŁ 14.....	91
ROZDZIAŁ 15.....	97
ROZDZIAŁ 16.....	103
ROZDZIAŁ 17.....	112
ROZDZIAŁ 18.....	120
ROZDZIAŁ 19.....	126
ROZDZIAŁ 20.....	132
ROZDZIAŁ 21.....	137
ROZDZIAŁ 22.....	144
ROZDZIAŁ 23.....	148
ROZDZIAŁ 24.....	153
ROZDZIAŁ 25.....	158
ROZDZIAŁ 26.....	164
ROZDZIAŁ 27.....	172
ROZDZIAŁ 28.....	178
ROZDZIAŁ 29.....	183
ROZDZIAŁ 30.....	186
EPILOG.....	194
Podziękowania.....	196
Playlista.....	197

ANGELIKA KOŁODZIEJ

DEVOTED

CONTRACT #1

OŚWIĘCIM 2023

Copyright © 2023
Angelika Kołodziej
Wydawnictwo NieZwykłe
All rights reserved
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Katarzyna Chybińska

Kinga Rutkowska

Maria Klimek

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Autor ilustracji:

Marta Michniewicz

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-881-7



Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

EPILOG

Podziękowania

Playlista

*Mojemu bratu, który chwycił mnie za dłoń, poprowadził przez krainę wyobraźni, a potem
stworzył dla mnie skrzydła
i szepnął mi do uszka, że jestem gotowa, by spełniać marzenia.
I dla wszystkich osób, którym ojciec nie dał miłości. Arabella jest jedną z was. Zastępujcie na
wszystko, co najlepsze.*

PROLOG

Arabella



Jak niemal każdy człowiek na tym świecie, miewałam sny. Nie były one jednak zwykłą fikcją, która wydostawała się z najgłębszych zakamarków naszej wyobraźni, a często miała swoje pokłady w rzeczywistości.

Bardzo brzydkiej i niewygodnej rzeczywistości.

Nieraz miałam wrażenie, że każdy przytrafiający mi się koszmar zwiastuje równie beznadziejne kilka kolejnych dni, a nawet tygodni.

Najpierw nadchodził ten potworny niepokój, jakby jakiś kamień wylądował dokładnie na dnie mojego żołądka i osadził się tam na dobre. Potem następowała zbytecznie wygórowana ostrożność i nagle wszystko, co wcześniej wydawało mi się tak zwyczajne, stało się prawdopodobnym niebezpieczeństwem. Gdy tak się działo, mało spałam, nie jadłam i właściwie w ogóle nie funkcjonowałam, a przynajmniej nie tak, jak funkcjonować powinien normalny, zdrowy człowiek. Zmieniałam się w robota czekającego na odparcie ataku.

Kiedy jednak sytuacja powoli wracała do normy, a ja zaczynałam się uspokajać, jakaś paskudna prawda wychodziła na jaw. Czyjeś słowa bądź czyny sprawiały, że znów czułam się malutka, nic nieznacząca w tym ogromnym świecie. Cały obraz mojego dotychczasowego życia zaczynał się przekrzywiać, by po wielu miesiącach po raz kolejny wrócić do punktu wyjścia.

Tak było również tego ranka, gdy kilka chwil po przebudzeniu w całym domu zastałam jedynie dziwną ciszę. Niektórzy nienawidzą hałasu, ja wiedziałam natomiast, że to właśnie w milczeniu rozpętują się największe wojny.

Na paluszkach, wciąż mając na sobie jedynie satynową piżamę i cieniutki szlafrok, zesłam po schodach na parter. Skręciłam w lewo, gdzie mieściło się przejście do salonu i kuchni. Spodziewałam się, że zapachy przygotowywanego przez gospozię śniadania niemal od razu uderzą w moje nozdrza, lecz nic takiego się nie stało. Zegar wskazywał kilka minut po ósmej rano, a zazwyczaj o tej godzinie w domu panował zgiełk.

I znów poczułam dziwne klucie w brzuchu, a wszelkie zmysły wyostrzyły się jak na zawołanie.

– Tato! – zawołałam, licząc, że ojciec wyjdzie zza rogu, by mnie przywitać.

Nie, żeby zależało mi na jego obecności. Wolałabym znajdować się z dala od niego, ale zawsze, gdy nie było go w domu, miałam dziwne wrażenie, że coś jest nie tak. Dużo pracował, ale w siedzibie własnej firmy pojawiał się raczej sporadycznie. Ważnych partnerów biznesowych wolał zapraszać do naszej rezydencji, jakby w ten sposób chciał przedstawić swoją gościnność i jednocześnie pochwalić się dobytkiem, w tym tak grzeczną córką.

– Tato! – powtórzyłam, przechadzając się między kolejnymi pomieszczeniami.

Kiedy dotarłam do pogrążonego w promieniach porannego słońca salonu, a tam zobaczyłam uchylone drzwi tarasowe i poczułam delikatny zapach dymu papierosowego, zamarłam. Ojciec palił tylko wtedy, gdy wyprowadziłam go czymś z równowagi. Nic innego go właściwie nie stresowało. Dopóki nic nie zagrażało reputacji naszej rodziny, mógł być spokojny.

Wątpiłam jednak, by ktokolwiek odważył się oczerniać mojego ojca. Dla świata zewnętrznego zakładał specjalnie wykreowaną maskę, która pozwoliła ludziom na oglądanie go tylko z tej dobrej i jakże fałszywej strony. Finansował ośrodki charytatywne, szpitale, kręcił się blisko ważnych osobistości, uśmiechał się do zdjęć, a do tego wszystkiego mógł pochwalić się piękną córką. Podziwiająca go społeczność nie wiedziała jednak, jak złe są nasze relacje ani jak wiele okropności wyrządził mi ten złudnie idealny człowiek.

Wahałam się pomiędzy szybką ucieczką do swojej sypialni, a stawieniem czoła zaistniałemu problemowi. Dopiero po upływie kilku sekund zdałam sobie sprawę z tego, że gdziekolwiek bym się nie ukryła, ojciec poruszyłby niebo i ziemię, by mnie odnaleźć. Nie z miłości, a z poczucia zagrożenia, jakim miałyby być kompromitacja jego osoby.

Łapiąc się skąpych zapasów odwagi, podeszłam bliżej okna i wysunęłam głowę na zewnątrz. Tata krążył po tarasie z papierosem w jednej dłoni i jakimś świstkiem papieru w drugiej. Miał na sobie garnitur w odcieniu ciemnej szarości, który niemal doskonale komponował się z widniejącą na jego głowie siwizną.

– Tato? – szepnęłam.

Starzec zatrzymał się w miejscu i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. Najwyraźniej zaskoczyła go moja obecność. Nigdy bowiem nie zabiegałam o uwagę. Starłam się żyć w cieniu jego władzy, a jakiegokolwiek rozmowy wynikały jedynie z jego inicjatywy.

– Coś się stało? – zagaiłam, ściskając nerwowo skrawek szlafroka w dłoni.

– Ubierz się – polecił rzeczowym tonem. – I przyjdź do mojego gabinetu.

Z ciężko bijącym sercem pokiwałam głową. Odeszłam w stronę schodów, wiedząc doskonale, że następne kilkanaście minut może diametralnie zmienić bieg kolejnych dni. Złe uczynki nigdy nie uchodziły mi na sucho i choć tym razem nie miałam niczego na sumieniu, to prawda była taka, że ojciec ukarałby mnie nawet za jakąś głupią i nieprawdziwą plotkę. A dziennikarze wręcz bili się o to, by zdemaskować perfekcjonizm naszej rodziny. Zazdrościli nam bogactwa i wysokiej pozycji społecznej. Szkoda tylko, że nie wiedzieli, iż wcale nie chcę być częścią tego świata.

Zniknęłam za drzwiami swojej sypialni i w pośpiechu zrzuciłam z siebie piżamę, zastępując ją jasnoróżowymi szortami oraz zwykłą białą koszulką. Włosy upięłam na czubku głowy, uwydatniając tym samym ostre rysy twarzy, a skórę potraktowałam kremem nawilżającym. Poklepałam się po policzkach, by choć odrobinę wrócić myślami do rzeczywistości, lecz wtedy moje spojrzenie uciekło w bok, wprost do zawieszanej na ścianie fotografii przedstawiającej moją matkę.

Czasem, gdy patrzyłam w lustro, miałam wrażenie, że w jego odbiciu widzę dokładnie młodszą wersję Cordelii Vargas. Byłyśmy do siebie uderzająco podobne, zaczynając od koloru włosów i oczu, kończąc na typie sylwetki i uśmiechu. Może nasze podobieństwo było jednym z powodów,

dla których ojciec tak bardzo mną gardził. W moich ślepiach widział odbicie byłej żony, a ona z pewnością zaliczała się do szerokiego grona ludzi, których nienawidził.

Po upływie kilku minut w końcu wyszłam na podłużny korytarz, którego zwieńczeniem były ciężkie dębowe drzwi, oddzielające resztę domu od prywatnego królestwa taty. Podeszłam bliżej i zapukałam trzykrotnie w ich skrzydło, a po uzyskaniu zgody wtargnęłam do środka. W powietrzu unosił się kurz, który był szczególnie uwidaczniony za sprawą światła wpadającego do pomieszczenia przez szerokie okna. Przy podłużnym wiśniowym blacie swoje miejsce zajął tata, a piętzące się przed nim stosy nieuporządkowanych papierów niemal idealnie oddawały jego charakter: wiecznie zagubiony i niezwykle ważny.

– Usiądź. – Gestem dłoni wskazał na skórzany fotel umiejscowiony po drugiej stronie biurka.

Posłusznie okrążyłam mebel i w końcu opadłam na miękkie siedzenie. Skrzyżowałam ramiona na wysokości piersi i zwyczajnie czekałam na to, co ma mi do powiedzenia.

Tata przejechał spojrzeniem po treści trzymanej przez niego kartki, a po ciągnącej się w nieskończoność ciszy w końcu rzucił ją w moją stronę i powiedział:

– Cameron Salford.

Zmarszczyłam brwi ze zdziwienia. Spuściłam głowę i dopiero wtedy pojęłam, że na przekazanym mi dokumencie znajdował się skrawek informacji na temat człowieka, który uchodził za rekina biznesu w Liverpoolu. Gdyby nie Vargas Immovables, przedsiębiorstwo pana Salforda zapewne widniałoby na szczycie wszelkich rankingów.

Nawet jeśli wiedziałam co nieco na temat Camerona, to była to wiedza oparta jedynie na opowieściach ojca i zasłyszanych plotkach. Przeczytałam więc uważnie przekazane mi informacje, choć w dalszym ciągu nie rozumiałam, dlaczego ojciec w ogóle mi je pokazuje. Nigdy nie radził się mnie w kwestiach biznesowych, a fakt, iż rozpoczęłam studia bezpośrednio związane z zarządzaniem raczej nie mógłby tego zmienić.

Wedle zapisków, Cameron Salford liczył dwadzieścia osiem lat, ukończył zarządzanie biznesem na University of Liverpool, od sześciu lat prowadził firmę Salford Buildings, był bezdzietnym kawalerem i... I właściwie to tyle. Byłam pewna, że gdybym wpisała jego nazwisko w wyszukiwarkę internetową, to i tak nie dowiedziałabym się niczego ponad te informacje. Uchodził on bowiem za człowieka, który szczególny nacisk kładzie na ochronę swojej prywatności. Media z jakiegoś powodu również nie śledziły jego poczynąń poza pracą.

Wtem przekierowałam spojrzenie na zamieszczone pod spodem zdjęcie. Mężczyzna miał na nim formalny wyraz twarzy, który w żadnym stopniu nie budził sympatii. Pojedyncze kosmyki czarnych włosów opadały na jego skronie, ale poza tym Cameron Salford miał idealnie zaczesaną do tyłu fryzurę. Jego musniętą słońcem skórę zdobił kilkudniowy zarost, a wyraz tkwiący w piwnych oczach budził mój niepokój, zupełnie tak, jakby te pozbawione ciepła ślepia miały zwiastować coś złego.

– Dlaczego mi to pokazujesz? – zapytałam, drżącą dłonią odkładając kartkę na blat. Próbowałam oderwać wzrok od zdjęcia mężczyzny, ale coś sprawiło, że moje oczy wciąż mimowolnie uciekały w tamtą stronę.

– Poślubisz go – odparł tonem tak obojętnym, że równie dobrze mógłby mnie informować o tym, jaką mamy pogodę.

Wciągnęłam głośno powietrze, zbyt zaskoczona, by wydobyć z siebie choćby słowo. Drwiący śmiech cisnął mi się na usta i doprawdy miałam ochotę to zrobić, jakbym dzięki temu mogła oszukać samą siebie choć na chwilę i uznać to za nieśmieszny żart.

Kiedy jednak z upływem kolejnych sekund ojciec wciąż patrzył na mnie tym samym twardym wzrokiem, miałam już całkowitą pewność, że mówił szczerze.

– Nie – wyszeptalam gorączkowo, zrywając się z miejsca. Szybkim krokiem podeszłam do okna i z dłonią przyciśniętą do czoła próbowałam zapanować nad szaleńczym biciem własnego serca.

Ojciec miewał beznadziejne pomysły, a każdy z nich miał tylko jeden cel – uczynienie mnie nieszczęśliwą. Nieraz przedstawiał mi odpowiadających mu mężczyzn, nigdy jednak nie naciskał na to, bym spotkała się z żadnym z nich.

Ale małżeństwo... Tego było za wiele.

– Za kilka tygodni zostaniesz panią Salford, choćbym miał zaprowadzić cię pod ołtarz siłą – mruknął, w ogóle niezainteresowany moim sprzeciwem.

– Kompletnie zwariowałaś.

Zazwyczaj unikałam konfrontacji, starałam się ważyć każde słowo i odnosić się do ojca z szacunkiem, mimo iż go nim nie darzyłam, by uniknąć niewygodnych sytuacji. Teraz jednak wszystko przestało się liczyć. Przeważył szaleć, chcąc oddać mnie za obcego mężczyznę.

– To wszystko. Nie mam ci nic więcej do powiedzenia – oświadczył.

– Dlaczego? – wykrztusiłam żałośnie słabym głosem. – Nie sądzisz, że dostatecznie mocno zniszczyłeś mi życie?

– Chronię nas przed upadkiem, Arabello. – Westchnął przeciągle, jakby musiał tłumaczyć coś niesfornemu dzieciakowi. Tyle że byłam dorosła i nikt nie miał prawa do podejmowania za mnie tak ważnej decyzji. – Umawiasz się z byle hołotą, wiecznie robisz mi pod górkę... Wkrótce to się skończy.

– Ucieknę – rzuciłam bez zastanowienia. – Przysięgam, że więcej mnie nie zobaczysz.

Moje słowa spotkały się z chrapliwym śmiechem. Wiedział, że ma władzę większą niż ktokolwiek inny w tym mieście. Miał mnie w garści.

– Proszę bardzo – prychnął, jakby rozbawiony moim oporem. – Twoja matka też próbowała uciec i zobacz, dokąd ją to doprowadziło – zniżył ton.

– Nienawidzę cię – wycedziłam, czując, jak łzy zbierają mi się pod powiekami, niemal błagając o uwolnienie. A jednak ze wszelkich sił starałam się nie rozplakać przed ojcem. Nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

Odepchnął się od biurka i w kilku zwinnych krokach pokonał dzielącą nas odległość. Zaciśnął dłoń na mojej brodzie i zmusił do popatrzenia sobie w oczy.

– W takim razie dobrze, że twoje zdanie gównu mnie obchodzi – odparował.

Nim ogarnęła mnie ciemność, zdołałam dostrzec unoszące się ramię taty, a potem poczuć piekący ból na policzku.

ROZDZIAŁ 1

Cameron



Miesiąc wcześniej

Pustym wzrokiem obserwowałem, jak siedzący naprzeciwko mnie Vargas porządkuje dokumenty w kilku kolorowych teczkach. Każdy jego ruch był starannie dopracowany, a skupienie widoczne na twarzy starca kazało mi sądzić, iż nasze spotkanie jest dla niego wyjątkowo ważne. Od momentu, w którym przekroczyłem próg tej ogromnej rezydencji, uśmiech nie schodził mu z ust.

Początkowo zdziwiło mnie, że kwestie biznesowe omówimy w jego domu. Sam wołałem oddzielać sferę prywatną od tej zawodowej, ale może Vargas czuł jakieś chore przywiązanie do tego miejsca.

– Myślę, że moja oferta zadowoli nas obu – rzucił mimochodem, przeglądając kolejne kartki zapisane drobnym druczkiem.

Jasne, może współpraca z tak wielką firmą budziłaby moją fascynację, gdyby tym przedsiębiorstwem nie rządził Vargas – człowiek, którego darzyłem czystą nienawiścią. I nie mówię tu o zazdrości, o którą posądzali mnie ludzie. Nie obchodziły mnie sukcesy Vargas Immovables. Sam radziłem sobie doskonale od wielu lat i bez pomocy kogokolwiek udało mi się bardzo mocno rozwinąć własną firmę.

Moje pobudki były zupełnie inne i jednocześnie nieznanne dla kogokolwiek innego poza mną samym i Marshalllem Henley'em, który był najlepszym prawnikiem, jakiego przyszło mi poznać i jednocześnie doskonałym przyjacielem.

– Myślę, że to dla ciebie wielka szansa – ciągnął. – Nasze firmy wspólnie mogą zdziałać cuda. Przygotowałem plan kilku inwestycji, którymi chciałbym zająć się w przyszłym roku...

– Umowa – wtrąciłem. Laurence zaprzestał na moment swoich działań i spojrział na mnie z ukosa. – Najpierw chcę ją zobaczyć.

– Ach, jasne. – Machnął dłonią.

– Nie mam zbyt wiele czasu – dodałem, posyłając mu tym samą niemą sugestię, by nieco przyspieszył.

Zdecydowanie chciałem ograniczyć czas spędzany w jego towarzystwie. Nie ufałem złości, która przepełniała mnie na widok jego zadowolonej mordy. Pragnienie roztrzaskania mu jej o podłogę było zbyt silne.

– Właściwie... – Vargas odłożył stos kartek na drugi koniec biurka i skrzyżował dłonie na powierzchni blatu. Nagle stał się speszony i niepewny. – Właściwie chciałbym złożyć ci pewną ofertę.

– Zamieniam się w słuch – oświadczyłem, siląc się na spokojny ton.

– Jest dość niecodzienna – zaznaczył. – I dotyczy się mojej córki.

Córki? Spotykałem się z Vargasem regularnie od kilku tygodni, by w końcu dopiąć warunki wiążącej nas umowy i nigdy słowem nie wspomniał o Arabelli. Oczywiście wiedziałem, że ma potomstwo. Liczne portale plotkarskie stale wypisywały na temat tej dziewczyny, jakby była jakąś celebrytką.

– Mów – zachęciłem. Spojrzenie, jakim mnie obdarzył, nie wróżyło jednak niczego dobrego.

– To dobra dziewczyna. – Usłyszałem delikatne stukanie butem o podłogę, jakby nerwy zapanowały nad jego ciałem. – Jest jednak trochę pogubiona i...

– Laurence. – Uciąłem. – Nie wiem, dokąd to zmierza, ale nie chcę angażować w naszą umowę osób trzecich.

– Och, to nie ma nic wspólnego z umową. – Cichy śmiech spłynął z jego ust. – To wielka prośba.

– Prośba? – powtórzyłem, mrużąc podejrzliwie oczy.

– Moja córka potrzebuje partnera – wykrztusił w końcu. – Kogoś poważnego, kto nieco okiełzna jej temperament...

– Nie – odpowiedziałem, nim zdążył skończyć.

– Panie Salford... – mruknął zniechęcony. – Przyda się panu dobra kobieta u boku.

– Jestem samowystarczalny.

– Nie sądzę – odparował. Między jego brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka, która wyrażała niezadowolenie. – Może media milczą, ale różni ludzie powtarzają różne paskudne plotki, które mają raczej negatywny wpływ na pana firmę.

– Nie interesują mnie plotki.

– A powinny. W końcu niedługo każdy pana błąd odbije się również na mnie.

– Do tej pory nie zauważyłem żadnych niedogodności związanych z tym, że nie mam partnerki i nie sądzę, żeby miało to tak wielkie znaczenie – drążyłem.

– Proszę to przemyśleć.

Westchnąłem. Ogarnęła mnie niezwykła bezsilność. W przeciągu ostatnich tygodni zdołałem dostrzec wiele cech Laurence'a, ale jedna zdecydowanie wybijała się na tle reszty. Drań był niesamowicie uparty i za wszelką cenę chciał dopiąć swego.

Zbliżyłem się do Vargasa z konieczności. Chciałem wejść w jego życie, dowiedzieć się więcej, aby w odpowiednim czasie te fakty skierować przeciwko niemu.

Ale umawianie się z jego córką nie było częścią mojego planu.

Wstałem na równe nogi i podszedłem do szerokiego okna, z którego rozciągał się widok na pogrążony w typowo wiosennej zieleni ogród. W jego centrum znajdowała się stara huśtawka, utrzymywana jedynie za pomocą średniej jakości lin. Posadzony tuż obok stary dąb rzucał cień na idealnie skoszony trawnik, a jego długie gałęzie podrygiwały na leciutkim wietrzyku.

– Naprawdę mi na tym zależy. – Laurence znów zabrał głos. – Arabella potrzebuje kogoś takiego jak pan.

– To znaczy?

– Potrzebuje nieco dyscypliny. Trochę pochłonał ją ten cały świat sławy. – Wyczułem pobrzmiewającą w jego głosie dezaprobatę.

– Myślę, że to pana rola – stwierdziłem, krzyżując ramiona za plecami. – Nie zamierzam wychowywać dziecka.

– Arabella ma dwadzieścia jeden lat...

– Wciąż za mało, a z tego co pan mówi, nie jest zbyt dojrzała na związek, zwłaszcza w celach reprezentatywnych.

– Liczyłem, że pan ją tego nauczy, panie Salford.

– Nie... – Uciałem, gdy w polu mojego widzenia pojawiła się kobieca postać. Czarne włosy mignęły na tle zieleni. Gdy tylko dziewczyna przyspieszyła kroku i podbiegła w kierunku huśtawki, mogłem zobaczyć jej twarz. Rozgrzane od słońca policzki nabrały różowego koloru.

Arabella opadła na drewnianą ławeczkę i poruszyła nią w przód, by już po chwili zacząć bujać się w spokojnym tempie. W jednej dłoni trzymała książkę, druga natomiast spływała wzdłuż jej smukłego ciała. Rozejrzała się na boki, jakby wyczuła, że ktoś właśnie ją obserwuje, lecz po chwili w końcu spuściła wzrok i zatopiła myśli w lekturze. Kilka ciemnych kosmyków spoczęło na jej twarzy, a ja z jakiegoś powodu uznałem to za urocze.

– Jest piękna, prawda? – Zza pleców dobiegł do mnie przepełniony dumą głos Vargasa. Nie wychwyciłem momentu, w którym mężczyzna podniósł się ze swojego miejsca.

Pragnąłem przytaknąć, bo owszem, Arabella była naprawdę śliczną kobietą. Znałem jednak motywy Laurence'a. Czekał, aż mój zwierzęcy instynkt przejmie nade mną kontrolę i w końcu zgodzę się spełnić jego prośbę.

Tyle że jej uroda w ogóle mnie nie interesowała. Nie chciałem się wiązać. Nie teraz, gdy miałem tyle spraw na głowie, a jedyne, na czym potrafiłem się skupić, to zemsta.

– Nie interesują mnie związki – powtórzyłem uparcie i w końcu odwróciłem się plecami do okna, by nie móc na nią patrzeć. – Musi pan to zaakceptować.

Mężczyzna ściągnął wargi w wąską kreskę, ale w końcu skinął głową na zgodę. Wręczył mi umowę i wrócił z powrotem do biurka.

– Dostarczę ją panu jutro – rzuciłem na odchodne.

– Byłoby świetnie.



– Sprawdź to dla mnie. – Położyłem stosik złożony z kilku kartek przed Marshalllem, a sam odszedłem w stronę kuchni.

Za każdym razem, gdy wracałem ze spotkania z Vargasem, mój umysł krzyczał, by przejąć inicjatywę i zniszczyć go jak najszybciej. Jeszcze nigdy nie pragnąłem niczego tak bardzo, jak śmierci tego człowieka.

– Próbował wcisnąć mi swoją córkę – wyznałem, śmiejąc się na samą myśl. – Nie zdziwiłbym się, gdyby włączył mi na rzutniku prezentację na temat tego, jak dobrą jest partią i jak bardzo potrzebuję partnerki – prychnąłem z oburzeniem.

– Arabellę? – zagaił Henley. Sunął spojrzeniem po kolejnych kolumnach umowy z niesamowitym skupieniem na twarzy.

– Taa.

– Co, jak co, ale...

– Nic nie mów. – Wyrzuciłem dłoń w górę, by go uciszyć, na co ten parsknął dźwięcznym śmiechem.

Napełniłem szklankę wodą i zająłem miejsce obok Marshalla.

– Jak to wygląda?

– Póki co nie znalazłem niczego podejrzanego.

Pokiwałem głową.

Myślami jednak ponownie wróciłem do Arabelli Vargas. Dlaczego ojciec miałby ustawiać jej związek? Przecież mieli sporo zamieszania i bez tego, a gdyby jeszcze zaczęła randkować z jego największym partnerem biznesowym, jakim miałem zostać, media nie dałyby mu spokoju.

Jednak coś w jej ruchach, w tym, jak marszczyła nos, gdy kartkowała kolejne strony książki sprawiło, że nie mogłem wyrzucić obrazu tej dziewczyny z głowy.

– Cam? – Podszyty ostrożnością ton Marshalla zwrócił moją uwagę.

– Znalazłeś coś? – Westchnąłem. Wiedziałem, że tak będzie. Laurence nie grał czysto. Nigdy.

– Myślę, że Vargas nie chciał ci wcisnąć córki... On to zrobił.

– O czym ty mówisz? – fuknąłem, wrywając ostatnią stronę umowy z rąk kumpla.

Na widok punktu, który miałby zobowiązać mnie do poślubienia Arabelli zastygłem w miejscu.

– To są jakieś jaja... – wymamrotałem pod nosem z niedowierzaniem. – To żart, prawda? – Skierowałem spojrzenie na Marshalla, a na widok wymalowanej na jego twarzy powagi się spiąłem. – Dlaczego nic nie mówisz?

– Wspominał o ślubie?

– Nie – odparłem od razu.

– Cóż...

– Tylko, kurwa, nie wyjeżdżaj z jakimiś głupimi pomysłami – wycedziłem, zrywając się z miejsca.

Co za popieprzony dzień.

– Wiedział przecież, że dokładnie przeczytasz umowę – oświadczył Marshall. Brzmiał zbyt spokojnie, co pobudziło moją czujność.

– Zaraz do niego zadzwonię. Jeśli będzie trzeba, ze wszystkiego się wycofam.

– Cam – rzucił ostrzegawczym tonem. – Usiądź i pomyśl tylko, jak wiele możliwości ci to daje.

– Możliwości? – syknąłem, czując, jak gniew przepelnia każdą komórkę w moim ciele. – Do reszty go pojebało.

– Chciałeś połączyć wasze firmy, by znaleźć się bliżej niego – mówił w powolnym tempie. – Wyobraź sobie, do jak wielu informacji zyskasz dostęp, umawiając się z jego córką.

– Myślisz, że Arabella z radością wyjawia mi każdą wstydliwą tajemnicę na temat własnego ojca?

– wtrąciłem gniewnie. – Są rodziną. Będzie kolejnym problemem na głowie.

– Tego nie wiesz.

– Nie wezmę kota w worku.

– Chcę ci tylko pomóc – oznajmił łagodnie. – Od wielu lat marzysz o chwili, w której Laurence zapłaci za swoje grzechy. Jeśli masz ku temu okazję, to z niej skorzystaj – przekonywał.

– Więc twoim zdaniem rozsądnie będzie poślubić obcą mi kobietę? Mam zniszczyć jej życie? Nie jestem taki, jak on.

– Nie jesteś, to fakt. – Henley zerwał się z miejsca i podszedł bliżej, by poklepać mnie po plecach. – Ale zemsta rządzi się swoimi prawami.

– Nie jestem pewien, czy...

– Cam. – Uciął. – Po wszystkim unieważnicie małżeństwo, a teraz... Po prostu w końcu dopadnij dupka i zamknij ten rozdział swojego życia. To nie może ciągnąć się w nieskończoność. Laurence nie wyjawia ci tak wiele, co zakochana kobieta.

– Zakochana? – wypaliłem. Moje zbyt czyste i uczciwe serce aż drżało na samą myśl o tym, że miałbym kogoś wykorzystać w tak okrutny sposób.

– Vargas nie jest naiwny. Chroni swoją dupę, jak tylko potrafi. Ale ona... Niemożliwe, by kochała ojca. Wiesz, jaki jest.

– Względem córki może być zupełnie inny – powiedziałem. – Ty wiesz przecież najlepiej, że nawet najgorsi dranie dla swoich pociech gotowi są skoczyć w ogień.

– Nawet jeśli, to... Wiesz, jak porozumiewać się z kobietami, by ci zaufały. To będzie łatwy i szybki cel, Cameron. Myśl o sobie. Myśl o Jasmine. Przecież pragniesz zadośćuczynienia, prawda?

Niechętnie kiwnąłem głową.

– To twoja szansa.

To moja szansa, powtórzyłem w myślach.

Ale czy naprawdę byłbym do tego zdolny? Mógłbym okłamywać kogoś w ten bestialski sposób? Arabella niczym nie zawiniła, nie powinna płacić za grzechy ojca.

– Podejmij rozsądną decyzję.

Marshall zniknął za wyspą kuchenną, a wtedy zostałem sam z tą przeklętą umową w dłoni. Może miał rację. Może naprawdę powinienem w końcu dopiąć swego, nie zważając na wszystko inne.

ROZDZIAŁ 2

Arabella



Trzy miesiące później

– Wybierasz się gdzieś? – Otaczającą mnie ciszę przerwał irytujący głos ojca, który w jednym momencie zaburzył mój ciężko wypracowany spokój. Przewróciłam oczami, upewniając się wcześniej, że tego nie dostrzeże, a potem po raz kolejny pochyliłam się nad lustrem, by poprawić niedbale nałożoną pomadkę.

– Na spacer – odparłam rzeczowo.

Zauważyłam ojca w odbiciu lustrzanym. Pojawił się tuż za mną, a plecy oparł o ścianę. Jego uważne spojrzenie skanowało mój ubiór.

– Nie pojechałeś do firmy? – zagaiłam.

– Nie dziś.

Kiwnęłam głową, poprawiając rękawy kremowej sukienki. Odkryte nogi podkreśliłam balsamem z drobkami złota, wiedząc, że te będą się wspaniale prezentować w pełnym słońcu, a na stopy narzuciłam botki na niskich obcasach.

– Będziemy mieli gościa – odezwał się po chwili.

– Tak? – Wysiłam się na symulowaną ciekawość. Nie obchodziły mnie wizyty tych wszystkich dupków w garniturach, ale ojciec nienawidził, gdy ich lekceważyłam.

– Myślę, że to powinno cię zainteresować – zniżył ton, co dało mi do myślenia.

Obróciłam się przodem do taty i przekrzywiłam głowę, teraz będąc już autentycznie ciekawą.

– Chciałbym, abyś spotkała się dziś z Cameronem Salfordem.

Moje wargi rozciągnęły się w krzywym uśmiechu.

– Wspaniale – rzuciłam tonem podszytym sarkazmem.

– Znam tę minę. – Postawił krok w przód i łypnął na mnie z góry, jakby chciał podkreślić tym swoją wyższość. – Tym razem nie możesz tego zepsuć. Masz się, kurwa, postarać – wycedził.

– Jak zawsze – skwitowałam, oddalając się w kierunku drzwi. – Mogę już iść?

– Wróć przed dwudziestą.

Złapałam za klamkę, jednak nim zdecydowałam się opuścić rezydencję, spojrzałam przez ramię na ojca.

– Oświadczy mi się? – Nietrudno było doszukać się w moim pytaniu kpiny.

– Zgodzisz się – zaznaczył twardo.

– Nieszczercze – spostrzegłam, brnąc w tę niebezpieczną gierkę.

– Gównu mnie to obchodzi.

– Jasne – wyszeptałam pod nosem.

Przemierzając ulice Liverpoolu czułam, jak z każdą sekundą moje serce ścisza się w najboleśniejszy z możliwych sposobów. Od trzech miesięcy próbowałam sobie wmówić, że wcale nie dojdzie do ślubu. Wzięłam tamtą rozmowę za fikcję i żyłam w tym przekonaniu przez kilka tygodni. Jednak na myśl o tym, że nagle mam stanąć przed prawdą, kręciło mi się w głowie. Nawiedzające mnie co noc koszmary jedynie podsycaly odczuwany podświadomie strach.

Oczywiście pragnęłam wyrwać się z rąk ojca, a samo to, że zamieszkałam w innym miejscu niosło za sobą niewyobrażalną ulgę. Ale Salford równie dobrze może niczym się od niego nie różnić. Tata nie wybrał go dla mnie bez powodu. Cameron musiał wpasować się w jego chore wymagania. Nie wiedziałam więc, co mnie czeka. Przez te wszystkie lata wyrobiłam sobie wiele nawyków, które pozwalały mi jak najbardziej unikać ojca i jego gniewu. Wiedziałam, co mówić i co robić, by był ze mnie zadowolony. Życie na nowych zasadach, w dodatku z kimś zupełnie mi obcym, przyprawiało mnie o dreszcze.

Nie chciałam wracać do domu. Bałam się chwili, w której stanę przed Salfordem, a moje wszystkie przerażające koszmary okażą się prawdą. W tym momencie żałowałam, że wcześniej nie pofatygowałam się o namolne szukanie informacji na temat tego człowieka w sieci. Może dla dziennikarzy był nietykalny, ale na pewno coś bym znalazła. Moje zdjęcia i wysrane z palca plotki również nieraz pojawiały się w mediach społecznościowych za sprawą zwykłych ludzi z ulicy.

Pokierowana tą myślą usiadłam na jednej z ławek w parku i od razu sięgnęłam po telefon, a w wyszukiwarce wpisałam odpowiednie nazwisko. W ułamku sekundy przed oczami przewinęły mi się setki artykułów na temat jego osiągnięć, lecz nic bardziej osobistego.

Jak można być tak popularnym i tak tajemniczym jednocześnie? To nie miało najmniejszego sensu.

Kliknęłam w pierwszy link, przez co chwilę później ukazało mi się zdjęcie Camerona w towarzystwie innego mężczyzny w garniturze, którego nie poznawałam, choć przypuszczałam, że musiał być kimś ważnym. Na fotografii podawali sobie dłonie. Na twarzy starszego faceta widniał delikatny uśmiezek. Cameron natomiast minę miał niemal jak wykutą z lodu. Delikatnie ściągnięte brwi, zmrużone oczy i usta zaciśnięte w wąską kreskę. Jego oczy również nie zdradzały żadnych uczuć, aż zaczęłam się zastanawiać, czy jest on do nich zdolny.

Następny wpis przedstawiał przebieg wizyty Camerona w Nowym Jorku sprzed kilku miesięcy, gdzie, wedle domysłów, miał podpisać inwestycję na postawienie pięciu nieruchomości. Jedyne załączone zdjęcie przedstawiało panoramę tego miasta.

Moją uwagę zwrócił wywiad przeprowadzony zaledwie tydzień wcześniej, lecz gdy tylko zaczęłam go czytać i po raz kolejny dowiedziałam się jedynie o postępowaniach jego firmy, poczułam ogarniającą mnie bezsilność. Naprawdę zaciekle chronił swojej prywatności.

Zrezygnowana bezowocnymi poszukiwaniami, schowałam aparat z powrotem do małej torebki i odchyliłam się na ławce, wzdychając. Skierowałam spojrzenie ku górze, na bezchmurne niebo i błyszczące w słońcu zielone liście drzew.

Czułam cholerną pustkę w sercu, która świadczyła jedynie o tym, iż nie istnieje na tym świecie żadne dobre wyjście z sytuacji, w której się znalazłam. Cameron Salford za niespełna miesiąc miał zostać moim mężem, a ja niczym grzeczna i posłuszna córka, z szerokim uśmiechem na twarzy, miałam przyjąć na swój palec obrączkę.

Myslałam wróciłam do mamy. Zastanawiałam się, jakiej rady by mi udzieliła. Gardziłyby moim brakiem walki o swoje, czy może zrozumiałyby, że nie ma dla mnie szansy? Sama z pewnością nie wyszła za ojca z miłości. Chyba nigdy nie widziałam, by patrzyła na niego w ten charakterystyczny sposób, który bezgłośnie zapewniał o uczuciach, jakimi darzymy tę drugą osobę.

Spojrzałam na zegarek, który wskazywał kilka minut po dziewiętnastej. Choć powinnam już ruszać w kierunku domu na moje pierwsze spotkanie z Cameronem, to miałam wrażenie, że jakaś siła wyższa przytwierdziła moje stopy do podłoża. Rozum nakazywał mi iść, lecz serce... Przynajmniej ten jeden raz zapragnęłam się postawić.

Naprzeciwko mnie znajdował się mały bar, którego szyld rzucał subtelne czerwone światło na chodnik. Moje nogi jakby same powędrowały w tamtą stronę i nim się obejrzałam, przekraczałam już próg lokalu.

W jednym momencie w głowie rozbrzmiała mi cicha, rockowa muzyka, a do moich nozdrzy dotarł nikły zapach piwa oraz potu. Rozejrzałam się na boki, szukając jakiegoś wolnego miejsca, lecz niemal każdy ze stołów okupowany był przez starszych mężczyzn. Popijali alkohol z wysokich kufli i grali w karty, wybuchając przy tym co jakiś czas hucznym śmiechem.

Unikałam takich miejsc. Gdyby ktokolwiek zrobił mi zdjęcie w takich okolicznościach, miałabym niesamowite problemy. Od alkoholu również stroniłam. Dziś jednak to wszystko przestało mnie interesować. Pojęłam w końcu, że naprawdę wkrótce życie, które znam, dobiegnie końca i stanę się wizytówką Salforda. Na tę myśl obezwładniający ból przejął kontrolę nad moim ciałem. Powędrowałam do baru i zamówiłam drinka.



Dwie godziny później czułam już przyjemny szum w głowie, który zakłócał wszelkie myśli, a raczej tworzył je nieco bardziej znośnymi. Moje ciało stało się lekkie, a odczuwane przeze mnie bodźce nieco nasilone. Zza wpół przymkniętych powiek obserwowałam siedzącą naprzeciwko dziewczynę, która zdawała się równie upojona, co ja. Jej głowa również kiwała się na boki, a usta co jakiś czas rozciągały w niezrozumiałym uśmiechu.

– Wychodzę za mąż – wymamrotałam cicho, nie dbając o to, czy moja towarzyszką mnie usłyszy. Chyba zwyczajnie potrzebowałyśmy posiedzieć przy kimś, ale niekoniecznie rozmawiać. Na jej twarzy widziałam tę samą udrękę, którą od tygodni dostrzegałam, ilekroć

stawałam przed lustrem i wpatrywałam się we własne odbicie. – Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a chcą wydać mnie za kogoś obcego – wybełkotałam i dokończyłam kolejną szklanke owocowego trunku. – To cholernie upokarzające.

Kątem oka zobaczyłam, że ekran mojego telefonu po raz kolejny rozświecła się za sprawą przychodzącego połączenia. Jak w przypadku kilku poprzednich, ponownie wcisnęłam czerwoną słuchawkę i zwyczajnie starałam się nie myśleć o konsekwencjach moich czynów.

– Też miałam wyjść za mąż – oświadczyła po chwili zawahania.

– Z kimś, kogo kochasz? – upewniłam się.

– Kochałam – zaznaczyła. – To uczucie zbladło, gdy zobaczyłam, jak obściskuje się z inną. – Wyraz cierpienia, który zawitał w jej niebieskich oczach sprawił, że i mi zrobiło się przykro z jej powodu. – Bezcelnie ściągnął ją do naszego łóżka, gdy odwiedzałam rodziców. Chciałam zrobić mu niespodziankę, wrócić wcześniej i wspólnie spędzić wieczór...

– Ale on spędził go z inną... – dokończyłam za dziewczynę.

Z trudem kiwnęła głową.

– Jaki jest twój narzeczony? – zagaiła, odbiegając od tematu własnych uczuć. Pociągnęła kilka łyków ciemnego piwa i odłożyła kufel na blat z hukiem.

– Nie mam pojęcia – wyszeptałam w odpowiedzi. – Nie znam go.

– W ogóle? – Wygięła brew.

– W ogóle – potwierdziłam. – Wiem tyle, że... Nie może być nikim przyzwoitym.

– Pochodzisz z bogatej rodziny, prawda? Tylko w takich robi się podobne przekręty.

– Bogactwo nie ma tu nic do rzeczy – burknęłam. – Mój ojciec jest po prostu dupkiem, który chce się mnie pozbyć.

Blondynka zamrugnęła gwałtownie, jakby nie potrafiła pojąć, że własna rodzina może czuć względem siebie taką nienawiść.

– Przykro mi.

Na wyświetlaczu telefonu po raz kolejny ukazało się imię ojca. Zegar wskazywał kwadrans po dwudziestej pierwszej i wiedziałam, że gdy tylko wrócę do domu, rozpęta się piekło. Może przynajmniej uniknę dzięki temu spotkania z Cameronem.

– Ktoś próbuje się do ciebie dobić – spostrzegła kobieta.

– To tata. – Wywróciłam oczami. – Daj mi chwilę. – Niechętnie odebrałam połączenie.

– Wyjrzyj za szybę - usłyszałam podsyczone niecierpliwością polecenie. Skierowałam oczy na skrawek ulicy widoczny zza okna. Przy krawężniku zatrzymała się czarna limuzyna z przyciemnianymi szybami. Dokładnie ta sama, z której na co dzień korzystał mój ojciec. – Bądź grzeczna i wejdź do samochodu dobrowolnie. Nie chcemy urządzać scen w barze pełnym ludzi.

Nawet nie zdziwiło mnie to, z jaką łatwością ustalił moje położenie.

– Ty nie chcesz robić scen – podjęłam, opierając się wygodnie o miękkie zagłówek. – Posiedzę tu jeszcze troszkę.

– Wiesz, jak bardzo nas kompromitujesz? Pan Salford czeka na ciebie od godziny! – wrzasnął tak głośno, że musiałam odsunąć słuchawkę od ucha na kilka centymetrów. – W tej chwili

wsiądź do wozu i tu przyjeźdź. Nie myśl sobie, że doświadczyłaś już najgorszej wersji mnie, bo jestem zdolny do o wiele bardziej okrutnych czynów.

Przełknęłam z trudem, a to przyjemne upojenie alkoholem, które odczuwałam jeszcze kilka minut wcześniej, wyparowało jak z bicia strzelił. Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, do jakich okropieństw jest w stanie posunąć się Laurence Vargas, by postawić na swoim. Od wielu dni nie doświadczyłam przemocy. Starłam się nie wchodzić mu w drogę i przez chwilę pomyślałam nawet, że w końcu jestem bezpieczna.

Wszystko jednak dobiega końca, czasem szybciej niż byśmy tego chcieli.

– Idę – mruknęłam po chwili. Zakończyłam połączenie, chwyciłam za torebkę i spojrzałam na blondynkę, która teraz wyglądała przez szybę z zaciekawieniem. – Muszę wracać do domu – powiedziałam z żalem.

– Jasne, nie ma sprawy. – Jej usta rozciągnęły się w smutnym uśmiechu.

– Zapisz mi swój numer – poprosiłam, oddając telefon w ręce nieznajomej. Od razu wzięła się za wystukiwanie cyferek na ekranie, a potem oddała mi aparat. Nowy kontakt zapisała pod imieniem „Margot”. – Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, Margot.

– Oby.

– I nie przejmuj się tym dupkiem – dodałam, zbierając się do wyjścia. – Nie zasługiwał na ciebie.



– Nie musisz mną, kurwa, szarpać – syknęłam w stronę jednego z ochroniarzy, który chciał siłą wyciągnąć mnie z samochodu na podjazd przed domem. – Potrafię chodzić.

W odpowiedzi otrzymałam jedynie drwiący śmiech. Krew zawrzała mi niebezpiecznie w żyłach, a odczuwany przeze mnie strach wymieszał się z wkurwieniem. Lekko kręciło mi się w głowie, a wypowiedane przeze mnie słowa zlewały się w niezrozumiałą całość, ale doskonale zdawałam sobie sprawę z trudnego położenia, w jakim się znalazłam.

Na miękkich nogach wyskoczyłam z limuzyny i opadłam na kamienną dróżkę. Dla zachowania równowagi podtrzymałam się jedną dłonią o blachę auta, a potem, karcąc dwóch mięśniaków wzrokiem, podażyłam do drzwi.

Każdy mijany przeze mnie metr objawiał się rosnącymi obawami. W salonie i kuchni paliło się światło, a niosący się zza murów tego domu nieprzyjemny klimat zdążył już zapanować nad całym moim ciałem.

– Czekaają w salonie! – zawołał kierowca, który akurat opuszczał wóz.

Czekają. Czyli Cameron wciąż tu jest. Moja próba uniknięcia tego spotkania skończyła się fiaskiem, a na dodatek teraz musiałam stawić temu wszystkiemu czoła, będąc pijaną pierwszy raz w życiu.

Chwyciłam za klamkę i wtargnęłam do środka. Ciepły powiew powietrza uderzył mnie w twarz, podsycając odczuwane przeze mnie mdłości. Rzuciłam torebkę w kąt i gdy już chciałam postawić stopę na pierwszym stopniu stromych schodów, w przejściu pojawił się tata.

– Nie masz tam czego szukać – stwierdził. – O twoim wybryku porozmawiamy później, a teraz zapraszam do salonu.

Pokiwałam głową i niechętnie poszłam za ojcem. Drzwi były zamknięte, lecz wiedziałam, kto się za nimi czai. Nagle wszystkie wyobrażenia, jakie zdołałam do tej pory wytworzyć o Cameronie, zdały mi się śmieszne. W rzeczywistości mógł być jeszcze gorszy i chyba właśnie ten fakt przerażał mnie najbardziej.

– Nie muszę chyba mówić, że masz...

– Będę grzeczna – zapewniłam, siłąc się na uprzejmość. Nie chciałam złościć ojca bardziej niż było to konieczne. – Możemy wejść.

– Cuchniesz alkoholem.

– Trudno. – Wzruszyłam ramionami i nim zdążyłby mnie powstrzymać, uchyliłam drzwi i wpadłam do przestronnego pokoju.

Zamarłam jednak przy wejściu na widok postawnej sylwetki Salforda. Jak w zwolnionym tempie obrócił się przodem do naszej dwójki, a wówczas mogłam zobaczyć jego beznamiętną twarz w całej okazałości. Po moim ciele przebiegł dreszcz, a serce zabiło mocniej z nerwów, gdy przekrzywił głowę i delikatnie zmrużył oczy. Wysokie ciało ozdobił czarną koszulą i spodniami od garnituru w tym samym kolorze, a włosy miał zaczesane do tyłu, dokładnie w ten sam sposób, co na zdjęciu przedstawionym mi trzy miesiące wcześniej.

– Wybacz, że to tyle trwało. – Laurence zabrał głos, a w jego tonie od razu doszukałam się dziwnej łagodności, którą mnie nigdy nie otoczył. – Mieliśmy pewne... komplikacje.

– Nie szkodzi – mruknął w odpowiedzi Cameron i postawił krok w przód, jakby licząc, że się z nim przywitam. Tymczasem ja nie byłam w stanie się ruszyć. Przerazenie na dobre przejęło kontrolę nad moim umysłem. Delikatnie zachwiałam się do przodu i szybko zacisnęłam dłoń na krawędzi drzwi, co oczywiście nie umknęło jego uwadze. Zmierzył mnie od stóp do głów, a potem skierował oczy w stronę mojego ojca. – Możemy zostać sami?

Kurwa, niedobrze. Bardzo niedobrze. Mój język nagle zrobił się niezwykle ciężki i wątpiałam, że uda mi się sklecić choć jedno sensowne zdanie.

– Oczywiście – odparł natychmiast tata. Zanim postanowił opuścić salon, rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Gdy jednak na dobre zniknął z naszych oczu, Salford zbliżył się do mnie o kolejne dwa kroki, aż owiał mnie jego zapach. Cytrusowa woń otuliła moje nozdrza.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, marszcząc brwi, jakby w zaniepokojeniu.

– T-tak – wykrztusiłam, wciąż uparcie podtrzymując się w pionie za pomocą mocnego chwytu na drewnianej powierzchni.

- Jesteś pijana – stwierdził. Staralam się doszukać w jego głosie dezaprobaty, ale mój proces myślowy uległ autodestrukcji, więc w rezultacie nie potrafiłam wybadać uczuć mężczyzny względem mojego zachowania.
- Troszeczkę – przyznałam, walcząc z chęcią rzucenia jakimś niemiłym komentarzem.
- Dlatego się spóźniłaś?
- Można tak powiedzieć. – Znów wydobył się ze mnie jedynie pijacki bełkot. Nie wiedziałam nawet, czy Cameron rozumie coś z mojej paplaniny. – Możesz zacząć.
- Co?
- Urządzać mi kazanie na temat tego, jak bardzo jestem... – Ucięłam, gdy ciemność stanęła mi przed oczami. Mocno zacisnęłam powieki. Nogi miałam jak z waty i nagle tak zwykła i prosta czynność, jak stanie, była dla mnie zbyt trudna do przezwyciężenia.
- Arabella? – Zniekształcony głos mężczyzny rozbrzmiał w mojej głowie. Oparłam czoło o chłodną powierzchnię drzwi i raczyłam się długimi, pełnymi oddechami. – Mam pójść po twojego ojca?
- Nie! – zaoponowałam pospiesznie. – Jest mi tylko... – Niespodziewanie parsknęłam śmiechem. Właściwie nawet nie czułam rozbawienia, ale nagle nie potrafiłam opanować tego chichotu. – Boże, on mnie zabije...
- Nikt cię nie zabije – odrzekł Cameron. Poczułam dotyk dłoni na ramieniu i momentalnie napięłam wszystkie mięśnie. Odsunęłam się gwałtownie w reakcji obronnej i obdarzyłam Salforda wrogim spojrzeniem.
- Nie dotykaj mnie.
- Brałaś coś?
- Jasne, zachowuję się dziwnie nie dlatego, że muszę poznać mężczyznę, który ma stać się moim mężem, tylko za wynikiem prochów – prychnęłam z oburzeniem. – Po prostu daj mi ten pieprzony pierścionek i nie pojawiaj się tutaj do dnia naszego ślubu – wycodziłam. Moja niechęć ani trochę nie zrobiła na nim wrażenia. Stał niedaleko mnie z dłońmi wciśniętymi w kieszenie spodni i nie dał po sobie poznać, że denerwuje go moje zachowanie. A może naprawdę miał w dupie to, jaka jestem. Chciał tylko wżenić się w bogatą rodzinę.
- Na co jeszcze czekasz? – fuknęłam.
- Laurence mówił, że jesteś opanowaną kobietą – oznajmił.
- Kłamał. Nic nowego. – Wywróciłam oczami, poirytowana postawą Salforda. Naprawdę wolałabym, żeby urządził mi awanturę. Ten stoicki spokój był niepokojący.
- Mówił też, że nie masz nic przeciwko wyjściu za mnie za mąż – dodał.
- Znów się zaśmiałam.
- Czyli jednak – podsumował.
- Czego oczekiwałaś? – rzuciłam rozgniewana. – Że rzucę ci się w ramiona i podziękuję za to, że chcesz mnie zniewolić?!
- Zniewolić? – Po raz pierwszy kącik jego ust drgnął ku górze. Nie był to jednak przyjazny grymas. – Nie bądź niemądra.
- Jak inaczej nazwiesz aranzowany związek z kimś pokroju mojego ojca?

– Nie jestem twoim ojcem. – Spoważniał. – Nie porównuj mnie do niego i nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę. Jestem równie niezadowolony z tego ślubu, co ty.

– Ty miałaś wybór – sprzeczałam się. – Mnie postawiono przed podjętą już decyzją.

– I tak nie mamy już na to wpływu – Westchnął. Z kieszeni wyciągnął małe welurowe pudełeczko, na którego widok coś ciężkiego przewróciło się w moim żołądku. – Nie musisz go nosić. Laurence nalegał jednak, abym ci go dał.

– Nie powinieneś klęczeć? – wypaliłam, czując jak na moich ustach zakwita ironiczny uśmiech.

– Oboje wiemy, że to nie są prawdziwe zaręczyny – odparował, gubiąc gdzieś swoje opanowanie. Niemal wcisnął mi do dłoni futerał z pierścionkiem w środku, a potem przyjrzał się dokładnie mojej twarzy. – Gdybym oświadczał ci się naprawdę, płakałabyś z radości, a ja mógłbym być dumny z tego, jak wielkie szczęście udało mi się znaleźć – dodał niskim tonem, podszytym nutką czegoś dziwnego. – Ale nie są, więc nie utrudniaj mi tego zadania. Przyjmij pierścionek i... – Urwał w połowie zdania, gdy nagle żółć podeszła mi do gardła i cała zawartość mojego żołądka w jednej chwili wylądowała na jego czarnej koszuli.

Przez kilka następnych sekund słyszałam uporczywe piszczenie w głowie. Bałam się spojrzeć w górę, na twarz Camerona. Widziałam, jak moje wymiociny spływają po jego ubraniach i dopadł mnie wstyd tak ogromny, że zapragnęłam zniknąć.

– Należało ci się – stwierdziłam jednak i nie oglądając się za siebie, opuściłam salon.

ROZDZIAŁ 3

Cameron



Stałem nieruchomo w miejscu, starając się pojąć wydarzenia ostatnich kilkunastu sekund. Wciąż otaczał mnie zapach alkoholu i wymiocin bijący od Arabelli, a delikatny szok nie pozwolił mi nawet zareagować. Materiał mojej koszuli zaczął przesiąkać od wilgoci.

– Panie Salford... – Laurence pojawił się w progu drzwi, mijając Arabellę. Na widok mojego stanu jego brwi wystrzeliły ku górze, a nozdrza zafalowały ze złości.

Vargas wybiegł za nią i już po chwili dobiegły do mnie odgłosy jego tubalnego głosu:

– Coś ty, kurwa, nawyrabiała?!

– Źle się czuję – wymamrotała w odpowiedzi dziewczyna.

– Gównu mnie obchodzi to, jak się czujesz! – Jego krzyk sprawił, że mimowolnie się skrzywiłem. – Masz pojęcie, jakiego wstydu mi narobiłaś?!

Przysłuchiwałem się tej rozmowie w zaciekawieniu.

– Mówię, że źle się czuję! – odwrzasnęła płaczącym głosem.

Jakieś dziwne uczucie, może zaborczość, sprawiło, że wychyliłem się zza drzwi. Na podłużnym korytarzu Laurence trzymał ramię córki w mocnym uścisku, a ta płakała bezdźwięcznie. Łzy spływały ciurkiem po kobiecych policzkach. Ten widok posłał nieprzyjemne fale bólu wprost do mojego serca.

– Jesteś nieodpowiedzialna!

– Panie Vargas... – wtrąciłem, gdy mężczyzna uniósł dłoń, a wtedy ta zastygła w powietrzu. Obejrzał się za mną i natychmiast postawił krok w tył. – Mogę prosić pana na słówko?

– Oczywiście. – Wygładził poły swojej granatowej marynarki, lecz zanim dołączył do mnie, obdarzył córkę pogardliwym spojrzeniem. – Porozmawiamy później. Doprowadź się do porządku.

Wszedłem do salonu, a odgłos kroków zdradził, że Laurence poszedł moim śladem. Stałem przy dwóch podłużnych sofach i z całych sił starałem się zachować spokój.

– Przepraszam za Arabellę. Zwykle nie zachowuje się w ten sposób – zaczął się tłumaczyć. – Wiem, co pewnie teraz pan sobie myśli, ale...

– Myślę, że powinniśmy przyspieszyć ślub – uciałem. Nie wiedziałem, czy podejmuję słuszną decyzję, ale teraz, gdy miałem już pewność co do tego, że ojciec używa wobec Arabelli przemocy, nie chciałem, by została w tym domu dłużej niż było to konieczne. – Aby uniknąć podobnych wybryków – skłamałem. Chciałem ją tylko chronić. Może zwyczajnie miałem taką naturę. Brzydziłem się przemocą. I choć Arabella z pewnością nie zrobiła na mnie najlepszego

wrażenia, to przecież rozumiałem ją w pełni. Laurence kłamał, mówiąc, iż dziewczyna jest chętna na zamążpójście.

– Och... – Vargas wyglądał na zaskoczonego. – Skoro takie jest pana życzenie...

– Nie powinniśmy też organizować wielkiego przyjęcia. Nie wiemy, jak zachowa się Arabella, a przecież woli pan uniknąć skandalu.

– Racja. – Laurence przetarł dłonią twarz, jakby przemawiało przez niego zmęczenie, aż w końcu pokiwał głową na zgodę.

– Jeszcze jedno. – Zajrzałem głęboko w jego pozbawione ciepła oczy. – Chcę mieć piękną pannę młodą. Niech się pan postara nie narobić jej siniaków do czasu ślubu. – Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło, ale musiałem mówić językiem Vargasa, by ten nie stracił do mnie zaufania.

– Rzecz jasna. – Zaśmiał się okrutnie. – Po ślubie nabawi się ich wystarczająco dużo.

– Właśnie.

– Odwołam wesele. Przełożymy wszystko na... przyszły piątek?

– Brzmi świetnie.

– Załatwię to wszystko – zdecydował ku mojej ucieczce. – I proszę się nie martwić. Będzie pan miał zjawiskową żonę.

Wymieniliśmy uścisk dłoni, a wtedy opuściłem salon i skierowałem się do drzwi wyjściowych. Słyszałem, jak Vargas wykonuje pierwsze telefony, aby odwołać całe wesele na rzecz kameralnego ślubu.

Gdy minąłem schody, moją uwagę zwróciła siedząca na ich szczycie Arabella. Wciąż łkała z twarzą schowaną między nogami, a na dźwięk moich kroków, poderwała głowę.

– Słyszałaś? – zapytałem.

– Tak – odparła od razu, przekazując mi tym jednym słowem całą nienawiść, jaką mnie darzyła.

– Jesteś z siebie zadowolony, prawda? – wybełkotała. – Dopiąłeś swego.

– Miałoby mnie cieszyć twoje cierpienie? – wyszeptałem, marszcząc mocno brwi.

– Dlaczego chcesz zniszczyć mi życie? – Smutek widoczny w jej zielonych oczach poskutkował kolejnymi wyrzutami sumienia, które były nieodłącznym elementem mojego istnienia od kilku tygodni.

– To nie jest życie – zauważyłem. – Nie chcesz się od niego uwolnić? – Starąłem się być najciszej, jak tylko potrafię, by Vargas nie usłyszał naszej rozmowy.

– I trafić w twoje ręce? Nie, dzięki – prychnęła, połykając kolejne łyż. Oblizła usta z żalem i poprawiła materiał jasnej sukienki.

– W przeciwieństwie do twojego ojca, Arabello... Nie zamierzam cię krzywdzić. Nigdy.

Po moich słowach nastąpiła cisza. Dziewczyna zamrugowała kilkakrotnie, jakby z niedowierzaniem, aż w końcu, otrząsając się z zamyślenia, wstała na proste nogi. Patrzyła na mnie jeszcze przez chwilę tym zagubionym wzrokiem i po upływie kilku sekund, w ciągu których odczuwana przeze mnie pustka się pogłębiała, odeszła, aż na dobre straciłem ją z oczu.



Stałem przed drzwiami własnego apartamentu i od razu dobiegły do mnie odgłosy głośnej muzyki oraz naładowanych energią rozmów, w tym kilka należących do kobiet. Westchnąłem głośno. Nie miałem najmniejszej ochoty na wygłupy Marshalla, który uwielbiał sprawiać mi podobne „prezenty” bez zapowiedzi. Sprowadzał obce dziewczyny pod moją nieobecność, a potem tłumaczył to dbaniem o moje dobro.

Wcisnąłem się do przestrzeni na wskroś przesiąkniętej drażniącym zapachem damskich perfum. Rozpiąłem guziki pobrudzonej koszuli i ruszyłem do kuchni połączonej z salonem. Marshall zobaczył mnie jako pierwszy i z szerokim uśmiechem podbiegł w moją stronę, by już w następnej chwili zmarszczyć nos i parsknąć śmiechem.

– Myślałem, że córka Vargasa jest ładna – rzucił żartobliwie. – Ale żeby wymiotować na jej widok...

– Przymknij się – uciałem ostrym tonem i w końcu pozbyłem się górnej części ubrania, ukazując tym samym nagą klatkę piersiową, ozdobioną rzędkiem mięśni, co od razu zwróciło uwagę czterech dziewczyn zebranych na kanapie. – Co to ma być? – Machnąłem ręką w tamtym kierunku.

– Wieczorek kawalerski – wyjaśnił zadowolonym tonem. – Niedługo wpadniesz w sidła jednej kobiety, musisz się wyszaleć.

– Nie prosiłem cię o to. – Minałem przyjaciela i wszedłem do sypialni, która na całe szczęście wyglądała na nieużywaną. Nie zdziwiłbym się jednak, gdyby Marshall zdążył już z niej skorzystać. Miał słabość do kobiecych uśmiechów, a jego silna wola właściwie nie istniała. – Mam zbyt wiele na głowie.

– Ciągle to słyszę. – Choć chłopak znajdował się za moimi plecami, mogłem sobie wyobrazić, jak przewraca teatralnie oczami. – Nie pamiętasz już tych starych dobrych czasów?

– One minęły – zauważyłem. – I naprawdę muszę załatwić od chuja spraw.

Wrzuciłem koszulę do kosza na pranie, a na jej miejsce naciągnąłem zwykłą czarną koszulkę, która ciasno przylegała do mojego torsu.

– Laurence bije córkę – przemówiłem, odwracając się przodem do Marshalla. Spoważniał, lecz nie udało mu się ukryć cienia satysfakcji w oczach. To, że dzieje się jej krzywda, wziął zapewne za punkt dla nas, za coś, co mógłbym wykorzystać. – A ślub odbędzie się w przyszły piątek – dodałem.

– Chyba czegoś nie rozumiem...

– Arabella przyszła spóźniona. Była pijana. Laurence się wkurzył i chciał ją uderzyć, więc...

– Więc zaproponowałeś, by wesele odbyło się szybciej – dokończył za mnie.

– Tak – potwierdziłem. – I upewniłem się, że do tego czasu jej nie tknie.

– Niby w jaki sposób?

– Powiedziałem, że chcę mieć śliczną pannę młodą.

Marshall rozszerzył oczy ze zdumienia.

– Niektóre siniaki można ukryć pod suknią – podsunął.

– Vargas bierze pod uwagę coś takiego jak noc poślubna – wyartykułowałem, na co chłopak kiwnął głową. – Spełni moją prośbę, bo boi się mojej rezygnacji z umowy.

– Zrobiłbyś to? Gdyby ją uderzył?

– Gdyby ją uderzył, jeszcze mocniej nalegałbym na ślub – odparłem stanowczo. Na samą myśl o tym, że ten chuj kładzie na niej swoje brudne łapska i na wspomnienie łez płynących po jej policzkach, krew się we mnie gotowała.

– Myślę, że tym bardziej przyda ci się rozrywka. – Marshall objął mnie ramieniem i wyprowadził z sypialni wprost do salonu pełnego kobiet. – Wybierz jedną. – Wyszczrzył się.

Nim jednak zdążyłem mu powiedzieć, że nie skorzystam, obok mnie stanęła rudowłosa kobieta. Uwodzicielski uśmiezek zagościł na jej okrągłej twarzy, gdy wzrokiem skanowała moją twarz.

– Moje są blondynki – oświadczył Henley i powędrował w stronę dwóch młodych dziewczyn o jasnych włosach. Ostatnia z nich, niska brunetka w wyjątkowo skąpej sukience, sączyła drinka, przyglądając się wszystkiemu w ciszy.

– Pan Henley mówił, że łaknie pan towarzystwa, panie Salford – wymruczała mi do ucha, sunąc dłonią po moich odkrytych ramionach.

– Pan Henley? – Z trudem powstrzymałem parsknięcie. – Kazał wam zwracać się do siebie per „pan”?

– To dla nas przyjemność – odparła zmysłowym tonem i ustami zahaczyła o linę mojej szczęki.

– Ja jestem Caroline, ale może pan wybrać dla mnie nowe imię.

Ja pierdolę.

– Nie jestem... – Uciąłem, gdy kobieta zjechała ręką do mojego krocza i wywarła na nim subtelny nacisk. Zajrzała mi w oczy i zamrugała w powolny, kuszący sposób.

– Mogę pana zadowolić na wiele sposobów – ciągnęła. – Proszę tylko wydać polecenie. Mam zawołać koleżankę?

– Nie – odpowiedziałem niemal automatycznie.

Sięgnąłem do policzka dziewczyny i kciukiem pogładziłem miękką skórę. Rudowłosa znów oblizwała wargi i pochyliła się nade mną, bezgłośnie prosząc o pocałunek. Zbliżyłem do siebie nasze twarze, a w momencie, w którym nasze usta zetknęły się ze sobą, w głowie przywołałem obraz Arabelli Vargas – nieszczęśliwej, zawiedzionej życiem kobiety, którą miałem skrzywdzić, a którą chciałem jednocześnie uchronić przed całym tym złem.

Odsunąłem się jak poparzony i postawiłem kilka długich kroków w tył, kręcąc przy tym głową. Marshall całował się na kanapie z dwiema panienkami jednocześnie. Miał rozpiętą koszulę, a pasek od jego spodni spoczywał obok szklanego stolika kawowego. Zatracił się w tym szaleństwie na dobre.

– Wybacz, dziś nie jestem w nastroju – oznajmiłem, na co dziewczyna wykrzywiła twarz.

– Szkoda – skomentowała. – Gdyby jednak się pan zdecydował, będę niedaleko. – Mrugnęła i odeszła do swojej koleżanki, która teraz przypatrywała się Marshallowi z lekko rozchylonymi ustami.

Wszedłem do sypialni, opuszczając całą tę szopkę. Podobne sytuacje nie robiłyby na mnie wrażenia jeszcze kilka lat temu. Studiując, robiliśmy z Marshalllem różne głupie rzeczy, ale teraz... Te czasy wydawały się już odległe, wręcz nierealne.

Gdy jednak byłem już bliski zaśnięcia, poczułem delikatny dotyk na udzie i choć z całej siły pragnąłem się temu oprzeć, to w następnej chwili wpijałem się w pełne, kobiece usta.

ROZDZIAŁ 4

Arabella



– Dziękuję, że zgodziłaś się ze mną wyjść – powiedziałam, patrząc z wdzięcznością na moją nową kumpelę. Choć właściwie nic o niej nie wiedziałam, to czułam, że wspólnie możemy utożsamić się z towarzyszącym nam cierpieniem.

Chłopak, którego kochała, ją zdradził, a ja po raz kolejny zostałam postawiona przed decyzją, na którą nie miałam najmniejszego wpływu. Byłyśmy więc zranione i zawiedzione tym, co przysłał nam los.

– Drobiazg – zapewniła, oblizując usta z polewy czekoladowej, której zamówiła podwojoną ilość.

Szłyśmy ulicami Liverpoolu, szukając salonów z sukniami ślubnymi. W małej budce na rogu kupiliśmy lody, by nieco schłodzić się w ten upalny dzień. Czułam się dziwnie spokojnie zważając na to, że za dwa dni miałam stanąć przed ołtarzem. Może to zasługa tego, że ojciec od wizyty Salforda wykazywał się w stosunku do mnie wyjątkową uprzejmością, a może po prostu było mi już wszystko jedno.

– Więc... – podjęła ostrożnie. – Naprawdę wychodzisz za męża? Nie uda ci się z tego jakoś wymigać?

– Gdyby tylko istniał sposób, nie szukałybyśmy właśnie sukni – odpowiedziałam, klnąc w duchu na wszystkie okoliczności, które ostatecznie sprowadziły mnie do tego miejsca.

W ciągu wielu nieprzespanych nocy zdążyłam już obmyślić każdy scenariusz, w którym udaje mi się uniknąć wyjścia za Camerona. Jednak żaden z nich nie miał realnych szans na powodzenie. Ucieczka nie wchodziła w grę – ojciec znalazłby mnie na drugim końcu świata. Gdybym poszła na policję, wysmialiby mnie. Tata miał zbyt wysoką pozycję społeczną, by ktokolwiek uwierzył mi na słowo, a nawet gdyby do tego doszło, odpowiednia suma pieniędzy zatuszowałaby całą sprawę.

Byłam więc bezbronna.

– Chciałabym ci jakoś pomóc – oznajmiła Margot.

Wysiliłam się na słaby uśmiech. Jej troska była urocza. Chyba nikt jeszcze nigdy tak o mnie nie dbał, a Margot w dodatku nie miała zielonego pojęcia o tym, kim jestem. Miała mnie za zwykłą dziewczynę z bogatej rodziny. Najwyraźniej nie śledziła portali plotkarskich i mało wiedziała o elicie tego miasta, co bardzo mnie cieszyło. Miło było spędzać czas z kimś, kto nie patrzy na ciebie przez pryzmat tej całej „sławy”.

- I tak mi pomagasz – zapewniłam, widząc, jak dziewczyna gryzie się z myślami. – Nigdy nie miałam kumpeli, z którą mogłabym porozmawiać o takich sprawach.
- Nigdy? – zdziwiła się.
- W szkole dziewczyny nawiązywały ze mną kontakt tylko, gdy czegoś potrzebowały. – Przewróciłam oczami na to wspomnienie. W czasach liceum nieraz doświadczyłam okrucieństwa ze strony rówieśniczek, które postrzegały mnie jako przepustkę do nieco bardziej ekskluzywnego życia. – Poza tym mam niemałe problemy z zaufaniem, więc...
- Ale mi zaufałaś – wtrąciła. Przez jej twarz przewinął się cień zadowolenia.
- Może dlatego, że nie rzuciłaś się na mnie z telefonem – zaśmiałam się lekko. – Opowiadałam ci o swoim życiu, a na drugi dzień nie znalazłam postu z nagraniem. Zasłużyłaś na moje zaufanie.
- Miło mi to słyszeć. – Spuściła głowę i zmarszczyła brwi na widok roztopionych już lodów. Wyrzuciła ich resztkę do pudła na śmieci, a potem spojrzała na drugi koniec ulicy i kiwnęła głową. – Możemy zajść tam.
- Na widok kameralnego salonu z sukniami ślubnymi i sztyldem ozdobionym w róże, żołądek podszedł mi do serca.
- Jesteś pewna, że tego chcesz? – zapytałam. – No wiesz... Widok sukien nie będzie zbyt bolesny?
- Pogodziłam się z tym – odparła i w dwóch zwinnych krokach stanęła przy mnie. Złapała mnie za dłoń i zaczęła prowadzić na przeciwną stronę ulicy. Im bliżej lokalu się znajdowałyśmy, tym wzrastał się odczuwany przeze mnie stres.
- Po drodze zdążyłam pozbyć się również swojej porcji lodów, a gdy tylko wyczyściłam usta z waniliowej pianki, Margot niemal wepchnęła mnie do środka. Pacnęłam koleżankę w ramię, a wtedy stanęła przy nas ubrana w czarny uniform stylistka.
- Która z pań jest szczęśliwą panną młodą? – zagaiła z szerokim uśmiechem, a mi w jednym momencie zrzędała mina.
- Rzuciłam okiem na Margot, która również spoważniała.
- Mam lepszy pomysł – powiedziała nagle i bez słowa więcej wyprowadziła mnie na zewnątrz.
- Mogłam zamówić coś w sieci. Uniknęłabym tej sztucznie radosnej otoczki – wymamrotałam zrezygnowana.
- Kilka ulic dalej znajduje się salon z czarnymi sukniami – podsunęła dziewczyna. – Może to będzie lepsza opcja.
- Myślę, że możemy spróbować.



Stałam przed lustrem i nie mogłam nadziwić się temu, jak pięknie układa się na moim ciele satynowy materiał. Delikatne marszczenia w talii i głęboki dekolot oraz cieniutkie ramiączka idealnie podkreślały sylwetkę, a czarny kolor kreacji zlewał się w spójną całość z moimi włosami.

– Czarne wesela są teraz bardzo modne – oświadczyła pracownica salonu. – A ta suknia wygląda na pani cudownie.

– To prawda – potwierdziła Margot, przypatrując mi się z zachwytem.

Mimowolnie moje usta uformowały się w malutki uśmiech. Nigdy nie sądziłam, że radość może sprawić mi wybieranie sukni ślubnej – zwłaszcza tej, która miała mi posłużyć w ramach aranżowanego związku. A jednak przemawiała do mnie ta subtelna forma buntu. Oczami wyobraźni widziałam wzburzenie ojca na widok sukienki, którą wybrałam. Był tradycjonalistą i wciąż upierał się przy tym, że standardowa biel była koniecznością, która podkreślała czystość panny młodej. Uznałam jednak, że skoro ślub niesie za sobą tyle zła, to nieco to podkreślę.

– Proszę chwilę poczekać – rzuciła kobieta i zniknęła na zapleczu.

Margot podniosła się z pikowanej kanapy i stanęła za mną. Przy mnie wyglądała niczym anioł. Jej jasne włosy, sięgające do ramion, i ta niewinna twarz o delikatnych rysach sprawiały wrażenie, że jest ciepłą oraz uprzejmą osobą. Melodyjny ton a także wypisane w oczach dobro były czymś, co szczególnie w niej polubiłam. Wychowałam się wśród ludzi zupełnie od niej innych. Margot była więc przyjemną odmianą.

– Nie wyobrażam sobie, jak musi ci być trudno – wyszeptwała. – Ale jak coś... Możesz na mnie liczyć.

Moje oczy zaszyły łzami ze wzruszenia. Przez lata marzyłam o tym, by w końcu spotkać na swej drodze kogoś takiego, jak ona.

– Dziękuję.

– Myślę, że to mogłoby pasować. – Stylistka znów pojawiła się obok nas i podała mi długie rękawice w czarnym kolorze oraz srebrną spinkę do włosów. – Proszę przymierzyć.

Przykryłam przedramiona, a potem zabrałam się za upinanie pojedynczych kosmyków, które w krótkim czasie stworzyły na tyle mojej głowy elegancki kok. W towarzystwie tej pięknej błyskotki prezentowały się cudownie. Całość pasowała do siebie tak bardzo, że nie mogłam oderwać wzroku od swojego odbicia w lustrze.

– Idealnie – skomentowałam.

Może moje małżeństwo z Cameronem będzie kolejnym etapem bagna, w którym przyszło mi siedzieć, ale nie pozwolę, by znów jakiś mężczyzna miał nade mną aż tak wielką kontrolę. Ta kreacja była pierwszym krokiem ku temu, by zacząć podejmować własne decyzje chociażby w małym stopniu.



Gdy kierowca podwiózł mnie pod dom, dochodziła dziewiętnasta. Po całym dniu zakupowego szaleństwa, po dwóch porcjach deseru i porządnym obiedzie zjedzonym w towarzystwie Margot byłam szalenie zmęczona. Wciąż nie potrafiłam klarownie sprecyzować swoich uczuć. Z jednej strony walczyłam z irracjonalną ulgą, bo przecież w końcu, po wielu latach, będę mogła na dobre opuścić życie pod rządami ojca. Z innego punktu widzenia, wkraczałam w nieznane i to budziło mój strach.

Wręczyłam taksówkarzowi spory napiwek i wyszłam na ciągnący się na kilka metrów podjazd, na którym od razu dostrzegłam białego mercedesa. Ostatnim razem widziałam ten wóz tydzień temu i wiedziałam już doskonale, do kogo należy.

Z trudem pokonałam przerażenie. Wizyta Camerona była dziwna, zważając na fakt, że za dwa dni mieliśmy się przecież pobrać. Nie widziałam powodu, dla którego miałby przyjeżdżać do naszego domu akurat teraz.

Stałam w miejscu jeszcze przez kilkanaście sekund, a gdy w końcu ruszyłam do wejścia, zza drzwi wyszedł Cameron. W lnianej koszuli i z okularami przeciwsłonecznymi na nosie zbiegł po trzech schodkach, a za pomocą pilota automatycznego odblokował samochód.

Kiedy już myślałam, że uda mi się umknąć jego uwadze, głowa mężczyzny powędrowała w moją stronę, a kąciki jego ust wygięły się na krótki moment.

– Dobry wybór. – Palcem wskazał na trzymaną przeze mnie torbę opatrzoną nazwą salonu, w którym kupiłam suknię. – Jak się czujesz?

Byłam autentycznie zaskoczona jego pytaniem.

– Chyba... dobrze – odparłam z wahaniem. Nie spostrzegłam, że moje nogi same zaprowadziły mnie bliżej Camerona. – Coś się stało? Ślub dopiero za dwa dni.

– Musiałem dostarczyć twojemu ojcu jakieś papiery – wyjaśnił, opierając się o bok auta. Podciągnął okulary na głowę, racząc mnie widokiem na piwne oczy otoczone gęstymi rzęsami. Promienie słońca padały na jego prawy policzek, drugi natomiast pozostał w cieniu, przez co ostre rysy twarzy Salforda uwydatniły się jeszcze bardziej. – Mogę mieć do ciebie prośbę?

– Nie sądzę – prychnęłam, krzyżując ramiona na wysokości piersi.

On jednak nie zważał na mój protest.

– Gdyby Laurence próbował cię skrzywdzić przed piątkiem... Po prostu mnie o tym powiadom, dobrze? – Zniżył głos do szeptu, a na ten dźwięk po moim karku przebiegło stado dreszczy.

Mocno zmarszczyłam brwi, gdy tak próbowałam zrozumieć, co siedzi mu w głowie. Naprawdę zamierzał zgrywać bohatera?

– Nie potrzebuję twojej pomocy – fuknęłam w odpowiedzi, dumnie zadzierając podbródek.

– A ja nie chcę, by sprawiał ci ból – ciągnął stanowczo.

– Bo to teraz twoje zadanie? – Parsknęłam.

Chrapliwy śmiech spłynął z jego ust. Pokręcił głową i znów spojrział mi głęboko w oczy.

– Kilka dni temu mówiłem samą prawdę – oświadczył z powagą. – Nie zamierzam cię krzywdzić i nie pozwolę na to, by robił to ktoś inny.

Musiałam odczekać kilka chwil, by wybić się z początkowego szoku spowodowanego jego słowami.

– Cóż, trochę się spóźniłeś. – Odchrząknęłam, odwracając wzrok w przeciwną do mężczyzny stronę. – O kilkanaście lat – doprecyzowałam.

– Zacznieś nowy etap...

– Cameron. – Ucięłam z odpowiedzią do mojego samopoczucia ostrością. – Nie próbuj pokazać się w lepszym świetle. Nic nie zmieni tego, jak wielki czuję do ciebie żal. Chyba nie muszę przypominać ci o tym, że siłą zmusiłeś mnie do małżeństwa?

– Myślałem, że wyraziłaś na to zgodę – bronił się.

– Wierzyłeś na słowo mojemu ojcu? To manipulator – wycodziłam. – Zejdź mi z drogi i nie wciskaj więcej takich kitów. – Odwróciłam się na pięcie, a gdy chciałam odejść w kierunku drzwi wejściowych, poczułam mocny chwyt na nadgarstku. Wyrzłam przez ramię na Salforda i zmierzyłam jego twarz wrogim spojrzeniem.

– Nieważne, jak bardzo będziesz się opierać. W niczym nie przypominam twojego ojca i nie zamierzam pozwolić na to, by cię bił. Nie teraz. Nie, gdy prawie jesteś już moja.

– Twoja? – powtórzyłam z obrzydzeniem. – Nigdy nie będę twoja. – Wyślizgnęłam dłoń z jego uścisku i stanęłam w bezpiecznej odległości. – A teraz wybac, ale idę przygotować się na nasz ślub. Dobranoc.

Po tych słowach odeszłam, zostawiając go za sobą.

ROZDZIAŁ 5

Arabella



Ogromny kamień złożony w całości z nerwów osiadł na dnie mojego żołądka, gdy zegar wybił dziesiątą rano. To z kolei było równoznaczne z tym, że za niecałe dwie godziny oficjalnie stanę się żoną jednego z największych przedsiębiorców w Anglii.

Pod ścianami mojej sypialni piętrzyły się kartony po brzegi wypełnione wszelkimi rzeczami osobistymi, nawet obrazami, przez co teraz wnętrze tego pokoju wydawało się puste i jeszcze bardziej smutne niż zwykle. Niektórzy mawiają, że wyprowadzka z domu rodzinnego jest bardzo bolesnym momentem w życiu człowieka. Dla mnie jednak miejsce, które w teorii miało zapewnić mi bezpieczeństwo, było zupełnie obojętne. Każdy kąt tej rezydencji niósł za sobą jakieś nieprzyjemne wspomnienia.

Ubrana w suknię ślubną, z upiętymi włosami na głowie i szpilkami na nogach, raz jeszcze spjrzałam w lustro. Choć prezentowałam się wzorowo, w zielonych oczach doszukałam się słabości. Delikatnie rozszerzone źrenice i szalejący pod skórą puls wyrażały mój strach. Raczej nie udałoby mi się go ukryć, choć naprawdę nie chciałam dawać satysfakcji ojcu. Liczył na taką właśnie reakcję.

Gdy chciałam wrócić do poprawiania ust, mój telefon rozbrzmiał na szafce nocnej. Zaintrygowana podeszłam bliżej, odpięłam urządzenie od ładowarki i spjrzałam na ekran, a na widok imienia mojej nowej koleżanki, mimowolnie się uśmiechnęłam.

- Sprawdzasz, czy jeszcze żyję? – zażartowałam, gdy tylko przycisnęłam aparat do ucha.
- Sprawdzam, jak się czujesz – sprecyzowała łagodnym tonem. – O której odbędzie się ślub?
- O dwunastej – odparłam niechętnie, po czym opadłam na idealnie pościelone łóżko. Przesunęłam dłonią po pościeli w różowe kropki, którą miałam od lat i poczułam jakiś dziwny ucisk w sercu. – Naprawdę dziękuję za troskę, ale... – Cóż, chyba wciąż nie potrafiłam uwierzyć w to, że ktoś naprawdę interesuje się moim samopoczuciem bez większego powodu oraz celu. – Wybacz, nie wiem nawet, co chciałam powiedzieć.
- To musi być dla ciebie stresujące. – Usłyszałam jej głębokie westchnięcie po drugiej stronie. – Pomyślałam, że mogłabym cię czymś podnieść na duchu, ale chyba nie istnieje sposób na załagodzenie stanu, w którym się znalazłaś.
- Wystarczyło, że zadzwoniłaś – przyznałam szczerze.
- Daj znać, gdybyś chciała o czymś porozmawiać. Będę dostępna przez cały czas. – Jej słowa posłały przyjemną falę ciepła wprost do mojego serca.

Margot zdradziła mi, że w Liverpoolu mieszka od niedawna i przeprowadziła się tutaj tylko ze względu na byłego już chłopaka. Ten jednak zdradził ją kilka tygodni później i teraz została zupełnie sama. Podobnie, jak ja, nie miała w mieście żadnych przyjaciół i może dlatego tak łapczywie pragnęła kontaktu ze mną.

– Dziękuję – powtórzyłam szeptem, będąc rozczulona jej troską.

Gdy tylko zakończyłam połączenie, poczułam się troszkę lepiej. Z tego całego zamieszania wyniknęła chociaż jedna dobra rzecz – znalazłam kompankę idealną, z którą teraz nie chciałam się już rozstawać.

Odrobinę podniesiona na duchu i gotowa na kilka kolejnych godzin, opuściłam swój pokój. Słyszałam dobiegające z parteru rozmowy obsługi i zniecierpliwiony głos ochroniarzy, którzy czekali na moje przybycie. Cieszyłam się, że przed uroczystością nie będę musiała oglądać ojca. Gdyby zobaczył kreację, którą wybrałam na własny ślub, kazałby mi się przebrać, a ja musiałabym grzecznie spełnić jego polecenie.

Ta myśl pokierowała mnie jeszcze dalej – do Camerona. Pochwalił mnie za wybór salonu, w którym zdecydowałam się na zakup sukni. Musiał więc wiedzieć, że to miejsce oferuje jedynie czarne kreacje. Dziwił mnie brak komentarzy z jego strony. Może jednak nie był tak wielkim tradycjonalistą, jak mój ojciec.

Nie spostrzegłam, że stoję w miejscu od kilku minut, dopóki z letargu nie wybudził mnie tubalny głos ochroniarza:

– Pani Vargas? Jest już pani gotowa? – zapytał, obrzucając spojrzeniem moją czarną suknię.

Niechętnie pokiwałam głową, czując, jak serce podchodzi mi do gardła. Wiedziałam, że ślub przyniesie mi wiele stresu, ale nie spodziewałam się tego duszącego przerażenia przed nieznanym.

Moje dzieciństwo nie było kolorowe. Spotkało mnie wiele złych rzeczy, a życie u boku Laurence'a Vargasa było tak naprawdę jednym wielkim biegiem z przeszkodami. Z radością uwalniałam się od pogardliwych spojrzeń, raniących słów i tego wiecznego strachu o to, czy w końcu jego gniew nie zabierze mnie zbyt daleko. Ale mimo wszystko się bałam. Wkraczałam w nieznaną z obcym mi człowiekiem. I choć Cameron zapewniał, że nie ma zamiaru mnie krzywdzić, to nauczyłam się, by nie ufać ludziom. Zwłaszcza takim, jak on.

Gdy znajdowałam się już na ostatnim stopniu, ochroniarz ujął moją dłoń i poprowadził mnie w kierunku drzwi.

– Firma od przeprowadzek już dotarła? – wykrztusiłam, desperacko szukając powodu, dla którego powinnam zostać w tym domu jeszcze przez chwilę.

– Są w drodze.

– Mój ojciec czeka już w kościele? – ciągnęłam.

– Tak, panienko.

– A pan Salford jest już na miejscu? – Z każdym wypowiedzanym przeze mnie słowem, gardło zaciskało mi się coraz bardziej.

– Wszystko gotowe – odparł, prowadząc mnie do czarnej limuzyny.

Otworzył przede mną drzwi od strony pasażera i kiwnął głową na powitanie kierowcy. Usadowiłam się na skórzanym fotelu i złączyłam dłonie na kolanach.

– Możemy jechać? – zapytał mnie starszy mężczyzna, zerkając na mnie we wstecznym lusterku.

– Tak – wyszeptalam w przestrzeń.

Droga do kościoła ciągnęła się w nieskończoność. Obserwowałam mijane przez nas ulice i zwykłych przechodniów, którzy nie zdawali sobie sprawy z tego, że nieopodal czyjeś życie właśnie zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni. Wyglądali tak radośnie, mogąc spacerować w ten pogodny dzień z szerokim uśmiechem na twarzy, trzymając za rączkę pociechy i śmiejąc się do rozpuku. Często myślałam o tym, jak wyglądałoby właśnie takie życie: pozbawione tych wszystkich reguł, utrzymane jedynie we własnych wierzeniach. Jak cudowna musi być świadomość, że jest się kowalem własnego losu?

W pewnym momencie oczy w końcu zaszyły mi łzami. Czułam wszechogarniającą mnie bezradność i myślami ponownie wróciłam do mamy, która z pewnością chciałaby dla mnie wszystkiego, co najlepsze. Wyobrażałam sobie jej smutek na wieść o tym, że tak łatwo przystałam na ślub z obcym mężczyzną, w dodatku wybranym przez ojca.

Zawiodłam ją. Po całości.

Kiedy tylko przed moimi oczami ukazała się kamienna dróżka i wysoki budynek, oblał mnie zimny pot.

– Jesteśmy na miejscu – obwieścił szofer, gasząc silnik. – Zadzwoń po pana Vargasa, czy...

– Nie – ucięłam ostro, walcząc z kolejnymi łzami, które stale napływały mi do oczu i desperacko błagały o uwolnienie. – Potrzebuję chwili.

Nie czekając na kierowcę, opuściłam pojazd i ruszyłam do umiejscowionego obok budynku kościoła parku. Promienie odkrytego w pełni słońca niemal żarzyły moją skórę, gdy zmierzałam w kierunku niskiego muru pokrytego bluszczem. Czułam, jak moje serce eksploduje, zostawiając po sobie jedynie wielką czarną dziurę. Byłam w rozsypce. Kompletniej rozsypce. Czasem coś jest dla nas tak niepojęte, że nie potrafimy w to uwierzyć, dopóki nie staniemy przed tym twarzą w twarz. Właśnie tym było dla mnie małżeństwo z Cameronem. Podświadomie wciąż wypierałam fakt, że naprawdę mam zostać jego żoną.

Opadłam na miękki trawnik, nie zważając na to, czy ubrudzę sukienkę ziemią. Pochyliłam się nad ugiętymi kolanami i łkałam najciszej, jak tylko byłam w stanie. Nie chciałam, by ktokolwiek był świadkiem mojego cierpienia.

Zacisnęłam dłonie w pięści i przycisnęłam je sobie do twarzy. Skryta w cieniu drzewa czułam się niemalże niewidzialna i chyba właśnie to pozwoliło mi na uwolnienie uczuć, które dusiły mnie od wielu tygodni.

Tak bardzo się bałam.

– Panienko Vargas?! – krzyk zmartwionego kierowcy sprawił, iż z niepokojem poderwałam głowę. Rozejrzałam się na boki, a gdy miałam już pewność, że ten nie może mnie zobaczyć z miejsca, w którym stoi, odetchnęłam. Wówczas dobiegł do mnie głos ojca:

– Gdzie moja córka?!

Powinłam tam wrócić i nie robić sobie więcej problemów, ale kończyłyśmy miałyśmy zbyt ciężkie, a przepełniający mnie smutek nie pozwolił mi na racjonalne myślenie. Chciałam po prostu zostać tu jeszcze przez chwilę i udawać, że to wszystko siedzi tylko w mojej głowie, że grupka mężczyzn wcale nie zamierza odebrać mi własnej woli kosztem głupiej umowy.

Na drugim końcu parku wypatrzyłam małą dziewczynkę, która podskakiwała radośnie wokół swojego taty i uśmiechnęłam się delikatnie na ten widok. Oddałabym wszystko, by choć raz w życiu zaznać ojcowskiej miłości. Mężczyzna uniósł córkę nad ziemię i obrócił się dookoła własnej osi, a potem złożył subtelny pocałunek na czubku małej główki. Kolejne łzy potoczyły się po moich policzkach.

– Tu się chowasz. – Zamarłam na dźwięk męskiego tonu. Niczym w spowolnionym tempie uniosłam podbródek i niemal od razu złapałam kontakt wzrokowy z piwnymi tęczęwkami Camerona.

Przełknęłam z trudem, gdy tak stał nade mną, nie zdradzając po sobie żadnych uczuć. Dłonie schowane miał w kieszeniach ciemnych spodni i delikatnie mrużył oczy, jakby starał się przejrzeć mnie na wylot. Ale milczał. Nie nalegał, bym natychmiast poszła za nim. Nie nazwał mnie tchórzem. Po prostu był i z niewytłumaczalnego dla mnie powodu jego obecność sprawiła, że poczułam się odrobinę spokojniej.

Pospiesznie otarłam twarz z łez, chcąc jakkolwiek zatuszować stan, w którym znalazłam się przed kilkoma minutami. Wtedy Cameron ukucnął przede mną i wyciągnął dłoń w stronę mojej twarzy, jakby chciał pogłodzić mnie po policzku. Szybko jednak pokręciłam głową. Nie zniosłabym jego dotyku.

– Zaraz przyjdę – zapewniłam.

– Nie spiesz się – wyszeptał, wciąż wpatrując się w moją twarz z tym zagadkowym wyrazem w oczach. – Poczekam, ile będzie trzeba.

– Ojciec się wścieknie.

– To już nie ma znaczenia – stwierdził.

Cameron miał rację. Ojciec za niecałą godzinę będzie miał do powiedzenia mniej niż kiedykolwiek wcześniej. Salford raczej nie wyglądał na kogoś, kto posłusznie wykonuje cudze rozkazy. On, w przeciwieństwie do mnie, był panem własnego życia.

– Nie wiem, czym się przejmuję. – Z mojego gardła wyrwał się ironiczny śmiech. – Muszę robić to, co zawsze. Spełniać czyjeś zachcianki.

– Wiem, co o mnie myślisz – odparł jakby z żalem. – Ale obiecuję, że nigdy nie potraktuję cię w tak okrutny sposób, jak twój ojciec.

– Powtarzasz się. – Pociągnęłam nosem.

Na jego ustach zawitał malutki uśmiech.

– Bo to prawda.

– Chyba nie powinnam zwierzać się osobie, przez którą wylądowałam w tym miejscu – spostrzegłam. Szczerść tego mężczyzny mnie przerażała. Nie potrafiłam uwierzyć w jego rzekomą łagodność. – Chodźmy i miejmy to za sobą. – Podparłam się na dłoniach, by wstać, gdy nagle postawna sylwetka mojego ojca rzuciła na naszą dwójkę swój cień.

– Znalazłeś ją – wysapał z ulgą. – Co ty masz, kurwa, na sobie? – Spoważniał, gromiąc wzrokiem moją sukienkę.

– Suknię ślubną – mruknęłam.

– Zaraz przyjdziemy – wtrącił Cameron. Widziałam, jak mięsień jego szczęki drży.

– Nie ma czasu – drażył mój ojciec. – Zbieraj tyłek z ziemi i chodź do kościoła – zwrócił się do mnie. – I popraw makijaż. Nie pozwolę, żebyś przyniosła nam więcej wstydu.

– Spokojnie – odparowałam, wyginając kąciki ust. – Sam przynosisz go sobie wystarczająco dużo.

Podniosłam się do pionu i otrzepałam pośladki z piasku.

– Cameron, zostaw nas na chwilę – wycedził tata, który poczerwieniał ze złości w jednym momencie.

– Mówiłeś, że nie mamy czasu – zwróciłam mu uwagę.

– Cameron?

– Arabella ma rację – westchnął pokonany. – Chodźmy. – Ku mojemu zdziwieniu, Salford ułożył dłoń na moim ramieniu i powolnym krokiem poprowadził nas w stronę kościoła. Poczułam ukłucie satysfakcji na myśl o tym, że ktoś w końcu sprzeciwił się mojemu ojcu.

Spojrzałam w bok na oświetloną przez słońce twarz mojego przyszłego męża. Nie potrafiłam wyzbyć się jakiegoś dziwnego uczucia, które oplatało moją pierś, ilekroć ten mężczyzna znajdował się w pobliżu. Może jednak warto obdarzyć go jakimś kredytem zaufania?

– Sukienka jest piękna – wyszeptał mi nagle do ucha. Mocniejszy powiew letniego wiatru sprawił, iż dotarł do mnie bijący od niego przyjemny zapach cytrusów. Poczułam, jak policzki zachodzą mi szkarłatem.

– Dziękuję. – Zdobyłam się na tę krótką, pełną zaskoczenia odpowiedź.

Ułga spłynęła po moim ciele, gdy z upału wkroczyliśmy do rozkosznie chłodnego wnętrza kościoła. Przy ołtarzu czekał już na nas ksiądz, a na drewnianych ławeczkach siedzieli wynajęci przez tatę świadkowie. Pragnęłam roześmiać się na sztuczność tego całego wydarzenia, lecz głośny trzask drzwi sprowadził mnie na ziemię.

Tata szarpnął mnie za dłoń i ustawił przy swoim boku, a gestem głowy nakazał Cameronowi ustawić się przy wielebnym. Widziałam zawahanie na twarzy Salforda, jakby nie mógł się zdecydować, czy może mnie już puścić. Pospiesznie przywołałam więc wymuszony uśmiech, za sprawą którego w końcu ruszył z miejsca. Chciałam to już mieć za sobą. Zbędne przedłużanie sprawy nie miało najmniejszego sensu.

– Powiniennem obić ci mordę za ten strój – wysyczał ojciec. Spięłam się. – Mam nadzieję, że Cameron z radością mnie wyręczy.

Popatrzyłam twardo przed siebie. Cameron czekał już na moje przybycie z rękoma skrzyżowanymi za plecami. Nagle wszystkie zmartwienia, które do niedawna nie dawały mi spokoju, jakby rozplynęły się w powietrzu.

Cameron Salford był moją szansą na nowy, lepszy start, z dala od ojca tyrana.

– Twoje niedoczekanie – odparłam pewnym siebie głosem i, nie czekając na rozkaz, zaczęłam iść przed siebie.

ROZDZIAŁ 6

Cameron



Spostrzegając udrękę na twarzy Arabelli, poprzysiągłem sobie, że choćby ziemia miała się zawalić, spróbuję ofiarować jej choćby ułamek szczęścia, na które zasługuje.

Zostawiła za sobą Laurence'a, który mocno zaciskał pięści ze złości i pewnymi krokami skracając dzielącą nas odległość. Czarna suknia ciągnęła się za nią po ziemi niczym drugi cień, a kilka niesfornych kosmyków ciemnych włosów opadło na jej zaczerwienione od płaczu policzki.

I znów poczułem się dokładnie tak samo, jak kilka tygodni wcześniej, gdy zobaczyłem tę kobietę po raz pierwszy. Ogarnęło mnie pragnienie, by otoczyć ją troską, dać jej wszystko, co najlepsze, bo przecież była tego warta. Dość wycierpiała już w życiu.

Świadkowie zerwali się ze swoich miejsc, a ich spojrzenia powędrowały w kierunku mojej przyszłej żony. Irracjonalna część mnie nie mogła się pogodzić z tym, że ktokolwiek na tym świecie ma zaszczyt patrzeć na jej piękno.

W końcu dziewczyna stanęła przy mnie. Rzuciła okiem na ojca, a potem z wyrazem zwycięstwa na twarzy, podała mi swą dłoń. Pozbyłem się długiej rękawiczki, uwalniając gładką skórę kobiety z rozgrzanego materiału. Nie widziałem pierścionka na jej palcu i nagle zacząłem się zastanawiać, czy od dnia, w którym jej go podarowałem, przymierzyła go choć raz.

Teraz jednak nie miało to już najmniejszego znaczenia. Była moja, a żaden kawałek złota czy paperek nie byłby w stanie tego zmienić.

Zgodnie powtarzaliśmy za księdzem słowa przysięgi małżeńskiej. Głos Arabelli drżał z niepewności, tymczasem ja emanowałem jedynie żądzą tego, by uwolnić ją z siideł Vargasa.

Gdy w końcu oficjalnie ogłoszono nas małżeństwem, a wierny ogłosił, że możemy się pocałować, zaborczość przejęła kontrolę nad moim wnętrzem. Arabella zamrugła kilkukrotnie, lecz nie dałem jej zbyt wiele czasu do namysłu. Najdelikatniej, jak tylko potrafiłem, ująłem kobiety policzki w dłoń i zbliżyłem do siebie nasze twarze. Słyszałem głęboki oddech dziewczyny i czułem, jak drży ze strachu.

Nagle nie obchodziły mnie już te wszystkie wymagania. Zamiast złożyć pocałunek na jej ustach, skierowałem się do czoła. Arabella w przyływie chwili złapała mnie za ramię i odetchnęła z ulgą.

– Nie zamierzam cię do niczego zmuszać – obiecałem. – Nigdy.

Nie musiałem nawet spoglądać w stronę Vargasa, by wiedzieć, jak bardzo jest wzburzony. W końcu nie tego ode mnie oczekiwał. Liczył, że będę traktował jego córkę z takim samym okrucieństwem, co on. Zastanawiałem się, jak można podnieść rękę na kogoś tak cudownego.

Racja, nie znałem Arabelli zbyt dobrze, ale czym zawiniła, by przez tak wiele lat kierować w jej stronę nieskończone pokłady gniewu?

– Pożegnamy się z twoim ojcem i od razu pojedziemy do mnie, zgoda? – zapytałem, gdy nadszedł czas na to, by zejść z podestu.

W odpowiedzi pokiwała delikatnie głową. Bez wahania złapała mnie za dłoń i pozwoliła, bym skierował nas do Vargasa.

– Witaj w rodzinie, Cameron! – Laurence nagle wyzbył się wściekłości na rzecz fałszywej dumy. Poklepał mnie po ramieniu, a ja walczyłem z chęcią wykrzywienia twarzy w grymasie. Brzydził mnie ten człowiek. – Myślę, że należałoby to uczcić wspólną kolacją?

Arabella rzuciła mi błagalne spojrzenie.

– Chyba dość już wrażeń na dziś – stwierdziłem, siłąc się na w miarę możliwości uprzejmy ton.

– Poza tym chciałbym spędzić ten wieczór z żoną. – Wyraźnie podkreśliłem ostatnie słowo, na co Laurence zbladł.

Nieszczęśliwie obchodziło mnie to, że właśnie wychodzę na zbrojeńca. Doskonale wiedziałem, że taki tok myślenia przemawia do Vargasa.

– Naturalnie – odpowiedział, a kącik jego ust drgnął ku górze. – Może jutro?

– Odezwę się – zapewniłem.

– Możemy już...

– Milcz – uciął ojciec Arabelli. – Od tej pory należysz do swojego męża. Nie przypominam sobie, żeby udzielił ci prawa do głosu.

Dziewczyna wybuchła drwiącym śmiechem.

– Słucham? – Parsknęła, wrywając się z mojego uścisku. – Może w twoim świecie tak to właśnie wygląda, ale nie jestem już tą grzeczną dziewczynką, która ukrywała przez całe życie twoje brudne występki – wycodziła przez mocno zaciśnięte zęby.

Podziwiałbym jej odwagę, gdyby nie furia tłąca się w szarych oczach mężczyzny. Czułem, że rączki go mrowią.

– Zabierz ją stąd – polecił. – Zadzwoń jutro i umówimy się na kolację.

– Chodź. – Ułożyłem dłoń u dołu pleców Arabelli, lecz ta jak w amoku postawiła kilka kroków w tył i skarciła mnie wzrokiem.

– Nie musisz trzymać mnie za rączkę – wysyczała, obniżając głos. – Potrafię wyjść sama.

Westchnąłem, obserwując, jak kobieta zmierza energicznym krokiem do wyjścia. Po drodze pozbyła się szpilek i ostentacyjnie rzuciła nimi w kąt.

– Może ty jej podołasz – odezwał się Vargas. – Ja nie mam już siły.

Zignorowałem jego uwagę, zdobywając się jedynie na krótkie skinienie głową. Poszedłem za Arabellą, licząc, że ta czeka na mnie przed wejściem. Gdy więc opuściłem budynek i zobaczyłem, jak dziewczyna opiera się o ścianę, oddychając z trudem, nieco mi ulżyło.

– Chyba nie zamierzasz przyjąć zaproszenia na jakąś śmieszna kolację? – zapytała od razu, a w jej tonie doszukałem się oskarżenia.

Nie odpowiedziałem.

– Mamy udawać szczęśliwą rodzinę?! – Jej krzyk podniósł mi tętno.

– Jedźmy do domu.

– Do domu... – powtórzyła z kpiną. – Nie mam domu. Nigdy go tak naprawdę nie miałam.

Żal znów złapał mnie za serce. Arabella była po prostu skrzywdzona. Broniła się w jedyny sposób, na jaki mogła sobie pozwolić – słowami.

– Chodźmy. Ja też mam już dość oglądania mordy twojego ojca – rzuciłem, wiedząc, że dając jej do wiadomości, iż ja również nie trawię Vargasa, zdobędę choć cień szacunku w oczach Arabelli.

W końcu kobieta przystała na moją prośbę i wspólnie skierowaliśmy się na parking, gdzie czekał już na nas mercedes.

– Wcześniej miałas ochroniarzy – zabrałem głos. – Nie czuję potrzeby, by otaczać cię chmarą koleśki, ale jeśli chcesz...

– Nie chcę – wtrąciła. – Byli wrzodem na dupie.

– W porządku. Żadnych ochroniarzy.

Otworzyłem przed nią drzwi od strony pasażera i gestem dłoni zaprosiłem do środka. Arabella poderwała sukienkę i z markotnym westchnieniem na ustach opadła na fotel. Odchyliła głowę i przymknęła powieki ze zmęczenia, a ja okrążyłem wóz i zająłem miejsce za kierownicą. Odpaliłem silnik, ustawiłem chłodny nawiew na nasze twarze i wyjechałem na ruchliwą o tej porze ulicę.

Droga upłynęła nam na zgodnym milczeniu, choć przez cały czas czułem na sobie jej ciekawskie spojrzenie. Niemal słyszałem myśli, które na pełnych obrotach starały się analizować moją osobę. Coś jednak powstrzymywało Arabellę przed zadaniem mi konkretnych pytań. Wołała tworzyć w głowie swój własny obraz na temat tego, jaki jestem. Nie mogłem jej za to winić, ale mimo to czułem się źle ze świadomością, że ona postrzega mnie jako potwora.

A może było całkiem inaczej, tylko maska, którą stale zmuszona była nosić, nie pozwalała mi na dokładne sprecyzowanie jej uczuć.

Po upływie dwudziestu minut wjechaliśmy na William Brown Street, gdzie między zabytkowymi budowlami znajdował się mój apartament. Przyłożyłem kartę do czytnika, a gdy zapory rozsunęły się przed nami, wjechałem na podziemny parking i od razu zająłem wykupione specjalnie dla mnie miejsce.

Arabella rzuciła mi pytające spojrzenie pełne niepokoju i obaw. Chciałem wziąć ją za rękę i po raz kolejny zapewnić, że od teraz nic jej już nie grozi. Wiedziałem jednak, że mi nie uwierzy. Z bólem w sercu opuściłem więc samochód. Nim zdążyłem okrążyć wóz i otworzyć przed nią drzwi, dziewczyna zrobiła to samodzielnie. Bosymi stopami stanęła na zimnym betonie i wyczekująco skrzyżowała ramiona pod piersiami.

Bez słowa ruszyłem do windy. Zza pleców dobiegał do mnie odgłos stawianych przez nią kroków. Przywołałem dźwig i cierpliwie czekałem na jego przybycie, gdy obok mnie stanęła moja żona. Otoczyła mnie ciągnąca się za nią woń waniliowych perfum.

– Nie pojawię się na żadnej kolacji z moim ojcem – powiedziała nagle, wracając do tematu, który jak sądziłem, był już zamknięty.

– Też nie mam na to najmniejszej ochoty.

– Więc załatwione – podsumowała zadowolona.

– Nie... – Uciałem, bo co niby miałem jej powiedzieć? Że muszę zgrywać pieprzoną marionetkę, która jest na każde jego zawołanie? Nie zrozumiałaby.

Cichy dzwoneczek poprzedził rozsuwające się przed nami metalowe drzwi. Razem weszliśmy do tej ciasnej przestrzeni. Wybrałem odpowiednie piętro i zabrałem się za rozwiązywanie krawata.

– Wszystkie pudła z twoimi rzeczami powinny już być w mieszkaniu – oznajmiłem, czując, że to mogłoby ją zainteresować.

W odpowiedzi Arabella pokiwała jedynie głową. Trzymała się drugiego końca windy, jakby nie mogła znieść mojej bliskości, a gdy tylko zatrzymaliśmy się na dwudziestym piętrze, wypadła z niej jak poparzona.

– Mieszkanie numer sto dziesięć – powiadomiłem. Od razu ruszyła na poszukiwania. Stanęła przy drzwiach opatrzonych odpowiednim numerem i czekała.

Za pomocą karty magnetycznej odblokowałem drzwi i wpuściłem do środka moją żonę. Ta przekroczyła niepewnie próg i natychmiast zaczęła się rozglądać po tej przepelnionej szarością przestrzeni. Sięgnęła za głowę, uwolniła się ze srebrnej spinki i odłożyła błyskotkę na szklany stolik. Zeszła po dwóch stopniach do przestronnego salonu połączonego z kuchnią i stała tak przez dłuższy moment.

Moje mieszkanie znacznie różniło się od domu, w którym się wychowywała. Podczas, gdy w rezydencji Vargasa utrzymano jakikolwiek klimat, wewnątrz mojego lokum zdawało się być puste i zimne. Czarne ściany tylko w niektórych miejscach zastępował nieco jaśniejszy marmur, a podłoga została wyłożona ozdobnym betonem. Na próżno było szukać tu jakichkolwiek ozdób czy porozrzucanych po półkach rzeczy osobistych, które zdradziłyby cokolwiek o właścicielu. W salonie, w całej jednej ścianie były wysokie okna, zza których rozpościerał się widok na ulice Liverpoolu. W centrum pokoju umieszczono dwie skórzane kanapy, a między nimi niski stolik kawowy.

Kuchnia zdawała się być mniejsza niż jakiegokolwiek inne pomieszczenie w całym apartamencie. Nie korzystałem z niej zbyt często. Jadłem poza domem, a na miejscu pijałem jedynie kawę lub wino. Szary aneks kuchenny utrzymany był we wzorowej czystości, a sporą przestrzeń blatu zajmował obszerny ekspres do kawy. Obok stała niewielkich rozmiarów wyspa kuchenna, a przy niej białe stołki.

Arabella podeszła do wysokich okien i wyrzała zza nich na panoramę miasta. Nie widziałem jej twarzy, ale wyczuwałem niosące się w powietrzu niezadowolenie. Pasowała do ogrodu, w którym mogła usiąść i zagłębić się w czytanej przez nią powieść, ale tutaj... Zdecydowanie to wewnątrz klóciło się z jej charakterem.

– Jeśli zechcesz, możesz tu coś zmienić – oświadczyłem więc. Od teraz miało to być przecież również jej lokum i chciałem, by czuła się w nim swobodnie.

– Musielibyśmy zrobić gruntowny remont – stwierdziła, wykrzywiając usta. – Za drzwiami jest sypialnia? – Kciukiem wskazała na szerokie przejście.

Przytaknąłem.

Złapała za klamkę i wsunęła się do środka. Poszedłem za nią, zatrzymując się przy progu i studiowałem jej reakcję. Jednak jedynym, co przykuwało jej uwagę, zdawało się być dwuosobowe łóżko z wysokim zagłówkiem.

– Nie masz pokoju gościnnego? – zapytała z obawą.

– Nie.

– Cóż, mam nadzieję, że masz wygodną kanapę, bo od dziś będziesz na niej spał. – Wzruszyła ramionami i, jak gdyby nigdy nic, podeszła do lustra. Poprawiła rozmazany na dolnej powiece tusz, a potem przeczesła palcami gęste włosy.

– Staram się, jak mogę, ale nie zamierzam we własnym domu korzystać z kanapy w celu spędzenia tam nocy – zaznaczyłem twardo. – Nie będę się do ciebie dobierać, możesz być o to spokojna.

Zamarła, mocno zaciskając zęby.

– Gdzie są moje rzeczy?

Wskazałem głową na umieszczoną za ciemną kotarą garderobę.

– Pójdę się odświeżyć – oznajmiła. Zanim jednak ruszyła do garderoby, popatrzyła na mnie spod byka. – Jeśli tylko mnie tkniesz, nawet przez przypadek, przywiąże cię do tej kanapy. Rozumiesz?

Kurwa, śmiech cisnął mi się do gardła. Prychnąłem, potakując głową.

– Łazienkę masz za tymi drzwiami – poinformowałem.

– Świetnie. – Zamachnęła się włosami, których końcówki musnęły moją twarz, a potem zniknęła za zasłoną, zostawiając mnie samego na środku sypialni.

ROZDZIAŁ 7

Arabella



Chłodny strumień wody nieco otrzeźwił moje myśli i sprawił, że dotąd wybijające szalony rytm serce zaczęło się uspokajać. Czułam się niczym intruz w szerokiej kabinie prysznicowej. Mieszkanie Camerona było wyjątkowo smutne. Nie byłam przyzwyczajona do spędzania takiej ilości czasu w bezosobowym, wykonanym jedynie w trzech kolorach, wnętrzu. Fakt, że nigdzie nie dopatrzyłam się nawet żadnych ozdób jedynie pogłębiał moje niezadowolenie.

Cameron pewnie tego o mnie nie wiedział, ale kochałam zielen i naturę. W starej sypialni trzymałam kilka roślinek i zawsze zappełniałam ściany kupionymi na różnych wystawach obrazami. Nigdy też nie dbałam przesadnie o porządek, wychodząc z założenia, że drobny bałagan tworzy przytulny klimat. Tymczasem apartament, w którym od dziś miałam mieszkać wyglądał na wypolerowany z każdej drobinki kurzu. Niosący się po pokojach zapach cytrusowych perfum Camerona mieszał się z środkiem do czyszczenia.

Po orzeźwiający prysznicu owinęłam się w puchaty ręcznik i stanęłam przy zaparowanym lustrze. Przetarłam dłonią jego powierzchnię, dzięki czemu miałam idealny widok na swoją pozbawioną makijażu twarz i delikatnie zapadnięte ze zmęczenia oczy.

Tej nocy, na kilka godzin przed ślubem, nie byłam w stanie usnąć. Bałam się, że wówczas męczące mnie od lat koszmary na dobre zagoszczą w mojej głowie i jedynie wzniecą odczuwane przeze mnie przerażenie. Wybrałam więc bezpieczniejszą i jakże uzależniającą opcję, czyli brak snu. Prawda jest taka, że jeśli człowiek znajdzie jakiś sposób na uporanie się z problemami, to nieważne czy będzie on zdrowy, czy też nie. Po prostu ta ulga, gdy choć przez chwilę nie musisz martwić się o to, że dopadną cię twoje najmroczniejsze myśli, jest cholernie kojąca.

– Arabella? Wszystko dobrze? – Usłyszałam dobiegający zza drzwi głos Camerona. Pragnęłam przewrócić oczami z poirytowaniem, lecz troska przebijająca się przez jego ton mi na to nie pozwoliła.

– Żyję – odparłam rzeczowo, przez cały czas patrząc wprost w odbicie swoich własnych oczu. – Zaraz wychodzę – dodałam już nieco ciszej, jakby do samej siebie.

Oddalające się kroki zdradzały, iż Salford w końcu sobie poszedł. Odetchnęłam pełną piersią i zabrałam się za ubieranie. Suknię ślubną rzuciłam w kąt, postanawiając zająć się nią innym razem, a na jej miejsce wciągnęłam biały podkoszulek oraz krótką zwiewną spódniczkę w odcieniu głębokiej czerwieni. Wilgotne włosy zaczesalam do tyłu, a z kosmetyczki wyjęłam krem nawilżający.

W pełni już ubrana opuściłam łazienkę. Nie napotkałam Camerona w sypialni, ale przez delikatnie uchylone drzwi dostrzegłam, że kręci się po kuchni. Wyjął z górnej szafki kieliszek i wypełnił go do połowy czerwonym winem. Rozpiął kilka górnych guzików białej koszuli i podwinął jej rękawy, przez co miałam idealny widok na pokryte grubymi żyłkami przedramiona. Zaszło mi w gardle, a moje nogi nagle zrobiły się wyjątkowo miękkie, bo zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, jak będą wyglądały następne tygodnie. Ta niewiedza była okropna.

Gdy jeszcze mieszkałam z ojcem, dni spędzałam na czytaniu książek, spacerowaniu po ogrodzie lub w sklepach. Robiłam wszystko, byleby nie siedzieć beczynn timer w jednym miejscu. Nie wiedziałam natomiast, czy uda mi się poczuć swobodnie w tych czterech pustych ścianach pod nadzorem kogoś, kogo ledwie znałam.

Postanowiłam wysłać krótką wiadomość do Margot, by dziewczyna się nie martwiła, a potem wyszłam z sypialni do przestronnego salonu i stanęłam w jego centrum, czując palącą mnie niezręczność.

– Napijesz się? – zagał Cameron, wskazując na ciemnozieloną butelkę.

– Stronię od alkoholu.

W odpowiedzi na moje słowa mężczyzna uniósł sugestywnie brwi, a ja pokręciłam głową.

– To był jednorazowy incydent – wymamrotałam ze wstydem. Nigdy się nie upijałam, choć przyznam, że stan, w którym znalazłam się tamtego dnia był wyjątkowo przyjemny. Nie licząc oczywiście wymiotowania na tors Camerona.

Postawiłam krok w przód, by podejść do Salforda, ale w tym momencie zakręciło mi się w głowie, a przestrzeń pod moim nosem zdała mi się dziwnie wilgotna. Przycisnęłam dłoń do tego miejsca, a zza mgły, którą miałam przed oczami, dostrzegłam czerwoną ciecz.

– Kurwa – fuknęła, a już po chwili czułam na ramieniu jego delikatny dotyk. – Spójrz na mnie.

Z trudem uniosłam podbródek i zajrzałam mężczyźnie w oczy. Znajdująca się w nich łagodność odrobinę mnie uspokoiła, choć wciąż czułam się potwornie słabo.

– Jadłaś coś dzisiaj? – zapytał, kciukiem wycierając z krwi górą partię moich ust. Nie potrafiłam oderwać spojrzenia od złotych tęczówek. Zdobyłam się jedynie na subtelne pokręcenie głową. – Dlaczego? – Cameron zmarszczył mocno brwi.

– Chyba... Chyba ze stresu – udało mi się powiedzieć.

– Chodź. – Pociągnął mnie za dłoń na kanapę i usadowił się tuż przy mnie. – Lepiej się czujesz? Pójść po wodę?

– Lepiej – zapewniłam i mimowolnie zacisnęłam palce na jego nadgarstku, jakby podświadomość kazała mi trzymać się blisko tego mężczyzny.

– Przyniosę ci coś do picia – zdecydował. W ułamku sekundy oddalił się w stronę kuchni, a po moim ciele przebiegło stado nieprzyjemnych dreszczy.

Upał, stres i irracjonalne pominięcie kilku ostatnich posiłków sprowadziły to wszystko na mnie. Czułam się do reszty wycieńczona. W takich właśnie momentach uświadamiałam sobie, że wcale nie jestem niezniszczalna.

Cameron podał mi wysoką szklankę z wodą, której zawartość opróżniłam jednym haustem. Chłodna ciecz przelała się przez mój żołądek i uderzyła mi do głowy. Odchyliłam się na kanapie i już po chwili poczułam, jak moje ciało zaczęło się rozluźniać.

– Zamówię nam coś do jedzenia – odezwał się. – Na co masz ochotę?

– Chyba po prostu pójdę się położyć...

– Arabella – uciął zmartwiony. – Musisz coś zjeść.

Nienawidziłam tego, że po raz kolejny w ciągu jednego dnia wychodzę przed Cameronem na tak słabą. Nie chciałam przyjmować jego pomocy.

– Potrafię o siebie zadbać – wymruczałam, siląc się na uchylenie powiek.

– Nie widać – skwitował twardo, wstając na proste nogi. W dłoni trzymał już telefon i zapewne zamierzał rzeczywiście kupić dla nas obiad.

– Doceniam twoją troskę, ale nie czuj się zobowiązany. – Wykorzystując skąpe pokłady siły, zsunęłam się z kanapy i stanęłam obok Camerona na lekko chwiejnych nogach. Otoczył palcami mój łokieć, jakby chroniąc mnie przed upadkiem.

I choć poczucie, że ktoś obdarowuje mnie troską, było przyjemne, to nie chciałam dać za wygraną. Odsunęłam się od mężczyzny i podeszłam do drzwi od sypialni. Weszłam do środka, a rozbrzmiewające za moimi plecami kroki zdradziły, że Cameron również należał do szczególnie zawziętych ludzi.

– Nie musisz być tak uparta, gdy chodzi o twoje zdrowie – oświadczył, zatrzymując się w progu. Sama natomiast usiadłam na szerokim łóżku i oparłam plecy o miękkie zagłówek.

– A ty nie musisz się starać. Jeśli myślisz, że dzięki temu zapomnę o tym, co mi zrobiłeś...

– Co ci zrobiłem? – wtrącił warkliwym tonem. – Wyciągnąłem cię z rąk popierdalonego ojca. Próbuję zapewnić ci dobre życie. Nie widzisz tego?

– Nie tłumacz odbierania komuś wolności dobrymi chęciami – wysyczałam, zwężając gniewnie oczy. – To – wskazałam palcem na siebie, a potem na niego – nie jest dobre życie.

– Nie odebrałem ci wolności – wymamrotał, kręcąc głową.

– Tak? – prychnęłam. – W takim razie mogę w tej chwili pojechać na lotnisko i zacząć życie w nowym miejscu?

Nie odpowiedział.

– No właśnie – podsumowałam. Serce ścisnęło mi się z bólu. Ilekroć Cameron sprawiał, że czułam się przy nim dobrze, dopadała mnie brzydka prawda i nie potrafiłam patrzeć na niego w łagodny sposób. Jasne, poniekąd uratował mnie od ojca, choć wątpię, że był to jego główny zamiar.

– Nigdy jej nie miałas – dodał po chwili. Miałam wrażenie, że te słowa wyjątkowo ciężko przechodzą mu przez gardło, jakby wcale nie chciał brnąć w tę kłótnię. – Nigdy nie byłaś wolna. I choć wydaje ci się, że cię skrzywdziłem, to teraz w tej swojej niewoli przynajmniej nie musisz się martwić o obitą twarz.

– Dziękuję za twą hojność. – Przewróciłam oczami. – Mógłbyś mnie zostawić? Chcę pobyc sama. – Przekierowałam wzrok na widok za oknem, a ramiona skrzyżowałam pod piersiami. Walczyłam z kolejnym potokiem łez, który cisnął mi się do oczu.

Cameron w końcu zniknął za drzwiami, a wtedy położyłam się na boku i przymknęłam powieki. Płakałam, dopóki gardło nie wyschło mi na wiór, a umysł nie pogrążył się we śnie.



Nie wiem, która była godzina, gdy się obudziłam, ale sądząc po otaczającej mnie ciemności, musiało być już bardzo późno.

W sypialni panowała przyjemna cisza, nie licząc dobiegającego z łazienki szumu wody. Czułam, jak ból rozchodzi się po całej mojej czaszce, jak burczy mi w brzuchu i jak dziura, którą miałam w sercu, pochłania każdą kolejną cząstkę mojego człowieczeństwa. Byłam wyprana z życia.

Włączyłam lampkę nocną, a wtedy oślepiła mnie jasność i przez kilka chwil mrugałam nieustannie, by się do niej przyzwyczaić. Gdy tak się stało, na szafce nocnej dostrzegłam talerz wypełniony jedzeniem oraz szklankę wody. Wyciągnęłam rękę w kierunku posiłku, który okazał się być ciepły. Cameron musiał go tu umieścić całkiem niedawno. Normalnie nie skorzystałabym z jego dobroci, ale kierował mną wszechogarniający głód, więc mimowolnie zabrałam się za jedzenie.

Gdy byłam już w połowie pałaszowania makaronu w sosie pomidorowym, Salford opuścił łazienkę ubrany jedynie w czarną koszulkę i szorty w tym samym kolorze. Białym ręcznikiem osuszał włosy. Jego oczy padły na mnie.

– Smakuje? – zapytał jakby od niechcienia.

Pokiwałam głową.

W czasie, gdy kończyłam swój posiłek, Cameron zniknął na chwilę w kuchni. Odłożyłam brudny talerz na szafkę nocną i popędziłam do garderoby, by przebrać się w ciuchy nieco wygodniejsze do spania. Zdecydowałam się na satynowe szorty i top na ramiączkach. Włosy związałam w niedbały kok i wróciłam do sypialni. Salford siedział już na łóżku ze wzrokiem wlepionym w kilka kartek. Stałam na środku pokoju, niepewna, co zrobić, a wtedy obrócił głowę w moją stronę.

– Dlaczego się nie kładziesz?

Matko, czy dla niego to naprawdę było takie proste? Miałam spokojnie zasnąć przy obcym facecie?

Poruszyłam się niespokojnie w miejscu i wzruszyłam ramionami. W końcu Cameron westchnął, odłożył papiery na szafkę i powiedział:

– Nie dotknę cię.

– Nawet bym ci na to nie pozwoliła – odparowałam, chcąc zamaskować odczuwany przeze mnie niepokój.

– W takim razie tym bardziej nie masz się czym przejmować.

Po chwili namysłu okrążyłam łóżko i usiadłam po drugiej stronie, jak najdalej od Camerona. Skryłam nogi pod kołdrę i znów ułożyłam się na boku, twarzą do okna. Czułam się jednak wyspana i teraz zaśnięcie miało być dla mnie szczególnie ciężkim wyzwaniem.

– Na wyspie kuchennej zostawiłem ci kartę do mieszkania – powiadomił. – Nie możesz wyjechać, ale nie zabronię ci przecież wychodzić. Możesz robić, co ci się tylko żywnie podoba.

– Nigdy nie będę mogła robić tych zwykłych, ludzkich rzeczy – odpowiedziałam. – Mnie, w przeciwieństwie do ciebie, media śledzą na każdym kroku.

– Nie chcesz tego?

– A kto by chciał? – Parsknęłam z niedowierzaniem. Wyjrzałam przez ramię na Salforda, który zdawał się autentycznie zaciekawiony. – Nie chcę – powtórzyłam dosadnie.

– Mogę to dla ciebie załatwić – rzucił z lekkością.

– Jak... – Ucięłam, gdy zdałam sobie sprawę, że za nim przecież nie biega chmara dziennikarzy. Nie relacjonowali jego postępowań w życiu prywatnym. Istniał więc jakiś sposób. – Przekupiłeś ich? – zdziwiłam się.

– Tak.

– Ale... – Przewróciłam się na plecy. – Jak wiele musisz im płacić? Przecież zarobiliby na tobie fortunę, gdyby mogli rzucić w obieg kilka smaczków.

– Nie da się zapanować nad wszystkimi – oznajmił. – Wiele ludzi działa na własną rękę. Ale dbam o to, żeby plotki nie zyskiwały rozgłosu. Dla ciebie mogę postarać się o to samo.

Nagle zdałam sobie sprawę, jak łatwiejsze stałoby się moje życie, gdybym nie musiała martwić się biegającymi za mną chłopcami na posyłki. Mogłabym robić co chcę i kiedy chcę – zgodnie ze słowami Camerona.

– Jeśli naprawdę jest to możliwe, chciałabym mieć zapewnioną prywatność – zdecydowałam.

– Jutro przedzwonię do prawników – zapewnił, posyłając w moją stronę łagodny uśmiech.

Może właśnie w tej kwestii Cameron miał rację. Tkwiąc w aranżowanym małżeństwie wciąż byłam pozbawiona własnej woli, ale mimo wszystko, teraz miało być inaczej. Gniew ojca nie przepełniał każdej mojej myśli, ilekroć musiałam opuścić sypialnię. Nie będę musiała kryć siniaków pod grubą warstwą makijażu. Będę mogła prowadzić w zasadzie całkiem normalne życie.

– Dziękuję – wyszeptalam, kryjąc częściowo twarz w miękkiej poduszce, by Cameron nie mógł zauważyć uśmiechu pełnego ulgi, który wypełzał mi na twarz.

– Nie będzie mnie jutro w domu przez większą część dnia. Jeśli chcesz, możesz wprowadzić kilka zmian w mieszkaniu.

– Mogę nawet pomalować ściany na różowo? – Wygięłam jedną brew w zainteresowaniu.

Cameron parsknął śmiechem, ale pokiwał głową dla potwierdzenia.

W tamtym momencie pojęłam, że naprawdę zaczynam nowy etap w życiu i choć tak bardzo się go obawiałam, zapowiadało się na to, że w końcu zaznam odrobiny spokoju.

ROZDZIAŁ 8

Arabella



– Nie wiem, jak mam zachowywać się w jego towarzystwie – zdradziłam, przechadzając się między kolejnymi alejkami w sklepie z dekoracjami.

Margot przyjrzała mi się uważnie.

– Jest inny niż się tego spodziewałaś?

– Dokładnie. – Westchnęłam, wyrażając tym samym swoją bezsilność. – Myślałam, że będzie przypominał mojego ojca... – Ucięłam, zdając sobie sprawę, że nigdy nie opowiadałam Margot o mojej rodzinie ze szczegółami.

– To znaczy? – zagaiła, przeglądając jednocześnie kubki z różnymi śmiesznymi napisami.

Co miałam jej powiedzieć? Że ojciec znęcał się nade mną od dziecka?

– Że będzie... stanowczy.

Delikatnie mówiąc, dodałam w myślach.

– Nie jest?

– Jest. – Boże, to było trudniejsze, niż myślałam. – Ale nie jest przy tym... Opryskliwy. Właściwie wydaje się o mnie troszczyć.

– Standard – rzuciła, przewracając oczami.

– Co? – Zmarszczyłam brwi i popędziłam za blondynką, która nagle szybkim krokiem skierowała się do umieszczonej kilka metrów dalej półki. Na widok filiżanek w kształcie zwierzątek zapragnęłam zaśmiać się z niedowierzaniem. Margot natomiast zdawała się być zafascynowana tym okazem sztuki.

– Faceci są bardzo... terytorialni – wytłumaczyła z powagą. – Dziewczyna może im się nawet nie podobać, ale jeśli wiedzą, że jej bezpieczeństwo jest w jakiś sposób uzależnione od nich, to będą o nią dbać. – Przejechała palcem po różowym szkłe z zamyśleniem. – Przynajmniej tak mają się sprawy w większości... przypadków.

– Masz na myśli...

– Travis nigdy taki nie był. Martwił się tylko o samego siebie – powiedziała z żalem. – Kiedyś...

– Kiedyś co? – zapytałam, gdy dziewczyna zacisnęła mocno usta.

– Gdy jeszcze mieszkaliśmy w Manchesterze i wracaliśmy z imprezy, napadło nas dwóch mężczyzn. – Widziałam strach w jej oczach, jakby duszą cofnęła się do tamtej chwili. – Travis uciekł. Nie próbował mnie nawet bronić.

– Żartujesz? – wykrztusiłam. Nie mogłam pojąć, jak można być tak wielkim tchórzem. Rozumiem, że nie chciał ryzykować własnym życiem, ale mógł przynajmniej zadbać o swoją partnerkę.

– Załatwiłam jednego z nich kopniakiem w jaja. – Kącik jej ust drgnął ku górze. – A potem zwiałam. Travis nie odzywał się do mnie przez tydzień, tak bardzo było mu wstyd.

– Cóż, w tym związku to ty nosiłaś spodnie – rzuciłam, czując rozpierającą dumę z mojej nowej kumpeli. Choć wydawała się trochę roztrzepana i zdecydowanie należała do tej grupy dziewcząt, które wszyscy postrzegają jako grzeczne i łagodne, to potrafiła bronić własnego honoru.

– Zdecydowanie. – Pokiwała głową i wróciła do przeglądania porcelany. – Cameron stanąłby w twojej obronie?

Wyobraziłam sobie sytuację, w której rzeczywiście którekolwiek z nas znalazłoby się w zagrożeniu. Kilkukrotnie zdążył mnie już poniekąd uratować przed ojcem.

– Myślę, że tak – odpowiedziałam szeptem.

– To dobrze. My, dziewczyny, zarzekamy się, że same poradzimy sobie w każdej sytuacji, ale miło jest mieć świadomość, że komuś zależy na naszym bezpieczeństwie.

Niechętnie, ale musiałam przyznać Margot rację. Cameron dbał o mnie, nie mogłam o tym zapominać.

– Myślę, że te będą świetne – odezwała się, wskazując palcem na kubek w kształcie słonia.

Zaśmiałam się.

– O tak.



Wróciłam do mieszkania kilka minut przed piątą wieczorem i od razu zabrałam się za dekorowanie wnętrza. Wyciągnęłam całą zawartość popelnionych przeze mnie zakupów na podłogę, a potem przebrałam się w wygodniejsze ubrania i przystąpiłam do pracy.

Pierwszym punktem było zawieszenie kilku obrazów w salonie oraz kuchni. Wyciągnęłam nowo nabytą wiertarkę oraz kołki, podłączyłam sprzęt do prądu i wykonałam kilka dziurek na różnych wysokościach, robiąc przy tym niemały bałagan. Pył oraz piach wylądowały pod moimi nogami. Kiedy tylko zawiesiłam w odpowiednich miejscach kolorowe malowidła, poczułam wszechogarniające zadowolenie. Tak drobny szczegół zmienił tę przestrzeń w nieco bardziej przytulną.

Następnie umieściłam kilka poduszek ozdobnych w różnych odcieniach różu na skórzanych kanapach. Nijak pasowały, ale skoro miałam wolną rękę, to zamierzałam wykorzystać tę możliwość.

Na stoliku kawowym postawiłam wysoki szklany wazon, do którego nalałam wody i włożyłam ścięte słoneczniki. Tuż obok dałam świecę o zapachu karmelu z drewnianym knotem. Do szafki

w kuchni wcisnęłam kilka kubków imitujących różne zwierzęta, na środku salonu rzuciłam żółty dywan, aż w końcu opadłam z sił na sofę i przeskanowałam wzrokiem otaczającą mnie przestrzeń. Moje spojrzenie zatrzymało się na małej biblioteczce.

Zaintrygowana podeszłam bliżej. Przejechałam palcem po grzbietach książek, uważnie przyglądając się tytułom, lecz wszystkie okazały się jedynie poradnikami dotyczącymi ekonomii, marketingu i prowadzenia firmy. Czy naprawdę życie Camerona kręciło się tylko wokół tego?

Wzięłam jedną z grubych książek w dłonie, ale po przeczytaniu kilku pierwszych stron, dopadło mnie niesamowite znużenie, więc odłożyłam ją na miejsce, zawiedziona, że nawet czytane przez Camerona książki nie są w stanie zdradzić mi więcej, niż sama już wiedziałam. Z drugiej strony uważałam to za całkiem dobry znak, że tak poświęca się swojej karierze. Z pewnością uchodził za osobę ambitną. Zresztą, sam fakt, że w zaledwie sześć lat wzbil się na wyżyny w angielskich rankingach przedsiębiorstw, mówił sam za siebie. Niektóre firmy mogą starać się przez dekady, a ostatecznie i tak upadają. Ale nie Salford Buildings.

Gdy już miałam wrócić na miejsce, mój wzrok przyciągnęła cienka książka w czarnej oprawie. Karty miała lekko zgięte, ale poza tym, wydawała się być w idealnym stanie. Nie miała żadnego tytułu, co mnie zdziwiło. Przekartkowałam kilka stron i odkryłam, że coś, co początkowo wzięłam za książkę, jest tak naprawdę notatnikiem. W środku znajdowały się ręczne zapiski, przypominające coś na kształt wierszy. Pod każdym z nich widniał zapis: *JB* oraz data, która wskazywała na to, że ktoś napisał te słowa ponad sześć lat temu. Jeśli te dwie literki miały służyć za inicjały, to wychodziło na to, że notatki te nie należały do Camerona.

Spędziłam w salonie kilka następnych minut, a gdy już chciałam wstać, by popędzić pod prysznic, drzwi wejściowe otworzyły się na oścież, a zza nich wyszedł Cameron. W jednej ręce trzymał zmiętą marynarkę, w drugiej natomiast torbę z logiem znajdującej się kilka ulic dalej restauracji. Rozpiął kilka guzików czarnej koszuli, ukazując tym samym fragment rozbudowanej klatki piersiowej. Włosy miał, jak zawsze, zaczesane delikatnie do tyłu.

Uniósł podbródek i stanął jak wryty na widok nowego wystroju. Przywołałam pełen satysfakcji uśmiech. Jego reakcja była moją małą wygraną. Nie wyglądał co prawda na niezadowolonego, ale prawdopodobnie nie widział w życiu tylu kolorów jednocześnie i to wprawiło go w chwilową dezorientację.

– Jest... – Odchrząknął. – Jest naprawdę ładnie.

Trudno było mi stwierdzić, czy mówił prawdę, czy może nie chciał zrobić mi przykrości. Nieszczerólnie jednak przejęłoby mnie jego zdanie. Skoro miałam czuć się tu dobrze, to musiałam wprowadzić kilka szczegółów, do których byłam przyzwyczajona.

– Wynajmę ekipę sprząającą – oznajmił i ruszył przed siebie.

– Ekipę sprząającą? – Zmarszczyłam brwi.

– Na podłodze jest pełno pyłu i...

– O Boże. – Zaśmiałam się pod nosem. – Przecież sama sobie z tym poradzę.

– Nie mieliście gosposi w domu? – Rzucił na mnie okiem przez ramię, a potem zabrał się za rozpakowywanie jedzenia.

– Mieliśmy. Ty jej nie masz.

– Nie, to fakt.

Podniosłam się z kanapy i podeszłam bliżej Camerona, skuszona zapachem pieczonego kurczaka. Spojrzałam na talerze wypełnione jedzeniem i poczułam, jak mój żołądek budzi się do życia.

– Jadłaś coś dzisiaj? – zapytał, kompletnie mnie tym zaskakując.

– Tak. Myślisz, że się głodzę? – prychnęłam rozbawiona.

– Nie wiem. Nie znam cię, a po sytuacji z wczoraj...

– Odżywiam się normalnie – wtrąciłam, zanim do głowy przyszłyby mu najgorsze scenariusze. – Wczoraj stres przejął nade mną kontrolę.

Przez oczy Camerona przewinął się cień zrozumienia. Pokiwał głową i podsunął mi jeden talerz, a sam zajął miejsce na stołku przy wyspie kuchennej. Rozpiął kilka kolejnych guzików koszuli i, nie czekając na mnie, zabrał się za jedzenie.

– Wolałem się upewnić – odezwał się po chwili.

Bijąca od niego troska zbijała mnie z tropu. Nie sądzę, bym zdołała się do niej przyzwyczaić.

– Zawsze jesz na mieście? – zagaiłam mimochodem, siadając tuż obok mężczyzny. Chciałam poznać jego nawyki. Mieliśmy spędzić ze sobą kilka następnych lat, jak nie wieczność.

– Przeważnie tak – odparł zdawkowo. Wydawał się dziwnie spięty, bardziej niż zazwyczaj.

– Coś się stało? – Nie potrafiłam się powstrzymać przed zadaniem tego pytania. Mój ojciec też często wracał z pracy cały w nerwach, ale dotąd Cameron emanował wręcz stoickim spokojem.

Skrzywił się, ale w dalszym ciągu milczał.

– Nic nas nie łączy, ale jeśli chcesz mi o czymś powiedzieć, to...

– Twój ojciec nalega na wspólną kolację – uciał, wzdychając.

Moje serce zabiło mocniej na wspomnienie o tym człowieku. To śmieszne, bo minęła dopiero doba, odkąd z nim nie mieszkałam, ale już czułam się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Nie chciałam nawet wyobrazić sobie katastrofy, jaką byłoby teraz wspólne spędzanie czasu na wymuszonych kolacjach.

– Jeśli doskwiera mu samotność, to może sobie wynająć jakąś miłą panią do towarzystwa – wymamrotałam, grzebiąc widelcem w jedzeniu. Apetyt nagle mnie opuścił.

– Taa, dobry pomysł – mruknął.

– Ale...?

– Nie mogę mu odmówić.

Parsknęłam drwiącym śmiechem. Spokój, który udało mi się uzyskać, odpłynął w siną dal, a na jego miejscu pojawiło się wzburzenie.

– Mnie w to nie mieszaj.

– Muszę...

– Nie, Cameron – wycodziłam. – Nic nie musisz i ja także nie będę się zmuszać do kolacji w jego towarzystwie. – Walczyłam z chęcią roztrząskania talerza o podłogę. – Nie ma mowy. Nie.

– Nic nie rozumiesz. W takich sprawach nie jest dla mnie twoim ojcem, a partnerem biznesowym. Myślisz, że to sprawia mi radość? Że z chęcią pójdę i spędzę tam kilka godzin?

– Nie zerwie tej waszej śmiesznej umowy tylko dlatego, że nie zjawisz się na kolacji – spostrzegłam. Moja cierpliwość wisiała na cienutkim włosku.

– Nie mogę go olewać.

– Kurwa – fuknęłam. Wstałam na proste nogi, porzucając wizję miłego wieczoru. – Powiedziałeś, że nie pozwolisz na to, by mnie krzywdził. Tak się składa, że nawet oddychanie tym samym powietrzem, co on, wprawia mnie w niesamowite cierpienie, więc nie dziw się, że nie mam najmniejszej ochoty wracać kiedykolwiek do tego domu! – wrzasnęłam, mocno ściskając pięści.

Cameron przypatrywał mi się przez chwilę, choć czułam, że decyzja już zapadła. Dlaczego, do cholery, w jednym momencie mówił, że Laurence Vargas gównem go obchodzi, a już w następnym spełniał jego zachcianki? Dopadły mnie mdłości.

– Jesteśmy umówieni w środę o osiemnastą.

– W takim razie twoje słowa nie mają najmniejszego znaczenia – wypaliłam, a potem ruszyłam do sypialni, nie oglądając się za siebie.

Trzasnęłam drzwiami i oparłam plecy o ścianę. Brałam głębokie wdechy, ale nawet to nie pomogło mi opanować serca bijącego w zastraszająco szybkim tempie.

To nie tak, że chciałam narobić Cameronowi problemów. Wiedziałam, że musiał utrzymywać przynajmniej neutralne relacje z moim ojcem. Ale naprawdę nie chciałam tam wracać. Zdążyłam zrodzić w sobie nadzieję na to, że nigdy więcej nie będę musiała wysłuchiwać raniących słów rzucanych w moim kierunku z ust Laurence'a.

Nagle drzwi od sypialni stanęły otworem, a do środka wparował Cameron. W jego oczach doszukałam się złości. Poczulałam strach, choć wiedziałam, że nie miałam do niego absolutnie żadnych powodów. Z jakiegoś powodu czułam, że nie zrobi mi krzywdy.

– Nie rozumiesz, że mam pewne obowiązki, których muszę się, kurwa, trzymać? – zapytał niskim tonem.

– Ależ rozumiem – odparowałam, zadzierając podbródek. – Ale nie widzę powodu, dla którego musiałbyś mnie w nie mieszać.

Cameron pokręcił głową. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Coś hamowało go przed wyznaniem mi powodu, dla którego musiał od czasu do czasu zamieniać się w pieprzoną marionetkę.

– No właśnie – podsumowałam, odwracając się tyłem do niego. W miejscu zatrzymał mnie jednak mocny chwyt na nadgarstku. Siła, z jaką Cameron mnie złapał, sprawiła, że mimowolnie skrzywiłam się z bólu. Popatrzyłam mu w oczy z wyrazem cierpienia. – To boli – wysyczałam, wkładając w te dwa słowa całą bezsilność, która ogarnęła mnie w zaledwie kilka minut.

Natychmiast mnie puścił i cofnął się o krok, jakby sam nie mógł uwierzyć w to, że mimo swoich zapewnień sprawił mi ból.

– Nie potrafisz nad sobą panować – powiedziałam, walcząc z duszącymi mnie łzami. – Po prostu mnie zostaw. Muszę to przetrwać.

– Przepraszam – wyszeptał skruszony.

– Wyjdź. Proszę.

Po tych słowach Cameron w końcu opuścił sypialnię. Dopiero wtedy dotarło do mnie, że nie uda mi się wymigać od kolacji w przyszłą środę. Spadła na mnie niczym fatum.

ROZDZIAŁ 9

Cameron



Droga do domu Vargasa upłynęła nam w nerwowej ciszy, której każda mijająca minuta wprawiała mnie w coraz większy dyskomfort. Między mną i Arabellą wisiała masa niewypowiedzianych słów, żal oraz wściekłość.

Od zeszłej soboty – kiedy to doszło między nami do kolejnej kłótni – nie rozmawialiśmy. Wczesnym rankiem wychodziłem do firmy i wracałem późnym wieczorem, gdy Arabella już spała. Unikaliśmy się jak ognia, wiedząc, że nawet najmniejsza interakcja wzniesiłaby kolejną męczącą wojnę. Właściwie nie musiałem przejmować się jej obecnością aż do dziś. A ten wieczór miał być kolejną próbą. Ze wspólnej kolacji nie mogło zrodzić się nic dobrego. I choć bardzo chciałbym uchronić Arabellę przed jej ojcem, to nie mogłem postąpić inaczej. Może kiedyś przyjdzie dzień, w którym dziewczyna zrozumie motywy, którymi musiałem się kierować.

Zatrzymałem wóz przy wysokiej żelaznej bramie, a potem zgasłem silnik i rozejrzałem się na boki. Widniejący przed wejściem do domu trawnik wyglądał na świeżo skoszony. Zadbano również o kilka pojedynczych krzewów, które ogradzały kamienną dróżkę prowadzącą do drzwi. Z zewnątrz posesja wyglądała idealnie. Wiedziałem jednak, że to, co dzieje się za murami tego domu, odstaje od jakichkolwiek norm.

– Gotowa? – zwróciłem się do Arabelli, kończąc tym samym kilkudniowe milczenie. W odpowiedzi obrzuciła mnie skołowanym spojrzeniem, jakby głowiła się nad tym, jak mogę być tak spokojny.

Lecz ja nie byłem spokojny. W środku cały wrzałem. Świadomość, iż w tej sytuacji nie będę mógł jej chronić była niezwykle wkurwiająca.

– Nie jestem tu z własnej woli – odparła po chwili, kręcąc głową z dezaprobatą. Rzuciła okiem na budynek, w którym jeszcze do niedawna mieszkała i automatycznie zgarbiła ramiona.

Przejechałem spojrzeniem po ciele mojej żony, otoczonym dziś turkusową sukienką wykonaną z satynowego materiału. Czarne włosy upięła na czubku głowy za pomocą jasnej kokardki, a na jej nogach prezentowały się białe szpilki. Bez wątplenia była najpiękniejszą kobietą, jaką dane mi było obserwować.

– Nie chciałem stawiać cię w niezręcznej sytuacji – przemówiłem, siłąc się na łagodny ton. – Ale nie na wszystko mam wpływ.

– Nie obchodzi mnie to – warknęła. – Nie myśl, że zamierzam zgrywać posłuszną żonkę.

– Niczego od ciebie nie oczekuję.

– To dobrze. – Po tych słowach opuściła samochód i z całej siły trzasnęła drzwiami. Huk odbił się echem w mojej głowie.

Ten wieczór skazany był na katastrofę.

Odczekałem kilka sekund, aż w końcu wyszedłem z wozu i stanąłem u jej boku. Walczyłem z chęcią otoczenia dziewczyny ramieniem. Czułem jednak, że moje wsparcie tego dnia zadziałałoby na nią w sposób odwrotny do zamierzonego.

Gdy tylko podeszliśmy do drzwi i zapukałem w ich powierzchnię kilkukrotnie, te uchylły się zamasyście, a przed nami ukazała się twarz gosposi. Starsza kobieta obdarzyła nas gościnnym uśmiechem i odsunęła się na bok, by zrobić nam przejście. Zabrała torebkę Arabelli, przyglądając się jej przy tym przez chwilę podejrzanie długą i wskazała nam kierunek, w którym mieliśmy podążać.

Obserwowałem mijane przez nas korytarze urządzone w odcieniach brązu i beżu, gdzie na każdej ze ścian wisiał jakiś obraz, a na delikatnie zakurzonych półkach spoczywały różne bibeloty. Arabelli musiało być ciężko odnaleźć się w moim pozbawionym charakteru mieszkaniu. Jeśli myślałem, że dodatki, które umieściła w nim kilka dni temu to skrajny przepych, to najwidoczniej byłem w błędzie.

W końcu stanęliśmy przed rozsuwanymi drzwiami, za którymi miała się mieścić jadalna. Moja żona wzięła głęboki wdech i popatrzyła na mnie z obawą tak wielką, że moje serce w jednym momencie całkowicie stopniało. Nie potrafiąc się powstrzymać, podszedłem bliżej i umieściłem dłoń na kobiecym policzku. Arabella zerknęła na moją twarz znad wachlarza ciemnych rzęs i zamrugła kilkukrotnie. Jej ciało drżało ze strachu.

– Wyjdziemy, jeśli przesadzi – zapewniłem.

Dziewczyna uniosła dłoń i ulokowała ją na mojej. Gdy myślałem, że odwzajemni uścisk, ona strzepnęła ją sobie z twarzy i postawiła stanowczy krok w tył.

– Przesadzi – odpowiedziała pewnym głosem. Tak samo jak ja, wiedziała przecież, że wspólna kolacja będzie udawką.

Laurence nie potrafił zachowywać się przyzwoicie. Nie przepuściłby okazji, by zmienić życie córki w jeszcze większe piekło.

– Wchodzimy? Chcę to mieć za sobą. – Złapała za klamkę, a gdy udzieliłem jej zgody w postaci krótkiego kiwnięcia głową, uchylła przed nami drzwi.

Bywałem w tym domu kilka razy, zanim poślubiłem Arabellę, ale nigdy nie dotarłem do tej części. Jadalnia była przestronnym pokojem, w którego centrum stał drewniany stół, mieszczący przy sobie dziesięć krzeseł. Na jego powierzchni spoczywał wazon wypełniony czerwonymi tulipanami oraz zastawa, wyglądająca na starą, jakby była rodzinną pamiątką.

Otoczone jasną tapetą ściany mieściły na sobie kilka obrazków oraz czarny zegar, a naprzeciwko wejścia znajdowało się wyjście na taras. Uznałbym to pomieszczenie za doprawdy piękne, gdyby nie znajdujący się w nim człowiek, którego uśmiech doprowadzał mnie do mdłości.

Laurence Vargas podszedł w naszą stronę energicznym krokiem i od razu wyciągnął dłoń w moim kierunku, którą uścisnąłem niechętnie. Wówczas jego spojrzenie przesunęło się na moją żonę. Nawet nie próbował zamaskować obrzydzenia, które w jednym momencie pojawiło się w

jego szarych oczach. Zostawił córkę bez powitania i zaprosił mnie do stołu, traktując Arabellę jedynie jako mój własny cień.

Potrzeba, by wesprzeć dziewczynę jakimkolwiek kontaktem była tak silna, że ledwie udało mi się ją stłumić. Odsunąłem dla niej krzesło, co spotkało się z niezadowoleniem Vargas. Postanowił pozostawić to jednak bez komentarza i zasiadł na honorowym miejscu gospodarza.

– Więc... Jak moja córka sprawdza się w roli żony? – zapytał na starcie.

Kurwa, chyba nie mógł rozpocząć gorszego tematu. Niemal czułem bijącą od Arabelli złość, wywołaną słowami wypowiedzianymi przez ojca.

– Bardzo dobrze – odparła, nim sam zdobyłem się na odpowiedź. Automatycznie spojrzałem w jej kierunku. Dziewczyna rozciągnęła usta w cynicznym uśmiešku, a dłonie skrzyżowała na powierzchni blatu.

– Dobrze – powtórzyłem po niej.

Normalny ojciec powinien zabrać mnie na rozmowę i zagrozić, że jeśli nie będę traktował jej z szacunkiem, to utnie mi język i wsadzi go do tyłka. Ta konwersacja z pewnością byłaby przyjemniejsza od głupich zaczepki Laurence'a.

Przez następne kilka minut starałem się zejść na tematy zawodowe, omawiając każdego z przysłanych mi pracowników i dopinając ostatnie szczeble umowy, wedle której mielibyśmy zainwestować w kilka nieruchomości w Londynie. Arabella przysłuchiwała się nam ze znużeniem jasno widocznym na kobiecej twarzy.

Kiedy tylko do jadalni weszła gospoia z trzema talerzami zapełnionymi jedzeniem, Vargas zaciągnął się ostentacyjnie zapachem i w sposób do bólu sztuczny pochwalił pracującą dla niego kobietę. Ta natomiast obdarowała go powściągliwym uśmiechem, lecz gdy tylko obróciła się do Laurence'a plecami, ujrzałem w jej oczach niechęć.

Cała nasza trójka zabrała się do jedzenia.

– Mogę udostępnić przepis twojej gosposi – oświadczył w pewnym momencie Vargas.

– Nie mam gosposi.

– Nie? – zdziwił się, unosząc brwi. – Więc kto dla was gotuje? Zagoniłeś do pracy Arabellę? – Zaśmiał się w sposób świadczący o tym, że wziął swój „żart” za niezwykle śmieszny.

– Niektórzy potrafią używać rąk – skwitowała dziewczyna, nie trując się nawet o jakąkolwiek formę uprzejmości.

I wcale się jej nie dziwiłem.

– Przez całe życie nie narzekałaś na służbę.

– Niewiele miałam do powiedzenia w tym domu.

Zacisnąłem usta. Bałem się kierunku, do którego zmierza rozmowa między Arabellą i jej ojcem. Czułem unoszące się w powietrzu napięcie i nie należało ono do przyjemnych.

– Cóż, jeśli ktoś nie ma do powiedzenia niczego mądrego, lepiej by milczał – wyartykułował z dumą.

– Więc czemu wciąż się odzywasz?

Moja ręka zastygła w miejscu, a oczy lekko się rozchyliły. Laurence w bardzo powolnym tempie odłożył serwetkę na stół i westchnął. Spodziewałem się co prawda gwałtowniejszej reakcji, choć czułem, że to jedynie cisza przed burzą.

– Cameron, chyba powinieneś porozmawiać ze swoją żoną o dobrych manierach przy stole...

– Cameron nie jest moim ojcem – wtrąciła, a z jej gardła wydobył się drwiący śmiech, pozbawiony wszelkiej wesołości.

– Nie tak cię wychowałem. – Pokręcił głową z dezaprobatą.

– Jasne, jeśli napierdalanie dziecka od rana do nocy można w ogóle nazwać wychowywaniem...

– Dość! – wrzasnął. Jego dłoń uderzyła o blat, a znajdujące się na stole kieliszki z wodą zadudniły o siebie. – Nie będziesz się do mnie odzywać w taki sposób w moim własnym domu.

– Wyrzucił w jej stronę palec wskazujący. Cała jego twarz poczerwieniała aż po uszy, a nozdrza falowały ze złości.

– W takim razie chętnie wyjdę. – Arabella podniosła się z miejsca, rzuciła serwetką na podłogę i pospiesznym krokiem zmierzyła ku drzwiom. Czując na sobie wyczekujący wzrok Vargasa, nie mogłem postąpić inaczej, niż pójść za nią.

Dogoniłem żonę w przedpokoju i od razu ulokowałem dłoń na jej ramieniu. Gdy tylko dziewczyna zwróciła twarz ku mnie i zobaczyłem tę niebezpieczną iskierkę w zielonych oczach, odsunąłem się na kilka kroków.

– Nie wróć tam – rzuciła, krzyżując ramiona na wysokości piersi.

Kurwa, co robić? Laurence oczekiwał, że Arabella wróci do jadalni z podkulonym ogonem i zacznie go przeproszać. A raczej oczekiwał tego ode mnie. Chciał przecież, bym nauczył jej dyscypliny, co oczywiście było popieprzonym pomysłem.

Najbardziej bolesna była jednak świadomość, że nie mogłem go zawieść. Pomimo całej nienawiści, jaką darzyłem tego człowieka, potrzebowałem jego zaufania. Po latach chciałem go w końcu dopaść, nie mogłem komplikować spraw.

– Wrócisz.

– Nie żartuj – fuknęła, mrużąc oczy. – Jeśli chcesz to baw się w ten teatrzyk sam. Beze mnie.

– Porozmawiam z nim...

– Daj spokój, Cameron. Nie bądź jebanym hipokrytą. Naprawdę aż tak bardzo zależy ci na jego aprobacie?

Nim zdołałem odpowiedzieć, za moimi plecami pojawił się Laurence. Od razu wyczułem jego obecność. Wyraz twarzy Arabelli jedynie mi to potwierdził.

– Kryzys zażegnany? – zażartował.

– Nigdy – syknęła wściekle. – Nie zostanę tu ani minuty dłużej. Pierdolcie się.

Wyszła. Powinienem ją powstrzymać dla dobra sprawy, ale miała rację. Nie mogłem zmuszać jej do spędzania czasu w jego obecności. Po prostu, kurwa, nie mogłem.

Odwróciłem się przodem do Laurence'a i wzruszyłem przepaszająco ramionami. Najchętniej jednak roztrzaskałbym mu mordę o podłogę za te wszystkie podłe odzywki.

– Nie przejmuj się tą suką. – Machnął lekceważąco dłonią. – Liczę, że za jakiś czas będzie bardziej... opanowana. Ufam ci.

Ufa mi. O to właśnie chodziło.

– Wybacz. – To słowo ledwo przeszło mi przez gardło. – Spotkamy się innym razem.

Pokiwał głową, a ja popędziłem na zewnątrz, zanim Arabella zdążyłaby zwiać. Na szczęście kobieta czekała przy samochodzie, tupiąc wściekle nogą o ziemię.

– Wsiadaj – rzuciłem, po czym odblokowałem zamki w drzwiach.

Sam zająłem miejsce za kierownicą i od razu odpaliłem silnik, chcąc jak najszybciej znaleźć się daleko stąd. Z piskiem opon wyjechałem na główną ulicę.

– Nie możesz być na mnie zły – odezwała się nagle Arabella, zaskakując mnie łagodnością pobrzmiewającą w jej głosie. – Przesadził, a sam powiedziałeś, że...

– Nie jestem zły.

– Nie?

– Nie na ciebie.

– Na...

– Twój ojciec... Właściwie nie zasługuje na to miano. – Głośne westchnienie spłynęło z moich ust. – Przesadził, masz rację.

– Ale mimo wszystko wciąż jesteś jego współnikiem. – Wyczułem pogardę w jej słowach.

– Musisz o czymś wiedzieć – powiedziałem, zatrzymując się przed sygnalizacją świetlną. Wówczas mogłem obdarzyć Arabellę spojrzeniem. – Nie chcę nim być. Z własnej woli nigdy nie podjąłbym się pracy u kogoś jego pokroju. Jest w tym jednak większy cel i nie mogę z niego zrezygnować.

– Pieniądze? – podsunęła.

– Nie. – Zaśmiałem się niemrawo. – Mam ich dostatecznie dużo.

– Więc co jest tak ważnego? – drążyła.

– To... – Uciąłem, gdy dźwięk klaksonu rozbrzmiał za nami. Dopiero wtedy zorientowałem się, że światło już dawno zmieniło swój kolor na zielony i ruszyłem z miejsca. – Nie mogę ci tego zdradzić. Jeszcze nie teraz.

– Świetnie – skomentowała z przekąsem. Przez następne kilka minut wyglądała przez szybę. – Skręć w prawo – poprosiła.

– Mieszkanie jest...

– Chcę pojechać w jedno miejsce.

W milczeniu spełniłem jej prośbę. Wedle wskazówek mojej żony dojechaliśmy na parking aż pod Crosby Beach, co odrobinę mnie zdziwiło. Gdy jednak zobaczyłem błogą ulgę na jej twarzy, nie potrzebovałem wiedzieć nic więcej.

– Mama mnie tu zabierała, kiedy jeszcze żyła – zdradziła głosem tak cichym, że właściwie mogłaby nic nie mówić.

Pokiwałem głową. Arabella wyciągnęła wstążkę z włosów, pozwalając, by te spłynęły luźno po szczupłych ramionach.

– Daj mi chwilę – wyszeptała.

– Poczekam – zapewniłem.

Opuściła samochód i biegiem skierowała się na plażę. Delikatny wietrzyk rozwiewał czarne kosmyki dookoła jej twarzy, a krańce sukienki mocno przyłgnęły do kobiecego ciała. Zamknęła oczy i odchyliła głowę ku słońcu, a wtedy poczułem jakiś dziwny ucisk w sercu.

Złapałem za telefon.

– Panie Salford. – Po drugiej stronie rozbrzmiał męski głos. – Miałem się z panem skontaktować w przeciągu najbliższych dwóch dni.

– Zaczynaj od teraz – poleciłem, nie mogąc oderwać oczu od mojej żony znajdującej się niespełna kilka metrów dalej. – Znajdź cokolwiek, co pozwoliłoby mi zniszczyć Laurence’a Vargasa.

ROZDZIAŁ 10

Arabella



Kilka kolejnych dni minęło mi na czytaniu, robieniu maseczek, oglądaniu seriali i na krótkich spacerach w pobliskim parku. Liverpool pogrążył się w typowo angielskiej pogodzie. Deszcz lał się z nieba od rana do nocy, a z powodu ciemnych chmur, wciąż było ciemno.

Dziś po raz pierwszy od dziewięciu dni wyszło słońce. Obudziły mnie ciepłe promienie, które spoczęły na mojej twarzy. Miejsce na łóżku obok mnie jak zwykle pozostało puste. Jedyne lekko wygnieciona pościel była dowodem na to, że Cameron spędził tu noc.

Unikał mnie. To było bardziej niż pewne. Znów dał się wciągnąć w nieskończony wir pracy. Po kolacji u mojego ojca po raz kolejny pojawiło się między nami to dziwne napięcie, któremu nie potrafiłam poddać. Z jednej strony cieszyłam się, że nie muszę udawać szczęśliwej żonki, lecz z drugiej... Chyba zwyczajnie pragnęłam poznać go nieco bardziej. Pod tą całą maską tajemniczości skrywał wiele sekretów, a ja byłam aż nazbyt wścibską osobą i nie lubiłam, gdy coś przede mną zatajano.

Ziewnęłam głęboko, przeciągając się na łóżku. Wyplątałam nogi z kołdry i sięgnęłam po telefon. Na ekranie dostrzegłam jedną nową wiadomość.

Od Camerona.

A on nigdy do mnie nie pisał.

Zaintrygowana weszłam na czat.

Cameron: *Masz ochotę na wyjście dziś wieczorem?*

Moje brwi wystrzeliły ku górze.

Ja: *Gdzie?*

Odpowiedź nadeszła w ciągu kilkunastu sekund.

Cameron: *Mój kolega zaprasza nas do baru. Pomyślałem, że zechciałabyś się troszkę rozerwać.*

Cholera, w całym swoim życiu imprezowałam mniej niż każda normalna dwudziestojednolatka. Takie wydarzenia były dla mnie nowością i jeszcze do niedawna czymś kategorycznie zakazanym. Nie myśląc zbyt wiele, odpisałam więc:

Ja: *Jasne.*

W całej tej otoczce zabawy i alkoholu może w końcu poznam kilka faktów na temat własnego męża.

Niecałe dziesięć godzin później czekałam w holu na zamówionego kierowcę, przeglądając się przy tym po raz setny w lustrze. Moja szafa pozbawiona była wszelkich ubrań, które mogłyby zdać swój egzamin na imprezie, ale udało mi się znaleźć krótką skórzaną sukienkę na szelkach w odcieniu głębokiej czerwieni. Do niej dobrałam buty na horrendalnie wysokich obcasach. Podkreśliłam końcówki włosów, a na usta nałożyłam matową pomadkę, która wpasowywała się kolorystycznie w mój strój. Efekt był więcej niż zadowalający. Chyba jeszcze nigdy nie wyglądałam tak... zmysłowo. Ojciec wymagał ode mnie schludnego ubioru, który nie odkrywałby zbyt wiele. Z tego powodu zawsze miałam na sobie pastelowe sukienki, kokardki we włosach i botki na niskich obcasach. Ale koniec z tym. Teraz wyglądałam jak stuprocentowa kobieta i tak też się czułam.

Cichy brzdęk wydobywający się z mojego telefonu ogłosił, że kierowca już na mnie czeka. Zabrałam małą torebkę, schowałam do niej najpotrzebniejsze rzeczy i wybiegłam z mieszkania.

Taksówkarz zatrzymał się przy rządku budynków, z których każdy był innym lokalem. Obok siebie znajdowały się dwa bary, metr dalej ogromny szyld zapraszał do zabawy w ekskluzywnym klubie, a za rogiem znajdowała się restauracja serwująca burgery.

Mimo że słońce wciąż rzucało ostatnie promienie na ulicę, kolorowe neony zwisające ze ścian odbijały czerwony blask na chodniku. Dookoła kręciło się sporo ludzi, w tym kobiety ubrane... Cóż, lepiej ode mnie. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że wcale nie odstaję od reszty w ten dobry sposób. Wybrałam najbardziej standardowe ubranie na taką, a nie inną okoliczność.

Nagle dopadł mnie stres. Miałam poznać kolegę Camerona, a przecież nawet z własnym mężem nie potrafiłam utrzymać stabilnej relacji. Ilekroć myślałam, że możemy ze sobą porozmawiać jak normalni ludzie, kończyło się to kłótnią, a ta z kolei zwiastowała kilka dni milczenia.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani – oznajmił kierowca, spoglądając na mnie niecierpliwie we wstecznym lusterku.

– Ach, jasne – wymamrotałam, odpinając pas. – Tylko... Niech pan chwilę zaczeka.

Nigdzie nie widziałam Camerona, a nie chciałam wychodzić w głąb tych wszystkich ludzi sama. Złapałam za telefon i wybrałam odpowiedni numer.

– Cam? Jestem pod tym barem. – Słyszałam po drugiej stronie mocne dudnienie muzyki. – Mógłbyś...

– Poczekaj w taksówce. Już idę – wtrącił.

Odetchnęłam z ulgą.

– Muszę naliczyć pani dodatkowe minuty... – odezwał się ponownie taksówkarz.

Gdy już chciałam powiedzieć, że to nie problem, przy wejściu do jednego z barów dostrzegłam własnego męża. Cameron rozglądał się na boki. Czarną koszulę miał lekko rozpiętą, a włosy zmierzwione.

– Nie ma takiej potrzeby – rzuciłam.

Obdarowałam kierowcę napiwkami i wyszłam na zewnątrz, czując, jak serce podchodzi mi do gardła.

Trzasnęłam za sobą drzwiami, a gdy uniosłam podbródek, zderzyłam się z twardym spojrzeniem Camerona. Przejechał oczami po całym moim ciele, wywołując u mnie gęsią skórkę, a potem znów wrócił do bezczelnego gapienia mi się prosto w oczy.

Na drżących nogach podeszłam bliżej.

– Wyglądasz... – Uciął i mocno zacisnął zęby.

– Zwyczajnie – mruknęłam pod nosem.

Ułożył dłoń u dołu moich pleców, a potem poprowadził nas do środka. W jednej chwili uderzył we mnie zgiełk rozmów, głośna muzyka oraz duszący zapach alkoholu. Bar, w którym miałam spędzić dzisiejszy wieczór przypominał raczej kameralny klub. Na całej długości lewej ściany ustawiono boksy złożone z czerwonych kanap, na środku rozciągał się parkiet, okupowany już przez małe grupki znajomych, po prawej znajdował się bar, a za nim ściana wypełniona różnego rodzaju alkoholami. Z zawieszonych pod sufitem kinkietów sączyło się czerwone światło.

– Wyglądasz diabelnie dobrze. – Poczułam gorący oddech męża na karku i znów po całym moim ciele przebiegło stado rozkosznych dreszczy. Czułam bijące od Camerona ciepło i nagle sposób, w który otaczał moje lędźwie, uznałam za niezwykle przyjemny.

Posłałam w jego stronę słaby uśmiech i jeszcze raz rozejrzałam się dookoła. Wówczas doszłam do wniosku, że kobiety, które widziałam na zewnątrz, zdecydowanie tej nocy odwiedzały inny lokal. Te, które znajdowały się tutaj, miały na sobie co najwyżej spódniczki i bluzki z głębokim dekoltem. Jednak żadna z nich nie nosiła sukienki. Poczułam na sobie kilka zaintrygowanych spojrzeń i miałam wrażenie, że Cameron złapał mnie jeszcze mocniej, jakby chciał mnie częściowo ukryć przed gapiami.

– Chyba jednak przesadziłam z tą sukienką – wymamrotałam. Policzki paliły mnie ze wstydu.

– W żadnym stopniu nie przesadziłaś – odparł pewnym głosem Cam. – Po prostu jesteś piękniejsza od jakiegokolwiek innej dziewczyny.

Zamrugałam oniemiała. Naprawdę te słowa wydobyły się z ust Camerona? Nigdy wcześniej nie komplementował mnie w tak otwarty sposób, a ja odkryłam, iż jest to niezwykle miłe uczucie.

Jego aprobata dodała mi pewności siebie.

Przeszliśmy wzdłuż sali aż na sam jej koniec i zatrzymaliśmy się przy jednym z boksów. Na kanapie siedział blondyn, który tak samo jak Cameron, ubrany był cały na czarno. Jego głowa od razu skierowała się w naszą stronę, a czekoladowe oczy bezceremonialnie przejechały po moich odkrytych nogach. Poruszyłam się niespokojnie w miejscu i instynktownie złapałam męża za nadgarstek, by dodać sobie otuchy. Wtem kolega Camerona zerwał się z miejsca i chwycił moją dłoń, by złożyć na jej grzbiecie przelotny pocałunek.

– Marshall – przedstawił się delikatnie zachrypniętym głosem.

– Arabella – odparłam cicho, nie mogąc oderwać oczu od jego bezwstydnego uśmiechu.

– Marshall, zrób mi tę przyjemność i nie rozbieraj mojej żony wzrokiem – odezwał się Cam, o którego obecności przez chwilę zapomniałam. Wyprostowałam się gwałtownie i odchrząknęłam.

W reakcji na wypowiedziane ostrym tonem słowa Camerona, Marshall jedynie parsknął dźwięcznym śmiechem i otoczył mnie ramieniem. Zbyt zaskoczona, dałam się poprowadzić

mężczyźnie na kanapę i zajęłam miejsce tuż obok niego. Spodziewałam się gniewu ze strony męża, lecz ten jedynie pokręcił głową z rozbawieniem i usiadł naprzeciwko nas.

– Zrobiło się tu gorąco...

– Marshall – uciął Cam. – Gdzie twoja nowa przyjaciółka? – Zwęził podejrzliwie oczy, a blondyn wzruszył ramionami.

– Będzie z nami ktoś jeszcze? – zapytałam zdziwiona.

– A sądzisz, że potrzebujemy kogoś jeszcze? – prychnął Marshall. – Myślę, że trójka to i tak już tłok.

– Ja pierdolę – fuknął pod nosem Cam, a ja zmarszczyłam mocno brwi, nie potrafiąc zrozumieć dziwnego poczucia humoru jego kolegi. – Może dasz upust swojemu bezsensownemu pierdoleniu przy barze i przy okazji weźmiesz drinka dla mojej żony? – Szczególny nacisk złożył na ostatnie słowo. Znów poczułam się zawstydzona, choć to całkiem fascynujące widzieć, jak reaguje się na mężczyzn.

Poczułam się dumna z mojej sukienki. Najwyraźniej potrafiła działać cuda.

– Z przyjemnością – odparował Marshall. – Przepraszam. – Przecisnął się obok mnie i zniknął w tłumie tańczących ludzi.

– Marshall jest dość... specyficzny – przemówił Cameron.

– Nie szkodzi. – Wysiliłam się na uśmiech.

– Jeśli poczułabyś się niekomfortowo...

– Chcę się po prostu dobrze bawić – wtrąciłam.

Mając dwadzieścia jeden lat, pragnęłam doświadczyć tych wszystkich szalonych rzeczy i choć Marshall mnie onieśmiał, to nie zamierzałam z tego powodu rezygnować z imprezy.

– To mój najlepszy przyjaciel, ale czasami nie zna granic.

– Nie ufasz mu?

– Nie w kwestii kobiet – sprecyzował.

– Jestem twoją żoną...

– Niedośłownie.

Zamarłam, a cały dobry nastrój opuścił mnie w jednym momencie.

Oczywiście, że nie byliśmy prawdziwym małżeństwem. Dlaczego więc jego słowa mnie zaboląły?

– W takim razie Marshall wcale nie musi się hamować – odpyskowałam, wyginając wargi w ironicznym uśmiechu. – Wybacz. Zaschło mi w gardle. – Nie czekając na jego reakcję podniosłam się z kanapy i energicznym krokiem ruszyłam do baru. Przy jednym ze stołków dostrzegłam postawnego blondyna i postukałam go palcem po ramieniu. Obejrzał się przez ramię, a wtedy szeroki uśmiech ozdobił jego twarz.

– Ktoś tu jest niecierpliwy, co?

– Raczej zdesperowany – burknęłam. – To dla mnie? – Wskazałam na wysoką szklankę z palemką, a on przytaknął, więc wzięłam ją do rąk i upiłam kilka solidnych łyków. Przyjemne ciepło rozlało się po moim żołądku.

– Cam marudzi? – zagaił, opierając się łokciem o ciemny blat.

– A czy on kiedykolwiek robi coś innego? – Wywróciłam oczami. Prawdopodobnie nie powinnam rzucać takimi uwagami w kierunku jego najlepszego przyjaciela, ale mało mnie to obchodziło.

Mógł nie zapraszać mnie do baru, skoro zamierzał być... sobą.

– Co tym razem? – Wydawał się szczerze zainteresowany.

Spojrzałam w stronę naszego boksu, gdzie Cam wciąż siedział przy stole, skanując uważnym wzrokiem naszą dwójkę.

I z jakiegoś powodu postanowiłam zagrać mu na nerwach.

Przybliżyłam się do Marshalla, aż poczułam jego ciepły oddech na policzku.

– Martwi się, że będziesz mnie podrywać.

Blondyn skrzywił się w zabawny sposób i sięgnął do moich włosów, by owinąć sobie jeden kosmyk wokół palca.

– W innych okolicznościach nie mógłbym się powstrzymać, ale...

– Jest jakieś ale? – Wygięłam kokieteryjnie brew.

– Należysz...

– Należę? – Znów ucięłam mu w połowie zdania. – Nie należę do nikogo. Cameron sam tak powiedział.

– Niemożliwe.

– Potrafisz tańczyć?

– Kurwa, jasne, że tak.

Nie myśląc zbyt wiele, pociągnęłam Marshalla na parkiet, upewniając się jednocześnie, że Cameron będzie miał na nas idealny widok. Chciał zniszczyć mi zabawę, a ja zamierzałam mu pokazać, że wcale go nie potrzebuję. Jego kolega był wystarczająco chętny, by zagrać w mojej drużynie.

Zarzuciłam ramiona na kark blondyna i przysunęłam się najbliżej, jak tylko mogłam. Bijący od niego zapach tytoniu zaatakował moje nozdrza, a ciepło otoczyło skórę. Mimo że nigdy nie igrałam w ten sposób z płcią przeciwną, to czułam się wyjątkowo rozluźniona. Napędzała mnie żądza wywołania jakiegokolwiek reakcji u mojego męża.

– Myślałam, że żona Camerona miała być... spokojna i ułożona? Tak to szło? – zadrwił, układając dłonie na moich biodrach. Szarpnął nimi delikatnie w przód, na skutek czego nasze ciała zderzyły się ze sobą.

Ponownie zajrzałam w czekoladowe tęczęwki.

– Nie wszyscy spełniamy rolę, której się od nas oczekuje – wymruczałam w odpowiedzi.

– To jakaś sugestia? – Widziałam, że Marshall ledwie powstrzymywał śmiech. Bawiła go cała ta sytuacja, choć z perspektywy, z której patrzył na nas Cam wyglądało to zapewne zupełnie inaczej.

– Malutka.

Muzyka spowolniła tempa, zmieniając swój rytm na bardziej zmysłowy, wręcz sensualny. Moje ciało bujało się bez większego trudu, a serce zabiło odrobinę mocniej.

– Chcesz kontynuować? – upewnił się Marshall. Rzucił okiem na swojego przyjaciela, a potem znów na mnie.

– Tak.

Odwróciłam się tyłem do blondyna, a twarzą do męża. Przejechałam pośladkami po kroczu Marshalla, a ręce wyrzuciłam za siebie, wprost na jego barki. Kołysałam się w bardzo powolny i kuszący sposób. Czułam na sobie lawinę spojrzeń. Gorąc uderzył mnie w twarz i niemal płonęłam ze wstydu, ale za wszelką cenę chciałam kontynuować to, co zaczęłam.

– Nie boisz się go? – zapytałam, patrząc prosto w piwne oczy Camerona. Widziałam, jak mocno zaciska pięści, jak żyłki uwydatniają się na męskich przedramionach i jak z nerwów podryguje mu noga.

Właśnie tak.

O to chodziło.

– Nie.

Przylgnęłam do chłopaka jeszcze mocniej. Sunął wielkimi dłońmi po całym moim ciele. Miałam jednak wrażenie, że robi to zupełnie ktoś inny. Patrzyłam na Camerona. Czułam go.

Byłam silna. Po raz pierwszy w całym swoim życiu to ja miałam nad czymś kontrolę.

– Igrasz z ogniem – wychrypiął mi do ucha Marshall.

– Może lubię ból.

Docisnęłam pośladki do bioder mężczyzny, a wtedy ten wydał z siebie przeciągłe syknięcie. Triumfowałam w swoim własnym, małym świecie.

Przez cały ten czas, gdy tańczyłam z Marshalllem, czułam za sobą jego nagrzane ciało i kilkadziesiąt zaciekawionych ślepiów, ale ja patrzyłam tylko na Camerona. Uważnie śledziłam każdą jego reakcję, napawając się tą zazdrością. Nieustannie mierzwił czarne włosy i nieraz miałam wrażenie, że w końcu zerwie się z miejsca, by to zatrzymać.

Wtem wpadła mi do głowa pewna myśl... Może... Może go to podnieca? Może widząc mnie właśnie taką, oddającą się w ręce innego...

O Boże.

Podniecenie wdarło mi się pod skórę. Nie chodziło już tylko o uwodzicielski taniec i wspaniały dotyk blondyna za mną. Czułam się podziwiana i właśnie to sprawiło, że każdy pojedynczy włoszek na moim ciele stanął na baczność. Serce uderzało mi w pierś tak mocno, że ledwie trzymałam się na nogach o własnych siłach.

Znalazłam się w małej, osobistej bańce.

Zadarłam podbródek dokładnie w tym samym momencie, w którym Cameron wstał na proste nogi. Rozejrzał się na boki i po chwili zawahania ruszył w naszą stronę.

– Mam przestać? – zapytał Marshall.

– Nie. Nawet się nie waż.

Chrapliwy śmiech rozbrzmiał mi obok ucha.

Cameron zjawił się obok nas. Odchyliłam się w tył, zawieszając głowę na ramieniu Marshalla i spojrzałam na męża znad wpół przymkniętych powiek. Wyrzucił dłoń w przód i ułożył ją na mojej talii, podczas gdy blondyn w dalszym ciągu muskał moje odkryte ramiona.

– Dobrze się bawisz? – zapytał niskim tonem.

– Znakomicie. – Leniwy uśmiech wpełznął mi na twarz.

Cam docisnął się do mnie i nagle zostałam przygwożdżona przez dwie szerokie klatki piersiowe. Delikatnie uniosłam głowę, by zaczerpnąć świeżego powietrza, a wtedy Marshall przejechał ustami po mojej szyi. Wydałam z siebie zduszony okrzyk. Mój oddech przyspieszył.

Cameron dotykał mojego brzucha i pleców. Marshall gładził skórę na karku i włosy. Cała nasza trójka bujała się w rozkosznie powolnym tempie, dopasowując ruchy do rytmu muzyki.

Czułam uwydatnione z obu stron wypukłości, które ocierały się o moje biodra. Balansowałam na granicy dobra i zła. Oczami wyobraźni widziałam, jak chowamy się w ustronnym miejscu, jak pozbawiają mnie sukienki, jak moje ciało adorowane jest poprzez pocałunki, dotyk i pożądliwe spojrzenia...

I wtedy muzyka z powrotem zmieniła się w uporczywe dudnienie, a ludzie dookoła nas zaczęli skakać.

W jednej chwili otrząsnęłam się z tego dziwnego stanu. Wszystkie moje mięśnie spięły się jak na zawołanie. Cam jako pierwszy przechwycił moją reakcję. Cofnął się o krok, marszcząc delikatnie brwi. Przelknęłam z trudem.

– Wystarczy – ostrym tonem zwrócił przyjacielowi uwagę, a wtedy Marshall oderwał się od mojego ciała, pozbawiając mnie tym samym ciepła. – Wszystko w porządku?

Walczyłam o każdy oddech. Kręciło mi się w głowie z podniecenia.

– Tak – wymamrotałam słabo.

– Wybacz, Cam. Nie chciałem zbezczeszczać twojej żony.

Spuściłam wzrok. Wstyd wrócił na swoje miejsce.

Co ja sobie myślałam? Nie miałam tak wiele doświadczenia. Chwilowy przyptyw odwagi niemal skierował mnie do popełnienia ogromnego błędu.

– Muszę... Muszę wyjść.

Przecisnęłam się między tłumem ludzi. Nie wiedziałam, czy którykolwiek z mężczyzn za mną pójdzie, ale w tym momencie w ogóle mnie to nie obchodziło. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebowałam zaczerpnąć świeżego powietrza, otrząsnąć się ze wszystkiego, co poczułam przed upływem chwili.

Gdy tylko pchnęłam ciężkie drzwi i zimny powiew wylądował na mojej twarzy, poczułam, jak się rozluźniam.

– Arabella! – Zmartwiony krzyk Camerona rozbrzmiał za moimi plecami. Spojrzałam w jego kierunku i zamaskowałam swój stan nikłym uśmiechem.

– Jestem tylko zmęczona. Możesz wrócić do Marshalla, a ja...

– Chcesz wrócić do domu?

Pokiwałam głową.

– Więc wróć z tobą – zdecydował. Wyciągnął telefon i wykonał szybkie połączenie, zamawiając taksówkę dla naszej dwójki. Gdy się rozłączył, podeszłam bliżej, ułożyłam dłonie na jego ramionach i złożyłam krótki pocałunek na policzku męża.

– Zostań – poprosiłam. – Muszę odsapnąć.

ROZDZIAŁ 11

Cameron



Imprezowanie nie było moją mocną stroną. Alkohol dość szybko wdzierał się do moich żył, a ten charakterystyczny szum w głowie przejmował kontrolę nad niemal każdym wykonywanym przeze mnie ruchem.

Nie wiem więc, co podkusiło mnie do tego, by zabrać Arabellę do baru.

Może chciałem pokazać jej, że małżeństwo ze mną wcale nie jest klatką, za której ramy nie może wyjść. Pragnąłem, by doznała przy mnie choć skrawka wolności, ponieważ tak bardzo o niej marzyła.

Nie wziąłem jednak pod uwagę tego, że ktoś, komu nigdy nie dane było zaznać nocnego szaleństwa, dość szybko przepadnie w jego pokusach.

Odprowadziłem Arabellę do taksówki i – zgodnie z jej życzeniem – wróciłem do baru. Skoro dziewczyna potrzebowała odrobiny przestrzeni, to zamierzałem jej ją dać. Wspólny taniec i ta dziwna gierka na pewno nie były czymś, do czego moja żona przywykła. Czasem zapomniałem, że prawie wszystko, czego doświadcza przy mnie, jest dla niej nowością.

Marshall z powrotem zasiadł w naszym boksie i popijał kolejnego z rzędu drinka. W przeciwieństwie do mnie miał niesamowicie mocną głowę. Wypracował to sobie przez wiele lat, żyjąc od jednej imprezy do drugiej.

Poklepałem kumpla po ramieniu i zająłem miejsce naprzeciwko.

– Niezła jest – rzucił z cwaniackim uśmieszkiem na twarzy, po czym zamoczył usta w alkoholu.

Skarciłem go wzrokiem.

– To było niepotrzebne.

– Sama do mnie przyszła. – Wzruszył ramionami, jakby to było nic. – Nie martw się, nie będę próbował ci jej odebrać. Chyba, że nie jesteś zainteresowany...

– Jestem – warknąłem. – Nie sądziłem tylko, że małżeństwo z córką Vargasa będzie takie...

– Lekkie? Przyjemne? – podsunął.

– Nie jest lekkie. – Pokręciłem głową. Arabella była niezwykle skomplikowaną kobietą. – Ale przyjemne... Tak.

– Witam na pokładzie.

– Że co? – Parsknąłem śmiechem.

– Znów przypominasz mojego przyjaciela – objaśnił. – Znów żyjesz. Brawo.

– Żyłem przez cały ten czas.

– Od sześciu lat nie widziałem w twoich oczach takiej determinacji – stwierdził, a ja spałem się na jego słowa. – Nie zależało ci na kimś tak bardzo od czasów...

– Jasmine – dokończyłem za niego.

Kilkugodzinne szaleństwo w końcu sprowadziło mnie do mieszkania. Najciszej, jak tylko potrafiłem, wdarłem się do środka. Czułem, jak bardzo miękkie są moje nogi. Alkoholowy szum natomiast zastąpiło uporczywe klucie w skroniach i wiedziałem już, że następnego dnia pożałuję imprezowania.

W tym wszystkim jednak Marshall miał ogromną rację. Ostatnie sześć lat spędziłem na uzalaniu się nad sobą, zatracalem się w różnych przyjemnościach i opracowywałem plan zemsty. Prowadziłem również firmę i choć wszyscy uważali mnie za człowieka sukcesu, to tylko najbliższe mi osoby wiedziały, że przez cały ten czas jedynie egzystowałem, niezdolny do chwytania radości ze zwykłych rzeczy.

A jednak przy niej znów udało mi się coś poczuć. Zazdrość była mi obca aż do dziś. Lekkość ducha, którą osiągnąłem również wydawała się tylko smutnym wspomnieniem z przeszłości. Do teraz.

Gdy przekraczałem próg sypialni, moje spojrzenie od razu skierowało się w stronę Arabelli. Połowę jej twarzy rozświetlał blask księżycy. Nogi miała wplątane w pościel, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała w równomiernym tempie. Wyglądała tak spokojnie, a ja mogłem myśleć jedynie o tym, że prawdopodobnie nigdy wcześniej nie dane jej było przespać bez strachu całej nocy.

Podszedłem bliżej, a moja dłoń mimowolnie wysunęła się w kierunku kobiecego policzka. Zaczesałem jedno zagubione pasmo włosów za jej ucho i przekrzywiłem głowę. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

Była przepiękna.

– Cam? – wymruczała sennie, sprawiając, że zamarłem ze strachu o bycie przyłapanym na bezwstydnym przyglądaniu się jej twarzy.

Arabella zamrugała i uniosła na mnie wzrok. Jej wargi rozciągnęły się w subtelnym uśmiechu.

– Już wróciłeś?

– Śpij – wyszeptalem. Nie potrafiłem określić przyczyny, ale poczułem jakiś dziwny ucisk w sercu. Nie należał on do przyjemnych, wręcz budził mój niepokój.

– Dobrze się bawiłeś? – zapytała cicho i obróciła się na plecy.

– Znakomicie – odparłem szczerze. – Zaraz do ciebie dołączę.

Gdy jednak wróciłem do sypialni po szybkim prysznicu, Arabella zdążyła już usnąć.

Całą noc biłem się z myślami, bo choć uczucie, które przepełniało mnie w towarzystwie żony było niezwykle cudowne, to przecież nic nie trwa wiecznie.



Pogoda za oknem była okropna. Grube krople deszczu waliły z głośnym hukiem o szyby, a słońce schowało się za ciemnymi chmurami, przez co wnętrze gabinetu zostało pogrążone w szarości. Moje powieki zdawały się nienaturalnie ciężkie, a nieznośny ból promieniował aż od potylicy do skroni. Atmosfera w firmie również nie należała do najlepszych. Wszyscy byli ospali, a motywacja i chęć do pracy, która zazwyczaj nie opuszczała moich pracowników, nagle gdzieś się ulotniła, jakby porwał ją silny wiatr.

Czułem jednak, że brzydka pogoda jest dopiero przedsmakiem wydarzeń, które wbiją w moje serce kolejną szpilkę.

Do gabinetu wszedł starszy mężczyzna z aktówką w ręce, ubrany w długi, czarny płaszcz. Na nosie miał okrągłe okulary w szarych oprawkach, a zarost na jego pomarszczonej twarzy wyglądał tak, jakby jego właściciel zapomniał o higienie osobistej.

– Panie Salford – przywitał się, wystawiając w moją stronę pomarszczoną dłoń.

– Mam nadzieję, że masz coś dobrego, skoro przychodzisz z tym bezpośrednio do mnie, Gregory – mruknąłem beznamiętnie.

– Znalazłem coś... – wymamrotał niepewnie. – Ale to nic związanego z pana sprawą. Informacje, które zebrałem, mogłyby jedynie nadszarpnąć reputację Vargasa – wytłumaczył.

– Nic mi po jego reputacji.

– Panie Salford. – Wbił we mnie poważne spojrzenie. – Gdy czyjaś reputacja zaczyna gwałtownie spadać, na wierzch wychodzą coraz to gorsze brudy.

Westchnąłem ciężko, czując, jak mój umysł wypełnia beznadzieja. Nadzieja, że w końcu uda mi się osiągnąć sprawiedliwości, którą żywiłem się od sześciu lat, niekontrolowanie mnie opuszczała, mimo że w tym momencie znalazłem się bliżej celu niż kiedykolwiek wcześniej. Ale nie mogłem odpuścić.

Nagle uderzyła we mnie świadomość, że nie robię tego już tylko dla siebie. Robię to także dla Arabelli.

– Pokaż, co tam masz, Gregory – zdecydowałem. – Zobaczymy, czy nadaje się do tego, by puścić to w obieg.

– Niech pan uwierzy, panie Salford, to z pewnością wywoła niemałą aferę. – Wyszczerył się w zawadiackim uśmiechu.



Gdy tego samego dnia wróciłem do mieszkania po kilka dokumentów, dochodziła już osiemnasta. Nie fatygując się nawet o to, by ściągnąć płaszcz, od razu wszedłem w głąb pomieszczenia w poszukiwaniu papierów, których potrzebowałem. Wtem jednak moje spojrzenie spoczęło na Arabelli, stojącej przed lustrem. Zastygłem w miejscu na widok sukienki, którą na sobie miała. Granatowy materiał opinał jej biodra i odsłaniał niemal całe plecy, a czarne włosy spływały kaskadą wzdłuż bladych ramion. Skóra kobiety lśniła od różnokolorowych drobinek. Poprawiała czerwoną pomadkę, kiedy jej oczy spotkały się z moimi w odbiciu lustrzanym.

Przez chwilę nie byłem w stanie się poruszyć, ani wypowiedzieć choćby słowa. Arabella, gdyby tylko chciała, mogłaby rozkochać w sobie każdego jednym spojrzeniem.

– Nie spodziewałam się, że wrócisz tak szybko – oznajmiła z nieskrywanym zaciekawieniem. Gdy była już zadowolona z makijażu, ukucnęła, by zapiąć paseczki od szpilek wokół kostek.

– Przyjechałem tylko po kilka rzeczy. – Mój delikatnie zachrypnięty głos zdradzał podziw, jakim darzyłem tę kobietę. – Wyglądasz pięknie. – Słowa spłynęły z mojego języka nim zdążyłem się powstrzymać, lecz nie żałowałem tego komplementu. Wyglądała znacznie lepiej niż „pięknie”. Była jedyna w swoim rodzaju.

Do głowy znów uderzyło mi wspomnienie z przed dwóch dni, kiedy to nasze ciała ocierały się o siebie w rytm powolnej muzyki.

– Wychodzisz? – zapytałem przez ściśnięte gardło, po czym odwróciłem się tyłem do niej i podszedłem do biblioteczki.

– Tak, z koleżanką.

– Koleżanką? – zagaiłem. Nigdy o żadnej nie wspominała, a żyjąc pod dyktando Laurence’a raczej nie była w stanie nawiązać zbyt wielu znajomości.

– Z Margot. Poznałam ją niedawno – wyjaśniła.

Na jednej z półek odnalazłem odpowiednią teczkę. Gdy chciałem odwrócić się z powrotem twarzą do Arabelli, dostrzegłem, że notes, który usilnie starałem się chować przed całym światem, delikatnie wystawał z szeregu. Mocno zmarszczyłem brwi w niepokoju.

– Pomożesz mi z... – Ucięła, zapewne dostrzegając, w co tak się wpatruję. – Nie czytałam nic ze środka, naprawdę... – wyszeptała gorączkowym tonem. Poczulem delikatny dotyk na ramieniu.

Na krótką chwilę przymknąłem powieki. Strach, który zapanował przed sekundą nad moim ciałem, zaczął się ulatniać.

Nie czytała tego, pomyślałem.

– To nic – zapewniłem. – Z czym mam ci pomóc? – Wsunąłem notatnik na sam koniec szuflady i spojrzałem na Arabellę. Palcem wskazała na zapięcie od buta, z którym nie mogła sobie poradzić.

Bez zastanowienia klęknąłem przed Arabellą, po czym chwyciłem za metalowe zapięcie, muskając jednocześnie odkrytą skórę jej kostek. W miejscu, w którym jej dotykałem, pojawiła się gęsia skórka. Oddech dziewczyny przyspieszył, a we mnie wybuchło jakieś dziwne uczucie. Być może zaborczość, bo nagle zapragnąłem nie zrywać kontaktu z jej ciałem przez długie godziny i na myśl o tym, że zaraz zniknie, wysunie mi się spod rąk i popędzi w świat pełen przygód, moje serce wariowało.

Usłyszałem, jak Arabella przełyka z trudem ślinę. Spojrzałem w górę, wprost na twarz kobiety. Coś w jej zielonych oczach przykuło moją uwagę.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Tak – sapnąłem niemal automatycznie. Chciałem słuchać jej głosu. Był rozkosznie słodki.

– Do kogo należy ten notatnik?

Czar prysł, a ja znów stanąłem w odmętach strachu, który uparcie nie chciał mnie puścić. Pospiesznie zapiąłem klamrę na kostce Arabelli, a potem podniosłem się do pionu i otrzepałem spodnie.

– Czyli jednak czytałaś. – Westchnąłem ciężko.

Mogłem pozbyć się tego zeszytu z mieszkania zanim wprowadziła się tu Arabella. Nie chciałem przecież, by wnikała w moją przeszłość. Gdyby tylko poznała prawdę, cały mój plan ległby w gruzach. Nie zrozumiałaby. Nikt nie rozumiał.

– Nie – zaoponowała, chwytając mnie za nadgarstek. – Tylko przejrzałam kartki. Zobaczyłam czyjeś inicjały i odłożyłam go na miejsce.

– Należy do starej znajomej. – Machnąłem lekceważąco dłonią. – Zapomniałem, że w ogóle tu jeszcze jest.

Cholerne kłamstwo. Naprawdę nie chciałem jej oszukiwać w tak otwarty sposób, ale co miałem jej niby powiedzieć?

Za wszelką cenę musiałem bronić sekretu.

– Znajomej? – Zwęziła podejrzliwie oczy.

– Nic, czym powinnaś się przejmować. – A jednak Arabella nie wyglądała na przekonaną. Jej ramiona opadły, a twarz skrzywiła się w dociekliwości. – Jesteś moją żoną – zaznaczyłem. – Nikt inny nie ma znaczenia.

Przez następne kilka sekund toczyliśmy walkę na spojrzenia, aż w końcu Arabella odpuściła, wzdychając.

– Nie chcę się spóźnić – wymamrotała. Zabrała małą torebkę z kanapy i skierowała się do wyjścia. – Do zobaczenia później.

– Uważaj na siebie – wyszeptałem błagalnym tonem.

– Jak zawsze.

Gdy tylko straciłem ją z oczu, z powrotem sięgnąłem po notatnik. Byłem jak w transie, gdy zajmowałem miejsce na kanapie. Pogрузyłem się w napisanych przez Jasmine wierszach,

ponownie wracając pamięcią do odległych i jakże wspaniałych czasów, gdy wszystko było takie proste.

ROZDZIAŁ 12

Arabella



Skryta w przestrzeni rozświetlonej jedynie nikłym blaskiem turkusowego światła czułam się niesamowicie pewnie. Nie byłam Arabellą Vargas, córką milionera. Nie byłam Arabellą Salford, żoną wielkiego przedsiębiorcy. Byłam kobietą, na której w jednym momencie spoczęło kilkanaście pożądlivych spojrzeń, i było mi z tym cholernie dobrze. Podziwiali każdy mój ruch, każde zarzucenie włosów na ramię, każde mrugnięcie i swawolny uśmiech, który zdobił moją twarz. Mężczyźni w garniturach niemal rozbierali mnie wzrokiem, a siedzące obok nich kobiety płonęły z zazdrości.

Ostatni raz czułam tak wielką władzę w wieczór, kiedy doszło do niesamowicie dziwnego tańca w rolach głównych z Cameronem i Marshalllem. Nie wiedziałam jednak, że zachłanność poprowadzi mnie dalej. Chciałam czuć się tak zawsze. Jak silna i niezależna kobieta.

Gdy taksówkarz wysadził mnie pod klubem, a ja odebrałam wiadomość z przeprosinami od Margot, ponieważ zatrzymały ją jakieś sprawy rodzinne, przez co nie mogła się ze mną spotkać, byłam bliska zrezygnowania z tego wieczoru. Wtedy jednak wyobraziłam sobie scenariusz, w którym wróciłabym do domu, przebrałabym się w piżamę i zaszyła z książką na kanapie.

Nie chciałam już taka być.

Całe życie spełniałam oczekiwania innych ludzi, w tym mojego ojca. Chowałam się w cieniu „ważniejszych” osobistości. Nikt mnie nie zauważał, a przynajmniej nie tak, jak robią to teraz. Widzieli we mnie tylko posłuszną córeczkę, której za wszelką cenę należy unikać. Ojciec z łatwością symulował troskę, lecz tak naprawdę chciał tylko chronić naszą opinię publiczną, którą według niego mogłam zszargać.

Znalazłam się więc tutaj. Skazana na samotność, zajęłam miejsce przy rozległym barze i delikatnie pomachałam palcami u dłoni, by przywołać barmana. Ten zastygł na moment w miejscu, po czym, jakby otrząsnął się z zamyślenia, podszedł bliżej.

– Co podać? – zapytał, błędząc spojrzeniem po mojej twarzy i odkrytym dekolcie.

Rozciągając wargi w kolejny kuszący uśmiech, pochyliłam się nad blatem.

– Martini.

– Robi się – wysapał. Mogłabym przysiąc, że gdybym tylko wykazała taką chęć, wyskoczyłby zza baru i zajął miejsce tuż obok mnie.

Ta pewność siebie była mi równie obca co fascynująca.

Nigdy wcześniej nie poszłabym sama do klubu. Ostatni raz czułam się speszona nawet w towarzystwie dwóch mężczyzn, gotowych stanąć w mojej obronie.

Dziś było jednak inaczej.

Czekając na zamówienie, zwróciłam twarz w stronę parkietu, gdzie w rytm powolnej muzyki kołysały się pary. Choć nie byłam ekspertką w imprezowaniu, wiedziałam, że ten lokal znacznie różni się od innych. Wykonany elegancką czcionką szyld zapraszał do zejścia po kilku schodkach, wprost do Laguny. Każdych drzwi strzegli postawni ochroniarze, a znajdujący się tu ludzie z pewnością nie należeli do napalonych studentów. Byli kimś więcej. Biznesmeni, pragnący rozerwać się po ciężkiej pracy. Dziewczyny szukające wrażeń. Młodzi posiadacze odziedziczonej po ojcach fortuny. To miejsce było przepychem na kilometr.

Zawieszane pod sufitem brylantowe żyrandole odbijały promienie turkusowego światła, a wyłożone pikowanym materiałem kanapy wydawały się kusząco wygodne.

– Pani drink. – Usłyszawszy głos barmana, odwróciłam się z powrotem w jego stronę. Podziękowałam mu skinieniem głowy i zatopiłam usta w trunku.

Z alkoholem również nie miałam doświadczenia. Wcześniej piłam jedynie szampana na przyjęciach organizowanych przez mojego ojca.

Ale przecież właśnie to, co dotąd było zakazane, kusi najbardziej.

Pierwszy drink minął mi na obserwowaniu snujących się po klubie ludzi. Zwracałam uwagę na wszystko: na przekazywane sobie szepty, na dotyk, który błędził po kobiecych ciałach, na zalotne spojrzenia i próby flirtu. Z jakiegoś powodu cała ta sceneria wywierała na mnie ogromne wrażenie.

Wtem moje myśli powędrowały do Camerona. Oczami wyobraźni widziałam męża przy szerokim biurku w firmie, pochylonego nad niekończącym się stosem papierów. Zastanawiałam się, czy wkurzyłby się, wiedząc, w jakim miejscu się znalazłam. Co prawda, niczego mi nie zabraniał, ale wciąż myślał, że spędzam wieczór z przyjaciółką.

Nie okłamałam go. Takie było założenie. Margot zwyczajnie musiała zrezygnować w ostatnim momencie.

– W takie miejsca nie przychodzi się w samotności. – Nad uchem rozbrzmiał mi jakiś męski głos. Spojrzałam w kierunku, z którego dobiegał, a wtedy przed oczami stanęła mi przystojna twarz.

Pospiesznie przejechałam spojrzeniem po ubiorze nieznanego, a on tak samo – jak cała reszta tu zebranych – miał na sobie elegancki, trzyczęściowy garnitur. Kosmyki kasztanowych włosów spoczęły na jego skroniach, a uprzejmy uśmiech ocieplał cały jego wizerunek.

– Gdzie jest więc twoja towarzyszka? – odparłam, wyginając jedną brew ku górze.

W reakcji na moje słowa mężczyzna parsknął śmiechem, a potem zajął miejsce na stołku obok mnie. Bijąca od niego woń elegancji pobudziła moje zmysły.

– Gdzieś mi umknęła – przyznał. – Rozumiem, że ty...

– Miałam przyjść z przyjaciółką – wtrąciłam, spuszczać wzrok na pusty już kieliszek. – Ale mi też gdzieś umknęła.

– Więc zakładam, że jesteśmy skazani na swoją obecność – zawyrokował. – Dwa razy martini! – obwieścił barmanowi, na co ten przytaknął pospiesznie. Iskra, która jeszcze do niedawna tliła się w młodych oczach, zgasła. Chyba nie sądził, że tak szybko znajdzie sobie towarzystwo.

– Tak zakładam... – mruknęłam w tej samej chwili, w której znajdujący się w mojej torebce telefon wydobył z siebie piknięcie. – Przepraszam na chwilę. – Wyjęłam aparat, a na widok nowej wiadomości od Camerona jakieś nieprzyjemne uczucie owinęło się dookoła mojej piersi. Ale przecież nie robiłam nic złego, prawda? Chciałam tylko zaznać skrawka zabawy i wcale nie zamierzałam zdradzać Camerona, o ile można mówić o zdradzie w aranżowanym małżeństwie.

– Coś ważnego? – Mężczyzna przyjrzał mi się z nieskrywanym zaciekawieniem, a ja, mimo męczących mnie wyrzutów sumienia, pokręciłam głową.

– Nie. To może poczekać.

– Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem, a bywam w Lagunie niemal codziennie – oznajmił.

– Jestem tu pierwszy raz.

– Och, nie wiedziałaś wcześniej o tym miejscu? Myślę, że jest dla ciebie stworzone.

Stworzone dla mnie?

– Może teraz, ale jeszcze dwa tygodnie temu niestety bym się z tobą nie zgodziła – rzuciłam żartobliwym tonem, a potem wzruszyłam ramionami dla nadania lekkości własnym słowom.

– Co się zmieniło przez dwa tygodnie? – dociekał.

Barman postawił przed nami dwa wysokie kieliszki. Od razu otoczyłam palcami nóżkę i delikatnie zawirowałam szkłem w powietrzu.

– Sporo.

– Jesteś tajemnicza – spostrzegł. Oparł przedramiona o powierzchnię baru i pochylił się w moją stronę. Z tej liczącej jedynie marne centymetry odległości doskonale widziałam każdy cal jego twarzy. Przyprószone zarostem policzki, prosty nos i oczy koloru głębokiego turkus.

– To ty wciąż nie zdradziłaś mi swojego imienia. – Uniosłam kącik ust, a mężczyzna pokiwał głową.

– Harry. A ty...

– Nie mogę zdradzić. – Ucięłam. – Jestem tajemnicza.

– I zamężna. – Jego wzrok spoczął na obrączce otaczającej mój palec i nagle poczułam, jakby ten kawałek złota ważył tonę.

Przełknęłam z trudem.

– To nie... – Moją wypowiedź przerwał radosny pisk dziewczyny, która w jednym momencie otoczyła szyję Harry'ego ramionami i ucałowała go w policzek.

Stłumiłam prychnięcie.

– Towarzyszka się znalazła – wykrztusiłam.

Rudowłosa dziewczyna całą swoją uwagę skupiła na otaczaniu twarzy Harry'ego pocałunkami, lecz gdy ten odchrząknął, zwróciła oczy ku mnie i uśmiechnęła się promiennie. W długiej, czerwonej sukni prezentowała się bajecznie.

– Och, Harry ci się narzuca? – zażartowała, puszczając mi przy tym oczko.

Lekko oniemiałam i jak na złość nie potrafiłam wystosować żadnej odpowiedzi.

Kim dla niego była?

– Caroline, to jest... Wciąż nie znam jej imienia. – Subtelny śmiech znów uwolnił się z jego gardła. – Jest tajemnicza – wyszeptał do Caroline.

– To da się zmienić – stwierdziła z zawadiackim błyskiem w oku. – Masz ochotę zatańczyć? Harry nie chciał porwać mnie na parkiet.

– Właściwie... – Przesunęłam spojrzeniem po sali, aż odetchnęłam. Musiałam się wyluzować, nawiązać jakieś nowe znajomości. – Właściwie, to chętnie.

– Świetnie!

Caroline pociągnęła mnie za sobą i nagle znalazłyśmy się między zgromadzoną na środku sali grupą ludzi. Dziewczyna ujęła moją dłoń i obróciła mnie dookoła własnej osi, a potem zaczęła poruszać się w rytm muzyki, zarzucając przy tym rudymi włosami i kołysząc biodrami. Uważnie śledziłam każdy wykonywany przez nią ruch, nawet ten najbardziej subtelny, i ze smutkiem odkryłam, że choć jeszcze kilka minut temu czułam się królową imprezy, to w rzeczywistości byłam co najwyżej księżniczką. Jeszcze wiele brakowało mi do perfekcji, ale przecież każdy od czegoś zaczynał.

Ponownie – dokładnie tak, jak jeszcze kilka dni temu, podczas pamiętnego wypadu z Cameronem i Marshalllem – czułam na sobie masę spojrzeń. Płynąca z głośników muzyka wyznaczała rytm, w którym biło moje serce. Znow wpaadłam w ten dziwny trans; był równie przyjemny co niepokojący. Kolorowe światełka przeskakiwały po mojej twarzy. Za każdym razem, gdy spojrzenie kierowałam na bar, Harry przyglądał się naszej dwójce w nieskrywanym zainteresowaniu. Przekrzywił głowę, oblizywał usta... Ale było inaczej. Inaczej niż gdy ten sam moment dzieliłam z Cameronem i Marshalllem. Wiedziałam, że oni nie zrobią mi krzywdy, że wszystko, co zachodzi pomiędzy nami jest jedynie idealnie wykreowaną grą.

W ogóle nie znałam Caroline i Harry'ego.

Spowolniłam, czując, jak moje serce staje w niebezpieczeństwie. Czasem zapominałam, jak łatwo jest popaść w coś, co powierzchownie wydaje nam się właściwe.

Ale tak naprawdę zachowywałam się przecież irracjonalnie.

Ludzie wiedzieli kim jestem.

Szturchnęłam dziewczynę w ramię, a gdy ta spojrzała na mnie zza wachlarza sztucznych rzęs, oświadczyłam głośno:

– Muszę iść!

– O czym ty mówisz? – Moje słowa najwidoczniej ją rozbawiły. Złapała mnie za łokieć i zaczęła prowadzić z powrotem do baru. – Noc jeszcze młoda.

– Powinnam...

Powinnam wrócić do domu, pomyślałam.

– Napijmy się – zażądała, wydymając dolną wargę.

Harry posłał mi uśmiech i wystawił kieliszek alkoholu w moją stronę. I choć w głowie kłębiło mi się od wątpliwości, złapałam za szyjkę od szkła i wychyliłam całe martini za jednym haustem.

Zakaszlałam, gdy alkohol podrażnił mój przełyk. Caroline natomiast wydała z siebie radosny okrzyk i od razu zamówiła następną kolejkę. Opadłam na stołek, a potem wsparłam podbródek na dłoni.

– Gdzie nauczyłaś się tak tańczyć w dwa tygodnie? – zagaił Harry. Miałam wrażenie, że przysunął krzesło bliżej mojego.

Ponownie zdecydowałam się na wzruszenie ramionami. Przecież nigdy nie ćwiczyłam klubowego tańca.

– Masz! – Caroline wepchnęła mi do rąk kieliszek z czymś, co wyglądało i pachniało jak wódka. Zmarszczyłam nos, czując tę nieprzyjemną woń, ale zachęcona kiwnięciem głowy dziewczyny, wychyliłam zawartość szkła.

Znów poczułam, jakby moje wnętrzności skręciły się od licznych procentów zawartych w wypitym przeze mnie trunku.

– Bravo! – pisnęła.

Wysiliłam się na słaby uśmiech. Bawiłam się o wiele lepiej, gdy w spokoju mogłam analizować otoczenie. Choć Harry wydawał się dobrym towarzyszem, to Caroline już niekoniecznie. Była zbyt hałaśliwa, nachalna i pewna siebie. Jej zachowanie wprawiało mnie w dyskomfort.

Gdy rudowłosa ponownie złożyła przelotny pocałunek na policzku mężczyzny, musiałam zapytać:

– Jesteście parą?

– Och, nie. – Zachichotała w ten słodki i irytujący jednocześnie sposób. – Tylko spotykamy się od czasu do czasu.

Pokiwałam głową, symulując zrozumienie. Jednak takie „schadzki” były mi zupełnie obce.

Może Harry wcale nie miał racji. Nie pasowałam do tego miejsca, choć usilnie starałam się sobie wmówić, że jest inaczej.

– A gdzie jest twój mąż? – Caroline położyła dłoń na moim ramieniu i zwęziła oczy. Poruszyłam się niespokojnie. Jej dotyk wręcz palił i wcale nie było to przyjemne doznanie – wręcz przeciwnie. Zapragnęłam się odsunąć, zniknąć w jakimś odosobnionym miejscu.

– Zapewne w pracy.

– Trafił ci się pracoholik? – zagadnęła z żalem, a ja nie potrafiłam stwierdzić, czy jest szczerzy, czy może to kolejny żart, którego nie potrafiłam zrozumieć.

– Tak jakby – odparłam wymijająco. – Naprawdę świetnie się bawiłam, ale pójdę już do...

– Nonsens – prychnęła. – To dopiero początek świetnej imprezy.

– Nie sądzę – wymamrotałam pod nosem.

Choć wypiałam niewiele, czułam się wstawiona. Moje mięśnie stały się wiotkie, a obraz przed oczami niewyraźny. Zamrugałam kilkukrotnie, by pozbyć się tego wrażenia, ale moje starania nie przyniosły rezultatu.

– Powinnyśmy jeszcze zatańczyć.

– Nie – wysapałam. – Potrzebuję... chwili.

Caroline posłała Harry'emu tajemnicze spojrzenie.

– Pójdę do łazienki.

– Idę z tobą! – oświadczyła. Gdy tylko wstałam, znalazła się za mną, jakby robiła za mój osobisty cień.

– Niepotrzebnie. – Z trudem machnęłam dłonią.

– W toaletach dzieją się czasami straszne rzeczy – zdradziła, dotrzymując mi kroku. – Jako nieco bardziej doświadczona koleżanka...

– Nieco bardziej doświadczona? – wtrąciłam.

Spowaźniała w jednym momencie.

– Miałam na myśli to, że imprezuję więcej od ciebie.

– Tego nie wiesz.

Dotarłam pod drzwi od toalety i mimo nachalności Caroline, udało mi się schować w jednej z kabin. Opadłam na ubikację i schowałam głowę między nogami. Mój oddech stał się ciężki, a serce dygotało w tak nierównomiernym tempie, że poczułam mdłości.

Nie rozumiałam, czemu czuję się aż tak okropnie. Dwie porcje martini i kieliszek wódki nie powinny doprowadzić mnie do takiego stanu.

Ciało chwiało mi się na boki, ale na szczęście udało mi się złapać za torebkę i wyciągnąć z niej telefon. Zobaczywszy kilka nieodebranych połączeń od Camerona, znów poczułam ten głupi i cholernie nieprzyjemny ucisk w sercu.

Martwił się, a ja go zbyłam.

Wykonałam połączenie i opierając głowę o chłodne kafelki, czekałam, aż usłyszę jego głos.

– W końcu – wychrypiął Cam. – Wiem, że się bawisz, ale mogłaś przynajmniej napisać, że wszystko u ciebie w porządku.

– Nie jest... Nie jest w porządku – wybełkotałam płaczliwym tonem. – Źle się czuję.

– Jak bardzo pijana jesteś? – Twardy głos męża rozbrzmiał mi w uszach i odbił się echem w głowie.

Chciałam powiedzieć, że przecież nie jestem pijana, ale żadna inna opcja nie była możliwa. Najwidoczniej tego dnia wypite procenty przyniosły marny skutek.

– Przepraszam – załkałam do słuchawki. Dłoń drżała mi tak bardzo, że miałam wrażenie, iż wkrótce telefon wypadnie mi z ręki. – Mógłbyś po mnie przyjechać?

– Gdzie jesteś?

– W Lagunie. – Pociągnęłam nosem. – Zamknęłam się w łazience.

Kilkusekundowa cisza po drugiej stronie zmusiła mnie do tego, by sprawdzić, czy Cam wciąż był na linii.

– Zaraz będę – zapewnił gorączkowym tonem. – Nie ruszaj się z miejsca, dobrze? Przepłucz twarz zimną wodą i odpoczywaj – polecił. W tle słyszałam brzęk kluczyków. – Tylko nie wychodź z łazienki.

– Czekam – odpowiedziałam, wkładając w to jedno słowo resztki swoich sił.

Gdy tylko zakończyłam połączenie, moja ręka spłynęła wzdłuż ciała, a powieki stały się tak ciężkie, że nie mogłam ich dłużej utrzymać.

Chyba dopiero wtedy dotarło do mnie, że to wcale nie jest skutek kilku drinków.

ROZDZIAŁ 13

Cameron



Pierdolona Laguna.

Gdybym tylko znał cel dzisiejszego wyjścia Arabelli, w życiu nie pozwoliłbym jej na zabawę w tym popieprzonym klubie. Doskonale znałem to miejsce. Ważni mężczyźni, przytłoczeni przez kryteria świata, do którego należą, przychodzili tam, by choć przez chwilę móc wyzbyć się wszelkich zobowiązań. Upatrywali jakąś ofiarę i zabierali ją do jednego z położonych w całym mieście apartamentu, by nad ranem wykopać ją za drzwi i wrócić do swojego schematycznego życia. Natomiast kobiety... Uwielbiały knuć.

Gardziłem tym klubem tak samo mocno jak jego właścicielem.

Gdy znalazłem się pod drzwiami Laguny, poczułem, jakbym cofnął się kilka lat wstecz. Znów byłem tym przestraszonym i do bólu zakochanym głupcem, który musiał przekroczyć próg oddzielający resztę świata od tej małej, pogrążonej w turkusie przestrzeni. Po raz kolejny ratowałem kobietę, o której bezpieczeństwo powinienem zadbać.

Miałem wrażenie, że los wymierza mi siarczyste uderzenie w policzek.

Podąłem ochroniarzowi swój dowód, a potem wtargnąłem do środka, próbując upchnąć nieprzyjemne wspomnienia w odmęty świadomości. Moje starania na nic się jednak nie zdały. Słyszając tę powolną muzykę, widząc tę samą scenerię i ten sam wystrój... Naprawdę czułem się jak tamten chłopak sprzed sześciu lat.

Pot spływał mi wzdłuż kręgosłupa, a knykcie bolały mnie od ciągłego zaciskania pięści. Wszystkie włoski stanęły mi na karku, gdy przeciskając się między nadętymi dupkami, mknąłem w stronę toalet.

Wtedy jednak przed oczami mignęły mi rude włosy i podejrzenie znajoma twarz. Ludzie, z którymi miałem stały kontakt nie bywali w Lagunie. Tak samo jak ja unikali tego miejsca jak ognia. Zaintrygowany podszedłem bliżej. Czerwona suknia rozlała się dookoła kobiecego ciała, a spoczywający w jej dłoni kieliszek odbijał od siebie promienie niebieskiego światła. Obróciła twarz i...

Caroline?

Zobaczyła mnie. W tym całym zgiełku jej chytre oczy odnalazły właśnie mnie. Posłała mi znaczący uśmiešek i nie siląc się na powitanie, powędrowała na parkiet.

Zerwałem się z miejsca jak poparzony. Gdyby tylko nie patrzyła na mnie w sposób, który jasno sugerował, iż maczała palce w upojeniu mojej żony, uwierzyłbym, że jej obecność tutaj to tylko zbieg okoliczności.

– Powiedz, że nie brałaś w tym udziału – rzuciłem wściekle, łapiąc kobietę za łokieć. Ta zatoczyła się do przodu i wpadła na mnie.

– Nie wiem, o czym mówisz – wysyczała, z całej siły odpychając się od mojej klatki piersiowej. Zaintrygowani kłótnią ludzie przestali tańczyć i uważnie przysłuchiwali się rozmowie.

– Nie udawaj – wycedziłem z odrazą. – Co zrobiłaś mojej żonie?

– O kim mowa? – Zza pleców dobiegł do mnie męski głos, który tak dobrze znałem, a którego tak bardzo chciałbym, kurwa, nie słyszeć.

– Co jej zrobiliście? – powtórzyłem już nieco głośniejszym głosem i pchnąłem mężczyznę w pierś. – Co jej, kurwa, zrobiłeś?!

– Uspokój się. – Facet wyrzucił ręce w górę w geście obronnym i cofnął się o krok.

– Lata temu odpuściłem. Nie twoja wina, że w klubie zjawił się tamten chuj, ale dziś... Jeśli dowiem się, że brałaś udział w tym...

Uciałem, gdy kiwnął głową, wskazując miejsce za mną. Obróciłem się, a na widok jakiejś dziewczyny, która wносиła nieprzytomną Arabellę z łazienki, tysiące emocji naraz skumulowało się w moim sercu.

Pobiegłem do żony najszybciej, jak tylko byłem w stanie i od razu padłem przed nią na kolana. Wziąłem bladą twarz w dłonie i poklepałem ją delikatnie po policzkach. Miała uchylone powieki, ale wątpiłem, by rejestrowała, co dzieje się dookoła niej.

– Słyszysz mnie? – wyszeptalem. – Jestem tu.

W odpowiedzi wymruczała coś niezrozumiale, a jej głowa opadła na moją pierś.

– Wezwać karetkę? – zapytała ta sama dziewczyna, która chwilę wcześniej wytoczyła Arabellę z łazienki.

– Będę wymiotować – wybełkotała nagle brunetka, a całe jej ciało zadrżało jak na zawołanie.

– Chodź. – Wstałem na proste nogi i pociągnąłem Arabellę za sobą.

Zniknęliśmy w ciasnej przestrzeni kabiny łazienkowej. Ustawilem ciało żony centralnie nad muszlą i zgarnąłem ciemne włosy w tył, robiąc z nich prowizorycznego kucyka.

– Dalej. Wyrzuc z siebie to świństwo.

Łzy płynęły po jej policzkach, gdy dławiała się własnym oddechem, niezdolna do uwolnienia całej tej trucizny. Patrzyłem na nią z bólem tak ogromnym, że gdyby nie determinacja, by zadbać o jej bezpieczeństwo, to padłbym od tej agonii.

Wspomnienia sprzed sześciu lat napływały do mojej głowy w najbardziej nieodpowiednich momentach, zakłócając skupienie, które tak usilnie starałem się osiągnąć.

– Dalej – wykrztusiłem przez mocno ściśnięte gardło. Poglądziłem Arabellę po plecach, by dodać jej odrobinę otuchy, ale po kilku kolejnych minutach, gdy dziewczyna nie była w stanie opróżnić zawartości żołądka, odpuściłem. Opadłem na chłodne kafelki tuż obok, a Arabella wtuliła policzek w muszlę klozetową. Jej cichy szloch poruszał moim wnętrzem do głębi. Mógłbym przysiąc, że to najgorszy z dźwięków, jakie kiedykolwiek przyszło mi słyszeć.

– Przepraszam, Cam – załkała. – Nie chciałam nadszarpnąć twojego zaufania.

Naprawdę myślała, że ją za to obwiniam?

– Nie zrobiłaś nic złego.

– Nieprawda – zaoponowała. – Flirtowałam z tamtym chłopakiem, tańczyłam, byłam tak strasznie nieodpowiedzialna. Może... Może to on... Nie wiem.

– Jakim chłopakiem? – Nabierając podejrzeń, pochyliłem się nad Arabellą i odgarnąłem kilka zmoczonych od potu kosmyków włosów z jej twarzy. – Pamiętasz, jak...

– Harry. Był z koleżanką.

Kurwa.

– Jak wyglądała jego koleżanka? – drażyłem.

– Miała rude włosy – odparła cichutko, po czym oblizwała usta z łez i spojrzała na mnie zza mokrych rzęs. – Naprawdę przepraszam.

Jej bezbronność rozkładała mnie na łopatki. Pragnąłem tylko zabrać Arabellę z tego przeklętego klubu i już zawsze chronić ją przed tak ogromnym niebezpieczeństwem. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, w jak złym położeniu się znalazła.

– Nie masz za co przepraszać. – Pogładziłem kobiecy policzek z troską. – To ja przepraszam. Musisz cierpieć przez moje sekrety.

– O czym ty... – Torsje w końcu wstrząsnęły jej ciałem i po chwili Arabella zaczęła wymiotować. Pospiesznie odciągnąłem jej włosy w bok i łagodnie sunąłem palcami wzdłuż odkrytych pleców.

Nie mogłem patrzeć na to, jak się męczy. Cała jej skóra obeszła ciarkami, ciało trzęsło się bez opamiętania, a te przekłete łzy wciąż zalewały twarz mojej żony. Ten widok łamał mi i tak pokruszone już serce.

Trwałem przy niej przez cały ten czas, gdy zwracała do ubikacji wypity alkohol i zapewne podane jej prochy. Nawet na chwilę nie zerwałem kontaktu z jej zlaną zimnym potem skórą.

Nie zasłużyła na to wszystko. Może miała więc rację. Małżeństwo ze mną nie było jej wybawieniem, a kolejnym okrutnym zrzędzeniem losu.

Musiała cierpieć w imię mojej własnej zemsty.

Po upływie kilku minut Arabella opadła z sił. Przestała wymiotować i teraz jedynie brała płytkie wdechy, choć czułem, jak puls dygocze jej pod skórą.

– Wracajmy do domu – poprosiła wypranym z emocji głosem. – Nie chcę już tu być.

Pospiesznie pokiwałem głową na zgodę i powstałem na proste nogi. Arabella próbowała podnieść się z kłęczek do pionu, lecz jej ciało wciąż kiwało się na boki, niezdolne do utrzymania równowagi. Wziąłem dziewczynę pod pachę, a ta niemal nie wywróciła się o własne stopy, więc zdecydowałem się na uniesienie jej ciała. Objąłem ramieniem przestrzeń pod jej pośladkami, a drugą dłoń ulokowałem na plecach. Arabella natomiast zarzuciła mi ręce na kark i oparła głowę o tors.

– Tylko nie zasypiaj – poleciłem gardłowym tonem.

– Postaram się – wymruczała w odpowiedzi.

Opuściłem łazienkę z wysoko uniesioną głową. Oczy wszystkich imprezowiczów od razu skierowały się w naszą stronę. Jedni zdawali się rozbawieni całą tą sytuacją, inni zaniepokojeni. Śledzili każdy mój krok, gdy zmierzałem do wyjścia. Caroline znów znalazła się przy barze, a na

mój widok puściła mi oczko znad wysokiego kieliszka. Harry gdzieś się ulotnił, zapewne zbyt przestraszony własnymi działaniami, by stawić czoła tej sytuacji.

Poczułem, jak Arabella gładzi moją szyję i mruczy coś niezrozumiale pod nosem, jakby wpadła w trans. Serce ścisnęło mi się z bólu, a każdą myśl zaprzętały wyrzuty sumienia, które w przeciągu ostatnich kilku tygodni stały się nieodłącznym elementem mojego życia.

Wszystko było nie tak. Nie chciałem mieszać w mój plan Arabelli. Chciałem zapewnić jej ochronę przed ojcem, nic ponad to. Gdzieś jednak umknęła mi świadomość, iż starzy wrogowie wciąż są w tym wszystkim obecni.

Celowo skręciłem w stronę, gdzie z dumną miną stała Caroline, a przechodząc obok dziewczyny, wyszczałem:

– Zapłacisz za to.

Ale moje słowa najwidoczniej nie zrobiły na niej żadnego wrażenia. Wygięła tylko idealnie wyregulowaną brew w prześmiewczym geście i prychnęła pod nosem, zbyt pewna tego, że nie spotka jej kara za popełnione grzechy.

Gdy w końcu wyszedłem na chłodne, nocne powietrze, poczułem częściową ulgę. Opuszczając Lagunę żegnałem również dręczące mnie wspomnienia. Teraz mogłem skupić się wyłącznie na dobru mojej żony.

Usadowiłem Arabellę na miejscu pasażera, zabezpieczyłem ją pasami, a potem obszedłem samochód i opadłem na fotel kierowcy. Przez chwilę biłem się z myślami, zaciskając pięści na obręczy kierownicy.

Powinienem zgłosić całe zajście na policję, oddać Arabellę do badań i udupić tę pokreconą sukę oraz Harry'ego. Tyle że wówczas cała sprawa stałaby się medialna. Laurence dowiedziałaby się o wypadku Arabelli oraz o miejscu, w którym to wszystko miało miejsce, a przecież nie mogłem do tego dopuścić. Gdyby tak się stało, mógłby połączyć zbyt wiele kropek, a wtedy mój plan ległby w gruzach.

Marshall czasem próbował mi uświadomić, że dążąc do sprawiedliwości, ranię tych, którzy na to nie zasłużyli. Nigdy mu nie wierzyłem, będąc zaślepiony wizją Vargasa za kratkami, który w końcu po latach płaci za to, co zrobił.

Teraz jednak rozumiałem, co miał na myśli. Nie mogłem postąpić właściwie w stosunku do kobiety, którą teoretycznie miałem chronić, bo wciąż dbałem o dobre imię Jasmine.

W końcu, otrząsając się z zamyślenia, uruchomiłem silnik i wyjechałem na ulicę. Przez całą drogę zerkałem nieustannie w stronę Arabelli, pilnując, by ta nie zasnęła. Co jakiś czas odwzajemniała spojrzenie i miałem nawet wrażenie, że jej wargi rozciągają się w pełnym wdzięczności uśmiechu.

Tyle że nie powinna być mi za nic wdzięczna. Skazałem ją na to wszystko.

Gdy znaleźliśmy się już w podziemnym parkingu, moja żona wyglądała na nieco bardziej trzeźwą. Utrzymywała powieki w górze i nie chwiała się już tak bardzo. Uparła się, że da radę samodzielnie wejść do windy, więc przystałem na jej prośbę. Trzymałem kobiecą dłoń i dbałem o to, by się nie wywróciła, aż do momentu, gdy trafiliśmy za drzwi mieszkania.

– Powinnaś wziąć zimny prysznic – oznajmiłem, chwytając za jej policzki. Arabella zadrżała mi w oczy i delikatnie kiwnęła głową. – Przygotuję w tym czasie coś do jedzenia. Powinnaś uzupełnić żołądek.

– Dobrze – sapnęła.

– Poradzisz sobie?

– Tak.

Przygotowałem dla niej zestaw ubrań, a potem odprowadziłem do łazienki i nie odszedłem spod drzwi, dopóki nie usłyszałem szumu wody. Wtedy wróciłem do kuchni, wyciągnąłem szklankę z górnej szuflady, a wolną dłonią sięgnąłem po telefon i wybrałem numer jedynej osoby, który rozumiał każdą podejmowaną przeze mnie decyzję.

– Nie spodziewam się żadnych dobrych wieści o pierwszej w nocy – przemówił po drugiej stronie Marshall. Miał zaspany głos, co było szczególnie dziwne zważywszy na to, że mój kumpel imprezował do wczesnego ranka niemal codziennie.

– Nie mam dobrych wieści – potwierdziłem z westchnieniem. – Są paskudne. Musisz coś dla mnie zrobić.

– Dla ciebie zawsze.

– Laguna – rzuciłem to jedno hasło, wiedząc doskonale, że Marshall zna każdy szczegół mojej przeszłości.

– Co tym razem?

– Zadzwoń do kogo trzeba. Mają ją zamknąć. Na zawsze.

– Cam, jesteś wpływowym człowiekiem, ale sześć lat temu się nie udało. Dlaczego...

– Sześć lat temu byłem nikim, a i ty nie miałeś tak wysokiej pozycji, jak dziś – zaznaczyłem. – Poinformuj prokuraturę o przemyśle narkotyków, którego dopuścił się Harry.

– Nie mogę składać fałszywych...

– Nie są fałszywe – wtrąciłem.

– Z Arabellą wszystko dobrze? – Troska pobrzmiwała w jego tonie.

– Teraz już tak.

– Jeśli zaskarżę Harry'ego...

– Przewertuj całą przeszłość klubu – dopowiedziałem za niego. Doskonale wiedziałem, co to dla nas oznacza. Mieliśmy szansę na realne wyrównanie rachunków.

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecał. – Skup się na planie i Arabelli. Zajmę się wszystkim.

– Dziękuję – wyszeptalem do słuchawki.

Przygotowałem posiłek dla żony i skierowałem się do sypialni, gdzie na łóżku czekała już na mnie ubrana w mój biały podkoszulek i majtki. Mokre włosy spływały jej po ramionach, a pod oczami doszukałem się przeraźliwie ciemnych cieni.

– Jak się czujesz? – zapytałem od razu, przysiadając na brzegu łoża.

– Lepiej – przyznała. – Naprawdę lepiej. – Pochyliła się w przód i ułożyła dłoń na mojej. W jej oczach znów odnalazłem wdzięczność. – Dziękuję. Za wszystko.

– Wbrew temu, co myślisz, naprawdę chcę cię chronić. Za wszelką cenę.

– Wiem. – Delikatny uśmiech rozświetlił kobiecą twarz. – Zachowałam się strasznie nieodpowiedzialnie. Może jednak imprezowanie nie jest dla mnie.

– Jesteś zbyt dobra, by zauważyć, jak wiele zła kryje w sobie ten świat.

– Myślałam... – Pociągnęła nosem i nagle spuściła głowę, jakby ze wstydem. – Myślałam, że dzięki temu zaistnieję. Ludzie na mnie patrzyli, czułam się podziwiana i...

– Jesteś podziwiana. – Uciałem. – Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak wiele ludzi zachwycasz. Nie tylko urodą, ale także duszą. Nigdy nie spotkałem kogoś tak wrażliwego i bezinteresownego.

– A ty? – zagaiła. – Przecież jesteś dla mnie tak dobry, choć wcale nie musisz.

Przełknąłem żal i wstyd, wywołane przez jej słowa. Gdyby tylko poznała całą prawdę o mnie i poznała powód, dla którego jest teraz w tym miejscu, nigdy nie pokusiłaby się o określenie mnie takimi przymiotnikami.

– Zjedz i się prześpij. Jutro powinnaś poczuć się znacznie lepiej.

– Dziękuję – powtórzyła z uporem, a potem zabrała się za jedzenie.

Sam jednak zniknąłem w łazience i odkręciłem natrysk tylko po to, by przez następne kilkadziesiąt minut śledzić własne odbicie w lustrze. Im dłużej zaglądałem w swe oczy, tym ciężiej było mi doszukać się w nich człowieka.

Przepadłem, a wszystkiemu był winien jeden i ten sam człowiek. W momencie, w którym Arabelli niemal stała się krzywda, pojąłem, że zbyt długo czekałem. Musiałem zaatakować jak najszybciej.

ROZDZIAŁ 14

Arabella



Mina Margot na kilka sekund po tym, jak opowiedziałam jej o całym zajściu, przypominała rzeźbę uchwyconą w momencie głębokiego zaskoczenia. Miała rozszerzone oczy, uchylone delikatnie usta, a jej twarz została pozbawiona wszelkich kolorów.

– Laguna? – wykrztusiła. Uniosłam brwi ze zdziwienia. Po tym wszystkim, co jej powiedziałam, uczepiła się nazwy tego klubu?

– Dlaczego pytasz?

– Żartujesz? – rzuciła energicznie, sięgając po ulokowany w tylnej kieszeni dżinsów telefon. – Nic jeszcze nie wiesz?

– O czym?

– Jestem prawie pewna, że dziś rano czytałam artykuł o Lagunie – objaśniła, stukając w ekran aparatu. Gdy w końcu znalazła to, czego szukała, pokręciła głową z niedowierzaniem. – Klub został oficjalnie zamknięty wczesnym rankiem.

– O czym ty mówisz? – Wyrwałam jej urządzenie z dłoni, a wtedy przed moimi oczami ukazał się oficjalny post, według którego właściciel klubu został aresztowany, a sam lokal zamknięty na czas nieokreślony. Przejechałam palcem po wyświetlaczu na sam dół artykułu, gdzie widniało zdjęcie wyprowadzanego w kajdankach... Harry'ego.

Harry miałby być właścicielem Laguny?

– To ten mężczyzna – wyszeptałam. – Ten, który przysiadł się do mnie przy barze.

Margot zajrzała mi przez ramię, a potem skierowała zdumione oczy na moją twarz.

– Prochami nafaszerował cię właściciel klubu?

– I jego koleżanka – dodałam.

– O niej nie wspomnieli – powiedziała z przekąsem. Oddałam dziewczynie jej telefon, a potem opadłam na miękkie poduszki, tłumiąc zbierający się we mnie od rana krzyk wściekłości.

Nie mieściło mi się w głowie, że mogłam być aż tak naiwna. Ptak wypuszczony na wolność zapomniał o całym złu tego świata.

Przecież większość miasta wiedziała, kogo córką jestem. Nawet skąpy ubiór i zalotne spojrzenie nie mogły zmienić mnie w kogoś innego.

Ale dlaczego właśnie ja? Czyżby mieli na pieńku z moim ojcem?

– Tak mi przykro – wymamrotała Margot. Ulokowała dłoń na moim kolanie i znów zajrzała mi prosto w oczy z żalem. – Może gdybym była tam wczoraj z tobą...

– Nie obwiniaj się – ucięłam, poważniejąc. – Byłam nieostrożna i zapłaciłam za własną głupotę. Mam nauczkę na przyszłość.

– Przynajmniej do niczego nie doszło. Cam zabrał cię, zanim on zdążyłby...

– Mnie dotknąć – dokończyłam za dziewczynę, wzdychając.

A może wcale nie mieli w zamiarze dopuścić się gwałtu? Może chodziło o upokorzenie? Chcieli skompromitować mnie i moją rodzinę?

Możliwości było wiele, a każda kolejna zdawała się bardziej prawdopodobna od drugiej. Tę noc przespałam spokojnie, wciąż będąc pod wpływem Bóg wie jakich środków, ale czułam, że kilka następnych dni będzie niekończącym się koszmarem bezsenności. Aż kotłowało mi się w głowie od pytań.

– A co u ciebie? Mówiłaś, że zatrzymały cię jakieś kłopoty rodzinne – podjęłam.

– Na pewno chcesz o tym rozmawiać?

– Muszę zająć czymś myśli – odparłam, wpatrując się w troskliwą twarz blondynki siedzącej obok.

– Moja mama choruje od kilku lat – przyznała. Widziałam tłący się w niebieskich oczach ból. Czasem zapomniałam, że inni ludzie mieli dobre kontakty z rodziną, co dla mnie zdawało się niepojęte. Prawie zapomniałam już, jakie to uczucie, gdy otacza cię matczyne ciepło. Miłości od strony ojca natomiast nigdy nie doznałam.

– Opowiedz mi o tym – poprosiłam, szykując się na wielogodzinną rozmowę, która może i nie miała należeć do najlżejszych, ale była jednocześnie idealnym sposobem na chwilowe zapomnienie o zesłonicznym szaleństwie.



Gdy na zewnątrz deszcz dudnił o ulicę, a sypialnię zalała ciemność, usadowiłam się na obszernym łóżku i skryłam pod dwoma warstwami koców. Na kolanach natomiast ułożyłam laptopa i w zaledwie kilka chwil udało mi się zatopić myśli w serialu. Co jakiś czas sięgałam po gorącą herbatę i zajadałam się ciasteczkami. Nie pamiętam, kiedy po raz ostatni pozwoliłam sobie na takie rozluźnienie. W domu rodzinnym nigdy nie odważyłam się paradować po sypialni w spranym podkoszulku, w dodatku z nieułożonymi włosami. Nie napychałam się również słodyczami o tak późnej porze i już na pewno nie oglądałam seriali, leżąc w łóżku.

Odkryłam, że jest to cudowne uczucie. Aż dziwne, że w zaledwie kilka tygodni udało mi się zdobyć tak wiele nowych doświadczeń. Nie wszystkie były oczywiście przyjemne, ale chyba tak wygląda prawdziwe życie. Próbuujemy, przegrywamy lub wygrywamy, a po wszystkim wychodzimy z tego silniejsi.

Tak bardzo pograżyłam się w losach serialowych bohaterów, że nie spostrzegłam, w którym momencie Cameron wrócił do domu. Z kinowego szaleństwa wybudziło mnie dopiero

trzaśnięcie drzwiami. Od razu poderwałam podbródek, by zaledwie chwilę później zderzyć się ze spojrzeniem piwnych oczu męża. Poczułam, jak kąciki moich ust unoszą się momentalnie. Nie sądziłam, że na widok tego mężczyzny poczuję się aż tak dobrze.

Odwzajemnił uśmiech, choć w jego wykonaniu wyglądało to wyjątkowo nieszczerze.

– Jak się czujesz? – zapytał łagodnie. Zbliżył się o kilka kroków i przysiadł na drugim końcu łóżka.

– Dawno nie czułam się tak dobrze – przyznałam szczerze. Samotny wieczór z ukochanym serialem, przekąskami i deszczem za oknem był czymś, czego potrzebowałam od dawna.

– Mam na myśli twój stan psychiczny – sprecyzował, krzywiąc się na moment.

– Wszystko w porządku. – Dla podkreślenia własnych słów, wzruszyłam nonszalancko ramionami i odwróciłam wzrok.

– Nie musisz udawać. Nie przy mnie.

Przełknęłam z trudem. Cam chciał znać prawdę, chciał mnie poznać, zajrzeć mi do głowy. Nie byłam jednak pewna, czy będę potrafiła z taką lekkością się przed nim otworzyć. Mimo jego pomocy, wciąż miałam co do niego wątpliwości.

– Jeszcze nie wiem, jak mam się czuć w związku z tym, co zaszło – odparłam po chwili milczenia. Te słowa ledwo przeszły mi przez gardło, ale taka była prawda – miałam mętlik w głowie.

Cameron przytaknął w odpowiedzi, jakby rozumiał mnie w stu procentach. Dopiero wówczas dotarło do mnie, że dla niego również nie była to łatwa sytuacja. Musiał ratować udawaną żonę z oparów.

– A ty?

Wyraz zdziwienia na jego twarzy zdradził mi, że nie spodziewał się z mojej strony ciekawości.

– Też jeszcze to wszystko przetwarzam. – W jego głosie pobrzmiwał jakiś cień bólu. – Gdy wczoraj wróciłem do sypialni spałaś – dodał po chwili.

– To źle?

– Nie zdążyłem się upewnić, czy w końcu czujesz się bezpiecznie. – Odchrząknął i pochylił się w moją stronę na kilka centymetrów, aż owiał mnie jego zniewalający zapach. – Ponieważ zrobiłbym wszystko, by tak właśnie było.

Zaschło mi w gardle i nagle żadna odpowiedź nie wydawała mi się stosowna. Cameron był niezwykle troskliwym mężczyzną.

– Czułam się bezpiecznie – przemówiłam po dłuższej chwili, w ciągu której wciąż zerkaliśmy sobie prosto w oczy. – Przy tobie tak się właśnie czuję.

– To dobrze – szepnął z ulgą połyskującą w oczach. – Chcesz, żebym z tobą posiedział?

– A ty tego chcesz? – Nie mogłam go przecież do niczego zmuszać, a w tym krótkim czasie, od kiedy byliśmy małżeństwem, spostrzegłam, jak wiele obowiązków ma na głowie.

– Niczego nie pragnę bardziej.

Uśmiechnęłam się szeroko, ponieważ choćbym całą sobą chciała zaprzeczyć, to nie mogłam tego zrobić – ja również pragnęłam dzielić z Cameronem ten wieczór.

– Co oglądasz? – Wyjrzał przez ramię na laptopa.

– *Pamiętniki wampirów*. – Wzruszyłam ramionami. Widziałam ten serial ze sto razy. – Jeśli chcesz, mogę włączyć coś innego.

– O czym jest ten film? – zapytał, wyglądając przy tym na autentycznie ciekawego. Przesunął się na łożku, aż znalazł się tuż przy mnie. Od razu otoczyło mnie bijące od męża ciepło. Wciąż miał na sobie spodnie od garnituru i nieskazitelnie białą koszulę.

– To nie film – sprostowałam, nie mogąc powstrzymać cichego śmiechu. – To serial o wampirach.

– O wampirach? – Cam brzmiał na szczerze rozbawionego. – Nie podejrzewałbym cię o takie gusta.

– To klasyk – objaśniłam. Czułam się zafascynowana tym, że w końcu mogę komuś opowiedzieć o tak błahych rzeczach. – Oprócz wątku wampirów i innych stworów...

– Innych stworów? – wtrącił.

– W *Pamiętnikach wampirów* występują też wilkołaki i wiedźmy. – Uważnie przyjrzałam się Cameronowi, który nie wyglądał na zachwyconego. – Naprawdę mogę włączyć coś innego. – Westchnęłam.

– Nie – zaoponował pospiesznie. – Chcę zobaczyć, co oglądasz w wolnym czasie.

– W porządku. – Nacisnęłam na ekran i delikatnie podkręciłam głośność, a potem ułożyłam się wygodnie na poduszkach. Obecność Camerona tuż obok przyprawiała mnie o nienaturalny spokój. Deszcz wciąż uderzał w szyby, tworząc tym samym niesamowicie przytulny klimat.

– Co tu się dzieje? – zagaił, wskazując palcem na wyświetlacz, gdzie odbywała się jedna z moich ulubionych scen w kościele.

– To Elena. Jest nowym wampirem i stara się przezwyciężyć żądzę krwi.

– Nie oglądasz tego po raz pierwszy.

– Jakiś... szósty?

– Szósty? – wypalił z zaskoczeniem. – Ile to ma odcinków?

– Około stu siedemdziesięciu – odparłam.

Cam spojrział na mnie z dziwnym wyrazem twarzy.

– Naprawdę nie miałaś nic lepszego do roboty.

– Musiałam sobie jakoś radzić – stwierdziłam ze ściśniętym gardłem. Przez te wszystkie lata zostałam pozbawiona prawdziwego życia, musiałam szukać zajęć, które nie wkurzyłyby taty. Chyba nawet nie brałam pod uwagę tego, że przyjdzie dzień, w którym wyniosę się z murów rodzinnej rezydencji. Nie chciałam jednak, by Cameronowi było mnie żal bardziej niż wcześniej, więc dodałam: – To wcale nie takie złe oglądać ten sam serial po raz kolejny. Za każdym razem mogę doszukać się nowych rzeczy, a przy tak rozbudowanej fabule łatwo jest coś przeoczyć.

– W całym swoim życiu chyba nie obejrzałam od początku do końca żadnego serialu – napomknęłam.

Cóż, w przeciwieństwie do mnie, Cam nie miał czasu na takie bzdety. Jego życie rodzinne wciąż było mi obce, ale czułam, że wcale nie miał lekko.

– Możemy to zmienić – oświadczyłam. – Włączę pierwszy odcinek i wszystko będę ci tłumaczyć.

Najwyraźniej dostrzegł iskierkę ekscytacji w moich oczach, ponieważ bez zawahania pokiwał głową i rozłożył ramiona, jakby chciał mnie objąć. Nigdy nie przytulałam się na jednym łóżku z chłopakiem w trakcie oglądania serialu. Przy żadnym nie czułam się tak swobodnie. Przesunęłam się więc lekko w jego stronę i pozwoliłam, by opuszki palców Camerona zetknęły się z moim barkiem. Przeszył mnie przyjemny prąd, ale całą sobą starałam się pokazać, że jego bliskość nie robiła na mnie tak wielkiego wrażenia. W rzeczywistości było jednak inaczej.

Włączyłam pierwszy odcinek *Pamiętników wampirów*. Cameron wyglądał na równie podekscytowanego, co ja. Zdziwiło mnie, że ktoś taki, kto ma firmę na głowie, potrafi jeszcze czerpać radość z oglądania serialu dla nastolatków. Wydawał się jednak zadowolony z przebiegu tego wieczoru, a ja otuliłam się tym przyjemnym uczuciem.

Tłumaczyłam mu każdą niezrozumiałą dla niego scenę, przypominałam mu imiona bohaterów i przedstawiałam własną interpretację konkretnych scen czy rozmów. Po jakimś czasie mój mąż tak bardzo wkręcił się w losy mieszkańców Mystic Falls, że sam zaczął zadawać pytania i komentować postęпки niektórych postaci. Śmiałam się do rozpuku, gdy oceniającym głosem wygłaszał jakieś mowy, a przy tym wszystkim wciąż trzymał mnie w ramionach, jakby bał się, że gdy tylko zerwie kontakt z moją skórą, ten czar w końcu pryśnie.

– Damon wydaje się złym charakterem – sprzeczał się, gdy po raz kolejny próbowałam bronić czarnowłosego wampira.

– Nie jest! – zaoponowałam. – Nie widzisz, że wszystko, co robi, ma swój cel? Rani innych, ale jednocześnie dba w ten sposób o ich dobro.

Cam zamilknął na chwilę, aż wreszcie pokiwał głową na zgodę, a ja przybiłam sobie piątkę w myślach.

– Będzie z Eleną, prawda?

– To aż tak oczywiste? – prychnęłam.

– Tak.

– Myślisz, że Stefan jest dla niej bardziej odpowiedni? – Liczyłam na przeczącą odpowiedź.

– Tak. Nie rani jej, jest opiekuńczy...

– Nudny, przewidywalny i chroni ją za wszelką cenę – wtrąciłam, wywracając oczami.

– Taki właśnie powinien być.

– Damon stawia przed nią nowe wyzwania, daje jej życie, o jakim zawsze marzyła... – Ucięłam, gdy zdałam sobie sprawę, że nieświadomie porównywałam Damona i Stefana do Camerona. Tyle że mój mąż był zlepkiem obu tych bohaterów.

– Tego właśnie kobiety oczekują w związku? Braku stabilności?

– Nie braku stabilności – zaprzeczyłam. – Ale też nie chcę monotonii. Mimo waszych przekonań, nie jesteśmy stworzone ze szkła, chcemy czasem zawalczyć.

– Zawalczyć... – powtórzył bez przekonania. – Niech ci będzie.

– Sam zobaczysz, jak bardzo Damonowi zależy na Elenie.

– A jak przyjmie to Stefan? – Wygiął brew, a ja parsknęłam niekontrolowanym śmiechem.

– Zbyt wiele chcesz wiedzieć.

– Wybacz. – Uśmiechnął się tak promiennie, że przez dłuższą chwilę nie potrafiłam oderwać od niego oczu. Nagle ta bliskość zdała mi się jeszcze bardziej intymna. Sypialnię zalewała ciemność, a jedynym źródłem światła był blask dochodzący z ekranu laptopa. Twarz Camerona była tak blisko, a jego ciepło otaczało mnie z każdej strony.

Bałam się, że gdy ten wieczór minie, nasze stosunki wrócą do smutnej normy.

– Nie chcę, by ten wieczór się skończył – wyszeptalam, nie panując nad własnymi słowami.

Cameron przekrzywił głowę i zmarszczył lekko brwi.

– Pozwól się gdzieś zabrać. Jutro.

– Masz na myśli... randkę?

– Nazywaj to jak chcesz. Pragnę poznać własną żonę.

Kąciki moich ust wystrzeliły w górę bez opamiętania. Obniżyłam twarz i złożyłam pospiesznego całusa na policzku Camerona.

– Nie mogę się doczekać.

Przez chwilę myślałam, że mnie pocałuje. Sunął wzrokiem od moich oczu do ust, ale nie wykonał żadnego ruchu, jakby w obawie przed moją reakcją. Sama nie czułam się gotowa na to zbliżenie. Po raz pierwszy naprawdę się dogadywaliśmy. Z tyłu głowy miałam jednak świadomość, że jeden przyjemny wieczór nie może niczego zmienić. Potrzeba o wiele więcej. Odsunęłam się, stawiając na powolne kroki, dzięki którym nie poczuję zawodu, gdy znów dojdzie między nami do sprzeczki.

Wróciłam do oglądania, a jednak przez resztę wieczoru czułam, że spojrzenie Camerona utkwione jest wyłącznie na mojej twarzy.

ROZDZIAŁ 15

Arabella



La Rose było kameralną restauracją, umiejscowioną zaledwie kilka kroków od Crosby Beach. Przez szerokie okna goście mogli obserwować plażę i morze, a udekorowane mnóstwem lampionów wnętrze tworzyło istic przytulny klimat, który od razu zyskał moją aprobatę. W każdym kącie sali piętrzyły się świeżo ścięte kwiaty, z głośników płynęła spokojna muzyka, a zapachy dochodzące z kuchni w jednym momencie budziły wilczy apetyt. Pracownicy restauracji nosili idealne kombinezony w kolorze brudnego różu, mieli szerokie uśmiechy na twarzach i zapał do wykonywania obowiązków. Od razu poczułam się tu dobrze, a sam fakt, że Cam zabrał mnie w miejsce blisko plaży, którą tak bardzo kochałam sprawiał, że nie mogłam przestać się uśmiechać.

Kierownik sali zaprowadził nas do okrągłego stolika przy oknie, na którym obok wazonu z różami paliła się świeca o zapachu wanilii. Ułożyłam białą serwetkę na kolanach, by chronić noszoną przeze mnie tego dnia koronkową sukienkę, a potem skupiłam się na karcie dań. Każda z opisywanych tam potraw wydawała się niesamowicie pyszna.

– Podoba ci się to miejsce? – zapytał Cam.

Pokiwałam głową w odpowiedzi. Nie sądziłam, że w Liverpoolu znajdę tak cudowną restaurację. Choć biło od niej przepychem, to jednocześnie była na swój sposób skromna. To idealny lokal na pierwszą randkę z udawanym mężem. Czułam, że ten wieczór przybliży nas do siebie.

– Będziemy mieć stąd piękny widok na zachód słońca – dodał.

Wyjrzałam za szybę. Niebo już powoli zmieniało swoje kolory.

– Tak – przyznałam szeptem.

Kelner postawił przed nami powitalną butelkę szampana i wtedy złożyliśmy również zamówienie. W końcu mogłam skupić się tylko na Cameronie. Miał na sobie biały garnitur i czarny krawat. Lniana koszula delikatnie prześwitywała, przez co miałam pogląd na rozbudowaną klatkę piersiową mężczyzny. Gdy jego oczy skierowały się na mnie, poczułam, jak policzki zachodzą mi rumieńcem.

– Nigdy nie byłam na prawdziwej randce – wypaliłam.

Moje wyznanie najwidoczniej sprawiło Cameronowi uciechę, ponieważ na jego twarzy od razu pojawił się pełen satysfakcji uśmiešek.

– Jestem pewien, że na tym świecie jest od groma mężczyzn, którzy chcieliby być teraz na moim miejscu – przemówił, sunąc spojrzeniem po mojej twarzy i odkrytych ramionach. – Cieszę się, że mimo wszystko to mogę być ja.

– To żadne wyróżnienie. – Zaśmiałam się cicho. – Chyba za bardzo mnie cenisz.

– Nie sądzę – odparł z powagą.

Przełknęłam z trudem ślinę, gdy tak starałam się uwierzyć w jego słowa. Rzeczywiście wielu chłopców próbowało mnie poderwać, gdy jeszcze chodziłam do szkoły, ale zawsze miałam wrażenie, że jest to jedynie podstęp, by wedrzeć się do mojego świata.

Z Cameronem było inaczej. Chciał mnie, a nie tego, co posiadam.

Wówczas przysłała mi do głowy pewna myśl i choć nie chciałam poruszać tego tematu akurat dzisiaj, to czułam, że bez tego nie poznam mojego męża w pełni.

– Mogę cię o coś zapytać? – zaczęłam ostrożnie. Wzruszył ramionami, więc kontynuowałam: – Dlaczego podjąłeś się współpracy z moim ojcem? – Cam zastygł na moment, a ja byłam bliska wycofania się. – Mam na myśli to, że świetnie radziłeś sobie bez niego.

– Nie warto osiadać na laurach – oznajmił po chwili zawahania.

– I zawsze chciałeś być biznesmenem? – ciągnęłam.

– Nie. – Pokręcił głową z rozbawieniem. – Właściwie nigdy nie chciałem nim zostać.

– A jednak stało się inaczej. – Zmrużyłam oczy w zaciekawieniu.

– Wiesz, przez całe życie przyrzekamy sobie, że nie staniemy się kopią naszych rodziców. Chcemy czegoś innego, chcemy być sobą... Ale potem życie nas weryfikuje i okazuje się, że wybieramy to, co znamy najlepiej.

– Twoi rodzice mieli jakąś firmę? – Nigdy wcześniej nie natknęłam się na żadne wzmianki o rodzinie Camerona, sądziłam więc, że nie mają nic wspólnego z tym światem.

– Mój tata – potwierdził. – Lata temu.

– Teraz nie?

– On nie... – Cameron zamrugał kilkukrotnie, a ja dopiero po chwili pojęłam, co próbuje mi przekazać.

Jego ojciec nie żył.

– Och – wymamrotałam. – Wybacz. Nie miałam pojęcia.

– To nic. – Machnął lekceważąco dłonią, próbując mi tym samym pokazać, że w ogóle go to nie ruszyło. Ja jednak widziałam ból, który na ułamek sekundy zawitał w karmelowych oczach. – Nigdy nie mieliśmy dobrego kontaktu. Dlatego nie chciałem pójść w jego ślady. Tyle że nie znałem innego życia.

To smutne i choć nie potrafiłam zrozumieć go w pełni, to wiedziałam, że ciężko jest sprostać wymaganiom rodziny.

– A kim chciałeś być w dzieciństwie? – podjęłam, próbując sobie wyobrazić Camerona jako tego małego chłopca z wielkimi planami na przyszłość.

– Problem w tym, że w odróżnieniu od reszty dzieciaków ja nigdy nie miałem tego wymarzonego obrazu samego siebie – odpowiedział, wlepiając wzrok w biały obrus. – Może właśnie dlatego wybrałem bezpieczną opcję. Założyłem firmę i działałem. Nie sądziłem nawet, że na tym świecie może być dla mnie coś lepszego.

– Może to jest właśnie ta lepsza droga? – zagałam. – Masz władzę w rękach, fortunę na koncie, ludzie cię szanują...

- To nic, czego nie miałbym wcześniej – uciął, maskując smutek nikłym uśmiechem. – Gardziłem ojcem. Całe życie poświęcił firmie. Zapomniał o tym, że ma syna. Nie chciałem być nim.
- I nie jesteś – stwierdziłam z oburzeniem.
- Nie wiem, kim jestem – przyznał.
- A twoja mama?
- Nie znam jej.
- Nie wychowywałaś się z matką?
- Wychowywałem, ale ona nigdy nie była obecna w moim życiu. Pochłonęło ją bogactwo ojca. Nie rozwiedli się tylko ze względów wizerunkowych. Po śmierci taty straciłem z nią kontakt.
- Przykro mi, Cam – wykrztusiłam.
- Nie lituj się nade mną. Przez cały ten czas miałem Marshalla i jego rodzinę. Spędzałem w jego domu więcej czasu niż we własnym. – Przez twarz Camerona przemknęła jakaś iskierka. Pojęłam wtedy, że Marshall ma dla niego naprawdę ogromne znaczenie. Z tego co mówił, mógł go śmiało porównać do własnego brata.
- Nie żałujesz tej relacji z mamą? Gdybym mogła, oddałabym wszystko za jeden dzień ze swoją – powiedziałam, hamując napływające do moich oczu łzy. Każda wzmianka o mojej rodzicielce budziła we mnie ogromny gniew na los, który mi ją odebrał.
- Od lat z nią nie rozmawiałem. Twoja mama na pewno bardzo cię kochała, to nie to samo. Uśmiechnęłam się smutno. Nie sądziłam, że ta rozmowa zejdzie na tak przykre tematy. Przepętnioną bólem konwersację ponownie przerwał kelner. Podał nam nasze zamówienia, życzył smacznego i oddalił się w kierunku kolejnego stolika.
- Masz ochotę na spacer po plaży, gdy zjemy? – podsunęłam, gdy pierwsze promienie zachodzącego słońca rozgrzały moje policzki.
- Z wielką przyjemnością.



Po posiłku od razu wybraliśmy się na plażę. Gdy tylko moje stopy zetknęły się z wciąż nagrzanym od słońca piaskiem, a delikatny wietrzyk rozwiął mi włosy, poczułam wszechogarniający spokój. Pobyt na Crosby Beach przywodził mi na myśl szczęśliwe chwile spędzone z mamą. W odmętach pamięci miałam obraz tej wspaniałej kobiety, która wraz ze mną przeskakiwała ogromne fale, śmiała się do rozpuku i pomagała mi budować niezwykle ambitne domki z piasku. I choć te wspomnienia sprawiały, że moje serce wypełniało ciepło, to jednocześnie czułam przygnębiający smutek.

Naprawdę oddałabym wszystko, by móc choć raz jeszcze się z nią zobaczyć. Nieraz zastanawiałam się, co pomyślałaby o takiej wersji mnie – dorosłej, nieco bardziej pewnej siebie, lecz wciąż zastraszonej przez ojca.

Z zamyślenia wyrwał mnie delikatny chwyt na ramieniu. Odwróciłam głowę w stronę męża i dopiero gdy stał z mojego policzka samotną łzę, zauważyłam, że ta wydobyła się ze mnie niepostrzeżenie.

– To ze szczęścia – objaśniłam szybko. Nie wyglądał na przekonanego, ale postanowił nie zadawać pytań. Zamiast tego ujął moją dłoń i poprowadził nas na brzeg.

Na plaży wciąż znajdowało się sporo osób. Kilkoro dzieciaków biegało w kółku piszcząc z radości, w oddali jakiś pies przynosił swojemu właścicielowi ogromny patyk, a jeszcze dalej dostrzegłam parę zapatrzoną w różowe smugi, widoczne na niebie. Pianie mew i zapach morskiej bryzy jedynie dopełniały dzieła.

– Jaki byłeś w dzieciństwie? – zagałam, chcąc kontynuować rozmowę sprzed kilkudziesięciu minut. Choć była przykra, wiele dowiedziałam się o Cameronie i pragnęłam poznać więcej faktów na jego temat.

– Okropny – przyznał ze śmiechem. – Marshall miał na mnie zły wpływ.

– Domyślam się – prychnęłam rozbawiona. – Opowiedz mi o tym.

– Takie tam typowe nastoletnie wybryki – próbował się wymigać.

– Dla mnie to wcale nie jest typowe – zaznaczyłam.

Cameron spoważniał, gdy zdał sobie sprawę, że przecież ja swoje nastoletnie lata spędziłam zamknięta w pokoju pod okiem ochroniarzy.

– Więc... Dużo imprezowaliśmy. W wieku czternastu lat wymknęliśmy się z domu na imprezę starszych kolegów ze szkoły i, nie chcąc wyjść na mięczaków, wypiliśmy po butelce whisky na głowę – prychnął.

– To nie mogło się skończyć dobrze. – Zachichotałam.

– Cóż... Marshall wrócił do domu ledwo przytomny. Myślałem, że jego mama nas zabije. Zabroniła nam się spotykać przez jakiś czas.

– Biedna. – Wydułam teatralnie dolną wargę, na co Cam zaśmiał się głośno. – Wychowaliście się w Londynie, prawda?

– Skąd wiesz?

– Ojciec dał mi twój życiorys przed ślubem. – Wywróciłam oczami, wracając pamięcią do chwili, w której dowiedziałam się o całej tej farsie. Wtedy byłam przerażona, lecz teraz patrzyłam już na ten związek nieco inaczej.

– No tak.

– Dlaczego opuściliście rodzinne miasto?

– W poszukiwaniu wrażeń, czegoś nowego – wytłumaczył.

– Całe życie spędziłam w Liverpoolu. Ciekawe, jak to jest zamieszkać w zupełnie nowym otoczeniu...

– Ma to swoje plusy – przyznał. – Ale to też wielkie wyzwanie.

– Domyślam się.

Stałam w miejscu, gdy słońce niemal całkowicie zniknęło już za horyzontem. Otworzyłam oczy w podziw, a potem zerknęłam na Camerona, który otoczony tak wspaniałym widokiem, patrzył tylko na mnie. Promienny uśmiech odbił się na mojej twarzy.

– Ofiarowałbym ci cały świat – oświadczył, zbliżając się o krok. Wciąż ścisnął moją dłoń i nagle ten dotyk przyprawił mnie o przyjemne dreszcze. – Zasługujesz na wszystko, co tylko zapragniesz.

– Wiesz, że to niemożliwe – wyszeptałam, nie zrywając kontaktu wzrokowego z Cameronem. – Możemy marzyć, ale w naszym świecie te marzenia się nie spełniają.

– Nie wybrałaś sobie takiej drogi.

– Nie, ale...

– Ktoregoś dnia podaruję ci choć skrawek twoich marzeń – zapewnił z pobrzmiwającą w głosie obietnicą. Stał tuż przede mną, aż zmuszona byłam unieść podbródek, by na niego spojrzeć. – Chciałbym, abyś była szczęśliwa. Ja miałem wybór i wybrałem tę ścieżkę, ale ty nie musisz.

– Jestem... – Uciełam, gdy usta Camerona zderzyły się z moimi.

Z wahaniem odwzajemniłam ten niespodziewany pocałunek. Broniałam się przed pragnieniem, które w jednym momencie rozprzestrzeniło się po całym moim ciele. Przygryzł moje usta, a potem polizał je z niebywałą delikatnością i złączył nasze języki. Jedną ręką muskałam ramiona mężczyzny, natomiast drugą wplotłam w miękkie włosy, próbując je nieco potargać. Cameron złapał mnie zaborczo w tali i przyciągnął mocniej w swoją stronę. Musiałam stanąć na palcach, mimo że i tak zniżył już głowę.

Zatraciłam się w tym nagłym zbliżeniu, a gorąco rozlało się po moim wnętrzu, dosięgając miejsc, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Miałam wrażenie, że z każdym kolejnym muśnięciem warg, nabierałam ochoty na więcej. Nasz pocałunek nabrał gorączkowego tempa. Było coś ekscytującego w tym, jak mężczyzna wiodł dłonią po moich plecach, co jakiś czas zahaczając o kark. Wiatr rozwiewał moje włosy i podwijał krańce sukienki, z pewnością ukazując przy tym schowany jedynie pod koronkowymi majtkami tyłek, lecz nie obchodziło mnie to. Miałam to gdzieś. Brałam gwałtowne wdechy, gdy tylko nasze usta odsuwały się od siebie na krótką chwilę. Dolna warga pulsowała mi od ciągłego podgryzania, którym raczył mnie mój mąż i uznałam to za niezwykle podniecające. Mimowolnie zajęczałam cicho na nagły gorąc, który zalał moje podbrzusze, a wtedy Cameron, zupełnie jakby wróciła do niego świadomość, zaczął się odsuwać. Opuściłam ręce, aż zawisły mi wzdłuż ciała. Powieki wciąż miałam przymknięte, choć nie czułam już na sobie dotyku mężczyzny, a również bijące od niego ciepło nagle gdzieś się ulotniło.

Dopiero po dłuższej chwili, zdecydowałam się otworzyć oczy. Cameron stał naprzeciwko mnie ze zmierzwionymi włosami na głowie i szeroko rozwartymi ustami. Wyglądał na skołowanego i jednocześnie niezadowolonego, co posłało załazek bólu w okolice mojego serca.

Nagle podniecenie, które jeszcze chwilę wcześniej opanowało całe moje ciało, opuściło mnie i zaczęłam zdawać sobie sprawę, co zrobiliśmy.

Czy żałowałam? Być może... Ale uczucie jego ust na sobie dało mi dziwne poczucie bezpieczeństwa i przynależności oraz rozpało mnie do bólu, więc ciężko było mi myśleć o tym, jak niewłaściwie się zachowałam.

– Nie mogłem się powstrzymać – wymamrotał przeproszającym tonem.

– Ja... – Moją uwagę przyciągnął nagły dźwięk, który wydobył się z mojego telefonu. Uznałam to za idealną ucieczkę od tematu, którego nie byłam gotowa się podjąć. Wyciągnęłam aparat z torebki i weszłam w najnowsze powiadomienie.

A potem zamarłam w jednej chwili.

– Co się stało? – zapytał ze zmartwieniem Cameron, przysuwając się bliżej. Wtem jego oczy padły na treść artykułu, który widniał na wyświetlaczu.

Laurence Vargas – człowiek sukcesu czy bestia bez serca? – głosił nagłówek.

Poniżej zamieszczono kilka zdjęć: Laurence'a z młodą kobietą u boku, tę samą dziewczynę, która wraz z Vargasem stała przed kliniką aborcyjną, posiniaczoną twarz blondynki i na końcu fotografię budynku terapii od uzależnień.

Jak donoszą media społecznościowe tajemniczej kobiety, obecnie przebywa ona na terapii od uzależnień. Daty dokładnie wskazują, że blondynka musiała trafić w to miejsce niedługo po dokonaniu aborcji. Nasuwa się więc pytanie: dokonała jej dobrowolnie, czy Laurence Vargas, człowiek niezachwianej do tej pory reputacji, zmusił ją do tego, z czym kobieta nie potrafi sobie poradzić?

– O Boże – wyszeptałam.

Wiedziałam, że mój ojciec jest draniem, ale to?

Przesunęłam spojrzenie na męża, który ku mojemu zdziwieniu zdawał się nie przejmować tym tak bardzo jak ja.

– Będziesz miał przez to problemy?

– Nie sądzę – mruknął w odpowiedzi i oddalił się na metr do tyłu.

– Ale...

– Nie powinnaś się tym przejmować – uciął ostrym tonem. Wzdrygnęłam się. Nie spodziewałam się po nim takiej reakcji. – Powinniśmy wracać do domu.

– Trzeba to wyjaśnić – zaoponowałam.

Czy to mogła być prawda? A nawet jeśli, to chyba powinnam się cieszyć, prawda? Ktoś właśnie oczernił mojego ojca.

– Nie ma czego wyjaśniać – odpowiedział.

– Wiedziałeś o tym? – Mocno zmarszczyłam brwi.

– Oczywiście, że nie.

Nie wiedziałam, czy mogę mu wierzyć. Był zbyt spokojny.

Cały dobry humor, który nie opuszczał mnie od zeszłego wieczoru, nagle gdzieś się ulotnił.

– Masz rację. Powinniśmy wracać. – Minęłam Camerona i szybkim krokiem skierowałam się na parking, zbyt zła na jego lekceważącą postawę, by móc dłużej patrzeć mu w twarz.

Czułam, że coś tu nie gra.

ROZDZIAŁ 16

Cameron



W następnym piątek Laurence zorganizował bankiet, który miał być niczym innym, jak przykrywką dla powstałego niedawno skandalu na temat jego osoby. Wcześniej oczywiście wystosował swoją odpowiedź na temat tego, że aborcja była świadomą decyzją jego ówczesnej partnerki. Większa część ludzi uwierzyła mu na słowo, bo przecież w ich oczach Vargas był cudotwórcą z reputacją, której do tej pory nic nie podważyło. Jednak niektórzy wciąż mieli wątpliwości, a przyjęcie miało je rozwiązać i znów pokazać go w dobrym świetle.

Liczyłem się z tym, że cała afera będzie trwać raptem kilka minut. Laurence był przygotowany na takie ataki, doskonale wiedział co robić i co mówić, by się wybronić. Ale te kilka minut wystarczyło. Stał się bardziej czujny, a ja znajdowałem się w gronie jego zaufanych osób. Nawet w czasie pracy często odbiegał od tematów zawodowych, zdradzając o sobie przypadkowe fakty, co działało na moją korzyść. Bankiet był kolejnym doskonałym miejscem na podłapanie kilku brudnych sekretów Vargasa. Kiedy pojawia się alkohol, znikają pewne bariery, a sekrety, które wcześniej chroniliśmy, nagle nieświadomie spływają z naszych ust.

Arabella nie była zadowolona z tego, że musi wybrać się na bankiet w moim towarzystwie. Wiedziałem, że chce unikać ojca, jak ognia, ale dla pozorów musieliśmy pokazać się w towarzystwie już jako para. Przez to, że nasz ślub odbył się w ukryciu, krążyły różne plotki, co oczywiście zupełnie mi nie przeszkadzało, ale Laurence uparł się, że trzeba je rozwiązać, a ja musiałem grać pod jego skrzypce, by zaufał mi jeszcze bardziej.

Liverpool już od dłuższego czasu nawiedzały potworne ulewy, ale tego dnia deszcz szczególnie przybrał na sile, a ciśnienie gwałtownie spadło, przez co byłem w sennym nastroju, a Arabella od rana skarżyła się na ból głowy. Właśnie przygotowywałem dla siebie już trzecią filiżankę kawy, kiedy moja żona złapała za tabletki przeciwbólowe i szklankę wody. Stała obok mnie, wspierając się biodrem o kuchenny blat.

– Jak myślę o tym, że muszę zobaczyć się z ojcem... – Ucięła, wzdychając ciężko. – Na pewno nie mogę zostać? Powiesz po prostu, że źle się czułam. – Jej błagalne spojrzenie topiło moje serce. Gdyby to zależało ode mnie i gdybym nie musiał robić wszystkiego, by osiągnąć wymarzony cel, to z pewnością sam poprosiłbym ją o to, żeby została w domu. Ale rzeczywistość zmusiła mnie do tego, bym odpowiedział:

– Nie. – Mój głos był beznamietny, choć w środku cały się gotowałem.

– Świetnie – mruknęła sarkastycznie.

– Mogłabyś zachowywać się dziś... przywozicie? – Ta prośba ledwie przeszła mi przez gardło. Wiedziałem przecież, że to jej ojciec jest problemem. – Twojemu tacie zależy na tym, byśmy na przyjęciu porozumiewali się bez zarzutu.

Zgromiła mnie spojrzeniem tak srogim, że włoski na karku stanęły mi na baczność.

– Jasne, marionetko – prychnęła i odeszła w stronę sypialni.

Oparłem dłonie o blat i wziąłem głęboki wdech, który miał mnie uspokoić, co oczywiście się nie wydarzyło. Odczuwałem mieszkankę złości i żalu.

– Mogę cię prosić tylko o tyle? – warknąłem.

W odpowiedzi Arabella jedynie trzasnęła mocno drzwiami.

Była zraniona, nie mogłem jej winić, ale kurwa, nie ułatwiała mi mojego zadania. Była zbyt perfekcyjna, a ja miałem na nią zbyt wielką ochotę: nie tylko na jej ciało, rzecz jasna, choć było niesamowicie kuszące, a nasz pierwszy pocałunek obudził we mnie niesamowitą żądzę, ale chciałem także móc zajrzeć do jej głowy i cieszyć się wspólnie spędzonym czasem. Zamiast tego, po raz kolejny musiałem postawić ją w niezręcznej sytuacji.



Tuż przed osiemnastą poprawiałem krawat przy lustrze w przedpokoju. Wygładziłem czarną koszulę i zapiąłem na nadgarstku złoty zegarek. Nasz kierowca już na nas czekał, a bankiet miał się zacząć za raptem czterdzieści minut. Rzuciłem okiem na swoje włosy, poprawiłem kilka kosmyków, a wtedy z sypialni wyszła Arabella.

Zobaczyłem moją żonę w odbiciu lustra i zamarłem z wrażenia. Jeśli w ten sposób chciała mnie ukarać za moją obojętność, to jej się udało. Założyła czerwoną, satynową sukienkę na ramiączkach, która miała marszczenia w talii i sięgała jej aż do kostek. Opinała kształtne ciało w niesamowicie kuszący sposób. Włosy zakręciła na lokówce i zarzuciła na jedno ramię. Dobrała złotą torebkę i szpilki w tym samym kolorze, a oczy podkreśliła czarnym cieniem, co uwydatniło jej zielone tęczówki.

Wyglądała zjawiskowo, wręcz boleśnie pięknie. Miałem ochotę skosztować jej czerwonych warg, przesunąć nosem po gładkiej szyi. Ale ona nie mogła być moja – musiałem to sobie stale przypominać.

Nasze spojrzenia spotkały się w lustrze, lecz dziewczyna szybko odwróciła głowę, jakby nie mogła znieść mojego widoku. Przejechała językiem po krwiście czerwonych wargach i mnie wyminęła.

– Możemy już iść?

Pokiwałem głową i przepuściłem ją w drzwiach, przez co przewróciła oczami. Usilnie starała mi się pokazać, że również jestem jej obojętny, choć czułem, że sprawy mają się całkiem inaczej. Nie bez powodu odwzajemniła tamten pocałunek. Nie bez powodu szukała mnie instynktownie

w nocy, by spędzić kilka godzin z głową na mojej klatce piersiowej. Mogła się przed tym bronić, ale ja wiedziałem, że na jakiś chory sposób jej na mnie zależy.

Kiedy znaleźliśmy się na parkingu, Arabella wykrzywiła brwi w zdziwieniu na widok kierowcy.

– Myślałam, że nie masz szofera – wymamrotała z niesmakiem.

– Jest tylko na wyjątkowe okazje.

Znów przewróciła oczami, a ja musiałem się powstrzymać, by nie zrobić tego samego.

Hudson zawiózł nas do samego serca Liverpoolu, aż pod wysoki budynek wykonany w stylu nowoczesnym. Na całej jego długości rozciągały się szyby, podzielone jedynie białymi paskami. Wejście znajdowało się pod zadaszeniem, a dookoła kręciło się sporo ludzi, prawdopodobnie z obsługi, sądząc po pasujących do siebie uniformach w kolorze fioletu. Zastanawiałem się, czy Laurence wynajął cały hotel na potrzeby bankietu. Nie ryzykowałby przecież, że ktoś nieproszony przeszkodzi mu w mydleniu innym oczu.

Szofer stanął w wyznaczonym na to miejscu. Obszedł samochód, by otworzyć drzwi przed moją żoną. Zaczął prowadzić ją do wejścia, unosząc parasol nad jej głowę. Rękę ułożył na plecach kobiety, a mnie z jakiegoś powodu ten gest niesamowicie wkurwił.

Doskoczyłem do nich w dwóch zwinnych krokach i złapałem za rączkę parasola.

– Odprowadzę moją żonę, Hudson. Możesz iść – niemal warknąłem. Mężczyzna spełnił moje polecenie bez zbędnych słów sprzeciwu, więc zająłem jego miejsce i położyłem dłoń w tym samym miejscu, gdzie jeszcze chwilę wcześniej dotykał Arabelli.

Spojrzałem na twarz dziewczyny. Wargi ściągnęła w wąską kreskę, a jej oczy wyrażały strach. To oczywiste, że nie chciała być blisko ojca. Kurwa, gdybym mógł, to trzymałbym ją od niego z daleka.

Weszliśmy do przestronnego wnętrza zachowanego w kolorach granatu i bieli. Za kontuarem stała młoda kobieta. Uśmiechnęła się do nas szeroko i wyszła w naszą stronę. Jej nogi oplatała sięgająca do kolan fioletowa spódniczka, a ramiona skryte miała za marynarką w tym samym kolorze.

Złożyłem parasol i oddałem go konsjerżowi. Gdy chciałem ruszyć w kierunku, z którego dobiegała spokojna muzyka klasyczna, zatrzymała nas recepcjonistka. Na jej piersi widniała przypinka, skąd dowiedziałem się, że ma na imię Cassandra i jest kierowniczką recepcji.

– Państwo Salford, zgadza się? – zapytała uprzejmym głosem.

Kiwnąłem głową.

– Zaprowadzę państwa na salę – powiedziała.

Poprowadziła nas długim korytarzem, częściowo skąpanym w ciemnościach. Na ścianach znajdowały się ręcznie malowane obrazy, które przedstawiały panoramę Liverpoolu, Crosby Beach lub abstrakcje. Jeden z nich szczególnie przykuł moją uwagę. W odróżnieniu od innych ten został wykonany jedynie w odcieniach szarości, czerni i bieli. Rozpoznałem na nim dwie twarze. Jedna miała ostre rysy, druga zaś bardziej subtelne. Były od siebie oddalone na kilkanaście centymetrów, ale pociągnięcia farby łączyły fragmenty ich twarzy. Jakby przez siebie przenikali, ale nie mogli stworzyć jedności. Zauważyłem, że Arabella również wpatruje się w dzieło z szeroko otwartymi ustami.

Cassandra odchrząknęła i posłała nam delikatny uśmiech, chcąc nas tym samym pospieszyć. Otrząsnąłem się z zamyślenia, ująłem ramieniem biodro Arabelli i podążyłem śladem recepcjonistki.

Doszliśmy do przestronnej sali, gdzie podłogę pokrywał biały marmur, a ściany zostały wyłożone granatowymi panelami. Przestrzeń została wypełniona okrągłymi stołami skrytymi pod jasnymi obrusami. Na każdym z nich ustawiono horrendalną ilość jedzenia i po bukiecie świeżych róż. Z głośników sączyła się natomiast przyjemna muzyka klasyczna, która nadawała wyniosłości całemu przyjęciu. Przyjemne brzmienie fortepianu nieco mnie rozluźniło, lecz wtedy, na drugim końcu sali zauważyłem Vargasa i ten chwilowy spokój minął w okamgnieniu. Szybko wyłapał naszą dwójkę w tłumie i ruszył w naszym kierunku.

Wziął w objęcia swoją córkę, w zupełnie nienaturalnym dla niego geście. Cała się spięła i nie odwzajemniła uścisku.

– Doskonałe przyjęcie – pochwaliłem go, chociaż pewnie nie kiwnął palcem w procesie przygotowań. Chciałem tylko odwrócić jego uwagę od Arabelli.

– Coś jej zrobił, że jest taka grzeczna? – Zaśmiał się, bezczelnie wskazując palcem na swoją córkę. Zaciśnąłem pięści w kieszeniach spodni i zmierzyłem go ostrzegawczym spojrzeniem. – Nawet nie odezwiesz się do swojego staruszka?

– Nie mam ci nic miłego do powiedzenia, oszczędźmy więc sobie przykrości – fuknęła z wysoko podniesioną głową. Wyglądała na nieustraszoną, ale wiedziałem, że w środku cała się rozpada. Laurence zmarszczył brwi i przytaknął, zapewne nie chcąc robić sceny przy ludziach.

– Nie podoba mi się to, że moja córka zniknęła z mediów – stwierdził, obrzucając mnie spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

– Uznaliśmy, że tak będzie lepiej – powiedziałem niewzruszony.

Laurence poczerwieniał ze złości.

– „Uznaliśmy”? – wycedził. – Zapomniałeś już, że ta pizda nie ma prawa głosu?

Krew niebezpiecznie zawrzała w moich żyłach.

Vargas ściągnął na siebie uwagę kilku gości, a gdy to dostrzegł, posłał im sztuczny uśmiech i poprawił poły marynarki.

– Porozmawiamy później – rzucił i odszedł, by przywitać się z innymi gośćmi.

Zerknąłem w stronę Arabelli. Wydawała się być niewzruszona słowami swojego ojca. Pewnie już przywykła do takiego braku szacunku z jego strony. Choć nie wiem, jak bardzo chciałabym się od niej zdystansować, w tej chwili po prostu nie mogłem zostawić jej z tym samej.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem.

– Znakomicie – odparła z nutą sarkazmu w głosie i oddaliła się w kierunku zastawionych stołów. Kilku zarządców naszej firmy przybyło, by uścisnąć ze mną dłoń i porozmawiać o nieistotnych pierdołach. Nie wypadało ich zbywać, więc uśmiechałem się i przytakiwałem, cały czas mając oko na moją żonę. Przysiadła przy jednym ze stolików z lampką szampana w dłoni. Dołączyła do niej starsza kobieta, zapewne jedna z żon naszych współpracowników. Wyglądało na to, że prowadzą przyjemną rozmowę, chociaż uśmiech, który Arabella posyłała swojej towarzyszkę był boleśnie sztuczny.

Mogła udawać, że nie ruszają jej słowa ojca, ale wiedziałem, że w głębi duszy cierpi. Każdy chciałby mieć normalną, kochającą rodzinę; wiem to z autopsji. Mimo że moi rodzice nie byli dla mnie tak okrutni, jak Laurence dla Arabelli, to tak naprawdę nie uczestniczyli w moim życiu. Brakowało mi tego, ale ja przynajmniej miałem rodziców Marshalla. Tymczasem Arabella od śmierci matki była skazana na kompletną samotność.

– Przepraszam na chwilę – powiedziałem w końcu i wyminąłem moich rozmówców. Podeszedłem do Arabelli i położyłem dłoń na jej ramieniu. Chcąc stworzyć pozory, obdarzyła mnie delikatnym uśmiechem. Jednak oczy mówiły swoje: była na mnie wkurzona.

– Cameron Salford! – pisnęła kobieta, siedząca naprzeciwko mojej żony. Wstała, by wymienić się ze mną objęciami i popatrzyła zafascynowana na moją twarz.

– Mój mąż Ben bardzo cię chwali. Mówi, że jesteś najlepszym szefem pod słońcem – oświadczyła życzliwie.

Szybko odszukałem w głowie pracownika o takim imieniu, ale było ich kilku, więc nie do końca wiedziałem, o kim tak naprawdę rozmawiamy.

– Doceniam każdego, kto dla mnie pracuje – stwierdziłem po prostu.

Żona Bena uśmiechnęła się delikatnie, po czym przysunęła odrobinę bliżej, rozglądając się po sali.

– Nie był jednak zadowolony, że pańska firma łączy się z Vargas Immovables – przyznała, a potem odsunęła się płynnym ruchem. Doskonale wiedziała, że nie powinna tego mówić, ale z jakiegoś powodu zdecydowała się zabrać głos w tej sprawie.

Wykrzywiłem twarz w napięciu, niepewny, co powinienem jej odpowiedzieć. Nie mogłem przecież głosić na prawo i lewo, że mnie też nie cieszy taki obrót sytuacji.

– Nie będę wam przeszkadzać. – Machnęła ręką i spojrzała na Arabellę. – Ma pan piękną żonę – dodała i odeszła do grupki mężczyzn, stojących nieopodal nas.

Wypuściłem głośno powietrze z ust. Zerknąłem na drugi koniec sali i zauważyłem starszego mężczyznę wpatrującego się wygłodniałym wzrokiem w moją żonę. Nie kojarzyłem jego twarzy, więc zapewne był jednym z pracowników Laurence'a. Złapałem z nim kontakt wzrokowy i spojrzeniem posłałem mu nieme ostrzeżenie, na co odwrócił się gwałtownie i zajął się dopijaniem swojego drinka. Przewróciłem oczami. Wszyscy mnie tu wkurwiali. Sztuczność całej imprezy mnie przerastała.

– Co za cyrk – wymamrotałem w stronę Arabelli i opadłem na krzesło.

– Taa, co ty nie powiesz – prychnęła. – Nie możemy się zmyć?

– Jesteśmy tu od ledwo godziny – upomniałem ją.

– No tak, zapomniałam, że musisz zgrywać marionetkę ojca. – Przewróciła oczami.

Gdyby tylko wiedziała, co za tym stoi...



Po kolejnych dwóch godzinach kręcenia się między ludźmi, miałem ochotę wydrapać sobie oczy i uszy. Arabellę zagadywał jeden z moich pracowników, ale postanowiłem pozostawić to bez komentarza. Ufałem moim ludziom, wiedziałem, że nie zrobią nic, co sprawiłoby jej przykrość. Sprawa miała się inaczej z pracobiorcami Vargasa. Wpoił im swoje zasady moralności, czyli właściwie ich brak. Ale póki nie zaczepiali Arabelli, mogłem być spokojny.

Miałem dołączyć do stolika Laurence'a za kilka minut. Pewnie chciał mi zrobić wykład o tym, jak powinienem traktować jego córkę. Najgorsze w tym wszystkim było to, że choć bardzo chciałem, nie mogłem mu się postawić w tej kwestii. Wciąż musiałem grać zwyrola, za którego wziął mnie początkowo. Tylko w ten sposób zyskiwałem jego zaufanie. Poza tym, Vargas pewnie był już nieźle wcięty, więc może uda mi się sprowadzić rozmowę na inne sfery i wyłuskać jakieś informacje.

– Siadaj, współniku – rzucił żartobliwie, wskazując dłonią na krzesło obok. Powieki miał nieco przymknięte, a w palcach obracał szklanekę z bursztynowym płynem.

Na sali zapalono lampiony wiszące pod sufitem, co w efekcie dało niesamowity klimat. Muzyka stała się głośniejsza, ale dopóki grali same klasyki, nie przeszkadzało mi to tak bardzo.

– Rano muszę załatwić kilka spraw w firmie, będziemy się niedługo zbierać – poinformowałem, na co ten zaśmiał się ochryple.

– My nic nie musimy, pamiętasz? – Uniósł brew i bezgłośnie wznosił toast, opróżniając naczynie.

– Takim podejściem narobiłeś sobie niezłych długów – przypomniałem, na co zmierzył mnie srogim spojrzeniem.

– Myślałem, że nie udało ci się okiełznać Arabelli, ale jest wyjątkowo grzeczna – stwierdził i jak na zawołanie odnalazł ją wzrokiem w tłumie zebranych.

Nie wiem dlaczego, ale sam fakt, że wciąż mógł na nią patrzeć, cieszyć tym widokiem swoje oczy... Niesamowicie mnie to wpieniało.

Wciąż rozmawiała z Jasonem, utrzymując przy tym bezpieczną odległość. Chłopak obdarzał ją uśmiechem, ale nie tym z rodzaju zalotnych, a raczej zupełnie szczerym i uprzejmym. Moja żona też wyglądała na rozluźnioną w jego towarzystwie.

– Obiecałem, że jej przypilnuję – powiedziałem sztywno.

– Kiedyś była taka mała, posłuszna, uległa... – wspominał z westchnieniem. – Potem zaczęła się buntować i kompletnie jej odjechało.

Zacisnąłem szczękę. Powstrzymałem się przed wypowiedzeniem słów, które mogłyby mi zaszkodzić.

– Jej sukowata matka umarła przez własną głupotę. Początkowo Arabella rozumiała, że zostałem jej tylko ja, ale potem zaczęła mnie traktować jak psa – żalił się, dolewając sobie coraz więcej whisky do szklanki.

– Jak umarła? – zapytałem mimochodem, nawiązując do Cordelii Vargas.

– Ktoś ją napadł. – Machnął ręką, jakby wcale nie chodziło o jego żonę i kobietę, z którą miał dziecko. – Nie pytaj o to Arabelli, jest przewrażliwiona na tym punkcie. – Wywrócił oczami.

– Nie sędzę, ostatnio ją wspominała – napomknąłem. Laurence odwrócił gwałtownie głowę w moją stronę.

– Co mówiła? – zniżył ton.

– Że była cudowną kobietą.

Jego gromki śmiech sprawił, że powieka zadrżała mi z nerwów.

– Nawet jej nie pamięta, pieprzy głupoty. Miała dziesięć lat, gdy zmarła.

Wątpię. Raczej potrafiła sięgnąć pamięcią jedenaście lat wstecz, a już z pewnością nie zapomniała o tym, jaka była jej własna matka.

– Hej, słyszałeś, że zamknęli Lagunę? Jedyne porządny klub w mieście, a tu nagle go zlikwidowali – prychnął z oburzeniem.

Cały się spiąłem. Doskonale wiedziałem, że Laurence tam bywał.

– Gdzie znajdę inny klub w mieście z takimi seksownymi dupeczkami? – zapytał, jakby myślał, że rzeczywiście coś o tym wiem.

Ale ja nie bywałem w takich miejscach. Jeśli chciałem spędzić czas z kobietą, szukałem u innych źródeł. Nie postrzegałem płci żeńskiej jako coś, co można jedynie wyruchać i zostawić, ale oczywiście Laurence był przekonany, że podzielał jego chore poglądy.

– Nie mam pojęcia, nie mam czasu na takie rzeczy – bąknąłem.

– Może otworzę swój klub? – Zamyślił się. – Coś na wzór Laguny, ale podwoję liczbę striptizerek. – Jego wargi wykrzywiły się w obleśnym uśmiechu.

Kurwa, czułem, że moja cierpliwość wisi na wyjątkowo cienkim włosku. Musiałem się zmyć, inaczej zakończyłbym bankiet rozbijając łeb Vargasa o piękne, marmurowe kafelki.

– Dobra, czas na mnie. – Poklepałem dłońmi po blacie i wstałem na proste nogi. Laurence złapał mnie za łokieć i odwrócił głowę w moją stronę. Jego spojrzenie stwardniało.

– Nie daj się złamać tej suce. Kobieta, którą stworzyłem jest wiedźmą – powiedział zupełnie poważnie, po czym wybuchnął śmiechem. Skrzywiłem się z niesmakiem i wyrwałem rękę. Nie zaszczycając go ani jednym słowem więcej, ruszyłem w stronę swojej żony.

– Co słyhać, Jason? – zagałem do tyczkowatego blondyna, klepiąc go po plecach. Obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

– Opowiadałem twojej żonie o Japonii. Musicie się tam kiedyś wybrać – powiedział radośnie. Cieszyło mnie to, że mimo iż stała przed nim prawdopodobnie najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widział, to i tak patrzył na nią jedynie z uprzejmością.

– Może kiedyś – mruknąłem. – Wracamy?

– O, tak, w końcu – jęknęła z ulgą. – Dziękuję za rozmowę, Jason.

Złożył jej komiczny ukłon, po czym oddalił się, szukając nowego rozmówcy. Objąłem Arabelle ramieniem, na co ta się skrzywiła.

Kierowca już na nas czekał. Kiedy opadliśmy na tylne siedzenie, rozwiązałem krawat i wziąłem głęboki wdech.

– Dobrze się bawiłeś?

– Daj spokój, dobrze wiesz, że nie chciałem tam być – odparowałem chłodno.

– I tak nikt nie zwracał na mnie uwagi, mogłam zostać w domu – oburzyła się.

– Zwracali. To, że ty tego nie zauważyłaś, to już twoje niedopatrzenie.

– Dlaczego jesteś takim chujem, Cameron? – zapytała nagle. Hudson posłał mi spanikowane spojrzenie we wstecznym lusterku, obawiając się mojej reakcji.

Wyszczerzyłem się w sardonicznym uśmiechu.

– Możesz jaśniej określić pytanie?

– Jesteś bipolarny? – dociekała. – Czy może tak źle całowałam, że cię ode mnie odpycha?

– Skończ pierdolić – wycedziłem, czując jak kolejna fala gniewu wypełnia moje ciało.

– Po prostu powiedz mi, co się dzieje. Nie lubię, jak ktoś mnie zwodzi – chlapięła.

Zerknęła za szybę i zacisnęła usta. Poczujęm się jak skończony dupek, którym w rzeczywistości przecież byłem. Traktowałem ją niesprawiedliwie, cierpiała przez moje sekrety.

– Całujesz zajebiście dobrze, w tym problem – warknąłem w przypiływie słabości.

– Och, przerosłam twoje oczekiwania? – Zaśmiała się drwiąco. – Co, Cameron, nie wiesz, jak postępować z kobietą? – Uniosła zaczepnie brew.

Cały wieczór był do dupy, a ona nie szczędziła mi kolejnych emocji. Czujęm, że mój wewnętrzny potwór zaczyna ze mnie wychodzić. Jednym, płynnym ruchem złapałem kobietę za gardło i przyciągnąłem mocno do siebie, aż nasze klatki piersiowe się ze sobą zetknęły. Popatrzyła na mnie płochliwie, ale nie udało jej się ukryć także cienia podekscytowania. Chciała tego, ja też chciałem, może warto więc było porzucić na chwilę starania o bycie rozsądnym.

– Uwierz mi, wiem, jak postępować z kobietą – wyszczałem wprost w jej twarz. – Ale nie jestem pewny, czy byś to przetrwała.

Arabella poruszyła się niespokojnie.

– Naprawdę w to wątpisz? – wyszeptala. – Zobacz, już jestem zniszczona.

Brałem gwałtowne wdechy. Ostatkami sił powstrzymałem się przed mocniejszym zaciśnięciem dłoni na jej gardle i wpiciem się w te kuszące, pełne usta.

– Boisz się, że złamiesz mi serce? – kontynuowała. – Już jest połamane. – Wzruszyła smutno ramionami.

Zielone oczy błysnęły łzami, ale w dalszym ciągu się nie odsunęła. Grała mi na nerwach, wyczekując jakiegokolwiek reakcji z mojej strony. Chciała zobaczyć najgorszą z moich twarzy, by móc z czystym sumieniem mnie znienawidzić. Skoro chciała grać w ten sposób, to niech będzie. Między nienawiścią a miłością istnieje bardzo cienka granica, a ja zamierzałem pozwolić jej ją przekroczyć. Może w końcu zobaczy we mnie potwora, którym przecież byłem i zrozumie, że tracenie czasu na dostrzeżenie we mnie czegoś więcej jest bezcelowe.

– Później – obiecałem.

ROZDZIAŁ 17

Arabella



Weszliśmy do windy w całkowitym milczeniu. Wszelkie słowa były zbyt ciche.

Podparłam jedną ze ścian w czasie, gdy Cameron wcisnął odpowiednią cyfrę. Krew we mnie buzuwała. Byłam potwornie zmęczona tymi ciągłymi przepychankami. Nie potrafiłam zrozumieć, co kieruje moim mężem i z jakiegoś powodu uznałam, że podpuszczanie go będzie lepszym rozwiązaniem od szczerzej rozmowy. Nie potrafiłam dzielić się otwarcie uczuciami, a już na pewno nie chciałam zdradzać, że udało mu się mnie skrzywdzić. Oczywiście zrobił to w chwili, w której włożył ten przeklęty pierścionek na mój palec, lecz tym razem poruszył mnie na inny sposób.

Sprawił, że uwierzyłam w jego dobroć, a przecież przyrzekłam sobie, że do tego nie dopuszczę. Że nie stanę się tak słaba i podatna na jego urok.

Przełknęłam dumę i naprawdę starałam się postawić pierwszy krok ku polepszeniu naszych relacji. Tymczasem on się wycofał. Całował mnie, a potem zachowywał się tak, jakby to nic nie znaczyło. Spędził ze mną cały wieczór, śmiejąc się i oglądając wspólnie serial, a po wszystkim znów zachowywał się jak skończony dupek. Nie miałam pojęcia, czym zasłużyłam sobie na takie traktowanie. Miałam ochotę działać mu na nerwy, dopóki nie wybuchnie i nie wytłumaczy mi, o co tak naprawdę mu chodzi.

Może bał się zaangażować? Uczucia go przerastały? Nie podobałam mu się?

Miałam tak wiele pytań, ale znudziły mnie te ciągłe domysły.

Weszliśmy do mieszkania, posyłając sobie pełne nienawiści spojrzenia. Było w nich jednak coś więcej – coś, co mogło doprowadzić do naszej zguby. Niewątpliwie wkurzyłam Camerona. Być może odrobinę obawiałam się jego gniewu, bo w końcu wcześniej traktował mnie z uprzejmością i był opanowany do granic możliwości, nie licząc kilku odchyień. Nie wiedziałam, co uzyskam swoim zachowaniem, ale stwierdziłam, że warto spróbować.

Uwolniłam stopy z niewygodnych szpilek i rzuciłam je w kąt, po czym, nie czekając na Camerona, przeszłam w stronę salonu. I nagle zamarłam.

Na jednej z kanap siedziała rudowłosa kobieta – dokładnie ta sama, która zabawiała mnie w barze kilkanaście dni wcześniej. Usta miała rozciągnięte w zawadiackim uśmiechu, a w dłoni trzymała kieliszek z winem.

Usłyszałam za sobą kroki Camerona, aż w końcu przystanął tuż obok mnie i gdy tylko dostrzegł naszego gościa, wziął głęboki wdech.

– Stwierdziłam, że się poczęstuję – oznajmiła, a potem zatopiła wargi w czerwonym alkoholu. Wyglądała na szczerze zadowoloną z samej siebie, a ja starałam się zrozumieć, jakim cudem znalazła się w naszym mieszkaniu.

– Jak się tu dostałaś, Caroline? – zapytał poirytowany Cam.

Gwałtownie obróciłam głowę w stronę męża i zgromiłam go wzrokiem.

– Znasz jej imię – wyszeptalam z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że zna – prychnęła kobieta, podnosząc się z kanapy. Podeszła odrobinę bliżej i przekrzywiła głowę. – Wymawiał je, dochodząc.

Mój puls przyspieszył. Zaszumiało mi w uszach, a obraz przed oczami stał się niewyraźny.

– Słucham? – wycodziłam. Poczułam się zdradzona. Wszystkie dobre przekonania, które sobie wyrobiłam na temat Camerona legły w gruzach.

– To stało się przed ślubem – wytłumaczył pospiesznie. Podeszedł do Caroline i wyrwał jej kieliszek z dłoni, sprawiając, że ta niemal się potknęła. – Mów, co tu robisz. Włamałaś się do mojego mieszkania?

– Spałeś z kobietą, która nafaszerowała mnie narkotykami! – wrzasnęłam, mocno zaciskając pięści. Kręciło mi się w głowie, a lawina kolejnych pytań zalewała mój umysł.

– Tłumaczę, że to się stało przed naszym ślubem! – krzyknął.

Po raz pierwszy widziałam, jak Cam traci kontrolę. Jego nozdrza falowały ze złości, a w piwnych oczach płonął gniew.

– Powinnaś się cieszyć, że nie podałem cię na policję po tym, co jej zrobiłaś – zwrócił się do Caroline.

– Podałeś Harry’ego! – Jej krzyk nieco mnie otrzeźwił. Teraz miałam już pewność. To Cameron zlecił zamknięcie Laguny. – Przez ciebie stracił wszystko!

– Stracił to przez własną głupotę – wysyczał. – Po to przysłałaś? Chciałaś się zemścić? Potrzebujesz pierdolonej kasy?!

– Stwierdziłam, że uświadomię twojej żonie, z kim ma do czynienia.

– Proszę bardzo. – Wybuchnął drwiącym śmiechem.

– Nie powiedział, że pieprzył twoją oprawczynię? – zapytała fałszywie rozżalonym tonem. Jej oczy się jednak śmiały.

Z wysoko uniesioną głową podeszłam do kobiety i bez zastanowienia wymierzyłam uderzenie w jej przypudrowany grubą warstwą makijażu policzek. Miałam nawet wrażenie, że puder rozprzestrzenił się w powietrzu na skutek obrażenia, jakie jej zadałam. Przycisnęła dłoń w to miejsce i łypnęła na mnie wściekłym spojrzeniem.

– Ty suko...

Gdy tylko uniosła rękę, by mi się odpłacić, palce Camerona owinięły się wokół jej nadgarstka.

– Nie waż się nazywać mojej żony w taki sposób – wychrypiął niskim tonem. – I jeśli jeszcze choć raz przejdzie ci przez myśl, żeby ją skrzywdzić, to przysięgam, że pošlę cię za kratki. Na przykładzie Harry’ego powinnaś wiedzieć doskonale, że jestem w kurwę słownym człowiekiem, więc nie lekceważ moich obietnic.

Jego władczy ton sprawił, że zadrżałam ze strachu. A jednak się nie poddawałam.

– Dlaczego to byłam właśnie ja? – wtrąciłam. – Dlaczego chcieliście zrobić krzywdę właśnie mnie? Byłaś zazdrosna, bo tobie dał tylko seks, a mnie chce ofiarować cały świat?

– Cały świat? – wypluła z siebie z obrzydzeniem. – Nie łudź się, złotko.

– Zabieraj swoje rzeczy i wypierdalaj. – Cameron puścił kobietę i cofnął się, chwytając mnie za biodro. Wyrwałam się jednak z jego uścisku i znów podeszłam do Caroline, by zajrzeć jej głęboko w oczy.

– Znikaj z naszego życia. Jeśli mogę mieć co do czegoś pewność, to do tego, że Cameron ochroniłby mnie za wszelką cenę. Zapewniam, że nie chcesz mieć go za wroga – oświadczyłam, a potem wygięłam wargi w zwycięskim uśmiechu. Złapałam rudowłosą za łokieć i poprowadziłam prosto do drzwi.

– Cameron Salford nie jest człowiekiem, którego w nim widzisz – powiedziała, chwytając się resztek godności. – Jest pieprzonym...

Kolejne uderzenie ucięło jej słowotok. Pociągnęłam za rude włosy i zmrużyłam oczy.

– Coś jeszcze?

– Może to lepiej, że nie wybrał mnie – prychnęła. – Nie ja będę musiała się z nim użerać.

– Całe szczęście.

A potem wypchnęłam ją za drzwi i zatrzęsłam je tuż przed nosem kobiety. Moja złość osiągnęła apogeum. Nie chciałam wyobrażać sobie Camerona z Caroline, ale kolejne obrazy napływały mi do głowy z taką prędkością, że nie sposób było je zatrzymać.

Jego dłonie na jej zdradzieckim ciele. Jęki i westchnienia przyjemności.

Boże.

Zanim odwróciłam się z powrotem przodem do męża, wzięłam kilka głębszych wdechów, licząc, że te pomogą mi zapanować nad gniewem. Rezultat był jednak marny. Gdy tylko stanęłam twarzą w twarz z Cameronem, znów cała płonęłam z zażenowania, zranienia i tej potwornej złości.

– Dużo takich panienek mogę się tu jeszcze spodziewać? – W reakcji na moje słowa, w oczach Camerona przebiegł jakiś mroczny błysk.

Zignorował jednak moje pytanie.

– Słów ci zabrakło? – drążyłam, uparcie starając się tym samym wyrzucić na nim jakąkolwiek reakcję.

Proszę, sprowadź mnie znów na dobrą drogę. Spraw, bym nienawidziła cię tak mocno, jak zapewne powinnam, błagałam w myślach.

Zerwał się z miejsca. Jego wysoka i umięśniona sylwetka wzbudziłaby we mnie strach, gdybym nie wiedziała, że tak naprawdę nie chciał mnie skrzywdzić. Sam fakt, że powstrzymywał się przed kłótnią, gdy był w takim stanie, potwierdzał to, że za nic w świecie nie podniósłby na mnie ręki.

– Możesz mi nie utrudniać tego dnia? – warknął, zatrzymując się kilkadziesiąt centymetrów przede mną.

– Nie tylko dla ciebie był ciężki – fuknęłam. – Po spotkaniu z moim popieprzonym ojcem wracam do mieszkania, które dzielę z udawanym mężem i zastaję tam jego kochankę. Aż strach pomyśleć, ile ich jest – rzuciłam z rozdrażnieniem.

– Od kiedy obchodzi cię z kim się pieprzę? – Parsknął ironicznym śmiechem. – Przecież, jak to ładnie ujęłaś, jesteśmy tylko udawanym małżeństwem. – Uniósł zaczepnie prawą brew i obnażył zęby.

Zmrużyłam oczy, a moje wargi wykrzywiły się w okrutnym uśmiešku.

– Świetnie – skomentowałam. – W takim razie może pójde poszukać sobie kogoś, kto zerznie mnie w naszym łóżku? – prychnęłam i bezmyślnie ruszyłam do przodu.

Zanim zdążyłam postawić kolejny krok, poczułam mocny ucisk w talii. Cameron szarpnął mną w swoją stronę i zaczął stawiać powolne kroki, aż moje plecy zderzyły się ze ścianą. Przelknęłam ślinę i spojrzałam do góry; wprost w piwne oczy, które teraz pociemniały i stały się niemal złote.

– Tego chcesz? – wychrypiał. Czułam jego gorący oddech na policzku. – Żeby ktoś inny cię wziął?

Wzruszyłam ramionami, choć nawet ten gest wymagał ode mnie sporego wysiłku. Dłoń Camerona powędrowała ku górze, aż zatrzymała się na moim gardle. Ścisnął je, lecz na tyle delikatnie, bym wiedziała, że to tylko gra. Fala podniecenia uderzyła zniecka w moje podbrzusze, gdy tak patrzyłam na wykrzywioną we wzburzeniu twarz mojego męża.

– A co? – wykrztusiłam, dysząc. – Nie pozwolisz mi?

– Arabella – rzucił ostrzegawczym tonem. – Nie podpuszczaj mnie. Nie dzisiaj – błagał. – Nie zapanuję nad sobą.

Czułam niemal desperacką potrzebę złączenia naszych warg, by choć na chwilę móc zapomnieć o chaosie, który nas otaczał. Cameron zauważył, że wpatruję się w jego usta. Odliczałam sekundy, które dzieliły nas od jego osobistej porażki, gdy w końcu zdecyduje się mnie pocałować.

Ta walka nie miała najmniejszego sensu. Nie będzie wygranych. Pochłonie nas irracjonalna część, która pragnie jedynie bliskości człowieka.

Wiedziałam to. Doskonale zdawałam sobie z tego wszystkiego sprawę, a jednak coś nie pozwalało mi odpuścić i się ratować.

– Ciężko jest trzymać uczucia na wodzy, co? – droczyłam się.

– Nie chcesz zobaczyć mojej ciemnej strony – zawyrokował.

Zadrżałam niekontrolowanie.

– No, dalej – napierałam. – Pokaż, jaki potrafisz być okrutny – poprosiłam, trzepocząc rzęsami.

Zacisnął usta i pokręcił głową. Stanęłam na palcach i musnęłam jego policzek, stopniowo zbliżając się do ust.

– Pieprzyć to – warknął. Pociągnął mnie za kark i złączył nasze wargi z takim impetem, że zderzyliśmy się ze sobą zębami. Zajęczałam na to doznanie.

Nasze języki drażniły się ze sobą. Ten pocałunek był inny niż pierwszy. Miałam wrażenie, że tym razem po prostu kontynuujemy kłótnię w jedyny sposób, w jaki potrafiliśmy. Oboje potrzebowaliśmy rozładować to ciężące nad nami napięcie.

Wygięłam plecy w łuk, by móc docisnąć do siebie nasze klatki piersiowe. Ciągnęłam go za włosy jedną ręką, a drugą wciąż błędziłam po umięśnionych ramionach. W końcu szarpnęłam za koszulę, a wtedy kilka guzików upadło wprost na podłogę. Cameron w odpowiedzi złapał mnie za biodro i warknął, biorąc między zęby moją wargę. Przeżuwał ją, a potem zasysał. Nasze oddechy wypełniały całą przestrzeń, a powietrze nagle zrobiło się nieznośnie lepkie.

Nagle mój mąż odsunął się ode mnie i zetknął nasze czoła. Zajrzał mi w oczy z powagą.

– Każ mi przestać.

Desperacko pokręciłam głową. Nie chciałam, by znów się wycofywał, nawet jeśli był to jedyny sposób, by do niego dotrzeć.

– Nie przestawaj.

– Arabella... – Zacisnęłam powieki z udręką widoczną na twarzy.

– Chcę tego – zapewniłam. – Cameron, chcę...

Nie pozwolił mi dokończyć. Znów złączył nasze wargi. Rękami złapał mnie za tylną część ud, tuż pod tyłkiem, i unióśł mnie nad podłogę. Oplotłam go nogami w biodrach, nie przestając pożerać jego pełnych ust. Czułam na języku smak mięty. Skóra mrowiła mnie od palącego pożądania. Każda komórka mojego ciała błagała o dotyk.

Poczułam pod tyłkiem twardą powierzchnię i usłyszałam huk. Gwałtownie otworzyłam oczy i zobaczyłam, że usadził mnie na wyspie kuchennej, a wszystkie rzeczy, które wcześniej się na niej znajdowały, teraz leżały już na ziemi. Moje wargi rozciągnęły się w szerokim uśmiechu, kiedy przeniosłam spojrzenie na męża. W jego oczach widziałam czysty głód i, cholera, czułam to samo.

Cameron wdarł się pomiędzy moje nogi, przez co sukienka podjechała mi niemal do bioder, ukazując nagie uda. Uważnie obserwował ruchy swoich rąk, kiedy sunął nimi wzdłuż bladej skóry.

– Jesteś kurewsko perfekcyjna – wychrypiął, zerkając mi w oczy.

Serce załomotało mi w piersi na te słowa.

Jego dotyk był delikatny i stanowczy jednocześnie, a mnie kręciło się w głowie od tej zabójczej mieszanki. Przymknęłam powieki i pozwoliłam, by brał mnie na każdy możliwy sposób.

Drażnił się ze mną, palcami zahaczając o brzeg bielizny. Mimo że wciąż wysuwałam biodra w jego stronę, on był nieugięty. Gładził moje kolano i wewnętrzną część uda, ale nie dotykał mnie tam, gdzie pragnęłam tego najbardziej i czułam, że powoli zaczynam odchodzić od zmysłów.

– Cameron – wydyszałam. – Proszę...

– Cichutko – zamruczał. – Cierpliwości...

Otworzyłam oczy i zgromiłam go spojrzeniem, ale w tej samej chwili nagle odsunął moje majtki na bok i potarł kciukiem wilgotne już wejście. Zajęczałam głośno, odchylając głowę do tyłu.

– Specjalnie założyłaś takie cuda? – Zaśmiał się. – Dla innego?

Pokręciłam głową, niezdolna do wypowiedzenia choćby słowa, gdy jego palec wciąż zataczał kręgi na wrażliwej skórze. Każde muśnięcie wysyłało przyjemny prąd wzdłuż mojego ciała i wrywało pojękiwania z wysuszonego na wiór gardła.

– Odpowiedz, Arabello – zażądał. Miał drwiący głos, ale gdy na niego spojrzałam, wydawał się być zupełnie poważny. Oczy pociemniały mu jeszcze bardziej, a usta miał rozchylone. Przejechał po nich językiem w powolny, prowokujący sposób.

– N-nie – wykrztusiłam, na co Cameron wsunął we mnie opuszek kciuka i zaczął go na przemian wsuwać i wyjmować.

Niepewnie wygięłam się do tyłu i oparłam plecy o zimną powierzchnię wyspy kuchennej. Moja głowa zawisła nad podłogą.

Cameron złapał mnie za biodra i przysunął bliżej, przez co poczułam na wewnętrznej stronie ud szorstki materiał jego garniturowych spodni. Uniosłam głowę, by móc na niego spojrzeć. Miał roztrzepane włosy, a jego koszula była niemal całkowicie rozpięta, a raczej zniszczona przez moją niecierpliwość. Dzięki temu miałam widok na umięśnioną klatkę piersiową, a w szczególności na idealnie wyrzeźbiony brzuch.

Cameron podwinął rękawy koszuli, ale z jakiegoś powodu postanowił jej nie zdejmować, co mnie niesamowicie ucieszyło. Wyglądał bosko. Na jego przedramionach uwydatniły się grube żyły, a sam widok posłał kolejną falę ciepła wprost w moje podbrzusze.

– Czego chcesz, kochanie? – zapytał ochryplym głosem, zerkając wprost w moje oczy.

– Dotknij mnie – wyszeptałam błagalnie.

Cholera, nigdy nie byłam nieśmiała w łóżku. Zawsze to właśnie ja przejmowałam inicjatywę, ale Cameron... Mój mąż wiedział co zrobić, bym była mu całkowicie oddana. Być może następnego dnia będę to miała sobie za złe, ale w tej chwili nie potrafiłam się tym przejmować.

– Cały czas cię dotykam – odparł, gładząc mnie po odkrytym biodrze. Choć nawet ten gest sprawiał mi chorą przyjemność, to potrzebowałam więcej.

– Cam... – zajęczałam.

– Już dobrze – wyszeptał uspokajająco.

Przejechał palcem wzdłuż mojej kobiecości, a ja wstrzymałam oddech i oparłam głowę o blat. Zataczał kółka przy wejściu, lecz specjalnie omijał najwrażliwsze miejsce, przez co miałam ochotę go jednocześnie uderzyć i pocałować. Napięcie wezbrało się w moim podbrzuszu, a mgła pożądania odebrała mi zdolność racjonalnego myślenia. W tej chwili byłam w stanie błagać go o ulgę.

W końcu, jakby czytał mi w myślach, trącił moją łechtaczkę. Mimo że trwało to ułamek sekundy, poczułam palącą moje wnętrze przyjemność. Niekontrolowanie z mojego gardła wyrwał się krzyk, a wtedy Cameron, bez ostrzeżenia, wsunął we mnie dwa palce. Zakotysałam biodrami, dopasowując się do jego ruchów. Nabierał coraz to szybszego, wręcz gorączkowego tempa. Gdybym nie była tak mokra od podniecenia, z pewnością uznałabym to za bolesne, ale w tej chwili nawet tak chaotyczne i nieczułe ruchy sprawiały mi rozkosz.

– Jesteś idealna – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Pieprzony ideał.

Przygryzłam wargę, czując, że z każdym ruchem jego palców we mnie, zbliżałam się do cudownego spełnienia. Gdy w pewnym momencie, wciąż pieprząc mnie dłonią, przycisnął kciukiem moją łechtaczkę, przed oczami stanęły mi gwiazdki. Oddychałam coraz szybciej, a serce niemal boleśnie obijało się o żebra, próbując przedrzeć się przez klatkę piersiową.

I nagle się wycofał. Kiedy byłam o krok od rozpadnięcia się na tysiące drobnych kawałeczków, on się odsunął.

Poderwałam się do siadu tak szybko, że zakręciło mi się w głowie, a obraz przed oczami wciąż był dla mnie niewyraźny, ale i tak dostrzegłam na jego ustach cień szelmowskiego uśmiešku.

– Poczekaj tu na mnie, kochanie – poprosił łagodnym tonem i pochylił się w moją stronę. Ujął mój podbródek palcami, które jeszcze chwilę były we mnie, a czując ich wilgoć na sobie, zdrząłam. – Połóż się, zamknij oczy i poczekaj na mnie, dobrze?

Niepewnie pokiwałam głową. Pogłaskał mnie po policzku i skierował się w stronę sypialni.

Zgodnie z jego poleceniem oparłam plecy o blat i zamknęłam oczy, czekając, aż usłyszę odgłos jego kroków. Gdy po dłuższej chwili ponownie pojawił się przy mnie, uniosłam powieki i dostrzegłam, że pozbył się koszuli.

Podszedł bliżej i pogładził mnie po wewnętrznej stronie uda.

– Na pewno tego chcesz? – zapytał, a w jego drugiej dłoni dostrzegłam paczuszkę z prezerwatywą.

Przytaknęłam, rozchylając usta.

– Świetnie.

Schylił się i pocałował moją kobiecość. Ten gest był tak nagły i tak czuły w odróżnieniu od jego poprzednich manewrów... Moje serce ścisnęło się boleśnie, gdy tak patrzyłam na tego mężczyznę. Potrafił kompletnie zamotać mi w głowie, a zanim przebiłabym się przez mgłę pożądania, która zaćmiła mój umysł, on robił coś, co znów popychało mnie w najciemniejsze zakątki myśli.

Musnął językiem moje wejście, ale zaraz się odsunął. Dobiegł do mnie odgłos rozpinanego rozporka. Z podekscytowania po moim ciele przebiegł dreszcz. Chwilę później usłyszałam, jak Cameron rozdziera opakowanie z prezerwatywą. Uniosłam powieki, ale przed oczami zobaczyłam jedynie jasny sufit. Czułam, jakby moje ciało nagle ogarnęła całkowita bezwładność.

– Kochanie?

Przełknęłam ślinę i popatrzyłam w piękne piwne oczy, przez które tym razem przemawiała jedynie troska.

– Proszę...

Cameron zbliżył się do mnie, a ja otoczyłam go nogami w pasie i szarpnięciem przyciągnęłam bliżej. Zaśmiał się nisko i przesunął swoją męskością wzdłuż mojego wejścia, palcami wciąż odchylając materiał majtek.

– Jesteś pewna?

– Błagam – wycodziłam.

Uśmiechnął się przebiegle i nagle wsunął się we mnie na całą długość. Wydał z siebie zduszony pomruk, a ja westchnęłam głośno. Czułam, że mogę rozpaść się w każdej chwili. Zaczął wchodzić we mnie w zawrotnym tempie, wgniatając moje ciało w twardą nawierzchnię. Odchylił głowę i zamknął oczy, wciskając palce w zewnętrzną stronę moich ud. Wyglądał piekielnie seksownie, gdy tak tracił nad wszystkim kontrolę.

Przestrzeń dookoła nas wypełniały dźwięki uderzających o siebie ciał. Ponownie zakręciło mi się w głowie. Zacisnęłam dłoń na krawędzi wyspy kuchennej, walcząc o utrzymanie się w miejscu, gdy mój mąż wciąż wchodził we mnie bezlitośnie szybko i mocno. W pewnym momencie uniósł moją nogę i oparł ją o swoje ramię, tuż obok szyi, przez co czułam go jeszcze mocniej: każdą wypukłość, każdy ruch.

Nasze oczy spotkały się, gdy uderzył w mój czuły punkt i w tym momencie poczułam, jak napięcie, które zbierało się w moim podbrzuszu, wybucha z niespotykaną siłą. Zalała mnie fala ulgi i przyjemności. Krzyknęłam głośno i wyczułam, że mięśnie mojej pochwy zaciskają się na Cameronie, przez co wydał z siebie ciche warknięcie. Jego ruchy stały się chaotyczne, aż nagle stężał. Pospiesznie złapał mnie za kark i przyciągnął do siebie. Zamknął mnie w ciasnym uścisku. Jedną ręką gładził moje włosy, a drugą plecy. Słyszałam, jak mocno bije mu serce i jak niespokojny jest jego oddech. Wykorzystując ostatki sił, złapałam go za ramię i pogładziłam rozpaloną skórę kciukiem.

Trwaliśmy w tej pozycji przez następne kilka minut, aż – gdy wreszcie odzyskaliśmy resztki świadomości – odsunęliśmy się od siebie. Nagle emocje opadły, a moją pierś zalała bolesna pustka. W oczach Camerona dostrzegłam dziwny wyraz udręki. Cofnął się o krok i zmierzył wzrokiem moje ciało: pogniecioną sukienkę, zalane wilgocią uda, roztrzepane włosy i rozmazany makijaż. Skrzywił się i pokręcił głową.

– Przepraszam – wymamrotał.

Rozchyliłam usta, gotowa zapytać o powód jego przeprosin, ale wtedy on odszedł w stronę sypialni, zostawiając mnie samą w wypełnionym ciszą pomieszczeniu.

ROZDZIAŁ 18

Cameron



Wszedłem pod lodowaty strumień wody i odchyliłem głowę, czując, jak chłodne krople rozbijają się na moich policzkach i suną wzdłuż szyi.

Czułem się jak skończony drań z dwóch powodów: złamałem własne zasady i po raz kolejny skrzywdziłem Arabellę. Miałem jednak nadzieję, że dziewczyna nie weźmie do siebie mojego zachowania.

Seks w złości był najgłupszym, co przyszło mi zrobić w relacji ze swoją żoną.

Nagle dotarło do mnie, jak wiele sytuacji mogłem poprowadzić inaczej. Przede wszystkim, zamiast uciekać, powinienem wziąć odpowiedzialność za swoje czyny i zostać tam z nią. Ale po raz kolejny pokazałem jej, że nie ma we mnie nic, co mogłaby uznać za chociażby przyzwoite i może tak było lepiej. Może dzięki temu będzie cierpieć mniej, gdy doprowadzę sprawę do końca.

Wyszedłem z łazienki z ręcznikiem związanym luźno na biodrach. Gdy tylko uniosłem głowę, w oświetlonej jedynie lampką nocną sypialni dostrzegłem Arabellę. Pozbyła się już sukienki, a na jej miejsce zarzuciła satynowy szlafrok, który sięgał jej ledwo za linię pośladków. Stała przodem do wysokiego okna, a wzrok wlepiła w panoramę miasta. Obejmowała się ramionami, a długie czarne włosy spływały kaskadą wzdłuż pleców.

Postawiłem krok w stronę łóżka i wtedy odwróciła głowę. Zlustrowała wzrokiem moje półnagie ciało i bez słowa ruszyła w stronę łazienki. Gdy przechodziła obok mnie, mimowolnie złapałem ją za ramię, czując desperacką potrzebę ciągłego dotykania tej kobiety. Nasze spojrzenia spotkały się na moment, a widząc czysty żal i zawód w jej oczach, westchnąłem ciężko.

– Naprawdę...

– Puść mnie – wtrąciła szeptem.

Odsunąłem się, a Arabella od razu minęła mnie i zniknęła za drzwiami łazienki.

Po tym, jak założyłem ciemne bokserki, wróciłem do sypialni i położyłem się na łóżku, wlepiając wzrok w sufit. Zza drzwi dobiegał do mnie szum wody. Przełknąłem głośno ślinę i próbowałem nie dopuszczać do siebie tych okropnych wyrzutów sumienia, lecz mimo moich usilnych starań zaczęły one napływać z siłą porównywalną do sztormowej fali.

Po tym, jak Arabella wróciła do pokoju, nawet na nią nie spojrzałem, a ona od razu zgasiła lampkę nocną i położyła się na drugim końcu łóżka. Nashluchiwałem jej ciężkiego oddechu, a chwilę później cichego szlochu. Dźwięk ten przebił się przez moje serce niczym stalowe ostrze i zostawił w nim ogromną dziurę. Skupiłem się na otepiającym bólu, który zaatakował moje

wnętrze. Był przyjemny na swój własny, popieprzony sposób. Czułem, że właśnie na to zasłużyłem; na tę pustkę, której nie sposób było wypełnić.



Kilka minut po siedemnastej zapukałem do drzwi Marshalla, licząc, że zastanę go na miejscu. Rzadko pracował w soboty, ale zdarzało się, że miał coś pilnego do zrobienia. Miałem jednak nadzieję, że będzie na miejscu, bo powrót do mieszkania był dla mnie zbyt przerażający.

Oficjalnie mogłem stwierdzić, że jestem pieprzonym tchórzem.

Odetchnąłem z ulgą, gdy zza drzwi wychyliła się blond czupryna mojego kumpla. Przejechałem wzrokiem po jego sylwetce: miał na sobie jasne spodnie i granatową koszulę, której wszystkie guziki zostały rozpięte, ukazując rozbudowaną klatkę piersiową. Wyszczrzył się i bez zbędnych pytań, gestem ręki zaprosił mnie do środka.

Marshall mieszkał w starej kamienicy, mając do dyspozycji jedynie małe mieszkanie, choć jego zarobki z pewnością pozwoliłyby mu na wynajęcie czegoś lepszego. On jednak od czterech lat przebywał w tym miejscu i nie chciał nawet słuchać o przeprowadzce.

Jak zawsze w środku panował nieznośny bałagan. Mój kumpel nienawidził sprzątać, więc raz w tygodniu zamawiał ekipę, która ogarniała ten syf, tyle że do czasu ich przybycia można było zgubić się pomiędzy stosem brudnych kubków i ubrań, które spoczywały na każdym meblu.

W powietrzu unosił się zapach dymu papierosowego – słabości mojego przyjaciela – oraz woń kawy i czegoś nieświeżego. Z grymasem na twarzy skierowałem się w stronę czegoś, co miało służyć za salon. Nie zdziwiłem się, widząc siedzącą na kanapie, wśród luźno rozrzuconego prania, dziewczynę. Wzrok utkwiała w telefonie, a słysząc kroki, uniosła głowę, zmierzyła nas ciekawskim spojrzeniem i z powrotem wróciła do przeglądania ekranu.

– To moja Kate – powiedział dumnie Marshall.

Nie zwracałem sobie głowy zapamiętywaniem jej imienia. Związki Marshalla trwały co najwyżej kilka dni, a ja byłem pewny, że imię “Kate” przewinęło mi się przez uszy już przynajmniej z dziesięć razy, tyle że za każdym razem był to ktoś inny. Tymczasowa dziewczyna Marshalla miała ciemne włosy, które spięła w niedbały kok, a jej ciało zdobiły krótkie, bawełniane szorty i luźna biała koszulka.

– Masz ochotę na trójkąt, Cameron? – zagaił bez zbędnych ceregieli przyjaciel, rozsiadając się na drewnianym krześle. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów i wsadził jednego z nich między wargi.

– Nie jestem w humorze, Marshall... – Westchnąłem, siadając naprzeciwko niego. Ponownie się skrzywiłem na widok zastawionego kubkami stołu. W niektórych z nich dostrzegłem coś, co przypominało pleśń.

Propozycja mojego kumpla nie była jednak bezpodstawna. Gdy mieliśmy po szesnaście lat i więcej, uwielbialiśmy wybierać się na imprezy studentek, które okazały się być spragnione eksperymentowania. Nieraz kończyło się na tym, że budziliśmy się w jednym łóżku z kilkoma dziewczynami u boku. Te czasy jednak minęły, przynajmniej dla mnie, bo Marshall wciąż prowadził życie godne nastoletniego gówniarza. Trochę mu nawet zazdrościłem tego luźnego podejścia do niektórych spraw. Nie przejmował się zbyt wieloma rzeczami i wiecznie zdawał się być zadowolony.

Marshall odpalił papierosa, a szary obłok dymu uniósł się w powietrzu. Zaciągnął się, mierząc mnie przy tym badawczym spojrzeniem.

– Kate, skarbie, zostaw nas samych – poprosił oschle. – Zgadamy się jutro, dobrze?

– Jasne – rzuciła. Miała słodki, niemal dziecięcy głosik i gdybym nie widział jej wypełnionych tatuażami ramion, uznałbym, że ma mniej niż osiemnaście lat.

Dziewczyna podeszła do mojego przyjaciela i złożyła pocałunek na jego policzku, na co wyszczerzył się cwaniacko od ucha do ucha. Gdy się odwróciła, klepnął ją w pośladek, przez co Kate pisnęła cicho i się zaśmiała.

Pokręciłem głową, a uśmiech mimowolnie pojawił się na mojej twarzy.

Chwilę później usłyszałem trzask drzwi i rozluźniłem się na krześle.

– Młoda żonka daje w kość? – zażartował, wypuszczając dym z ust.

– Sam sobie komplikuję życie.

– Znów zaczynasz przesadnie analizować?

– Niedługo to wszystko się skończy, a ja nie potrafię jej ignorować – wyznałem, marszcząc brwi.

Marshall podniósł się z krzesła z papierosem wciąż luźno zwisającym z ust. Odrobina popiołu spadła na jasne kafelki, ale wydawał się tym nie przejmować. Podszedł do oblepionej pocztówkami lodówki i wyjął z niej dwa piwa. Otworzył je widelcem, po czym jedno z nich wysunął w moją stronę. Od razu upiłem spory łyk, a przyjemne bąbelki połaskotały mnie po gardle.

– Nie wiesz, kiedy to się skończy – zauważył, zanosząc się kaszlem.

– Ale kiedyś będę musiał ją zostawić...

– Wcale nie – zaprzeczył. – Skoro ci się podoba, to przecież dalej możecie być razem, nawet, jeśli sprawy dobiegną końca. Załóżcie rodzinę, spłodzicie dzieci, wybudujecie dom, czy co tam innego robią małżeństwa...

– Po pierwsze, Marshall... – sapnąłem – ...pieprzysz głupoty.

Blondyn parsknął śmiechem i zgasił peta w swojej popielniczce w kształcie różowego kutasa. Na ten widok kąciki moich ust drgnęły.

– Myślisz, że ona chciałaby zostać z kimś, kto zmusił ją do małżeństwa i ukrywał przed nią prawdę przez cały ten czas? – fuknąłem. – Poza tym... Co, jeśli ona się zakocha? Mam udawać, że ja też darzę ją uczuciem?

– Zakocha? – prychnął. – Myślałem, że ta laska cię nienawidzi – stwierdził, po czym uniósł butelkę do ust i jednym haustem opróżnił jej zawartość do połowy.

– Nie wiem, chyba byłem dla niej zbyt uprzejmy i teraz jest... miła.

– Lubisz ją? – zapytał nagle.

– Myślałem, że będzie gorsza – odparłem wymijająco.

Oczywiście, że ją lubię. Jak mógłbym ignorować taką kobietę? Gdy tylko nie była zajęta zachowywaniem się jak suka, to potrafiła być świetną kompanką. Poza tym miałem do niej dziwną słabość, która mnie przerażała.

– To może amory dopadną także ciebie. – Wzruszył bezceremonialnie ramionami.

Przewróciłem oczami i pokręciłem głową.

– Wiesz, że nie jestem zdolny do miłości.

– Pieprzenie – skomentował beznamytnym głosem. – Myślisz, że człowiek jest w stanie zakochać się przez całe życie tylko raz? Zobacz, ja zakochuję się co kilka dni. – Zaśmiał się.

– Marshall, nawet gdybym się w niej zakochał, to nie mogę jej tego zrobić – zaznaczyłem, czując, jak nieprzyjemny ciężar osiada w moim sercu. – Nie mogę odebrać jej tego, czego pragnie najbardziej: wolności.

– Po prostu ciesz się tym, co jest. Wiecznie zamartwiasz się na zapas – oświadczył.

– Staram się być odpowiedzialny... – Skrzywiłem się. Wcale taki nie byłem. Ustaliłem coś sam ze sobą i jak zwykle zawiodłem.

– Skąd taka mina, panie prezesie? – zakpił, unosząc brwi.

– Zrobiłem coś potwornie głupiego – wymamrotałem pod nosem.

– To znaczy...

– Uległem jej wczoraj. Pokłóciliśmy się i wylądowaliśmy w łóżku, a to wszystko komplikuje.

Przed moimi oczami stanął obraz Arabelli: rozłożonej na blacie kuchennym, z klatką piersiową unoszącą się i opadającą w zawrotnym tempie. Miała spuchnięte wargi i pełne pożądania spojrzenie... Zaufała mi, a ja zwaiałem.

– Od kiedy seks coś zmienia?

– Od momentu, w którym zachowałem się jak dupek, i po wszystkim schowałem się w łazience – stwierdziłem ze wstydem.

– O, stary – Zaśmiał się okrutnie. – Widzisz? To przez to twoje analizowanie. Czemu nie możesz po prostu odrzucić tego swojego zamartwiania się na bok i zobaczyć, dokąd cię to zaprowadzi?

– Ona myśli, że mamy być ze sobą już do końca życia. Chce mnie poznać, zadaje mi niewygodne pytania... Ostatnio opowiedziałem jej o twojej rodzinie. To wymyka się spod kontroli – powiedziałem przejęty.

Marshall westchnął.

– Spod kontroli... – zamyślił się.

– Taa, wiem, że to sformułowanie nie istnieje w twoim słowniku. – Przewróciłem oczami.

– I zobacz, jak dobrze na tym wychodzę. – Błysnął uśmiechem i rozłożył ramiona. – Co jest złego w tym, że Arabella chce cię poznać?

– Nie chcę wprowadzać jej do swojego życia – burknąłem, wlepiając wzrok w etykietę piwa, która pod wpływem wilgoci zaczęła odchodzić od butelki.

– No to nie oczekuj, że ona wprowadzi cię do swojego. A z tego, co pamiętam, taki był plan... Co nie?

– Nie – zaoponowałem pospiesznie. – Arabella w ogóle nie była częścią mojego planu. To jej ojciec jest moim celem, przecież wiesz.

– Mieszkała z nim dwadzieścia jeden lat – zauważył, po czym przygryzł wargę i się zamyślił. – Przecież ta dziewczyna na pewno posiada jakieś kompromitujące informacje na temat swojego ojca.

– Kompromitujące... – powtórzyłem, nie kryjąc irytacji. – Co mi po kompromitujących informacjach?

– Może wie coś, co mogłoby ci pomóc. Przecież Arabella nienawidzi tego starego chuja. Zbliź się do niej, może coś ci powie...

– To nie fair w stosunku do niej. – Pokręciłem głową.

– A wzięcie jej siłą za żonę było fair? – Wbił mi szpilę.

Pieprzony Marshall. Przez jego gadanie moje wyrzuty sumienia nabierały na sile.

– Dobra, mam pomysł – rzucił po chwili zawahania.

– Oświeć mnie.

– Pojedźmy do moich rodziców...

– Marshall... – wtrąciłem.

– Posłuchaj mnie, kutasie – warknął rozbawiony. – Zabierzmy ją do moich rodziców. Zobacz, że ufasz jej na tyle, by przedstawić ją swojej rodzinie i nie będzie się czuć tak ignorowana, skoro to cię boli. – Uśmiechnął się dumnie, jakby właśnie wymyślił metodę na uratowanie świata.

Omiotłem przyjaciela spojrzeniem pełnym wątpliwości.

– Poza tym dawno nie odwiedziliśmy moich rodziców – dodał.

To fakt. Ostatnio w Londynie byliśmy w marcu, by świętować urodziny Lily – młodszej siostrzyczki Marshalla – i już zaczynałem tęsknić za tym pełnym radości domem oraz ciepłem, którym emanuje jego mama.

Ale zabranie tam Arabelli? Takie posunięcie już całkiem kłóciłoby się z moim planem trzymania jej na dystans. Choć z drugiej strony... Może Marshall ma rację? Być może rzeczywiście przesadnie przejmuję się wszystkim na zapas. Przecież nikt nie powiedział, że Arabella nagle się we mnie zakocha i będzie zrozpaczona, kiedy będę musiał ją zostawić.

– Niech będzie – Westchnąłem pokonany.

– No to ustalone. – W zwyczajnym geście postukał palcami po stole, aż pięt rzęcając się na nim kubki obity się o siebie. – A teraz zabierz mnie do swojej żony.

– Co?

– Muszę naprawić z nią relację przed wspólną wycieczką, nie sądzisz? – Wygiął ku górze jedną brew i wstał na proste nogi.

– To zły pomysł – stwierdziłem. – Jest na mnie wkurzona po wczoraj...

– No to masz szansę to naprawić – stwierdził i ruszył w stronę łazienki, po drodze grzebiąc w stercie ubrań w poszukiwaniu czegoś, co nada się na wyjście.

– Może ją chociaż uprzedzę? – zawołałem za nim.

Marshall zaśmiał się w odpowiedzi i wzruszył ramionami.

Kiedy odblokowałem telefon, zobaczyłem, że mam jedno nieodebrane połączenie od Arabelli sprzed godziny. Zmarszczyłem brwi i wybrałem jej numer, w głębi serca czując palący niepokój.

– Czyli jednak żyjesz – mruknęła, gdy tylko odebrała.

Kamień spadł mi z serca.

– Gdzie jesteś?

– W BlueFire z Margot – odparła. – To bar na...

– Wiem – wtrąciłem. – Marshall nalega na spotkanie.

– To... Okej – powiedziała w końcu, lecz nie wydawała się zadowolona z takiego obrotu spraw.

– Niedługo będziemy – rzuciłem na pożegnanie i odłożyłem telefon. – Jest w BlueFire! – krzyknąłem.

– Nudy – skomentował Marshall.

Kiedy wyszedł z łazienki, zauważyłem, że przebrał się w ciemnozieloną koszulę i czarne spodnie, a włosy ponownie doprowadził do porządku, zaczesując je do tyłu. Stał przed lustrem i zaczął dokładnie przyglądać się swojej twarzy.

– Mam się zacząć martwić, że tak się stroisz na spotkanie z moją żoną? – zagaiłem podejrzliwie, mrużąc oczy.

– A co? Zazdrosny? – prychnął.

Jak cholera, pomyślałem.

– Nie – zaprzeczyłem pospiesznie, starając się brzmieć na niewzruszonego.

Przyjaciel uraczył mnie spojrzeniem mówiącym, że nie nabrał się na moją obojętność.

– Jest sama w barze? – zapytał, wygladzając dłońmi koszulę.

– Z Margot.

– Margot, huh? – Wyszczrzył się. – Jakaś fajna?

– Niedostępna dla ciebie – skwitowałem poirytowany.

– Żadna nie jest niedostępna dla mnie – odparł pewnym siebie głosem.

– Arabella jest – zauważyłem.

– Czyli jednak zazdrosny – mruknął pod nosem. – Hej, co się tak przejmujesz?

– Ostatnim razem, gdy wyszła z koleżanką, skończyła... marnie.

Marshall spoważniał, jakby nagle przypomniał sobie o ostatnich wydarzeniach. Wiedział doskonale, jakie było to dla mnie trudne.

– Zamów taksówkę. Zaraz u nich będziemy – zdecydował.

ROZDZIAŁ 19

Arabella



Schowałam telefon do kieszeni džinsów, po czym zaczęłam spojrzenie na siedzącej obok mnie Margot. Dziś wyglądała na szczególnie pobudzoną, a z jej twarzy nie schodził uśmiech, lecz wciąż nie zdradziła, co jest powodem jej radości. Zamówiła dla nas dwa piwa z sokiem i nie pozwoliła mi zapłacić, mówiąc jedynie, że ma co świętować.

Do moich uszu docierały przyjemne brzmienia muzyki jazzowej, a w tle rozbrzmiewały odgłosy rozmów. BlueFire okazało się idealnym miejscem na spokojny wieczór. Bar ten był szczególnie oblegany przez studentów i może nawet uczniów, sądząc po młodzieńczych twarzach, dzięki czemu panował tu bardzo luźny klimat. To przyjemne odróżnienie od ostatnich lokali, w jakich przyszło mi się znaleźć.

– Cameron z kumplem dołączą do nas za moment – powiedziałam, niepewna tego, jak Margot zareaguje na taki obrót sytuacji.

Z założenia miał to być babski wieczór. Ja potrzebowałam odetchnąć od problemów w swoim małżeństwie, a moja przyjaciółka chciała mi o czymś powiedzieć.

Zdziwiła się na moje słowa, ale nie wydawała się zawiedziona z powodu wizyty mojego męża. Uniosła brwi i dała mi kuksańca w bok.

– Będzie nam robić sceny? – Zaśmiała się zaczepnie.

– Nie. – Pokręciłam głową z rozbawieniem. – Nie jest takim dupkiem, jak mi się wydawało.

– A jednak coś cię męczy – zauważyła.

– Dziwnie się zachowuje – wyznałam z westchnieniem. – Ciągle się do mnie zbliża, a potem mnie odsuwa. To dezorientujące...

– Faceci chyba już tak mają – stwierdziła. – Travis potrafił przez kilka godzin wyznawać mi czułości, a potem wychodził z domu na resztę wieczoru i się do mnie nie odzywał. – Skrzywiła się z żalu. – A później wyszło na jaw, że mnie zdradza...

Zamyśliłam się na chwilę. Cameron raczej był mi wierny, mimo że wczorajszego wieczoru odwiedziła nas jego była kochanka. Zaznaczył jednak, że to przeszłość, choć tak naprawdę nie mogłam mieć co do tego pewności.

– Wybacz, nie chciałam nic sugerować – rzuciła pospiesznie, dotykając mojego ramienia.

W odpowiedzi zdobyłam się jedynie na wzruszenie ramionami. Nie chciałam poświęcać tego wieczoru na zamartwianie się relacjami z moim mężem. Był trudnym człowiekiem, ale liczyłam, że w końcu uda mi się do niego dotrzeć.

– Lepiej powiedz mi w końcu, o co chodzi z tym twoim tajemniczym wyznaniem. –
Uśmiechnęłam się na zachętę.

Margot wzięła głęboki wdech i popatrzyła na mnie z ukosa.

– Złożyłam podanie na wydział weterynarii na University of Liverpool – powiedziała ostrożnie,
badając moją reakcję.

Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia.

– I dostałam się! – dodała, unosząc głos. Przycisnęła dłoń do ust i pokręciła głową, jakby z
niedowierzaniem.

Poczułam, jak moje serce puchnie z dumy. Zarzuciłam przyjaciółce ramiona na szyję i mocno ją
do siebie przyciągnęłam.

– To świetnie, Margot – oświadczyłam radośnie. – Gratuluję.

Nagle dziewczyna wychyliła głowę znad mojego ramienia i wbiła wzrok w drzwi. Odwróciłam
się na krześle i zobaczyłam dwóch mężczyzn, w tym swojego męża. Cameron, jak zawsze,
wyglądał piekielnie przystojnie. Nigdy mu tego nie powiedziałam, ale uwielbiałam, gdy ubierał
się cały na czarno, a i tym razem miał na sobie ciemną koszulę i czarne spodnie do kompletu. Z
kolei na jego nosie spoczęły okulary przeciwsłoneczne, które właśnie podciągał do góry. Obok
niego stał Marshall z uśmiechem przylepionym do twarzy. Nasze spojrzenia się spotkały i
miałam wrażenie, że wyszczerzył się jeszcze bardziej. Razem roztaczali wokół siebie aurę
śmiałości. Zauważyłam, że oczy kilku z dziewczyn skierowały się ku mężczyznom, ale nie
mogłam ich za to winić.

Margot szturchnęła mnie w bok i nachyliła się nad moim uchem, po czym wyszeptwała:

– To jest ten kumpel twojego męża?

Przytaknęłam. Ruszyli w naszą stronę, a ja nie mogłam oderwać od nich wzroku.

– Kuźwa – skomentowała z podziwem. – Przystojniak z niego.

Zignorowałam jej spostrzeżenie, choć musiałabym być ślepa, żeby nie docenić wyglądu
Marshalla. Byłam pewna, że nie narzeka na brak zainteresowania. Kiedyś spotkałam się ze
zdaniem, że połączenie blond włosów z brązowymi oczami, jest niezmiernie i rzeczywiście
miało to swój urok.

Kiedy mężczyźni stanęli przed nami, odwróciłam głowę, niepewna, jak zachować się przy
Cameronie, ale wtedy blondyn pochylił się i złożył szybkiego całusa na czubku mojej głowy.
Spojrzałam na niego zaskoczona, ale on był już zajęty przedstawianiem się Margot. Błysnął w jej
stronę rzędkiem śnieżnobiałych zębów i musnął jej dłoń, na co dziewczyna aż zadrżała z
podekscytowania.

Cameron z kolei, zajął miejsce obok mnie, lecz nie wypowiedział nawet słowa. Wydawał się
nieco bardziej rozluźniony niż ubiegłej nocy, ale na jego twarzy wciąż widziałam cień napięcia.
Nachyliłam się w jego stronę, a do moich nozdrzy dotarł upajający zapach cytrusów.

– Więc to u Marshalla zniknąłeś na cały dzień – stwierdziłam, chcąc zabrznieć bardziej na
rozbawioną niż złą, bo kolejne sprzeczki i tak nic nie wniosłyby do naszego życia.

– Byłem w pracy – odparł, zaglądając mi w oczy. Uniósł dłoń, ale równie szybko ją opuścił i
pokręcił głową.

– Jasne. – Przewróciłam oczami, a potem zarzuciłam mu rękę na ramię, chcąc go nieco odprężyć. Spiał się na moment, ale potem posłał mi lekki uśmiech.

– Arabella. – Usłyszałam głos Marshalla i odwróciłam głowę w jego stronę. Okazało się, że zajął miejsce obok Margot i przysunął się do dziewczyny tak blisko, jak tylko mógł. – W przyszłym tygodniu zabieramy cię do moich rodziców.

Uniosłam brwi i spojrzałam na swojego męża.

– Tylko, jeśli masz ochotę – sprostował.

– Nie możesz odrzucić propozycji – dodał. – Musisz poznać rodzinę swojego męża, prawda? – zagaił podstępnie.

Niepewnie pokiwałam głową, choć nie wiedziałam, czy wizyta u rodziców Marshalla będzie dobrym pomysłem. Do tej pory Cameron nie wykazywał się zbyt wielkimi chęciami, bym wnikała w jego życie.

– To jak? Jedziesz z nami do Londynu? – zapytał Marshall po chwili ciszy.

– Pochodzicie z Londynu? – Margot wytrzeszczyła oczy. – Nigdy nie byłam w stolicy...

– Jak to możliwe? – zdziwiłam się.

– Jakoś nie było mi po drodze. – Wzruszyła smutno ramionami.

– Zabierz się z nami – zaproponował Marshall. – Im nas więcej, tym lepiej. Moja mama uwielbia, gdy w domu jest tłok.

Przyjaciółka popatrzyła na mnie pytającym wzrokiem, jakby czekała na moją zgodę. Prawdę mówiąc, czułabym się lepiej, mając ją przy sobie. W takiej grupie ta wycieczka zdawała się być mniej osobista. Ale wiedziałam, że dla Camerona to duży krok i cieszyłam się, że się na niego zdecydował, nawet jeśli stało się to za namową Marshalla.

Pokiwałam w końcu głową na zgodę, a Margot uśmiechnęła się i powiedziała:

– Chętnie pojedę.

– Dobra decyzja, laleczko. – Marshall parsknął zwycięskim śmiechem, na co Margot dźgnęła go w bok.

Nachyliłam się w kierunku Camerona i zapytałam cicho:

– Zawsze taki jest?

– Taki...? – zawołał Marshall, a ja zacisnęłam wargi, by ukryć napływający na moją twarz uśmiech. Oczywiście mnie usłyszał. – Taki seksowny, czarujący... – Puścił mi oczko. – Musisz dokładnie precyzować pytania, rybeczko.

– Rybeczko? – prychnęłam.

– Nie wymyślaj przezwisk dla mojej żony, Marshall – burknął mój mąż. Uniosłam brwi, bo nigdy nie wydawał mi się być typem zazdrośnika.

– Odpalono tryb zazdrosnego męża – zawyrokował blondyn.

Marshall zamówił dla wszystkich po piwie, a potem wdał się w cichą rozmowę z Margot. Dziewczyna co jakiś czas wybuchała śmiechem, a tymczasem ja kręciłam słomką w wysokiej szklance, czując lekką niezręczność. Wciąż nie wiedziałam, jak zachowywać się przy Cameronie po tym, co między nami zaszło.

Nie, żebym przykładała jakąś wielką uwagę do seksu. Uważałam to za naturalną czynność, która wcale nie musiała nic oznaczać, ale najwidoczniej mojego męża coś dręczyło, a ja nie wiedziałam, jak sobie z nim poradzić.

– Na pewno chcesz jechać? – zapytał mnie nagle. Zerknęłam w stronę naszego towarzystwa, ale Margot z Marshalllem wciąż wydawali się być zajęci rozmową. – Nie chciałem naciskać – dodał, marszcząc brwi z troską.

– Pojadę – odparłam. – Chętnie poznam twoją rodzinę. – Wiedziałam, że biologicznie Cameron nie ma powiązań z Marshalllem, ale z tego, co opowiadał, traktował jego rodziców, jak własnych. Położył dłoń na moim kolanie i uśmiechnął się z napięciem, a mnie przeszły ciarki. Spojrzałam na grube palce męża, a do mojej głowy napłynęły obrazy ubiegłej nocy, przez co niekontrolowane ciepło zaatakowało moje policzki.

Uniosłam głowę, a wtedy nasze oczy się spotkały. Oblizawałam wargi. Nagle poczułam palącą potrzebę zbliżenia naszych twarzy do siebie i muśnięcia tych pełnych, różowych...

– Arabella. – Z zamyślenia wyrwał mnie głos mojej przyjaciółki.

Momentalnie oderwałam wzrok od twarzy Camerona i popatrzyłam w stronę Margot, która przyglądała mi się z zaciekawieniem. Marshall uśmiechał się pod nosem, ale milczał.

– Pójdiesz ze mną do łazienki? – zapytała niepewnie.

Z roztargnieniem pokiwałam głową, czując ulgę na myśl, że mogę na chwilę uciec od tego okropnego napięcia.

Gdy znalazłyśmy się w ciasnej przestrzeni wyłożonej jasnymi kafelkami, Margot odetchnęła i pokręciła głową.

Wizyty w damskiej toalecie nigdy nie służyły załatwianiu swoich potrzeb, a raczej dzieleniu się ze sobą wrażeniami, więc cierpliwie czekałam na to, co dziewczyna ma mi do powiedzenia.

– Marshall jest... – Zarumieniła się i odwróciła wzrok. – Jezu, gdzie ten facet się podziewał?

Zaśmiałam się łagodnie i wzruszyłam ramionami.

– Lepiej uważaj – ostrzegłam ją. – Mnie wygląda na typowego podrywacza.

– Taa, chyba masz rację – stwierdziła z zamysłem. – Ale, cholera, jest w tym dobry.

Pokiwałam głową, lecz myślami znów wróciłam do Camerona.

– A co z wami? – zagaiła, opierając się o umywalkę.

– W jakim sensie?

Margot uniosła zaczepnie brwi.

– Patrzyliście na siebie, jakbyście mieli się zaraz pożreć... i to w tym pozytywnym sensie.

Przekrzywiłam głowę.

– To nic takiego... – powiedziałam, choć moim słowom brakowało pewności.

– Jasne.

– Mówiłam ci, że to ciężki temat. – Westchnęłam. – Życie z Cameronem to pieprzona zagadka.

– Nie miej mi za złe tego, co teraz powiem... – Uśmiechnęła się nieśmiało. – Ale twój mąż jest cholernie gorący. – Parsknęła śmiechem. – Gdybym była na twoim miejscu, to po prostu korzystałabym z tego, nie przejmując się na zapas.

Przygryzłam wargę, nie wiedząc, jak mam zareagować na jej słowa. Do łazienki weszła młoda dziewczyna i popatrzyła na nas jak na wariatki, a następnie zniknęła w jednej z kabin.

– Może masz rację – przyznałam. – Chodźmy.

Gdy wróciliśmy na salę, przy barze, a dokładniej przy naszych towarzyszach, stały dwie dziewczyny. Jedna z nich – niska brunetka – dotykała ramienia Marshalla i nachylała się nad jego uchem, natomiast druga próbowała zagadać mojego męża, choć on wyglądał tak, jakby próbował ją zbyć. Popatrzyliśmy po sobie z Margot i ruszyliśmy w ich kierunku.

Marshall, widząc nas na horyzoncie, uśmiechnął się szeroko i zawołał:

– Margot, kochanie! Jesteś! – Skierował spojrzenie na swoją adoratorkę i dodał: – Wybacz, Gabby, ale moja dziewczyna nie lubi się dzielić.

Brunetka spojrzała w naszą stronę i nieco wydeła wargi, po czym chwyciła za rękę swoją koleżankę i odeszły do stolika pod ścianą.

Usiadłam obok Camerona. Wyglądał na poirytowanego, ale gdy mnie zobaczył, uśmiechnął się.

– Zostawiłyśmy was tylko na chwilę... – mruknęłam rozbawiona.

– Wybacz, rybeczko. Taki nasz urok – zażartował Marshall.

Następne dwie godziny minęły nam w przyjemnej atmosferze. Marshall opowiadał nam o tym, jak nieznośny był Cameron w młodości, na co on zaprzeczał. Po sposobie, w jaki patrzył na swojego kumpla, stało się dla mnie jasne, że jest dla niego kimś bardzo ważnym i nieco rozczulił mnie ten widok. Czasami miałam wrażenie, że mój mąż jest wykuty z lodu i nie odczuwa żadnych emocji, ale chwile takie jak te uświadamiały mi, że potrafi znaleźć w sobie dostatecznie dużo ciepła, jeśli mu na kimś zależy.

W końcu, gdy wszyscy odczuwaliśmy już zmęczenie, zdecydowaliśmy rozejść się do domów. Zamówiliśmy taksówkę, a Marshall uparł się, że zabierze Margot do domu, by dotarła tam bezpiecznie. Obawiałam się, że mężczyzna zamota jej w głowie, bo przeczuwałam, że dla niego nie ma to większego znaczenia. Z kolei Margot była wrażliwa i szybko potrafiła obdarzyć kogoś sympatią.

Kiedy tylko znaleźliśmy się w taksówce, poczułam palącą potrzebę podzielenia się swoimi obawami z Cameronem.

– Martwię się o Margot... Marshall z każdą dziewczyną tak postępuje?

Cameron spał się i niechętnie pokiwał głową.

– Nie wchodzi w poważne związki.

– Dlaczego? – zapytałam od razu.

– Taki już jest – mruknął wymijająco.

Zacisnęłam usta i wyjrzałam za szybę na skąpane w mroku ulice Liverpoolu.

Z opowieści Marshalla wywnioskowałam, że mój mąż kiedyś był innym człowiekiem: bardziej radosnym i otwartym na świat, co wzbudziło moją ciekawość. Zaczęłam się zastanawiać, co takiego spotkało go po drodze, że nagle nie był już tym samym chłopakiem... Liczyłam, że wycieczka do Londynu zdoła odpowiedzieć na kilka dręczących mnie pytań.

Nie wzięłam jednak pod uwagę tego, że wstępując nagle w to rodzinne grono, dowiem się więcej, niż mogłabym przetrwać.

ROZDZIAŁ 20

Cameron



Po tym, jak wróciliśmy do mieszkania, niemal od razu wymknąłem się do łazienki. Słowa Marshalla odbijały się echem w mojej głowie. Może naprawdę powinienem przestać przesadnie analizować i po prostu działać wedle tego, na co mam ochotę?

Stałem przed lustrem, rozpinając górne guziki koszuli, gdy do łazienki weszła Arabella. Miała na sobie ciemne dżinsy i koszulkę na grubych ramiączkach. Spojrzała na mnie niepewnie, aż przystanęła obok, a nasze oczy spotkały się w odbiciu lustrzanym. Dłoń ułożyła na marmurowym blacie i pochyliła się nieznacznie w kierunku umywalki, choć wyglądało to bardziej tak, jakby chciała zajrzeć w moją duszę.

– Ciężko jest cię rozgryźć, wiesz? – zagaiła cicho.

Miała lekko niewyraźny głos, co spowodowane było wypitym alkoholem, mimo że nie przesadzaliśmy z jego ilością. A jednak po zaszklonych oczach kobiety i lekko zaczerwienionych policzkach rozpoznałem, że jest w stanie upojenia.

Odrzuciła ciemne włosy na jedno ramię i przesunęła się tak, że teraz jej ciało było częściowo skryte za moimi plecami. Rozpiąłem ostatni guzik koszuli, a Arabella palcem zaczęła wyznaczać ślady moich mięśni na brzuchu.

– Nie chciałem cię tak potraktować – powiedziałem ze skruchą, nawiązując do poprzedniego wieczoru.

Uśmiechnęła się smutno i wzruszyła ramionami, jakby chciała mi przez to pokazać, że nie warto zamartwiać się tym, co minęło.

– Zawsze można to naprawić... – wymamrotała. Pochyliła się w moją stronę i musnęła wargami moje wciąż skryte pod koszulą plecy.

– Arabello – rzuciłem ostrzegawczym tonem. – Jest we mnie tyle zła...

– Ciii – wyszeptała. – Odwróć się.

Spełniłem jej prośbę i chwilę później stanęliśmy ze sobą twarzą w twarz. Uniosła podbródek, by móc zajrzeć mi w oczy. Zamrugała pośpiesznie i, zanim opuściłaby ją odwaga, zarzuciła jedną rękę na mój kark.

– Nie zasłużyłem na ciebie – drążyłem, marszcząc brwi. Patrzyła na mnie z obezwładniającą czułością, która otoczyła ciepłem moje poharatane serce. A jednak czułem, że wcale nie zasłużyłem na dobroć, którą mnie obdarzyła.

– Być może ja również nie zasłużyłam na ciebie.

– Nieprawda – zaoponowałem. – Nie ma w tobie nic, co mógłbym uznać za złe.

– Nie znasz mnie – zauważyła.

To była przykra prawda. Miałem pojęcie o tym, jakim człowiekiem jest moja żona, ale wciąż nie zdołałem przebić się do końca przez jej maskę, tak samo, jak jej nie udało zajrzeć się pod moją.

– Chcę cię poznać – odparłem szczerze.

– W takim razie pozwól mi na to samo – poprosiła łagodnie. – Nie musisz przede mną udawać kogoś, kim nie jesteś, Cameron. – Westchnęła. – A nie jesteś złym człowiekiem.

Zwilżyłem usta i pochyliłem się nad nią. Dziewczyna stanęła na palcach i przyłożyła dłoń do mojego policzka. Przymknąłem powieki, rozkoszując się jej subtelnym dotykiem. Miałem wrażenie, że z każdym muśnięciem zdejmuję z moich barków ciężący na nich od lat ciężar. Świadomość, że ta kobieta potrafiła tak na mnie wpłynąć, była bolesna i kojąca jednocześnie. Nie mogłem jej mieć; nie na zawsze. Nie byłem w stanie jej przy sobie zatrzymać, ale w tamtym momencie chciałem po prostu cieszyć się jej towarzystwem i zakodować w pamięci jak najwięcej wspólnie spędzonych chwil.

Bez wahania złączyłem nasze usta. Tym razem starałem się być delikatny, zadośćuczynić za poprzednią noc, choć w gruncie rzeczy nie mogłem naprawić tego, jak źle ją potraktowałem.

Arabella przejechała językiem po moich ustach i zassała dolną wargę, ciągnąc mnie przy tym za kark, jakby chciała być jeszcze bliżej. Złapałem ją za biodro i szarpnięciem sprawiłem, że nasze ciała przylgnęły do siebie. Czulem na ustach jej słodki smak wymieszany częściowo z piwem, a ciepło, które emanowało od jej ciała, wprawiło mnie w słodkie osłupienie.

Dynamika naszego pocałunku zmieniła się niebezpiecznie szybko. Przyparłem smukłe ciało dziewczyny do szyby, która robiła za ścianę kabiny prysznicowej. Wydałem z siebie cichy pomruk, gdy jej palce zawędrowały do moich włosów. Pieściłem jej ramiona i pośladki, a ona pojękiwała słodko, napierając na mnie coraz bardziej. Chwyciłem za brzeg jej koszulki i odsunęliśmy się od siebie na chwilę, bym mógł ją ściągnąć. Ze zdziwieniem odkryłem, że nie miała na sobie stanika, więc teraz miałem przed oczami pełne piersi, które aż błagały o dotyk. Pochyliłem się i zassałem jeden z sutków, na co moja żona odchyliła głowę i wydała z siebie zduszony okrzyk. Wciąż trzymała mnie za szyję w mocnym uścisku, bezgłośnie prosząc, bym nie przestawał. Ucałowałem jedną pierś, a potem skupiłem się na drugiej, napawając się tym, jak oddech dziewczyny przyspiesza z każdą sekundą coraz bardziej.

Po kilku minutach zacząłem ustami atakować jej szyję, szczególną uwagę skupiając na gardle. Wydała z siebie przeciągły pomruk. Dłońmi próbowała pozbawić mnie koszuli, więc odsunąłem się od niej i zsunąłem z siebie cienki materiał.

Przyjrzałem się jej twarzy: miała rozpalone policzki, a zielone oczy błyszczały od pożądania. Włosy splątały się na jej ramionach. Odsunąłem ciemne kosmyki tak, by spłynęły po jej plecach i zająłem się spodniami. Rozpiąłem materiał jej dżinsów, po czym ujrzałem różowe, koronkowe majtki. Arabella uniosła najpierw jedną stopę, a potem drugą, bym uwolnić nogi od spodni. Gdy stała przede mną już w samej bieliźnie, wziąłem głęboki wdech.

– Jesteś przepiękna – powiedziałem z podziwem, na co uśmiechnęła się szeroko.

– Wejźmy pod prysznic – zaproponowała. Jej głos stał się ochryply.

Pokiwałem głową i ściągnąłem spodnie, a zaraz potem bokserki. Spojrzała w dół i rozszerzyła usta, widząc moją erekcję. Uśmiechnąłem się krzywo i klęknąłem przed nią, podpierając się na jednym kolanie. Chwyciłem za rąbek stringów i pociągnąłem je w dół. Jej cipka świeciła już sokami. Zamruczałem z aprobatą, po czym rozchyliłem jej uda.

Przejechałem palcem wskazującym po pulsującej kobiecości. Arabella zmrużyła powieki na ten widok. Zniżyłem głowę i językiem zahaczyłem o łechtaczkę. Moja żona wydała z siebie rozkoszny jęk i przycisnęła biodra do mojej twarzy. Odsunąłem się jednak, a dziewczyna posłała mi oburzone spojrzenie. Zaśmiałem się i złapałem ją w tali. Po chwili oplótła mnie nogami w biodrach i pozwoliła, bym wprowadził nas do szerokiej kabiny prysznicowej.

Uruchomiłem natrysk i uregulowałem temperaturę wody, po czym wciągnąłem moją żonę pod ciepły strumień. Spływająca na nas wilgoć zwiększyła doznania. Arabella zamrugwała gwałtownie, a kropelki wody spływały po jej policzkach. Oczy miała zaczerwienione, a usta rozwarte. Zaatakowałem jej wargi, zachwycając się ich miękkością. Składałem na nich długie, powolne pocałunki, podczas gdy Arabella błędziła dłońmi po moich ramionach.

– Oprzyj się o półkę – poleciłem, wskazując na wąski blat, na którym spoczywało kilka butelek z żelami i szamponami.

Moja żona pokiwała głową i szybko spełniła moją prośbę, a wtedy ja uklęknąłem przy niej i zarzuciłem sobie jej porcelanowe uda na barki. Woda odbijała się od naszych ciał i spływała na zimne kafelki.

Pochyliłem się nad nią i przycisnąłem usta do błagającego o uwagę guziczka. Zassałem go, a potem przejechałem po nim językiem w okrężnym ruchu. Powtórzyłem te czynności jeszcze kilka razy, aż oddech Arabelli stał się płytki.

– Smakujesz zajebiście dobrze – wymruczałem, na co moja żona zajęczała jeszcze głośniej, wysyłając przyjemny dreszcz wzdłuż mojego ciała.

– Cam... – wysapała. – Wejdz we mnie, proszę.

– Jeszcze nie – powiedziałem stanowczo. Nie miałem przy sobie gumki, ale mogłem zadowolić ją w inny sposób i to właśnie planowałem zrobić.

Zanurzyłem dwa palce w jej wnętrzu i zacząłem wykonywać powolne ruchy. Arabella niecierpliwie wysuwała biodra w moją stronę, ale starałem się przytrzymać ją w miejscu, by nie doszła zbyt szybko. Przeciąganie przyjemności miało swoje plusy i zamierzałem jej je pokazać.

Uniosłem głowę i napawałem się pięknem mojej żony. Podczas, gdy ja wciąż pracowałem przy jej kobiecości, ona kurczowo trzymała się półki. Głowę miała odchyloną do tyłu, a powieki przymknięte, lecz co jakiś czas mrugała nerwowo i patrzyła wprost na mnie, co potęgowało przechodzące przez nią dreszcze. Mokre włosy otaczały jej ramiona i klatkę piersiową, przypominając gęstą pajęczynę.

Poczułem, jak ścianki jej pochwy zaciskają się na moich palcach i pospiesznie wycofałem dłoń. Ostatni raz musnąłem kobietę językiem, po czym postawiłem jej stopy na kafelkach i objąłem jej ciało w zaborczym uścisku. Wciąż przytrzymywała się półki, a oczy miała częściowo zamknięte. Leniwy uśmiešek wpłynął na jej usta. Wyciągnęła w moją stronę dłoń i pogładziła mnie po policzku z typową dla siebie delikatnością.

– Zabiorę cię do sypialni – wychrypiałem. Zanim zdążyłaby zaprotestować, złapałem ją w biodrach i uniosłem nad ziemię.

Wyszedłem z łazienki wprost do częściowo przyciemnionej sypialni i ostrożnie ułożyłem nagie ciało Arabelli na satynowej pościeli. Wyciągnąłem prezerwatywę z szafki nocnej i położyłem pakunek obok nas, po czym wdarłem się pomiędzy jej uda i przyłgnałem do wilgotnego ciała.

– Moczmy pościel – wymamrotała.

– Kogo to obchodzi? – Zaśmiałem się ochryple i, by ją uciszyć, złączyłem nasze usta.

Tym razem mocniej napierałem na kobiece wargi, chcąc pokazać, jak bardzo mnie rozpala. Arabella skrzyżowała ręce na moim karku i rozkosznie przejechała językiem po ustach.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, jak pięknie teraz wyglądasz? – wyszeptałem, wpatrując się w zaczerwienioną twarz Arabelli.

Zachichotała i pokręciła głową.

– Wątpię.

– Jesteś idealna – powiedziałem z większą stanowczością, na co uśmiechnęła się delikatnie i złapała za moje policzki. Przyciągnęła do siebie moją twarz i zaczęła pokrywać ją pocałunkami od linii żuchwy, aż po kąciki ust.

– Wejdz we mnie – powtórzyła prośbę.

Pokiwałem głową, nie mogąc się więcej powstrzymać. Chciałem ją poczuć nie tylko ze względu na obezwładniające mnie pożądanie, ale pragnąłem być również blisko niej, jakbym musiał sobie udowodnić, że ta kobieta jest prawdziwa. Wydawała się zbyt perfekcyjna i zbyt dobra. Nie pasowała do mojego życia, nie zasługiwałem na nią.

A jednak ona wciąż była obok mnie i patrzyła na mnie z czułością. Mimo wszystkiego, co jej zrobiłem, ona próbowała znaleźć we mnie coś, co mogłaby uznać za właściwe.

Nałożyłem prezerwatywę i przejechałem czubkiem penisa wzdłuż ociekającej wilgocią kobiecości. Arabella po raz kolejny wystrzeliła biodrami w moją stronę i zagryzła usta w oczekiwaniu.

Wsunąłem się w nią powoli, napawając się każdą sekundą, gdy wypełniałem jej ciało. Kobieta spięła się pode mną, a kiedy dobiłem do końca, wypuściła z ust drżący oddech i zamruczała. Poczulem ten dźwięk w całym swoim ciele.

Złapałem ją w zgięciu kolan i zacząłem wykonywać mocne, rytmiczne pchnięcia. Arabella wbiła palce w moje ramiona, zahaczając o skrawek pleców i robiła to coraz mocniej z każdym kolejnym ruchem.

Po kilku chwilach zaczęła poruszać się niespokojnie, więc przyspieszyłem, nabierając gorączkowego, nieco chaotycznego tempa. Moje ruchy stały się niedbałe, a ciało Arabelli zaczęło drżeć.

– Jeszcze nie, kochanie – wykrztusiłem. – Dojdiesz razem ze mną.

Pragnąłem poczuć, jak jej ścianki zaciskają się na mojej męskości wraz z chwilą, w której będę się rozpadać. Widziałem, że Arabella marszczy brwi i zaciska usta, próbując się powstrzymać. Widok ten był tak obezwładniający, że poczułem spięcie w całym ciele i krzyknąłem niekontrolowanie.

Doszliśmy wspólnie. Wciąż podtrzymywałem swój ciężar ciała na przedramionach, w czasie, gdy ciało kobiety zaczęło się rozluźniać. Na jej usta wpłynął swawolny uśmiech. Przyciągnęła mnie do siebie, przez co nasze klatki piersiowe zetknęły się. Poczulem bicie jej serca. Wciąż oddychała niespokojnie, gładząc mnie przy tym po głowie.

Nagle się spałem, a mój umysł kazał mi uciekać, znów się wycofać, ale wtedy ona złapała mnie za policzki i zajrzała w moje oczy. Jej zielone tęczy wyrażały obawę.

– Nie uciekaj mi znowu – poprosiła cicho.

Poczulem dziwny ucisk w sercu, ale pokiwałem głową. Dla niej. Dla niej mógłbym to zrobić, bo tylko ona wciąż we mnie wierzyła.



Po kolejnym wspólnym prysznicu, podczas którego, tym razem, skupiliśmy się już na wyczyszczeniu swoich ciał, wróciliśmy do sypialni. Zmieniliśmy przemoczoną pościel i wyłożyliśmy się na łóżku, wlepiając oczy w sufit. Arabella przysunęła się do mnie i zahaczyła małym palcem o moją dłoń.

– Jesteś niesamowicie silną kobietą – powiedziałem. – Wciąż tu jesteś, choć wyrządziłem ci tyle zła...

– Ciii – wyszeptała. – Nie myśl o tym teraz.

Nagle zapragnąłem wyznać jej całą prawdę, ale ta egoistyczna część mnie nie pozwalała mi na to. Teraz, kiedy Arabella zdołała mi zaufać, nie mogłem się wycofać, nie mogłem tego stracić. Wprowadziła do mojego życia promień światła, które już dawno mnie opuściło. Byłem jej za to cholernie wdzięczny i jednocześnie miałem świadomość, że już niedługo dosięgnie mnie przeznaczona dla mnie ciemność. Że niedługo Arabella zniknie na dobre z mojego życia. Na tę myśl przeszły mnie ciarki, a nieznośny ucisk w piersi się nasilił.

Ale kim byłem, bym mógł ją przy sobie zatrzymać? Nie miałem jej nic do zaoferowania, z kolei ona zasługiwała na jak najlepsze życie, z dala od mroku, który czyhał za drzwiami.

ROZDZIAŁ 21

Cameron



Kilka minut po ósmej rano, bestialsko zerwałem z Arabelli pościel. Budzik dzwonił jej już od dłuższego czasu, ale ona wciąż go wyłączała i chowała głowę pod poduszką, jakby przez to miał magicznie zniknąć.

– Spóźnimy się! – krzyknąłem.

Pokiwała głową, niezainteresowana moimi słowami. Zaśmiałem się i chwyciłem dziewczynę w tali, po czym uniosłem ją w górę. Położyła głowę na moim ramieniu i zamruczała sennie.

– Wrzucę cię pod prysznic – ostrzegłem.

– Cameron, ty dupku – zajęczała.

– Wycieczka do Londynu – przypomniałem szorstko. – Mówi ci to coś?

Gwałtownie uniosła głowę i popatrzyła na mnie swoimi zielonymi oczami, które teraz wyrażały już tylko niepokój.

– Spóźniliśmy się? – wymamrotała.

Rozważyłem kłamstwo, by bardziej ją rozbudzić. Uśmiechnąłem się delikatnie i pokiwałem głową, na co zaczęła wierzgać w moich ramionach. Ze śmiechem postawiłem jej stopy na podłogę. Nie sprawdzając zegarka, pobiegła w stronę łazienki.

– Nie zrób sobie krzywdy! – zawołałem za nią, wiedząc, że w pośpiechu ludzie często są niezdarni.

Kilka minut później Arabella owinięta jedynie w bawełniany ręcznik, wybiegła z łazienki i schowała się w garderobie. Postanowiłem w tym czasie zanieść nasze torby do samochodu.

Gdy wróciłem do mieszkania, moja żona siedziała już przy wyspie kuchennej z kubkiem kawy w dłoni. Miała na sobie czarną spódniczkę i kremowy sweter, a włosy spięła w wysoki kucyk. Omiotła mnie gniewnym spojrzeniem, a ja stłumiłem śmiech.

– Kłamca – burknęła pod nosem.

– Musiałem cię jakoś zmotywować – odparłem rozbawiony. – Zaniósłem już wszystkie nasze rzeczy do samochodu.

– Taa, rzeczywiście mnie zmotywowałaś – powiedziała, wskazując na czerwony ślad na udzie.

– Mówiłem, żebyś uważała.

– Jakby to miało coś zmienić. – Przewróciła oczami.



Godzinę później podjechaliśmy po Margot, a potem po Marshalla. Między tą dwójką panowała dziwna atmosfera. Mój przyjaciel posyłał dziewczynie zalotne uśmiechy, a ona reagowała na te gesty kręceniem głowy. Kilka minut po tym, jak wyjechaliśmy na główną drogę, oparła się o szybę i zasnęła, a Arabella poszła w jej ślady.

– Więc... Jak to z wami jest? – zagał Marshall, gdy tylko upewnił się, że dziewczyny smacznie śpią.

– Lepiej – przyznałem. – Lepiej dla mnie, dla niej niekoniecznie.

– Och, przestań – prychnął poirytowany. – Może z tobą zostanie...

– Nie – uciąłem. – Nie pozwolę jej na to, by zmarnowała życie przy kimś takim, jak ja.

Choć wypowiadając te słowa, czułem ból, to wiedziałem, że przy mnie Arabella nie mogłaby być prawdziwie szczęśliwa, a ja musiałem w pewnym momencie pozwolić jej odejść.

Gdy zajechaliśmy na stację benzynową, wszyscy rozeszli się w kierunku toalet i kasy, a ja oddzwoniłem do Gregory'ego, który od rana próbował się do mnie dobić.

– Panie Salford – wysapał do słuchawki.

– Gregory, nie ma mnie w mieście – powiedziałem z napięciem w głosie, zerkając przez szybę. – To coś ważnego?

– Tak, myślę, że tak... – wymamrotał. – Ale to nie dotyczy jedynie pana sprawy.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłem brwi. Nie przypominałem sobie, bym zlecił mu zajmowanie się czymś, co nie ma związku z Jasmine i Vargasem.

– Chodzi o pańską żonę... – mruknął z ostrożnością w głosie. – Ale nie możemy załatwić tego przez telefon. Kiedy będzie pan w Liverpoolu?

– Wracam za dwa dni – oznajmiłem. – Czy to coś, co pomogłoby mi...

– Tak – wtrącił. – Laurence Vargas nie wykręci się z tego – stwierdził śmiało.

– Doskonale – skomentowałem. – Ale nie poprzestawaj na tym. Pamiętaj o twoim głównym zadaniu.

– Oczywiście, panie Salford.

W momencie, w którym zakończyłem połączenie, do samochodu wpadła moja żona, a za jej plecami dostrzegłem Marshalla, który szczerzył się bardziej niż zwykle – zazwyczaj ten wyraz twarzy oznaczał tylko tyle, że wpadł na bardzo głupi pomysł.

Brunetka uśmiechnęła się do mnie i wysunęła w moją stronę papierowy kubek z kawą. Marshall zajrzał do samochodu i krzyknął:

– Rybeczko, co to za zajmowanie mi miejsca?!

– Pokuta – oparła jedynie i osunęła się na siedzeniu.

Skarciłem Marshalla wzrokiem i zanotowałem w głowie, by później wypytać go o powód tej udawanej sprzeczki.

– Ile zostało nam do Londynu? – zapytała Margot, usadowiając się na tylnym fotelu. Gdy zobaczyła, że blondyn siada obok niej, zmarszczyła brwi i rzuciła Arabelli gniewne spojrzenie, przez które moja żona wybuchła śmiechem.

– Godzina – wymamrotałem.

– Zaproponujesz dziewczynom trójkąt, a one obrażają się tak, jakbym zaciągnął je do kibla siłą...

– Marshall! – krzyknąłem. – Nie zrobiłeś tego, prawda?

Policzki Arabelli zrobiły się czerwone. Przygryzła wargę, starając się powstrzymać chichot, natomiast jej przyjaciółka wyglądała na oburzoną.

– Wybacz, że cię nie zaprosiłem, Cam – mruknął w odpowiedzi.

– Potrafisz od czasu do czasu zachowywać się przyzwoicie? – burknąłem pod nosem.

– Nie.

Ponad godzinę później wjechaliśmy w samo centrum Londynu i utknęliśmy w korkach przed sygnalizacją świetlną. Margot znów zasnęła, a Arabella wyglądała za szybę w ciszy. Marshall wyglądał na zamyślonego, a ja czułem skrytą głęboko we mnie radość na myśl, że zaraz zobaczę rodzinę Marshalla.

– Mam nadzieję, że będą w domu – powiedział w pewnym momencie mój przyjaciel.

Zgromiłem go wzrokiem.

– Nie uprzedziłeś ich, że przyjeżdżamy?

– Na tym polegają niespodzianki – odparł z uśmiechem.

– Co, jeśli gdzieś wyjechali? – zapytała zmartwiona Arabella.

– Spokojnie, rybeczko. Rzadko ruszają się z domu – oznajmił. – Moja mama prowadzi w mieście cukiernię, a w weekendy obmyśla nowe pomysły na różne wypieki, więc na pewno jest na miejscu. Z kolei mój tata sobotnie popołudnia spędza na babraniu się w kwiatkach.

– Mieszkają w domku jednorodziwym? – Uniosła brwi w zaciekawieniu.

Pokiwał głową.

Wkrótce wjechaliśmy na osiedle, gdzie każdy dom wyglądał uderzająco podobnie, różniąc się jedynie kolorem elewacji. Mijaliśmy skromne posiadłości. Przed niektórymi z nich bawiły się dzieci lub starsze osoby siedziały na tarasie, obserwując otoczenie z kubkiem w dłoni. Do mojego wnętrza od razu napłynęło upragnione ciepło. Wychowałem się w tych okolicach.

Na końcu drogi stał niebieski domek z jasnym dachem, otoczony białym płotem, który teraz częściowo pokrywał bluszcz. Jak zawsze, przy kamiennej dróżce rosły kolorowe kwiaty, a karmnik dla ptaków, który wraz z Marshalllem zbudowaliśmy ponad dziesięć lat temu, wciąż stał w tym samym miejscu, teraz jednak częściowo obdarty z zielonej farby.

Zaparkowałem na podjeździe. Okna były otwarte na oścież, więc wkrótce Olivia z Edmundem zapewne usłyszą jakieś hałasy i wyjdą sprawdzić, kto złożył im wizytę. Uśmiechnąłem się na wyobrażenie szerokiego uśmiechu mamy Marshalla, gdy zobaczy, że przyjechaliśmy.

Arabella obudziła swoją przyjaciółkę kilkoma szturchnięciami w kolano, a Marshall wyszedł przed pojazd, by zapalić papierosa. Miałem nadzieję, że uda mu się skończyć, zanim Olivia wyjdzie nas powitać. Nienawidziła tego, że jej syn pali i zawsze przesadnie dramatyzowała, że

Marshall skończy z rakiem płuc. Edmund natomiast sam od czasu do czasu raczył się cygarem, więc nie miał nic przeciwko, choć pod wpływem swojej żony często udawał, że jest z tego powodu zły.

Gdy opuściliśmy samochód, zaatakował nas lekko nieprzyjemny wiatr. Jesień zbliżała się wielkimi krokami, więc temperatura stopniowo malała, zabierając ze sobą typowo letnie ciepło.

Nagle drzwi się otworzyły, głośno skrzypiąc, a na zewnątrz wypadła niska blondynka z szeroko rozszerzonymi oczami.

– Nie wierzę! – pisnęła, po czym, zauważając otaczający Marshalla dym, przybrała poważny wyraz twarzy. – Marshall! Zgaś to natychmiast!

Mój przyjaciel zaśmiał się niemrawo, ale wykonał polecenie swojej matki. Szanował jej zdanie, choć się z nim nie zgadzał. Jego uzależnienie trwało od chwili, w której po raz pierwszy zapaliliśmy w ukryciu za drzewami na końcu ulicy.

Olivia podbiegła do nas, zdając się nie zwracać uwagi na stojące za nami dziewczyny. Arabella poruszyła się niespokojnie i zerknęła na mnie ze zmartwieniem, więc posłałem jej uspokajający uśmiech.

– Dlaczego mnie nie uprzedziliście, chłopcy? – zapytała z udawanym żalem i uściśkała najpierw swojego syna, a potem mnie. Nagle spojrzała w stronę kobiet i zmarszczyła brwi. – Kim są te piękne panie?

Arabella wyciągnęła dłoń w kierunku Olivii i uśmiechnęła się uprzejmie.

– Arabella... – Zamarła, niepewna, jak ma się przedstawić. Postanowiłem przejąć inicjatywę, by oszczędzić jej niezręczności.

– To moja żona, Olivio. – Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, mama Marshalla wydała z siebie zduszony okrzyk.

Wiedziałem, że nie ucieszy jej fakt, że wziąłem ślub za jej plecami, ale okoliczności nie sprzyjały urządzaniu rodzinnego wesela. Musiała więc zaakceptować taki stan rzeczy.

– Żona? – wykrztusiła. – Boże, tak się cieszę!

Wzięła w objęcia Arabellę, nie zadając więcej pytań, za co byłem jej dogonnie wdzięczny. Wiedziała, że jestem skryty, więc może postanowiła mi odpuścić.

– A ty, kochanie? – zwróciła się do Margot, która akurat przeciągle ziewała. – Nie mów mi, Marshall, że ty również się ożeniłeś.

Mój przyjaciel przewrócił oczami i powiedział:

– Ja nigdy nie pozabawię się wolności, mamo.

– To moja przyjaciółka Margot – wyjaśniła pośpiesznie moja żona.

Olivia ucałowała oba policzki blondynki i przypatrzyła się jej przez chwilę.

– Jesteście takie piękne...

– Gdzie tata? – zapytał Marshall, kiwając się w miejscu na piętach.

– Pojechał na zakupy. Zaraz wróci – odparła. – Szkoda, że nie powiedzieliście, że przyjedziecie. Upiekłabym więcej ciasta.

– Jestem pewien, że i tak w domu jest go wystarczająco dużo – skomentowałem, posyłając Olivii pełen ciepła uśmiech. Arabella spojrzała na mnie w zaciekawieniu, lecz postanowiłem ją zbyć.

Olivia zaprowadziła nas do środka. Szybko zorientowałem się, że od naszej ostatniej wizyty w domu nic się nie zmieniło. Całą przestrzeń wciąż wypełniał zapach cukru i kwiatów, a stół w kuchni zastawiony był babeczkami i ciastem malinowym, które Edmund tak uwielbiał.

Margot wraz z Arabellą usiadły przy okrągłym stole, skrytym częściowo za obrusem w kwiatki. Wyglądały na speszzone, ale próbowały skryć tę niezręczność za serdecznymi uśmiechami.

– Pewnie jesteście głodni – stwierdziła kobieta, zaglądając do lodówki. – Edmund zaraz przywiezie składniki na lasagne... Powinnam go powiadomić, by kupił wszystkiego więcej. – Zmarszczyła brwi, zabrała telefon z blatu i schowała się na korytarzu.

– Co robiłaś w nocy, laleczko? – odezwał się Marshall, gdy Margot po raz kolejny ziewnęła głośno.

Zgromiła go wzrokiem i wzruszyła ramionami.

– Dobra, nie musisz mówić. – Zaśmiała się i opadła na jedno z krzeseł.

Nagle do kuchni wpadła młoda dziewczyna, która przystanęła w półkroku na nasz widok i rozszerzyła usta.

– Marshall! – krzyknęła wesoło i podbiegła do swojego brata, by zarzucić mu ręce na szyję. Chwilę później uczyniła to samo ze mną, a potem z wahaniem przedstawiła się mojej żonie i Margot. Na wieść, że się ożeniłem, nie zdawała się szczególnie zaskoczona, choć głośno oznajmiła, że nie podoba jej się to, że nie zaprosiłem jej na ślub.

– Byłaś na korepetycjach? – zgadywał Marshall.

Lily niechętnie pokiwała głową.

– Wciąż masz problemy z matematyką? – zapytałem.

Dziewczyna wepchnęła sobie babeczkę do ust i z pełną buzią powiedziała:

– Niestety. – Przełknęła kęs i uśmiechnęła się nieśmiało. – Mama powiedziała, że jeśli nie będę chodzić na korepetycje w wakacje, to nie będę mogła spotykać się z... – Ucięła nagle, a na jej pełne policzki wstąpił rumieniec.

– Z...? – drażył Marshall, unosząc zaczepnie brew.

Lily machnęła ręką.

– Nieważne.

– Edmund będzie za kilka minut – oznajmiła Olivia, po czym spojrzała na swoją córkę. – Jak było? Nauczyłaś się czegoś nowego?

– To nie na moją głowę – stwierdziła nastolatka, wzruszając ramionami.

– Wiedziałaś, że nasz Cameron się ożenił? – Zmieniła temat. – Niewiarygodne...

– No weź, mamó – prychnął Marshall. – Cameron jest stworzony do utrudniania sobie życia.

Arabella skarciła go wzrokiem.

– Nigdy nie wiesz, kiedy zamknąć usta – skomentowała z przekąsem Olivia.

Edmund rzeczywiście wrócił do domu chwilę później, a gdy przedstawiłem mu swoją żonę, wydawał się być niezadowolony. Odkąd zająłem się prowadzeniem firmy, dokładnie śledził losy angielskich przedsiębiorców, więc wiedział, kim jest Arabella i oczywiście powiązał nasze małżeństwo z połączeniem Salford Buildings z Vargas Immovables. Był sprytny i zawsze przesadnie martwił się o mój los, więc teraz jeszcze bardziej obawiał się, że wpakowałem się w

jakąś intrygę. Ale mimo wszystko był uprzejmym mężczyzną, więc nie rzucił w kierunku mojej żony żadnym niestosownym komentarzem. Poza tym, ona w tym wszystkim nie ponosiła żadnej winy, więc nie powinna przyjmować na klatę słów zniewagi, ale o tym zamierzałem poinformować Edmunda później – na osobności.

Po gorących przywitaniach Olivia zabrała się za przygotowywanie obiadu i poprosiła Marshalla, by jej w tym pomógł. Edmund poszedł się przebrać, a ja, wraz z Margot, Arabellą i Lily wyszedłem na ogród, w którego centrum stała okrągła altanka. Dziewczyny oglądały pnące się w okolicach płotu róże, z kolei Lily opowiadała mi o swojej najlepszej przyjaciółce i o tym, jak wraz z jej rodzicami pojechały w ubiegłym tygodniu do Szwecji. Siostra Marshalla zawsze była żywiołową nastolatką, która uwielbiała dużo gadać, ale jednocześnie roztaczała wokół siebie aurę ciepła. Przy niej wszystkie moje zmartwienia odchodziły na dalszy plan. Traktowałem tę dziewczynę jak rodzoną siostrę i wciąż pamiętałem, jak w młodości razem broniliśmy jej przed chłopakami z osiedla.

Gdy Lily odeszła w stronę Margot i zaczęła ją zagadywać, ja podszedłem do Arabelli, która akurat pochylała się nad piękną, czerwoną różą. Dotknąłem jej pleców, przez co podskoczyła, a potem uśmiechnęła się nerwowo.

– Nie miej Edmundowi za złe jego zachowania – poprosiłem. Mimo że tata Marshalla nie powiedział nic, co mogłoby urazić Arabellę, to samo jego spojrzenie wyrażało niechęć i widziałem, że moja żona to dostrzegła. – Próbuje mnie po prostu chronić – dodałem.

– Wiem – zapewniła.

– Jeśli czujesz się nieswojo...

– Nie – wtrąciła. – Jest mi po prostu niezręcznie, bo nigdy nie... – Skrzywiła się.

No tak. Nigdy nie należała do części rodziny, a jej dzieciństwo z pewnością bardzo różniło się od mojego.

– Olivia już cię uwielbia – dodałem na pocieszenie, co zresztą było czystą prawdą. Mama Marshalla zawsze widziała w ludziach tylko dobro.

– Daj spokój – prychnęła. – Nie musisz mnie pocieszać.

Wzruszyłem ramionami i złożyłem szybki pocałunek w kąciku jej ust, co wyraźnie ją zdziwiło.

Po jakimś czasie Olivia zawołała nas do kuchni na obiad, więc wszyscy zebraliśmy się przy okrągłym stole.

Zabraliśmy się do jedzenia, lecz już po chwili Edmund zabrał głos:

– Jak idą interesy, Cameronie?

– Dobrze – odpowiedziałem zdawkowo. – Moja praca nie jest tak interesująca jak Marshalla – dodałem, chcąc zmienić temat.

– Jeszcze ci nie namieszali w głowie ci wszyscy złoczyńcy? – zapytała Olivia, krzywiąc brwi w zmartwieniu. Nie była zadowolona z tego, że jej syn na co dzień pracuje w środowisku niebezpiecznych ludzi.

– Jestem odporny na urok morderców – stwierdził wesoło Marshall.

– Jesteś policjantem? – zapytała nagle Margot, rozszerzając oczy w zdziwieniu.

– Prawnikiem – sprostował.

– Naprawdę? – Tym razem głos zabrała moja żona. – Nie wydajesz się...

– Gburem? – parsknął śmiechem. – Rybeczko, my, prawnicy wcale nie jesteśmy tak nudni, jak ci się wydaje.

– Wcale tego nie powiedziałam – wybroniła się z cwaniackim uśmiechem na twarzy.

Edmund, widząc, że jego syn tak swobodnie rozmawia z Arabellą, nieco się rozluźnił, choć w dalszym ciągu bacznie rejestrował każdy gest mojej żony. Nie wiedział oczywiście, jakie powiązania mam z jej ojcem, ale miał ogólną wiedzę na temat Laurence'a Vargasa i nigdy nie uważał go za porządnego człowieka. Ale Arabella nie powinna ponosić odpowiedzialności za swojego ojca... Choć właściwie i tak właśnie pokutowała za jego grzechy.

– Arabello, a ty czym się zajmujesz? – zapytała Olivia, wycierając usta serwetką.

– Studiuję zarządzanie, tak samo, jak kiedyś Cameron – odparła, choć w jej głosie wychwyciłem nutę niezadowolenia. – Ale to nie moja bajka.

– A ty, Margot?

Blondynka rozpromieniła się i popatrzyła w stronę mojej żony.

– Końcem września zaczynam studia na wydziale weterynarii – powiedziała z dumą.

– To bardzo ciężki zawód – zauważył Edmund.

– Wiem. – Margot pokiwała głową. – Pomagałam tacie przy rannych koniach, więc poniekąd jestem uodporniona na cierpiące zwierzęczki.

– Ja będę aktorką – ogłosiła nagle Lily, wyszczerzając usta w uśmiechu uderzająco podobnym do tego, który nie schodził z ust jej brata.

Po skończonym posiłku Lily pomogła mamie posprzątać, a cała reszta została przy stole, by wypić kawę. Edmund wypytywał syna o najnowszą sprawę, którą się zajmował, a Margot przysłuchiwała się im w zainteresowaniu, co jakiś czas rozdziawiając usta z zaskoczenia. Mój przyjaciel najczęściej brał na siebie bardzo ciężkie sprawy, jak morderstwa czy gwałty, więc sam był już uodporniony na krzywdę ludzką, ale na kimś, kto nawet nie śniłby o niektórych z tych rzeczy, robiło to spore wrażenie – w tym negatywnym sensie, rzecz jasna.

Olivia stanęła w progu i przez chwilę jedynie przypatrywała się swojej rodzinie, w tym Arabelli, która teraz przecież stała się jej członkiem. Uśmiechnęła się, po czym odchrząknęła, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Głowy wszystkich od razu skierowały się w kierunku staruszki.

– Co powiecie na zorganizowanie ogniska? – zaproponowała.

Zgodnie pokiwaliliśmy głowami.

Na ogrodzie było wyznaczone do tego miejsce, otoczone drewnianymi siedzeniami. Gdy z Marshalllem byliśmy nastolatkami, uwielbialiśmy spędzać w ten sposób wieczory, o ile akurat nie wybieraliśmy się na jakąś imprezę. Edmund grał wtedy na gitarze i opowiadał historie rodem z horrorów, a Olivia krzyczała na niego za to, że straszy Lily.

– Arabello, kochanie, pomożesz mi w kuchni? – Olivia zwróciła się do mojej żony. Widziałem błysk niepewności w tych pięknych, zielonych oczach, ale ze zwykłej uprzejmości Arabella pokiwała głową i ruszyła za mamą Marshalla.

ROZDZIAŁ 22

Arabella



Dobrze czułam się w otoczeniu rodziny Marshalla, ale przebywanie sam na sam z Olivią miało być dla mnie kolejną próbą. Wystraszyłam się trochę reakcją Edmunda na wieści o ślubie, ale jednocześnie rozumiałam przecież jego obawy. Traktował Camerona, jak syna, a mnie nawet nie znał, nie mógł więc z góry założyć, że byłam dla niego dobra.

Wyciągnęłam z lodówki dwa opakowania z kielbaskami i podałam je uroczej staruszce, by mogła zrobić na nich nacięcia. Zamykając drzwiczki, dostrzegłam wiszące na nich zdjęcie, przytwierdzone magnesem w kształcie stokrotki. Znajdowało się na nim dwóch chłopców, z czego jeden był nieco niższy i miał jasne włosy, natomiast drugi wydawał się być bardziej postawny. Od razu rozpoznałam na fotografii Marshalla i Camerona. Obejmowali się ramionami, a ich twarze rozświetlały promienie słońca. Znajdowali się wśród zieleni, być może na ogrodzie.

– To moi chłopcy – oświadczyła Olivia, zaglądając mi przez ramię. W jej głosie słyszałam dumę i coś, co mogłabym uznać za matczyną miłość.

– Ile mieli wtedy lat?

– Osiem? Albo dziewięć... Nie pamiętam. – Machnęła ręką. – Byli strasznymi łobuzami.

Zaśmiałam się delikatnie. Oparłam biodro o kuchenny blat i skrzyżowałam ręce na piersiach, obserwując przy tym, jak kobieta myje pomidory.

– Dobrze znasz mojego syna? – zapytała nagle.

– Niestety nie.

– Z twoją koleżanką coś go łączy? – Uniosła brew, a na jej ustach pojawił się ciekawski uśmiešek.

– Nie – prychnęłam. – Z tego, co mi wiadomo, Marshall nie planuje związać się z kimś na poważnie. – Przewróciłam oczami, po czym nagle spowaźniałam i dodałam pospiesznie: – Nie powinnam mówić takich rzeczy o pani synu.

– Daj spokój. – Zaśmiała się serdecznie. – Wiem, jaki jest mój Marshall. Pozostaje mi tylko liczyć, że kiedyś znajdzie tę jedyną. – Westchnęła.

– Być może – mruknęłam.

Marshall wyglądał na zadowolonego z życia, jakie prowadzi. Niektórzy po prostu nie potrzebowali do szczęścia drugiej połówki; sami ze sobą czuli się najlepiej.

– No nic – podsumowała. – Skoro tak mu dobrze, to nie będę wnikać.

– Wydaje się cieszyć z tego, jak jest – powiedziałam, wzruszając ramionami.

– Marshall to radosny chłopak. Ma to po mnie. – Uśmiechnęła się, po czym sięgnęła po nóż i zaczęła nacinać kiełbaski.

– Chyba tak... Poza tym, dużo wnosi do życia Camerona – dodałam. – Razem wydają się być szczęśliwsi.

– Od dziecka byli nierozłączni, to fakt – zdradziła z dziwnym napięciem na twarzy. – Ale Cameron dużo przeszedł... Zgubił gdzieś po drodze tę niewinność.

Rzeczywiście mój mąż zdawał się wiecznie uciekać gdzieś myślami.

– Ma pani na myśli jego dzieciństwo? – zapytałam, mając nadzieję, że dowiem się czegoś od Olivii. Co prawda nie powinnam jej wypytywać o sprawy, którymi Cameron nie chciał się ze mną dzielić, ale zwykła ciekawość i może nawet troska wygrały. – Mówił, że nie miał z rodzicami zbyt dobrych relacji – dodałam po chwili ciszy.

– To na pewno trochę na niego wpłynęło, choć razem z Edmundem staraliśmy się zastąpić mu brak rodzicielskiej miłości – powiedziała, kiwając głową w roztargnieniu.

– Ale jest coś jeszcze... – spostrzegłam.

– Kochanie... To, co spotkało Camerona, było bardzo mroczne. – Olivia stanęła w miejscu i popatrzyła na mnie ze smutkiem. – Ale nie czuję się upoważniona do tego, by zdradzać ci szczegóły...

– Wiem – odparłam pospiesznie. – Niech pani wybaczy, nie chciałam, by wyglądało to tak, jakbym chciała wyciągnąć jakieś informacje. – Nagle poczułam się strasznie niezręcznie, bo w zasadzie właśnie taki miałam cel.

– Spokojnie, moje dziecko. Przecież wiem...

Przez resztę mojej wizyty w kuchni nie wracaliśmy do tego tematu, choć Olivia zdawała się być zamyślona, jakby wracała wspomnieniami do tamtych chwil, cokolwiek się wydarzyło. Teraz przynajmniej miałam pewność, że rzeczywiście mojego męża spotkało coś, co nie pozwalało mu się rozluźnić. Wciąż żył przeszłością, a ja poczułam się źle z myślą o tym, jak traktowałam go na początku naszego małżeństwa.

Po – jak miałam wrażenie – całej wieczności wyszliśmy z kuchni wprost do ogrodu. Powietrze stało się jeszcze bardziej chłodne, a niebo częściowo przysłoniły ciemne chmury, ale miałam nadzieję, że deszcz nas nie dopadnie. Cieszyłam się na perspektywę wspólnego, rodzinnego ogniska. To wszystko było dla mnie nowe. Nigdy nie miałam rodziny, z którą tak miło spędzałabym czas, więc te chwile u rodziców Marshalla traktowałam poważnie.

Mężczyźni rozpalili już ogień, a Lily z Margot siedziały blisko siebie na drewnianych ławeczkach. Siostra Marshalla pokazywała mojej przyjaciółce coś na telefonie, a mój mąż rozmawiał z Edmundem i Marshalllem. Między ustami blondyna tlił się papieros, na widok którego Olivia zrobiła oburzoną minę.

– Edmund! – upomniała męża. – Czemu pozwalasz mu na palenie w naszym ogrodzie?

– Mamo, mam prawie trzydzieści lat. – Chłopak westchnął z irytacją, ale widząc rozzłoszczoną twarz matki, uległ, ugasił fajkę i wyrzucił ją do kosza.

Wszyscy zajęliśmy miejsca dookoła ogniska. Obok leżały przygotowane patyki na kiełbaski, a niebo zaczęło się ściemniać, tworząc niepowtarzalną atmosferę. Do moich uszu co jakiś czas

dobiegał słodki chichot Lily i po raz pierwszy od dłuższego czasu poczułam się naprawdę dobrze. Nie zdawałam sobie nawet sprawy, jak wielkie napięcie w sobie nosiłam. Dopiero gdy znalazłam się wokół tych uprzejmych i kochających się nawzajem ludzi, zrozumiałam, że całe życie brakowało mi właśnie czegoś takiego – aury troski.

– Czy Lily opowiedziała wam już o swoim chłopcu? – zagała Olivia, uśmiechając się pod nosem.

– Mamo! – krzyknęła dziewczyna z zażenowaniem.

– No co? Masz już szesnaście lat, to całkowicie normalna sprawa.

– Moja mała siostrzyczka ma chłopaka? – zdziwił się Marshall. Od razu przybrał pozę obrońcy, przez co miałam ochotę się roześmiać. Zdawało mi się, że wciąż traktował Lily niczym dziecko, którym z pewnością przestała już być.

– Nie jestem już taka mała – oburzyła się.

– Kto to jest? – Tym razem głos zabrał Cameron, a ja po raz kolejny spostrzegłam, jaką opiekuńczością i ciepłem otacza osoby, na których mu zależy. Przy nich to wyglądało tak, jakby znów był tamtym niewinnym chłopcem ze zdjęcia. Rozczulał mnie swoim podejściem do Lily.

– To kolega z klasy – powiedziała w końcu nastolatka. – Ma na imię Josh.

– Co za beznadziejne imię – prychnął Marshall. – Ja w twoim wieku...

– Robiłeś o wiele gorsze rzeczy, Marshall – przypomniał mu Cameron, na co przyjaciel pacnął go w ramię.

– Jakie gorsze rzeczy? – zapytała z zaciekawieniem Lily.

– Twój brat był niezdolny – mruknął Cameron. – Ale to nie dla twoich uszu.

– Hej! Sam też nie byłeś święty – zawołał blondyn. – Pamiętasz, jak rozwaliłeś mojemu ojcu samochód?

– Nieważne. – Mój mąż zaniósł się śmiechem.

Przypatrywałam się toczącej przede mną scenie z dziwnym ukłuciem w sercu. Rodzina Marshalla miała niesamowitą moc sprawiania, że w mgnieniu oka czuło się, jakby należało się do ich stada od zawsze. Nawet Edmund, który początkowo podchodził do mnie z rezerwą, teraz posyłał mi serdeczne uśmiechy, a cień ostrożności ulotnił się z jego spojrzenia.

Jakiś czas później zrobiło się już naprawdę chłodno, na szczęście ciepłe płomienie ogrzewały moją twarz i odkryte uda. Z pewnością nie powinnam wybierać na ten dzień spódniczki, ale byłam przyzwyczajona do upałów, które jeszcze niedawno nawiedzały ulice Liverpoolu.

Teraz jednak zbliżała się jesień i choć uwielbiałam patrzeć na usłane kolorowymi liśćmi ulice, to koniec września oznaczał również rozpoczęcie kolejnego roku akademickiego, a ja z pewnością nie cieszyłam się na myśl o powrocie na studia. Kilka razy myślałam nad zmianą kierunku, ale potem w mojej głowie pojawiał się obraz pełnej gniewu twarzy ojca i szybko zapominałam o swoich pragnieniach. Dopóki żył, musiałam się do niego przystosować.

Nagle poczułam na ramionach jakiś materiał. Uniosłam głowę i zobaczyłam Camerona, który właśnie podawał mi grubą, czarną bluzę. Mimo że sama zapakowałam ze sobą w podróż podobną, to skojarzyłam, że ciuch ten należy do niego po jego wielkości i obeszładniającym zapachu. Podziękowałam mu skinieniem głowy i naciągnęłam na siebie ubranie. Jak się okazało,

Olivia przyglądała się nam z rozczeniem. Zastanawiałam się, czy naprawdę nie podejrzewa, jaki był główny cel naszego małżeństwa. Nie była przecież głupia i na pewno miała jakieś pojęcie o świecie biznesu, zwłaszcza że jej mąż wydaje się nim zaabsorbowany. Ale być może zwyczajnie nie dopuszcza do siebie myśli, że Cameron wyszedłby za kogoś, kogo nie darzy serdecznym uczuciem.

Popijałam lemoniadę, przysłuchując się toczącym się wokół mnie rozmowom. Edmund wydawał się zmęczony, a Olivii nie schodził z twarzy promienny uśmiech. Z kolei Cameron, Marshall i Lily wciąż się przekomarzali. Nie miałam rodzeństwa i nigdy nawet nie zastanawiałam się nad tym, jakby to było je mieć, choć właśnie w tej chwili uświadomiłam sobie, że to mogłoby być cudowne uczucie.

Margot siedziała niedaleko mnie, ale myślami uciekała daleko stąd, jednak sądząc po jej wyrazie twarzy, nie zamartwiała się niczym, a raczej była podekscytowana. Może to wyobrażenie o studiach tak ją cieszyło.

W pewnym momencie Cameron wstał ze swojego miejsca i podszedł do mnie. Otoczył mnie ramionami, a ja starałam się nie wyglądać na zdziwioną jego gestem, choć oczywiście mnie tym zaskoczył. Nachylił się nad moim uchem i wyszeptał:

– Chodźmy stąd. Pokażę ci coś.

Popatrzyłam po zebranych ludziach, ale nikt nie wydawał się być nami zainteresowany. Choć i tak uważałam, że niegrzecznie byłoby tak sobie pójść.

– Ale...

– Wybierzemy się na spacer – oznajmił na tyle głośno, by każdy go usłyszał.

Olivia pokiwała głową i wróciła do rozmowy ze swoim mężem. Westchnęłam i pozwoliłam Cameronowi, by podciągnął mnie z drewnianego siedzenia.

– Dokąd pójdziemy? – zapytałam, gdy wyprowadził mnie przed dom, wprost na pogrążoną w ciemnościach ulicę.

– Zobaczysz – powiedział z tajemniczym uśmieszkiem na twarzy.

ROZDZIAŁ 23

Cameron



Czułem w sercu spokój, który zakrapiany był jednak świadomością tego, w jak złym położeniu się znalazłem. Moja relacja z Arabellą rozkwitała w szalonym tempie, idąc ku czemuś dobremu. Czemuś, co wkrótce miałem doszczętnie zniszczyć.

Starałem się o tym nie myśleć, kiedy prowadziłem moją żonę wzdłuż żwirowej drogi. Przestrzeń dookoła nas rozjaśniała jedynie pojedyncza latarnia, która i tak ledwo działała. Trzymałem dziewczynę za dłoń, przez co czułem, jak poci się z nerwów.

– Zabierzesz mnie na jakieś odludzie i zamordujesz? – zapytała na wpół rozbawiona i na wpół przerażona.

– Tak. – Stłumiłem cisnące mi się na usta prychnięcie.

– Świetnie – wymamrotała.

– Wiesz, że nigdy bym cię nie skrzywdził – oznajmiłem, nabierając powagi. – Nie fizycznie – sprostowałem, wiedząc, że już nieraz zraniłem uczucia tej kobiety i że zranię je ponownie, gdy tylko przyjdzie na to czas.

Pokiwała głową, a ja ucieszyłem się na ten brak zawahania z jej strony. Ufała mi pod tym względem i może nawet czuła się przy mnie bezpieczna, co pieściło moje ego.

– Dokąd mnie w takim razie zabierasz? – zapytała.

– Jest takie jedno miejsce... Odkryliśmy je z Marshallem, gdy byliśmy nastolatkami.

– Coś ty taki tajemniczy?

– To dach opuszczonego domu na wzgórzu – zdradziłem. – Widać stamtąd panoramę całego Londynu.

– Opuszczony dom brzmi super – skomentowała z nutą sarkazmu w głosie.

– Spokojnie, nic tam nie straszy – zapewniłem.

Zazwyczaj Arabella grała nieustraszoną, a fakt, że przy mnie przestała udawać, był dla mnie schlebający i niepokojący jednocześnie.

Doszliśmy do zarośniętego wysokimi krzakami pola, ale z jednej strony wypatrzyłem wydeptaną ścieżkę i to właśnie jej śladem podążyliśmy. Nie byłem w tym miejscu od dziesięciu lat, ale miałem nadzieję, że nie zabłądziłem. Okolica zdawała mi się znajoma, biorąc pod uwagę, że przed nami rozpościerały się niewielkie wzgórza. Arabella kurczowo trzymała się mojej dłoni i zasłaniała twarz, gdy wchodziliśmy w coraz gęstsze chaszczce.

W końcu stanęliśmy przed wysokim na dwa piętra budynkiem, otoczonym starą, metalową bramą, która była wyłamana w kilku miejscach. Pewnie ktoś oprócz nas również odkrył to

miejsce i byłem niemal pewny, że grupa napalonych nastolatków urządziła sobie w tym miejscu posiadówki, ale nie mogłem ich za to winić... Sam przecież przychodziłem tu z Marshalllem, żeby w spokoju wypić piwo i porozmawiać o życiu.

Okrzyżłem posiadłość i z ulgą stwierdziłem, że drabina, po której przed laty wspinaliśmy się z Marshalllem, wciąż stoi na swoim miejscu, choć teraz była już w nieco bardziej opłakanym stanie. Potrząsnąłem jej obramowaniem, przez co zaskrzypiała, ale mimo to wydawała się stabilna.

Arabella stanęła niedaleko mnie i objęła się ramionami, po czym jej wzrok powędrował ku górze, jakby nie była pewna, czy chce tam wchodzić.

– Boisz się?

– Oczywiście, że nie – zapewniła pospiesznie, przez co arogancki uśmiech wkradł się na moje usta.

Nagle coś zaszeleściło w trawach, przez co Arabella natychmiast do mnie przyłgnęła. Jej oddech przyspieszył, a wzrokiem uważnie badała otoczenie, które i tak było ledwie widoczne przez otaczającą nas ciemność.

– To pewnie jakieś zwierzę – stwierdziłem.

– Co nie znaczy, że... – Uniosła głowę, a widząc moją pełną rozbawienia twarz, dźgnęła mnie w pierś palcem. – Nie naśmiewaj się ze mnie.

– Nie naśmiewam się. Uważam, że jesteś całkiem urocza – powiedziałem po prostu, na co Arabella pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Naprawdę chcesz wejść po tym na górę? – zapytała, wskazując starą drabinę.

– Pójdiesz przodem, a w razie czego będę cię asekurować.

– To nie brzmi zbyt pocieszająco.

– Nie naraziłbym cię na niebezpieczeństwo.

Pokiwała z napięciem głową, ale chwilę później w końcu postawiła pierwszy krok na wysokiej drabinie, która zachwiała się pod nią.

– Nie ma opcji, nie wchodzę na to – oburzyła się i już chciała się cofnąć, gdy przytrzymałem ją w miejscu.

– No, dalej.

Omiotła moją twarz groźnym spojrzeniem. Zaciśnęła zęby i zaczęła się wspinać, a ja podążyłem tuż za nią, by móc ją chronić. Jednocześnie miałem idealny widok na jej tyłek. Spódniczka, którą na sobie miała, odchyliła się nieznacznie w bok, ale to wystarczyło, bym mógł obserwować jej skryte jedynie pod koronkowymi majtkami pośladki. Arabella spojrzała na mnie przez ramię i prychnęła.

– Nie gap się na mój tyłek.

– Masz świetne ciało. Co jest dziwnego w tym, że lubię je obserwować?

Zignorowała moje pytanie, przez co zaśmiałem się z wycięsko.

Gdy w końcu dotarliśmy na dach, zauważyłem, że jego powierzchnię częściowo pokrył mech, a w kącie widniało kilka rozbitych butelek. Ale mimo to, widok i tak był zachwycający. Rozświetlony Londyn przypominał niebo pełne gwiazd w bezchmurną noc.

Arabella stanęła przy krawędzi, tuż przed niewielkim murem i wlepiała wzrok w odsłonięty przed nami Londyn. Powolnym krokiem podszedłem bliżej niej i po chwili objąłem jej talie ramionami, przy czym głowę ułożyłem na jej ramieniu.

– Ale tu pięknie – wyszeptała z podziwem.

Odwrociłem ją tak, by stanęła twarzą do mnie. Odgarnąłem zbłąkany kosmyk czarnych włosów z jej twarzy i założyłem go za ucho. Napawałem się jej pięknem: nie miała na sobie makijażu i była ostatnią osobą na tym świecie, która by go potrzebowała. Głęboki odcień zieleni zdawał się nieść za sobą spokój, a pełne usta i kilka piegów w okolicach drobnego nosa, dodawały jej uroku.

Lata temu myślałem, że poznałem najpiękniejszą kobietę na świecie. Była zjawiskowa na zewnątrz i w środku, lecz nie mogłem wyrzucić z głowy obrazu jej martwych oczu w nasz ostatni wspólny dzień.

Teraz natomiast, nie mogłem oderwać wzroku od mojej żony. Arabella była dla mnie, jak najskrytsze marzenie, które niesiemy za sobą przez całe życie; istnieje ono w naszych głowach tak długo, że bierzemy je za coś realnego, lecz w końcu przychodzi taki czas, gdy te niesamowicie mocne pragnienie okazuje się być jedynie złudzeniem – czymś nieosiągalnym. Właśnie kimś takim Arabella była dla mnie. Stała przede mną, ofiarując mi swą dobroć i troskę, ale nie była moja i nigdy nie będzie moja.

Kobieta uniosła dłoń i po chwili poczułem dotyk jej ciepłej i miękkiej skóry na policzku. Przymknąłem oczy, próbując zachować ten moment w pamięci jak najdłużej, bo nie wiedziałem, ile czasu nam jeszcze zostało.

– Arabello – wykrztusiłem.

Pragnąłem powiedzieć jej tak wiele; chciałbym móc wyznać jej prawdę... Ale zniechęciłyby mnie za sekrety, które przez tyle czasu przed nią skrywałem. A nie byłem jeszcze gotów na jej nienawiść i w tej chwili pomyślałem, że chyba nigdy nie nadejdzie na to odpowiednia pora.

– Tak? – zapytała cicho, delikatnie.

– Nigdy nie chciałem cię więzić – przyznałem z wciąż zamkniętymi oczami, obawiając się tego, co mógłbym ujrzeć w jej spojrzeniu. Jednocześnie martwiłem się, że gdy tylko uchylę powieki, ona zniknie, bo była zbyt dobra, by mogła być prawdziwa. Mnie nie spotykały dobre rzeczy... Już nie.

– Nie więzisz mnie – powiedziała, owiewając słodkim zapachem moją twarz.

– Jesteś tu z konieczności – mruknąłem, co było niezwykle bolesną prawdą.

Chciałbym, żeby była ze mną, bo zobaczyła we mnie coś więcej, a nie z poczucia obowiązku, którym z pewnością się kierowała. Gdybym nie zmusił jej do małżeństwa, nie zwróciłaby na mnie uwagi i pewnie wyszłoby jej to na dobre.

Cofnąłem się o krok i w końcu zebrałem się na odwagę, by unieść powieki. Wiatr rozwiewał ciemne włosy Arabelli, a na jej nogach pojawiła się gęsia skórka. Zapagnąłem ukryć tę dziewczynę w kokonie pełnym ciepła i miłości, ale nie miałem żadnej z tych rzeczy i z pewnością to właśnie ja byłem dla niej w tej chwili najbardziej niebezpieczny. Musiałbym więc chronić ją przed samym sobą.

– Gdyby nie trzymały cię żadne obowiązki... Gdybyś mogła teraz zrobić ze swoim życiem, co tylko zapragniesz... Co by to było? – zapytałem, obawiając się prawdy.

Moja żona zmarszczyła brwi ze zdziwienia i pokręciła głową. Objęła się ramionami, po czym powiedziała smutno:

– Nigdy nie zastanawiałam się nad taką opcją.

– Proszę, pomyśl nad tym – nalegałem, chcąc wiedzieć, ile wolności tak naprawdę jej zabrałem.

Arabella odwróciła się tyłem do mnie, a ja jej na to pozwoliłem, wiedząc, że gdy nie będzie musiała na mnie patrzeć, zdobędzie się wówczas na szczerość. Stałem w tym samym miejscu, nie ruszając się nawet o krok. Pozwalałem, by zimne podmuchy wiatru otulały moją twarz i docierały wprost do serca.

– Gdy byłem mała, nie wiedziałam, co mnie czeka – wyznała cicho. – Każde dziecko snuje plany na przyszłość, nie wiedząc tak naprawdę, że rzeczywistość bywa okrutna. – Westchnęła przeciągle. – Ale wtedy wyobrażałam sobie, że znajduję się w wielkim mieście, mam grono zaufanych przyjaciół. Poranki spędzałabym pracując w kawiarni, a potem projektowałabym ubrania. – Zaśmiała się niemrawo. Spojrzała na mnie przez ramię. – Ale jakie to ma znaczenie? To nigdy się nie wydarzy.

Smutek, który dostrzegłem w jej oczach, posłał kłujący ból wprost do mojego wnętrza. „Jedź, nie zatrzymam cię” – pragnąłem powiedzieć, ale jeszcze nie przyszedł na to czas.

– Ale to tylko marzenia naiwnej, małej dziewczynki – dodała.

– A co ty byś zmieniła w tych marzeniach?

– Jaki sens ma snucie planów, które nigdy się nie spełnią? – zapytała niemal z wyrzutem.

– Nie myśl o tym teraz. Po prostu powiedz, co byś zrobiła, gdybyś w tym momencie mogła odejść – poprosiłem, choć na samą myśl niewidzialny sztylet, tkwiący od lat w moim sercu, przekręcił się boleśnie, jakby wbił się głębiej.

Arabella przysiadła na murku i spojrzała pustym wzrokiem w przestrzeń. Zamyśliła się na chwilę, po czym zaczęła mówić:

– Wyjechałabym do Nowego Jorku, zawsze ciekawiło mnie to miasto. Rzuciłabym studia, poszłabym na kurs projektowania mody. Znalazłabym pracę i odkładała pieniądze, by móc pewnego dnia otworzyć swój własny salon mody. – Uśmiechnęła się smutno.

– Chciałabyś projektować modę?

Wzruszyła ramionami.

– To wydaje się być ciekawe, ale nigdy nie miałam szansy spróbować... – Popatrzyła na mnie z bólem w oczach, a po chwili pojedyncza łza spłynęła po bladym policzku, zahaczając o usta.

Kucnąłem przed nią i otarłem twarz dziewczyny z łez.

– Przepraszam – wyszeptałem. – Nie planowałem doprowadzać cię do łez.

– A co ty byś zrobił, Cameronie? Gdyby nie trzymała cię tu firma ani żadne inne obowiązki...

– Poszedłbym za tobą – palnąłem bezmyślnie, już po chwili żałując tych słów. – Ale wówczas ty nie byłabyś szczęśliwa – dodałem, uświadamiając sobie jeszcze bardziej, że byłem w jej życiu jedynie intruzem.

– Nie wiem, czy chciałabym, żebyś poszedł za mną – wyszeptała.

– Wiem.

– Nie powinnam tego chcieć, prawda? – Pociągnęła nosem i odwróciła wzrok. – Nie powinnam, a jednak jakaś część mnie cieszy się z tego, że przy mnie jesteś.

– Masz rację, nie powinnaś – przyznałem. – Nie jestem kimś, kto by na ciebie zasługiwał.

– Być może – odparła. – A jednak nie potrafię ci się oprzeć.

Nasze spojrzenia ponownie spotkały się w mroku nocy. Arabella niepewnie nachyliła się w moją stronę, a ja zwyczajnie trwałem w tym samym miejscu, nie chcąc więcej zmuszać jej do czegokolwiek. Musnęła ciepłym oddechem moją twarz, po czym przycisnęła swoje usta do moich i zaczęła mnie całować: leniwie i czule – tak, jak tylko ona potrafiła.

– Nie mogę ci się oprzeć – powtórzyła, a jej głos w pewnym momencie się złamał.

Zarzuciła ręce na moją szyję i pozwoliła, bym przejął kontrolę nad pocałunkiem, który z jakiegoś powodu wydał mi się bardziej osobisty niż wszystkie poprzednie.

ROZDZIAŁ 24

Arabella



Kilka minut po dwudziestej trzeciej Cameron zaparkował przed wysokim budynkiem, odznaczającym się w mroku nocy jedynie światłami naziemnymi. Mimo późnej pory, na ulicach wciąż kręciło się sporo ludzi, którzy wyglądali tak, jakby właśnie wracali z imprezy lub się na nią wybierali.

Margot sunęła wzrokiem po wykonanych z ciemnego kamienia ścianach hotelu, aż zatrzymała spojrzenie na kamerdynerze, który stał na baczność przed drzwiami.

– Jak drogi jest ten hotel? – zapytała z nutą niepokoju w głosie.

– A jakie to ma znaczenie, laleczko? – Marshall wydawał się być rozbawiony postawą dziewczyny.

– Nie wiem, czy nie będę musiała sprzedać jednej nerki, by tu przenocować... – wymamrotała pod nosem, jednocześnie rozpinając swój pas.

– Masz szczęście, bo to ja wszystko stawiam – odparł.

Wkrótce winda zabrała nas na ostatnie piętro, gdzie mieściły się dwa apartamenty: jeden przeznaczony był dla mnie i Camerona, natomiast w drugim mieli pozostać Margot z Marshalllem. Miałam nadzieję, że się nie pozabiją; podejście mojej przyjaciółki do tego chłopaka zmieniło się diametralnie w ciągu tygodnia i nie byłam pewna, co spowodowało taki obrót spraw.

Cameron przepuścił mnie w drzwiach do przestronnego wnętrza, gdzie ściany zostały wykonane z ciemnego marmuru, a wszystkie meble błyszcząły w nieskazitelnej bieli. Ozdoby: wazony na półkach, ramki z zamieszczonymi w nich zdjęciami Londynu oraz świeczniki – mieniły się w kolorze złota. Zewsząd otaczał nas przepych i z jakiegoś powodu poczułam się w tym miejscu niekomfortowo. Cóż, dopóki nie poczułam na szyi gorącego oddechu mojego męża. Wtem wszystkie moje mięśnie rozluźniły się jak na zawołanie, a ja zapragnęłam przymknąć powieki i pozwolić mu brać w posiadanie moje ciało.

W głowie wciąż jednak rozbrzmiewała mi nasza rozmowa sprzed dwóch godzin. Wypytywał mnie o kwestie, które były zupełnie nieistotne, biorąc pod uwagę ciężące na mnie obowiązki. Jednocześnie wyglądał na tak poważnego, że przez chwilę śmiałam nawet przypuścić, że moje marzenia kiedyś się spełnią.

– O czym myślisz? – wymruczał przy moim uchu.

Zacisnęłam usta, niepewna, co właściwie powinnam mu powiedzieć. Miałabym wyznać, że nagle moje wcześniejsze słowa poszły w niepamięć? Że wcale nie chciałam odejść bez niego?

Uczucie, które we mnie zakwitło, zdawało mi się być niesamowicie przerażające i niewłaściwe; zupełnie tak, jakbym zdradzała tym samą siebie.

– Jestem zmęczona – odparłam zdawkowo, co nie było do końca prawdą.

– Drżysz – zauważył. Zmarszczyłam brwi i spuściłam głowę, dostrzegając, że moje dłonie rzeczywiście niekontrolowanie zaczęły się trząść.

– To ze zmęczenia.

Pokręcił głową, co w efekcie sprawiło, że końcówki jego włosów poślaskotały mnie po policzku. Niemal czułam na sobie jego zarozumiałe uśmiech.

– Nie kończmy jeszcze tego wieczoru – nalegał.

Dlaczego wciąż miałam wrażenie, jakby łąpał się każdej wspólnie spędzonej sekundy? Jakby nagle nasz czas miał... wyparować?

– Dlaczego? – zapytałam szeptem.

Musnął ustami mój policzek i zacisnął dłoń na biodrze. Przyłgnęłam do jego klatki piersiowej, aż nasze ciała zlały się niemal w jedno.

– Bo wciąż próbuję sobie uświadomić, że jesteś prawdziwa – wyznał cicho. Zadrżałam jeszcze mocniej pod wpływem przepelniających mnie emocji.

– Przecież jestem...

– To niemożliwe, by ktoś taki jak ty istniał naprawdę – wtrącił.

– To znaczy? – Mój oddech przyspieszył, gdy dłoń Camerona zaczęła sunąć wzdłuż mojego odkrytego uda.

– Jesteś zbyt dobra, zbyt czuła... Zbyt piękna. – Zaciągnął się moim zapachem. – Ale ty nigdy nie zobaczysz samej siebie moimi oczami.

– Masz rację, nie zobaczę.

Dłonie Camerona sięgnęły do zapięcia mojej spódniczki i już po chwili materiał znalazł się pod naszymi stopami. Gwałtowny przypływ pożądania ogarnął mój umysł, gdy mężczyzna chłodnymi palcami zaczął zataczać kręgi w miejscu, gdzie moją skórę zakrywał jedynie skrawek bielizny.

Miałam mętlik w głowie. Chciałam go odepchnąć, chciałam go nienawidzić. Ale coś nie pozwalało mi dopuszczać do siebie tego uczucia. Coś, co zakorzeniło się głęboko we mnie, szeptało mi na ucho, że to właśnie ten mężczyzna okazał się moim nowym życiem, o którym przez lata fantazjowałam.

Ale nigdy nie spodziewałabym się, że odnajdę spokój w tej części mojego życia, która miała być mroczniejsza niż wszystko, przez co musiałam przejść.

Nie zauważyłam nawet, w którym dokładnie momencie moja bluza runęła w dół, a zaraz za nią również koszulka i stanik. Cameron wciąż stał za mną, obejmując nagą skórę mojego brzucha dłońmi. Był niezwykle delikatny, ledwie muskał moje ciało, ale to wystarczyło, by po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz pożądania. Odchyliłam głowę i ułożyłam ją na ramieniu męża, jednocześnie zamykając oczy, ponieważ uznałam, że w ciemnościach będę w stanie poczuć więcej.

– Nie potrafię zdecydować... – mruknęłam, kiedy Cameron ścisnął mój sutek pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym. Wydałam z siebie ciche syknięcie i nieznacznie wypięłam klatkę piersiową do przodu.

– Hm?

– Nie wiem, czy mam cię nienawidzić... czy może wielbić.

Miałam mu za złe tak wiele spraw... Ale jednocześnie dostrzegłam w nim coś, co pozwoliło mi obdarzyć go sympatią, choć z pewnością nie było to stosowne.

– Możesz mnie nienawidzić przez resztę swojego życia – wyszeptał. – Możesz mnie nienawidzić nawet teraz, zasłużyłem na to. Ale proszę... Doceń chociaż samą siebie.

Po tych słowach zaprowadził mnie w głąb apartamentu i stanął dopiero przed wysokim lustrem, które pokrywało całą długość ściany. Zamrugałam niepewnie, ale wtedy Cameron uniósł mój podbródek i nie mogłam już więcej uciekać przed własnym spojrzeniem.

Miałam na sobie jedynie cienkie majtki, a za mną, spowity w czerń, stał on. Uśmiechał się przebiegle, a może z troską... Ciężko było mi stwierdzić to jednoznacznie. Przed oczami pojawiła mi się mgła pożądania, a gdyby nie fakt, że wciąż opierałam ciało o tułów męża, to zapewne opadłabym na ziemię.

Nagle świat dookoła nas zawirował. Miałam ochotę zdzielić Camerona po policzku za to, że potrafi tak na mnie wpłynąć, ale jednocześnie było to tak cudowne uczucie, że grzechem byłoby je przerwać.

Pozwoliłam więc sobie wielbić Camerona przez ten jeden wieczór.

– Spójrz na siebie, kochanie – wyszeptał.

Powiodłam wzrokiem wzdłuż bladego ciała. Nigdy nie uważałam się za kogoś brzydkiego, a nawet sądziłam, że jestem piękną kobietą, ale domyśliłam się, że Cameron ma na myśli coś więcej niż powierzchowny wygląd.

Zaczęłam się zastanawiać nad tym, jakimi uczuciami darzyłam samą siebie. Zawsze musiałam tylko spełniać oczekiwania ojca, a gdy to robiłam, to jednocześnie ustrzegałam się poniekąd przed jego gniewem. Musiałam sobie zapracować na te momenty szacunku z jego strony, które i tak trwały na tyle krótko, bym po czasie mogła wyrzucić je z pamięci.

A jak ja widziałam samą siebie?

Byłam zagubiona w każdym aspekcie życia. Nigdy nie mogłam decydować o tym, kim chcę być i co chcę robić. Miałam być jedynie aktorką w przedstawieniu ojca.

Nie wiedziałam, kim jestem, ale cholera, chciałam się tego dowiedzieć.

Cameron, jakby dostrzegł, że pogrążyłam się we własnych myślach, pochylił się, by chwycić między zęby płatek mojego ucha i wówczas wyszeptał:

– Czy teraz widzisz, że naprawdę cię więzę? Nawet jeśli wydaje ci się, że jest ci dobrze u mojego boku... Wciąż znajdujesz się w klatce.

Przełknęłam z trudem i wybrałam milczenie, jako formę mojej odpowiedzi, nie chcąc wierzyć w jego słowa, choć oczywiście mówił prawdę. Nieważne, jak dobrze czułam się przy Cameronie – to wciąż jest wynikiem przymusu.

– Nie zaznasz prawdziwej wolności, dopóki nie odejdziesz z tego popapranego świata i nie zrozumiesz, kim tak właściwie jesteś.

– Przestań, Cameron – wykrztusiłam z trudem. Smutek zacisnął się na mojej szyi, a łzy błysnęły w odbiciu zielonych oczu. – Wiesz, że to się nie stanie...

– Kiedy wszystko dobiegnie końca... Wtedy będziesz wolna.

– Kiedy co dobiegnie końca?

– Nie mogę ci jeszcze powiedzieć. – Westchnął z udręką.

– Chciałeś mnie do siebie przekonać, a teraz robisz coś całkiem innego. Czemu nagle przedstawiasz nasz związek w złym świetle? – zapytałam drżącym głosem, wciąż patrząc wprost w piwne oczy męża w odbiciu lustra.

I czemu, do cholery, ciągnęło mnie do niego jeszcze bardziej właśnie teraz, kiedy porzucił starania o to, bym ujrzała go jako tego dobrego?

– Bo zbyt mocno cię szanuję, Arabello, bym mógł cię dłużej oszukiwać – odparł zagadkowym tonem.

– Nic z tego nie rozumiem – wymamrotałam, wrywając się z objęć mężczyzny. – Mieszasz mi w głowie.

Cameron zgarbił ramiona, ale wyraz twarzy miał opanowany.

Wykuty z lodu, pomyślałam.

– Nic nie rozumiem – powtórzyłam słabym głosem.

Podeszłam w stronę bluzy, która spoczywała na zimnej podłodze, lecz zanim udało mi się ją założyć, mój mąż złapał mnie w tali i odciągnął w swoją stronę. Odwróciłam głowę i rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

Otwierał się i zamykał.

Starał się i przestawał.

To było tak cholernie męczące.

– Czego ode mnie chcesz, Cameron? – wycedziłam, tracąc ostatki sił.

Czułam słabość do tego mężczyzny. To było moim największym przekleństwem.

– Chcę, byś była szczęśliwa – odpowiedział bez chwili namysłu.

Jego ramiona wciąż obejmowały mnie w tali, a smukłe palce błędziły po moim brzuchu.

– Więc jeśli tylko chcesz, przestanę – dodał ochryplym głosem.

Mimowolnie pokręciłam głową, jakby ciało przejęło kontrolę nad moim umysłem.

– Odejdę i tak, nie martw się o to... Ale wystarczy słowo, a przestanę cię dotykać.

Wstrzymałam oddech, miotając się między dobrem a złem. Aż dotarł do mnie sens jego słów.

– Odejdziesz? – Nie potrafiłam stwierdzić, czy podoba mi się ta perspektywa.

– Odejdę. W swoim czasie, tak.

– Kiedy to się stanie? – zapytałam ze ściśniętym gardłem.

– Tego nie jestem w stanie ci powiedzieć – mruknął. – Może jutro, a może za rok.

Pokiwałam głową, choć nic z tego nie rozumiałam. Byłam pewna, że Cameron się ze mną droczy. Przecież spoczywały na nas różne obowiązki. Nie mógł ot tak wyjechać i zostawić mnie tu samą. Wtedy wróciłabym do ojca... Spięłam się na tą myśl.

Cameron pogłaskał mnie po żebrach.

– Kiedy to się stanie, zapewniam, że będziesz bezpieczna – powiedział, jakby czytał mi w myślach.

– Nie możesz mi tego zapewnić. Wówczas mój ojciec musiałby zniknąć... Póki żyje, wciąż może mnie dopaść – stwierdziłam ponuro.

– Sądzisz, że bym na to pozwolił?

– Sądzę, że nikt nie jest w stanie go powstrzymać.

Nieprzyjemne wspomnienia zapukały do mojej głowy, lecz ostatekiem sił odpędziłam je w róg.

– Ja jestem – oświadczył. – Ja jestem w stanie go powstrzymać.

Odwróciłam się tak, by móc stanąć z Cameronem twarzą w twarz. Jego mimika nie zdradziła mi chociażby rąbka tajemnicy. Wciąż dokładnie skrywał wszystkie swoje uczucia pod idealnie dopracowaną maską.

– Nie masz takiej mocy. Jeśli to tylko puste gadanie...

– To nie jest puste gadanie – wtrącił. – Ale o tym przekonasz się wkrótce.

Pokręciłam głową, a nikły uśmiech wpłynął na moją twarz. Dlaczego nie mógł zwyczajnie powiedzieć mi, o co chodzi? Po co te sekrety, skoro – jak twierdził – wkrótce i tak miałam je poznać?

Cam ponownie się do mnie przysunął i ulokował moje policzki między dłońmi. Zjrzał mi głęboko w oczy. W piwnych tęczęwkach dostrzegłam teraz troskę, a moje serce nagle stało się nieznośnie ciężkie.

– Powiedz, jeśli mam przestać – powtórzył, błagając mnie przy tym spojrzeniem, bym tego nie robiła.

Pokręciłam głową. Z jakiegoś powodu nie potrafiłam się odsunąć ani zakończyć tego dziwnego momentu między nami. Czułam się upojona jego spojrzeniem i dotykiem, ale najbardziej rozczułały mnie jego słowa. Były zbyt piękne, by mogły nieść za sobą choć cień prawdy.

– Nie przestawaj – zdecydowałam, czując ciężar tej decyzji całą sobą.

ROZDZIAŁ 25

Cameron



Była dla mnie pieprzonym niebem.

Gdy wziąłem w posiadanie jej usta, a moje dłonie zetknęły się z miękką skórą, w moim sercu zapłonęło jakieś dziwne, zaborcze uczucie. Chciałem ją przy sobie zostawić. Mieć już na zawsze. Budzić się i widzieć przed sobą te piękne, zielone oczy.

Ale ta dziewczyna nie była moja...

Miałem tę jedną noc, by się nią nacieszyć, bo po powrocie do Liverpoolu, wszystko może się zmienić. Gregory coś znalazł, a to może oznaczać koniec naszej wspólnej podróży.

Usiadłem na rozległej kanapie, sadzając sobie Arabellę na kolanach. Dziewczyna nie odrywała ust od mojej szyi i linii szczęki. Wciąż składała mi krótkie, ale zarazem mokre i gorące pocałunki, a jej piersi ocierały się o materiał mojego szorstkiego swetra. Ciemne włosy rozlały się po jej plecach, a część kosmyków dotykała moich policzków. Wciągnąłem ten cudowny, owocowy zapach, mając nadzieję, że uda mi się go zakodować w pamięci już na zawsze.

Poczułem chłód na brzuchu i wtedy odkryłem, że Arabella gorączkowo próbuje zerwać ze mnie górną część ubrań. Zaśmiałem się ochryple, po czym pomogłem jej i już chwilę później czułem nagie piersi na swojej klatce piersiowej. Miałem nawet wrażenie, że słyszę bicie jej serca w przepełnionym ciszą apartamencie.

– Jesteś cholernym grzechem, Cameron – wymruczała, obsypując pocałunkami moją szyję. Przygryzła skórę w miejscu za uchem, przez co wydałem z siebie głośny syk.

– A ty, kochanie... Ty jesteś zbawieniem – wysapałem.

Zachichotała słodko, aż wreszcie musnęła ustami moje wargi. Napawałem się słodkością jej języka i powolnym tempem, które narzuciła. Ścisnąłem jej biodra, upewniając się, że poczuje na sobie moją erekcję. Sądząc po nagłym, gardłowym jęku, który się z niej wydarł, udało mi się.

– Muszę cię poczuć, Cam.

– Kurwa – wysyczałem. – Lepiej trzymaj się mocno – ostrzegłem i wstałem na proste nogi. Arabella objęła mnie w pasie nogami, natomiast dłonie zatopiła w moich włosach, ciągnąc delikatnie za końcówki.

Schyliłem się nad leżącą na podłodze torbą i wyjąłem z niej opakowanie prezerwatyw. Pospiesznie zabrałem z pudełka jedną z nich i wróciłem na kanapę. Arabella, zamiast pozostać na moich udach, zsunęła się w dół, aż uklękła przede mną. Uśmiechnąłem się zadziornie, gdy jej szczupłe dłonie powędrowały do zapięcia moich spodni.

Uwolniła mnie z materiału ciasnych bokserek i oblizała się, jakby miała zamiar zjeść właśnie najśladzszy deser świata. Przelotnie spojrzała mi w oczy; dostrzegłem w nich błysk czystego, niepohamowanego pożądania.

Obniżyła głowę i musnęła koniuszkiem języka główkę. Zacisnąłem wargi, starając się nie oszaleć od jednego dotyku tej dziewczyny, choć oczywiście był niesamowicie rozkoszny. Doskonale wiedziała, co robić. Przejechała językiem po całej długości, a potem wzięła go do ust i zaczęła lekko ssać. Nie potrafiłem dłużej tłumić wydzierających się ze mnie pomruków. Złapałem ją za głowę, oplatając sobie przy tym pasmo czarnych włosów na nadgarstku i ustanowiłem własne tempo: niespieszne, ale odrobinę bardziej dynamiczne.

W momencie, w którym Arabella uniosła powieki, a nasze oczy się spotkały, myślałem, że wybuchnę. Pchnąłem biodrami w jej stronę, przez co odsunęła się gwałtownie i zakaszła. A potem... Uśmiechnęła się słodko, niewinnie. Przekrzywiłem głowę, czując, jak moje serce boleśnie obija się o żebra.

Złapałem dziewczynę za smukłe ramiona i podciągnąłem ją do góry.

– Nie pozwolisz mi dokończyć? – wymamrotała.

Kurwa. Ta dziewczyna mnie zabije.

– Jestem niecierpliwym człowiekiem, kochanie – odparłem.

Naciągnąłem prezerwatywę i ustawiłem żonę odpowiednio nad sobą. Złapała za moje barki i niespiesznie zaczęła się obniżać, nie odrywając przy tym wzroku z mojej twarzy. Jedną ręką odciągnąłem na bok materiał majtek, które wciąż miała na sobie. Drugą natomiast złapałem dziewczynę w talii. Drgnęła i przygryzła wargę, gdy musnąłem kutasem jej wejście. Przytrzymałem ją przez chwilę w tej pozycji, chcąc upewnić się, że jest wystarczająco wilgotna, po czym nabiłem ją na siebie; gwałtownie i bez ostrzeżenia.

Głowa dziewczyny od razu powędrowała do tyłu. Mocno zacisnęła powieki. Odczekała kilka sekund, aż zaczęła rytmicznie unosić się i opadać, za każdym razem wysyłając przy tym przyjemny prąd wzdłuż mojego ciała. Przejechałem dłonią po odsłoniętym brzuchu, a potem piersiach, a skończyłem na delikatnym owinięciu palców dookoła smukłej szyi.

Arabella otworzyła oczy, a głęboka odcień zieleni sprawiła, że wydałem z siebie zduszony okrzyk.

Wkrótce wewnątrz apartamentu wypełniały nasze urywane oddechy, głośne jęki i dźwięk uderzających o siebie ciał. Za każdym razem, gdy Arabella opuszczała się na mnie, ja wypychałem biodra w przód, by móc wejść w nią jeszcze głębiej i jeszcze mocniej.

– Cholerny grzech... – wydyszała, kładąc głowę na moim ramieniu.

Wciąż trzymałem ją za szyję, a drugą dłoń położyłem na jej miękkim pośladku. Ścisnąłem go lekko, a potem zacząłem podnosić go i opuszczać w szybkim tempie.

Czułem, że moja żona zaciska się na mnie bliska spełnienia. Strużka potu spłynęła po jej plecach, aż wylądowała na mojej dłoni.

– Cholerne... Zbawienie... – warknąłem wprost w jej wargi, na co wydusiła z siebie głośny jęk.

Jej uda zaczęły drżeć, a głowa leżała bezwładnie na moim barku. Dyszała szybko i nierównomiernie. Wszedłem w nią ostatni raz mocnym pchnięciem i poczułem, że osiągam spełnienie.

– Zbawienie – powtórzyłem nieco ciszej, czując, jak wokół mojego serca zaciska się niewidzialna lina.



Przestrzeń sypialni wypełniały jedynie światła dochodzące zza wysokiego okna. Mimo że dochodziła druga w nocy, Londyn tętnił życiem, więc dobiegały do nas również dźwięki głośnych rozmów i muzyki, wydobywającej się z pobliskich klubów.

Tymczasem my leżeliśmy na szerokim łóżku. Arabella ułożyła się pomiędzy moimi nogami, a głowę oparła na klatce piersiowej. Ja z kolei gładziłem dłonią jej odkryty brzuch i napawałem się pięknem jej nagiego ciała.

– Może rzeczywiście pomyślę nad zmianą kierunku? – odezwała się nagle, zalewając ogarniającą nas ciszę swoim pięknym, aksamitnym głosem.

– Myślę, że to świetny pomysł – stwierdziłem od niechcenia. Jak dla mnie w ogóle nie powinna się nad tym zastanawiać. Skoro nie planowała przyszłości w biznesie, to marnowała jedynie czas.

Arabella odwróciła głowę i spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Podoba ci się ten pomysł – zauważyła.

Wzruszyłem ramionami, po czym, nie mogąc się pohamować, założyłem zbłąkany kosmyk czarnych włosów dziewczyny za ucho. Uśmiechnęła się i z powrotem opadła na mój tors.

– Wybacz, kochanie, ale jak miałbym cieszyć się z tego, że studiujesz coś, co cię nie kręci?

– Kochanie... – powtórzyła zamyślona.

Nie wiem nawet, czemu tak na nią mówiłem.

– Kiedy pierwszy raz w życiu uprawiałaś seks? – zapytałem zniechęcony, chcąc odbiec od tematu.

Arabella wydała z siebie zduszony okrzyk i znów odsunęła się na chwilę, by na mnie spojrzeć.

Tym razem jednak wyglądało to bardziej tak, jakby karciła mnie wzrokiem. Stłumiłem śmiech.

– Naprawdę cię to interesuje?

– Inaczej nie zadawałbym pytania – odparłem.

Kobieta odsunęła się i usiadła na kolanach naprzeciwko mnie. Od razu zatęskniłem za jej ciepłem i wiedziałem doskonale, że nie wróży to dla mnie niczego dobrego.

Nerwowo przeczesła włosy palcami i popatrzyła w moją stronę z ostrożnością.

– Zwykle pytanie, jak każde inne – stwierdziłem, widząc, jak bardzo krępuje ją ten temat.

– Miałam wtedy dziewiętnaście lat – wyznała w końcu. – Ale to nie było spektakularne przeżycie. – Skrzywiła się na to wspomnienie.

– Chłopak nie wiedział, co robić? – zagailem.

Zaczerwieniła się, co było dla mnie wystarczającą odpowiedzią.

– Kim on był?

– Miał na imię Kevin i był rok starszy... Poznałam go w trakcie wolontariatu...

– Byłaś wolontariuszką? – Uniosłem brwi.

– Przez kilka miesięcy – przyznała. – Pomagałam zbierać fundusze na lokalne schroniska dla zwierząt.

W ogóle mnie to nie zdziwiło. Arabella chyba z natury miała po prostu dobre serce.

– Jak przypuszczam, twój ojciec nie kiwnął palcem, by wesprzeć potrzebujących swoimi nieskończonymi zasobami pieniędzy?

– Nie – prychnęła z odrazą. – A ty? Wspierałeś kiedyś jakieś akcje charytatywne?

– Tak, kilka razy. Kiedy ma się tak dużo pieniędzy, to dobrze jest od czasu do czasu pomóc tym, którzy nie mają ich wcale. Ja nie odczułem różnicy, za to osoby, którym pomogłem... Pewnie dzięki temu stanęli na nogi. – Wzruszyłem ramionami, bo dla mnie ta kwestia była tak oczywista, jak to, że musimy oddychać. Nie rozumiałem, czemu miałbym nie pomóc, skoro miałem takie możliwości.

Za to Arabella wyglądała na wzruszoną.

– To świetne podejście – oznajmiła. – Niektórzy w ogóle nie przejmują się losem słabszych.

– Wiem. – Wzięłem głęboki wdech. – No więc, co z tym Kevinem? – Uśmiechnąłem się arogancko. Arabella przygryzła wargę; pewnie myślała, że już zapomniałem o poprzednim temacie.

– Zaprosił mnie na kilka randek i jakoś samo się to potem potoczyło – odparła zdawkowo.

– Niech zgadnę: zaprosił cię do siebie, przygotował kolację, rozpałił świece...

– O Boże, nie! – Zachichotała, przykrywając twarz dłońmi.

– W takim razie, jak do tego doszło? – drążyłem.

– A ty? Kiedy miałeś swój pierwszy raz?

Uśmiechnąłem się pod nosem.

– Miałem szesnaście lat i zrobiłem to na imprezie... W samochodzie jej ojca. – Zaśmiałem się na to wspomnienie. Dziewczyna, z którą wtedy byłem, miała czasem szalone pomysły, więc może to dobrze, że po tamtej nocy więcej się do siebie nie odzywaliśmy.

– W samochodzie jej ojca? – powtórzyła rozbawiona.

– Znam dziwniejsze miejsca.

– Jesteś niemożliwy. – Pokręciła głową. Oparła się o zagłówek łóżka i utkwiała spojrzenie w ścianie, a sądząc po rumieńcu na jej policzkach, który nagle się pogłębił, domyśliłem się, że właśnie stara się sobie wyobrazić, jakie miejsce może być bardziej sprośne od samochodu ojca laski, z którą się jest.

– Jak daleko zaszłaś w tych sprawach? – zapytałem więc.

– W jakich... Och. Poza Kevinem i Louisem...

– Louisem? – Uniosłem zaczepnie jedną brew.

– Byliśmy parą przez kilka tygodni. – W jej głosie nie wyczułem nawet nuty tęsknoty czy smutku, a mimo to moje serce zabiło szybciej z powodu nagłej zazdrości.

– Więc miałaś chłopaka na poważnie?

– Nie wiem, czy na poważnie. – Zmarszczyła brwi. – Ojciec nie akceptował mężczyzn, z którymi się spotykałam, więc to nigdy nie miało żadnej szansy na przetrwanie. Z Louistem zerwałam w dniu, w którym dowiedziałam się, że mam zostać twoją żoną – przyznała.

– A gdyby nie to... Zostałabyś z nim? – Choć odpowiedź na to pytanie mogła mnie zabołeć, to z jakiegoś powodu i tak chciałem poznać prawdę.

– Powiedziałam przecież, że to byłoby niemożliwe ze względu na...

– Gdyby nie twój ojciec – wtrąciłem. – Zostałabyś z nim?

Arabella rzuciła mi przelotne spojrzenie i bez zawahania, lecz może z odrobiną wstydu, odparła:

– Nie.

Pokiwałem głową, a ukłucie zazdrości, które chwilę wcześniej zawitało w moim sercu, jakby zmalowało.

– Chyba nie byłam w nim... zakochana. – Powiedziała to w taki sposób, jakby miłość była dla niej czymś niepojętym i nierealnym. – Ale właściwie skąd miałabym to wiedzieć? – Zaśmiała się niemrawo.

– Co masz na myśli? – Zmrużyłem oczy, czujnie badając jej twarz, przez co wydawała się bardziej speszona niż w chwili, w której rozmawialiśmy o seksie.

Właściwie nie zdziwiła mnie jej reakcja. Dla niektórych ludzi rozmowa o uczuciach była znacznie trudniejsza od pogawędki o przeżyciach seksualnych. Sam należałem do tej grupy.

– No bo... – Wzięła głęboki wdech i odwróciła głowę w kierunku okna. – Skąd właściwie mam wiedzieć, że kogoś kocham?

– Uwierz, gdybyś go kochała, wiedziałabyś o tym – zapewniłem.

– Gdyby to było takie proste, ludzie nie mieliby z tym takich rozterek – zauważyła.

– Gdy się kogoś kocha, jest się tego pewnym w stu procentach. Gdy zaczynasz się zastanawiać, czy ta miłość jest prawdziwa... Wtedy tak naprawdę nie darzysz tej osoby uczuciem.

Arabella popatrzyła na mnie z podejrzliwością i zaciekawieniem jednocześnie. Prawdopodobnie nie powinienem opowiadać jej takich rzeczy; nie chciałem przecież, by zaczęła rzucać we mnie niewygodnymi pytaniami.

Lecz ona jakby czytała mi w myślach, w tych najbardziej mrocznych, do których nie chciałem sięgać, zapytała:

– Byłeś kiedyś zakochany?

Nagły ucisk w żołądku kazał mi odwrócić wzrok, ale coś w tych zielonych oczach ostatecznie zatrzymało moje spojrzenie. Przełknąłem ślinę i nieznacznie pokiwałem głową. Starłem się nie pokazać po sobie, jak bolesny jest to dla mnie temat, choć to, jak w jednej chwili moja twarz stężała, prawdopodobnie mówiło samo za siebie.

– Jak to jest kogoś kochać, Cameron?

Poczułem ulgę. Nie pytała mnie o kobietę, którą przed laty obdarzyłem szczerym uczuciem, nie chciała dowiedzieć się, kim ona była, choć zapewne za jakiś czas i tak pozna brzydką prawdę.

– Miłość nie jest piękna, jak wszędzie to opisują – stwierdziłem. – Właściwie jest wyniszczająca. Masz wrażenie, że dla tej jednej osoby byłbyś w stanie zrobić dosłownie wszystko: rzucić się w ogień, skoczyć z dachu wysokiego budynku, utracić część siebie... A często nie dostajesz nic w zamian.

– To dziwne – wyszeptała. – Wszędzie mówią tylko o tym, jak piękna jest miłość do drugiego człowieka.

– Jest piękna, dopóki... – Zamknąłem na chwilę oczy, mając nadzieję, że nieprzyjemny obraz martwych, niebieskich oczu odpłynie z mojej głowy. – Dopóki życie nie postanawia was zweryfikować – dokończyłem.

Między nami zapadła cisza. Arabella analizowała moje słowa, a ja wciąż próbowałem przełknąć żal, który nagle na nowo zawitał w moim ciele.

– Chodź spać. Jutro czeka nas długa wycieczka – mruknąłem.

– Cameron? – Coś w jej głosie mnie zaniepokoiło.

– Tak?

– Myślisz, że człowiek jest w stanie pokochać kogoś, do kogo podświadomie ma żal? – zapytała cicho.

W ciemności dostrzegłem, jak marszczy brwi.

– Zależy, jak głęboka jest ta uraza.

– A jeśli jest bardzo mocna? – naciskała uparcie.

– Myślę, że nie... Żal w końcu rzuciłby cień na taką miłość.

ROZDZIAŁ 26

Arabella



Moim największym przekleństwem już od dziecka był sen. Gdy dopadało mnie zmęczenie, przed oczami stawały mi obrazy wydarzeń, których obawiałam się najbardziej. O ile za dnia potrafiłam tłumić podświadomie odczuwany strach, to w nocy nie miałam żadnej ochrony i wtedy koszmary łapały mnie w swe sidła.

Za dziecka śniłam o ojcu. Działo się to częściej, niż mogłabym wytrzymać, ale to właśnie tego człowieka bałam się najbardziej. Podczas gdy inne dzieciaki lękały się potworów pod łóżkiem czy w szafie, ja bałam się Laurence'a Vargasa, który przebywał kilka pomieszczeń dalej.

Potem moim umysłem zawładnęły mroczne wyobrażenia na temat Camerona Salforda, lecz te zniknęły równie szybko, co się pojawiły. Z jakiegoś powodu moja podświadomość wiedziała, że Cameron mnie nie skrzywdzi.

Ostatni koszmar z ojcem w roli głównej przetoczył się przez mój umysł lata temu. W pewnym momencie zwyczajnie przestał mi się śnić, a ja uznałam to za koniec tego etapu w moim życiu.

Lecz nie tej nocy. Dziś przyszedł ponownie. Po wielu latach znów postanowił nawiedzić mnie w środku nocy, jakby był zapowiedzią czegoś złego.

Błądziłam po śnieżnobiałych korytarzach. Z żadnej strony nie widziałam wyjścia, a za każdym zakrętem czaił się ten sam, całkowicie pusty hol. Mój puls przyspieszył, a oddech stał się nierówny. Przyłgnęłam do ściany, czując, jak kosmyki włosów lepią się do mojej wilgotnej twarzy. Słyszac nagły huk, gwałtownie odwróciłam głowę i pobiegłam w kierunku dźwięku. Ale ten rozbrzmiał znowu, tyle że tym razem w innym miejscu, choć przecież każdy kolejny korytarz wyglądał tak samo; zupełnie, jakby czas się zapętlił.

Zacząłam biec w kierunku, który wydawał mi się właściwy, a z każdym kolejnym krokiem i każdym kolejnym oddechem, przestrzeń dookoła mnie zaczęła spowijać ciemność, aż w końcu z każdej strony otoczyła mnie pusta czerń. Stałam w miejscu, słysząc jedynie, jak krew przetacza się przez moje żyły... A wtedy rozbrzmiały pierwsze dźwięki *Born To Die*. Lana Del Rey śpiewała o tym, że urodziliśmy się, by umrzeć. Moja matka na kilka dni przed tym, jak zniknęła z mojego życia, puszczała ten utwór w nieskończoność, śpiewając słowa pod nosem. Melodia była jednak na tyle cicha, że mógłby zagłuszyć ją najbardziej subtelny szelest.

Uniosłam głowę, widząc nagle światło na końcu korytarza. Niepewnie zaczęłam kroczyć w tamtą stronę. Tym razem wiedziałam, że obrałam właściwą drogę, ponieważ zbliżając się do blasku, słyszałam piosenkę coraz wyraźniej.

Skręciłam za róg, a z mroku wyłonił się mój ojciec; cały we krwi. Posoka pokrywała jego twarz i ramiona. Kapała na białą podłogę, a zanim się obejrzałam, zaczęła wsiąkać również w moją jasną sukienkę. Zacisnęłam powieki i zakryłam uszy dłońmi, nie chcąc więcej słyszeć słów Lany Del Rey. Błagałam w myślach, by utwór się skończył, by krew zniknęła.

– Błagam! – krzyknęłam, lecz mój głos odbił się echem od ścian.

– Arabella! – Nagle usłyszałam kogoś innego.

Ponownie uchyliłam powieki, lecz tym razem przed sobą miałam pogrążoną w ciemnościach sypialnię. Podniosłam się do siadu i zaczęłam rozglądać się po przestrzeni, aż napotkałam twarz Camerona. Wzdrygnęłam się.

Poczułam palce jego dłoni na swoich policzkach. Spojrzałam na niego wzrokiem przepelnionym przerażeniem. Strużka potu spłynęła po mojej skroni.

– Co się stało, kochanie? – zapytał cicho.

Pokręciłam głową, niezdolna do tego, by wykrztusić z siebie choćby jedno słowo.

– Chodź do mnie. – Przyciągnął mnie do siebie i już po chwili moja głowa opadła na jego unoszącą się i opadającą w rytmicznym tempie pierś. Słyszałam bicie jego serca. Skupiłam się na tym dźwięku i wtedy mój oddech zaczął zwalniać.

– To tylko zły sen... – wyszeptałam w przestrzeń, jakbym chciała przekonać tymi słowami samą siebie.

– Tak, kochanie – potwierdził mój mąż. – To tylko zły sen. Nic się nie dzieje – zapewnił, głaskając mnie po głowie.

– Zostań – wydusiłam, choć nie wiedziałam dokładnie, o co go proszę.

– Jestem tutaj.



Obudziły mnie głosy dochodzące zza drzwi. Były na tyle wyraźne, by wytrącić mnie ze snu, ale jednocześnie na tyle niezrozumiałe, że nie potrafiłam zarejestrować konkretnych słów. Rozpoznałam jedynie brzmienie swojego męża i Marshalla.

Uchyliłam powieki. Poranne słońce zaatakowało moją twarz. Było mi nieznośnie gorąco. Zrzuciłam z siebie grubą kołdrę i przewróciłam się na plecy, wlepiając wzrok w jasny sufit.

– Kurwa! – Usłyszałam krzyk męża.

Automatycznie wstałam z łóżka, a w momencie, w którym złapałam za klamkę, przypomniałam sobie, że mojego ciała nie okrywał żaden materiał. Przeklęłam pod nosem i złapałam za satynowy szlafrok. Mocno związałam jego poły w talii i wyszłam do przestronnego salonu.

Przy drzwiach stał Marshall z Cameronem. Po ich minach rozpoznałam, że stało się coś złego. Gdy tylko mnie zauważyli, blondyn przywdział na twarz pełen napięcia uśmiech, lecz zrobił to zbyt późno. Cameron natomiast nie udawał, że wszystko jest dobrze. Mocno zacisnął szczęki.

– Co się stało? – zapytałam, czując, jak niepokój rozlewa się po moim wnętrzu.

– Jesteście sławni, rybeczko – oświadczył Marshall, lecz słowa te pozbawione były typowej dla niego wesołości.

Zmarszczyłam brwi i wolnym krokiem podeszłam do mężczyzny.

– O co chodzi?

– Ktoś wrzucił nasze zdjęcia do Internetu – powiedział Cam.

Przez chwilę miałam ochotę się uśmiechnąć, bo to przecież nic takiego, ale wtedy moim umysłem zawładnęło wspomnienie koszmaru, który nawiedził mnie w nocy.

– Pokaż mi to – zażądałam.

Cameron bez słowa podał mi telefon.

Ktoś sfotografował naszą dwójkę w BlueFire. Mimo że tamtego dnia byli z nami Marshall i Margot, to osoba, która zdecydowała się zrobić rozgłos, ujęła na zdjęciu tylko mnie i mojego męża.

Wyszliśmy na nim bardzo niekorzystnie, biorąc pod uwagę fakt, że prawdopodobnie Laurence miał robić nam z tego powodu problemy. Patrzyliśmy się na siebie jak para zakochanych do szaleństwa nastolatków. Cameron trzymał dłoń na moim kolanie i uśmiechał się z wymalowaną na twarzy czułością.

– Cholera – syknęłam pod nosem.

– Dzwoniłem już do swoich ludzi. Wkrótce to usuną, ale...

Nie zdążył dokończyć. Laurence właśnie do niego dzwonił. Cameron zabrał aparat z moich rąk i odrzucił połączenie.

– Co teraz? – zapytałam spanikowana.

– Nic nie możemy zrobić – stwierdził mój mąż od niechcenia.

– Będzie ci robił wyrzuty...

– No i co z tego? – warknął.

Cofnęłam się o krok. Wiedziałam, że Cameron chciał tylko ukryć przede mną strach, który też przecież odczuwał.

– Wiesz, czego od ciebie oczekiwał – kontynuowałam. – Jeśli zobaczy, że wcale mnie nie krzywdzisz, że może nawet się lubimy...

– To i tak nic nie robi – wtrącił.

Pokręciłam głową, a na moje usta wpłynął słaby uśmiech.

Gdybyś tylko wiedział, Cameronie, do czego zdolny jest Laurence Vargas, pomyślałam.

– Zaufaj nam, rybeczko – odezwał się Marshall. Popatrzył na mnie tymi swoimi pełnymi ciepła, czekoladowymi oczami i obdarzył mnie uspokajającym uśmiechem.

Ale żadne słowa nie były w stanie uśmierzyć obawy, która zrodziła się w moim sercu. Mój ojciec był bezwzględny człowiekiem. Zaufał Cameronowi, a on go oszukał.

Laurence bardzo nie lubi kłamców. Bardzo nie lubi, gdy ktoś wodzi go za nos.

Na samą myśl, że mógłby odebrać mi Camerona... Cholera, o czym ja w ogóle myślę? Przecież nie był dla mnie aż tak ważny, by przejmować się jego losem.

Prawda?

Przy nim czułam się wolna, choć nieraz sam starał się mnie przekonać, że to żadna wolność, że to tylko złudzenie.

Ale mimo wszystko... zależało mi na nim. Bardziej, niż potrafiłabym przyznać.



– Ustawcie się tam! – krzyknęła Margot, wskazując palcem na skryte pod cieniem drzewa miejsce.

Za naszymi plecami rozciągał się widok na Big Bena. Moja przyjaciółka od trzydziestu minut nie potrafiła wyjść z zachwytu. Cieszyłam się, że wycieczka po Londynie sprawia jej tyle radości, ale wciąż martwiłam się wyciekami naszych zdjęć do sieci i tym, co miało nas spotkać po powrocie do Liverpoolu.

Cameron niechętnie stanął za mną i objął mnie ramionami w talii. Odchyliłam nieco głowę i ułożyłam ją na ramieniu męża, na co Margot wystawiła kciuk w górę i zaczęła uderzać w ekran telefonu.

– Chyba już wystarczy, co? – zapytał mój mąż sztywno, nie kryjąc swojej niechęci do zdjęć.

– Jeszcze chwila! – zarządziła blondynka.

Marshall stał obok niej i z ramionami skrzyżowanymi na wysokości piersi obserwował naszą dwójkę.

– Słodko – skomentował, na co przewróciłam oczami.

– Wystarczy już, Margot! – krzyknęłam. Odsunęłam się od Camerona, lecz jego dłoń zatrzymała się na moim biodrze. Popatrzył mi w oczy i uśmiechnął się szeroko.

– Idealnie! – zawołała Margot.

Odchrząknęłam i podeszłam do przyjaciółki.

– Zadowolona? – burknęłam w jej stronę.

– Jak nigdy – stwierdziła wesoło. – Fotki prześlę ci później.

Następnym punktem wycieczki okazał się Hyde Park, ku niezadowoleniu Marshalla. Uważał zwiedzanie parku za nudne zajęcie, ale wiedziałam, czemu Cameron się na to zdecydował i serce rosło mi na samą myśl. Wiedział, że uwielbiam zielen i naturę.

Idąc kamienną ścieżką, obserwowałam pnące się ku niebu drzewa i kolorowe krzewy. Słońce skryło się za chmurami, ale co jakiś czas przebijało się na niebie, rzucając swoje promienie na nasze twarze. Powietrze było przyjemnie chłodne, zwiastowało nadciągającą jesień.

– Może zabiorę Margot na lody, żebyś mogła w spokoju popatrzeć na kwiaty, rybeczko? – zagaił drwiącym głosem Marshall.

Omiotłam wzrokiem jego znużoną twarz i zaproponowałam:

– Możemy przenieść się gdzieś indziej. – Choć miałam ochotę pobyć jeszcze trochę wśród zieleni, to nie chciałam przy tym zanudzać innych.

– Nie ma mowy – wtrącił mój mąż. Złapał mnie za dłoń i uparcie szedł przed siebie.

– Jak sobie chcecie – mruknął Marshall. – Co powiesz na potrójne gałki lodów, Margot?

Spojrzałam na swoją przyjaciółkę. Objęła się ramionami i pokiwała głową. Marshall objął dziewczynę ramieniem, przez co kąciki jej ust powędrowały ku górze. Odeszli w przeciwną stronę, a wtedy zabrałam głos:

– Chyba coś między nimi zaszło.

– Czemu tak myślisz?

– Margot dziwnie zachowuje się przy Marshallu.

Cameron parsknął śmiechem.

– Każda kobieta tak się przy nim zachowuje. Jest dość bezpośredni – stwierdził.

– Tak, ale... nieważne – wymamrotałam. – W Londynie jest tak pięknie. Nigdy nie myślałeś o tym, żeby tu wrócić?

– Nie – odparł po krótko. – Londyn kojarzy mi się z dorastaniem, a Liverpool co dzień niesie za sobą jakieś wyzwania. Tego mi właśnie trzeba.

– Mnie Londyn podoba się o wiele bardziej niż Liverpool – oświadczyłam.

Co prawda, nie byłam w stolicy Anglii po raz pierwszy. Kilka razy odwiedziłam Londyn, ale nigdy nie miałam czasu na zwiedzanie, więc teraz czułam się, jakbym tak naprawdę była w tym miejscu po raz pierwszy.

– Bardziej niż Nowy Jork? – zapytał, unosząc kącik ust.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, jak jest w Nowym Jorku. Wyobrażenie często różni się od rzeczywistości.

– Powiedz, jak go sobie wyobrażasz, to powiem ci, czy twoja wizja jest słuszna.

Stanąłam w miejscu i zamknęłam oczy, by dobrze móc opisać słowami to, co widzę w głowie na myśl o tym mieście. Usłyszałam, że Cameron również się zatrzymał, a chwilę później poczułam, jak chwyta mnie za dłoń.

– Co robisz?

– Próbuję sobie wyobrazić Nowy Jork... Widzę wysokie wieżowce, wręcz drapacze chmur, które częściowo kryją się za niebieskim niebem. Widzę ogromny Central Park i biegających w nim rannych ptaszków...

– Dodaj do tego smród i ciągły hałas.

Gwałtownie uchyliłam powieki.

– Wyrwałeś mnie z mojej wizji – poskarżyłam się.

– Wybacz, kochanie. – Mrugnął do mnie i bez słowa więcej zaczął iść dalej wyznaczoną ścieżką. Pospiesznie go dogoniłam.

– Nowy Jork jest bardzo... chaotyczny – dodał. – Nie wiem, dlaczego, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że jesteś w tym mieście szczęśliwa.

– A gdzie mnie widzisz? – zapytałam, autentycznie zaciekawiona.

– Lubisz naturę – zauważył. – W Nowym Jorku nie ma zbyt wiele zieleni, a już na pewno nie zaznasz tam spokoju.

– Ale to również miasto wielkich perspektyw, prawda?

– Tak, zdecydowanie. – Pokiwał głową.

– Poza tym, nie zamierzam się tam osiedlać – oznajmiłam. – Chciałabym zobaczyć, jak wygląda życie w Nowym Jorku, może nawet tam studiować, ale potem... Potem chciałabym mieć własny dom z ogrodem, z dala od tego całego zgiełku.

Nie wiem nawet, dlaczego znów opowiadałam mu o swoich marzeniach. Coś w jego gadaniu kazało mi uwierzyć w możliwość ich zrealizowania. Może to ten wyjazd do Londynu przywiął do nas jakiś melancholijny nastrój, idealny do zwierzeń.

Cameron uśmiechnął się do mnie, lecz mina ta wydała mi się wyjątkowo sztuczna. Nagle znów przypomniałam sobie o koszmarze, który nawiedził mnie w nocy oraz o najnowszej aferze z naszą dwójką w roli głównej. Westchnęłam ciężko.



Z Margot i Marshalllem spotkaliśmy się przy samochodzie. Nie mogłam przestać rzucać tęsknych spojrzeń w stronę parku. Pomyślałam, że kiedyś będę musiała tu wrócić.

Nad Londynem zebrały się ciężkie, burzowe chmury, a z oddali słyszeliśmy pierwsze grzmoty. Postanowiliśmy skryć się w restauracji do czasu, aż pogoda się nie poprawi, choć prognozy nie były optymistyczne.

Dojechaliśmy w nieco spokojniejszą część miasta i wybraliśmy małą knajpę, która miała podawać różnego rodzaju dania wykonane z mąki: pierogi, kluski, naleśniki i jeszcze kilka innych potraw, których nie zdążyłam wyczytać z ustawionego przed budynkiem menu, ponieważ pierwsze krople deszczu spadły na nasze głowy.

Wnętrze zdawało się wyjątkowo urocze; jakby zaprojektowała je mała dziewczynka. Różowe ściany przypominały swoim odcieniem świeże, wiosenne róże. Miękkie fotele zostały obite welurowym materiałem, a stoły wyglądały jak element Domu Królewskiego. Z sufitu zwisały jasne koraliki, które obijały się o siebie, ilekroć podmuch wiatru wpadał do środka. Z głośników płynęła spokojna, radosna muzyka, a obsługa restauracji – ubrana w jasne, pastelowe koszulki – kręciła się z uśmiechem na twarzy między stolikami.

Mężczyźni zamówili pierogi z jagodami, natomiast ja i Margot wybrałyśmy naleśniki z największą ilością dodatków, jaką można było wybrać. Do tego każdy z nas wziął polecany sok wiśniowy.

Po skończonym obiedzie deszcz wciąż dudnił o szyby, a grzmoty przybrały na sile. Porywisty wiatr budził do życia gałęzie drzew i unosił w powietrze piach z ziemi. Dopiliśmy kawę i postanowiliśmy resztę popołudnia spędzić w hotelu. Dalsze zwiedzanie nie miałoby sensu przy takich warunkach atmosferycznych, a z tego, co mówili rodzice Marshalla, dzisiaj spędzali dzień

u lekarza oddalonego o kilkadziesiąt kilometrów. Edmund skarżył się na bóle kręgosłupa i podobno dopiero po długich namowach Olivii zgłosił się zgłosić ten problem specjalście.

Jadąc po ulicach Londynu w kierunku hotelu, uważnie obserwowałam mijane przez nas budynki i kluczowe miejsca, które przyciągają do tego miasta turystów. Grube krople deszczu niemal całkowicie zasłaniały mi widok, ale i tak mogłam dostrzec co nieco.

W samochodzie natomiast panowała dziwnie napięta atmosfera. Cameron wciąż miał ściągnięte brwi i nie mówił zbyt wiele, Margot przysypiała na tylnym siedzeniu i nawet Marshall oszczędził sobie żartów, poświęcając uwagę czemuś, co wyświetlał ekran jego telefonu. Cicha muzyka, dobiegająca z radia zupełnie nie pasowała do tego, co czułam w środku. A czułam niepokój. Wdarł się do mojego serca poprzedniej nocy i nie potrafiłam odeprzeć wrażenia, że czeka mnie coś niedobrego...



– Szkoda, że jutro musimy już wracać – rzuciłam smutno, gdy kładliśmy się do snu.

Cameron leżał rozciągnięty na łóżku w samych bokserkach, z ręką założoną za głowę, a spojrzenie utkwione miał w ścianie, jakby chciał z niej coś wyczytać.

Usiadłam obok niego i dłonią dotknęłam nagiego uda mężczyzny. Zdawał się w ogóle nie reagować na mój dotyk, ale ja nie odpuszczałam tak szybko.

– Przyjedziemy tu jeszcze kiedyś?

Cam w reakcji na moje słowa uśmiechnął się słabo. Kąciki jego ust wyglądały na celowo napięte, a oczy wcale nie zdradzały radości.

– Co się dzieje, Cameron? – Nieco uniosłam głos, by zwrócić na siebie uwagę. – Chodzi o te głupie zdjęcia? Sam mówiłeś, że Laurence nic nie może zrobić...

– Nie – uciął głosem ostrym niczym brzytwa. – Przepraszam, kochanie. – Westchnął ciężko i przecesał włosy palcami. – Jestem cholernie zmęczony, to tyle.

Nie mówił mi wszystkiego. Wiedziałam o tym doskonale.

Prychnęłam, zarzuciłam na siebie grubą kołdrę i odwróciłam się plecami do niego, czując, jak zdradzieckie łzy zaczynają piec mnie pod powiekami.

– Arabella... – mruknął, dotykając mojego ramienia.

– Widzę, że coś jest nie tak. Cały czas mówisz jakieś bzdety półsłówkami, ukrywasz coś – wykrztusiłam, brzmiąc na zranioną, choć zamierzałam grać zwyczajnie wściekłą.

– To nic, czym powinnaś się martwić – zapewnił. Pocałował moje odkryte ramię, a potem czubek głowy. – Niczym się nie martw, kochanie – powtórzył z uporem.

Pozwoliłam mu, by wziął mnie w objęcia. Czując charakterystyczny dla niego zapach cytrusów i tytoniu, rozluźniłam się. Pozwoliłam, by wszystkie moje zmartwienia odpłynęły daleko stąd...

A jednak tej nocy nawiedził mnie kolejny koszmar, tyle że tym razem Cameron nie wybudził mnie z niego w porę.

Cofnęłam się jedenaście lat wstecz i znów obserwowałam, jak mój ojciec dopuszcza się tej okropnej zbrodni.

ROZDZIAŁ 27

Cameron



Powrót do Liverpoolu był dla mnie niczym otrząśnięcie się z długiego snu, który spełniał wszystkie nasze fantazje i marzenia.

Czyli jak siarczysty strzał prosto w policzek.

Z każdym kolejnym kilometrem, który przybliżał nas do miasta, ważący kilka ton ciężar rozsiadał się coraz to wygodniej na moich barkach.

Spotkanie z detektywem wisiało nade mną jak chmura burzowa, czekając tylko na odpowiedni moment, by rozpuścić chaos.

Gdy przekroczyliśmy próg mieszkania, odłożyłem nasze torby w holu i podążyłem za swoją żoną, która w trasie wypowiedziała może łącznie ze dwa słowa. Czarne włosy spięła w długi warkocz, a jej ciało zdobił jasny sweterek i lniane spodnie. Sięgnęła po szklanekę, napełniła naczynie wodą i wypła całą zawartość jednym haustem.

– Dobrze się czujesz? – zapytałem z troską, opierając się ramieniem o futrynę drzwi.

W odpowiedzi pokręciła głową i skrzywiła się na ten gwałtowny ruch.

– Chyba dopada mnie jakieś przeziębienie – wymamrotała pod nosem.

Ruszyłem w jej stronę i z najwyższej szafki nad zlewem wyciągnąłem apteczkę, a z niej tabletki przeciwbólowe i antywirusowe.

– Weź. Pomoże ci.

– Pomogłoby mi spędzenie reszty dnia na oglądaniu *Pamiętników Wampirów* – odparła z lekkim rozbawieniem, po czym połknęła lekarstwa.

– Nic nie stoi na przeszkodzie – stwierdziłem.

– Z tobą – dodała.

Mimowolnie kąciki moich ust opadły, a brwi zmarszczyły się.

– Muszę wyjść do firmy.

– Dopiero wróciliśmy z podróży.

– Mam kilka ważnych spraw do załatwienia. – Wolałbym oczywiście zostać z Arabellą w mieszkaniu, zamknąć dziewczynę w ramionach i modlić się, by nigdy mi nie uciekła. Ale nie mogłem tego zrobić. Nie dziś.

– Długo ci to zajmie? – zapytała markotnym głosem.

– Postaram się załatwić wszystko jak najszybciej – obiecałem. – Wtedy wrócę i będziemy mogli oglądać razem.

Pokiwała głową z odrobinę większym entuzjazmem i przybliżyła się w moją stronę. Objęła mnie ramionami w pasie i przyłożyła głowę do klatki piersiowej. Przez chwilę zamarłem, jakbym utracił zdolność poruszania się. Arabella nigdy od tak się do mnie nie przytulała, a ja odkryłem, że bardzo mi się spodobał jej gest. Wysiłem się na słaby uśmiech i pogłaskałem kobietę po głowie.

– Wracaj szybko – poprosiła.

– Postaram się. A póki co odpocznij – poleciłem.

– Dobrze.



Gregory wszedł do gabinetu pewnym krokiem, lecz minę miał nietęgą. Zaciskał usta, a jego oczy nie zdradzały żadnych emocji, co było do niego niepodobne.

– Panie Salford – mruknął na przywitanie.

Zmarszczyłem brwi i uważnie obserwowałem każdy krok detektywa. W końcu usiadł w fotelu naprzeciwko mnie i odpiął guzik szarej marynarki.

– Zaczynaj, Gregory – pospieszyłem go. – Nie mam całego dnia.

Mężczyzna odchrząknął i położył na biurku grubą, czarną teczkę. Nie wręczył mi jej jednak, coś go przed tym powstrzymywało.

Odchyliłem się na skórzanym krześle i w zamyśleniu przycisnąłem palec wskazujący do brody.

– Mówiłeś, że sprawa dotyczy mojej żony, tak? – Postanowiłem przejąć inicjatywę, bo najwyraźniej dla Gregory’ego rozpoczęcie tematu wydawało się zbyt trudne.

Pokiwał głową.

– Mogę cię w takim razie zapytać, Gregory, dlaczego zajmujesz się czymś, co nie należy do twoich obowiązków? – zapytałem szorstko.

– Miałem szukać informacji o Vargasie – zaznaczył. – A mogę pana zapewnić, że to, co znalazłem, z pewnością dotyczy właśnie jego.

Odepchnąłem się od szklanego biurka i podszedłem do wysokich okien, z których wychodził widok na ulicę Liverpoolu. Wcisnąłem dłonie w kieszenie spodni i na chwilę przymknąłem powieki.

– Miałeś nie mieszać do tego mojej żony – przypomniałem.

– Panie Salford, przecież wie pan, że nie przychodziłbym z czymś, co nie byłoby warte uwagi – oburzył się.

Nawet jeśli Gregory uchodził za jednego z najlepszych detektywów w całej Anglii, to nieraz swoimi działaniami pokazał mi, że gubi się we własnych poszukiwaniach. W tej chwili rozważyłem odesłanie go do domu. Mógłbym wynająć kogoś innego... Ale w chwili, w której te myśli przeszły przez moją głowę, on powiedział:

– To ma również związek z Cordelią Vargas.

Odwrociłem się w jego stronę i zmierzylem ostrym spojrzeniem sylwetkę mężczyzny.

– Co masz na myśli?

– Wie pan, w jaki sposób zmarła? – zapytał zniecierpliwiony.

– Została napadnięta – odparłem niemal automatycznie.

– Obawiam się, że to nieprawda. – Głośno wypuściłem powietrze z ust i sięgnąłem w końcu do tej swojej teczki.

– O ile dobrze pamiętam, zleciłem ci pracę nad czymś zupełnie innym – warknąłem.

Gregory uniósł podbródek i zastygł z plikiem kartek w ręce. Posłał mi nerwowy uśmiech, po czym oznajmił:

– Sprawa Jasmine Bruce jest o tyle trudna, że kobieta już nie żyje, a to, co zdarzyło się sześć lat temu w ukryciu... Cóż, to nie takie proste, panie Salford.

– Gdybym uznał sprawę za łatwą, to jak myślisz, Gregory... Zatrudniłbym cię do tego? Zatrudniłbym najlepszego detektywa w Anglii i płacił mu w setkach tysięcy dolarów? – wycedziłem.

– Może pan poświęcić mi pięć minut? – Wydawał się zmęczony i zniechęcony do dalszej rozmowy.

– Oby było warto – mruknąłem i z powrotem zasiadłem po przeciwnej stronie biurka.

W tej chwili jednak mogłem myśleć tylko o tym, że w mieszkaniu czeka na mnie Arabella. Pragnąłem skończyć spotkanie jak najszybciej i móc zaszyć się z nią pod ciepłą pościelą, jakby miała stanowić schron dla naszej dwójki przed całym złem, które skrywa w sobie ten okropny świat.

– Z mojego śledztwa wynika, że w dniu śmierci Cordelia Vargas próbowała uciec. Wykupiła pierwszy lepszy bilet lotniczy. – Wyciągnął w moją stronę kilka kartek, które okazały się ujęciami z monitoringu.

Zapisana na nich data rzeczywiście wskazywała trzynasty kwietnia jedenaście lat temu. Od razu rozpoznałem matkę Arabelli. Były do siebie podobne jak dwie krople wody. Cordelia miała na sobie luźną, białą koszulkę, która w niektórych miejscach wydawała się być obdarta. Na plecach zarzuciła niewielki plecak. Z wykonanych i wyostrzonych zbliżeń na twarz kobiety jasno wynikało, że jest przestraszona. Każde kolejne ujęcie pokazywało, że gorączkowo rozglądała się dookoła.

Gregory dał mi chwilę, bym dokładnie zapoznał się ze zdjęciami, a potem kontynuował:

– A potem dwóch mężczyzn wyprowadziło Cordelię Vargas siłą z lotniska.

Tym razem Gregory położył przede mną nośnik danych w skórzanym futerale. Niechętnie wsunąłem go w odpowiednie miejsce w laptopie, a wtedy moim oczom ukazał się folder o nazwie: Cordelia Vargas.

Uruchomiłem pierwsze nagranie. Zaczynało się od momentu, w którym dwóch facetów przekroczyło próg lotniska. Na ich widok Cordelia zaczęła przeciskać się między ludźmi, ale wkrótce i tak ją dorwali. Złapali kobietę za ramiona i wyciągnęli ją na zewnątrz. Kobieta niemal szurała kostkami o ziemię; jej ciało wyglądało tak, jakby nagle ogarnęła ją kompletna rozpacz.

Ludzie dookoła wydawali się zdziwieni i zaniepokojeni, natomiast ochroniarze wciąż stali wyprostowani; nawet na ułamek sekundy nie odwrócili głowy w stronę całego zamieszania – musieli więc być przekupieni.

– To prawdopodobnie mężczyźni, którzy dokonali napadu – stwierdziłem, choć podświadomość podpowiadała mi coś innego.

– Proszę włączyć drugie nagranie – polecił Gregory.

Kolejne wideo pochodziło z kamer na parkingu lotniska. Tym razem przedstawiało mężczyzn wciągających Cordelię do czarnego SUV-a. Zamknęli za nią drzwi, choć przez szybę samochodu doskonale było widać, jak kobieta przyciska rękę do okna i gorączkowo wypowiada jakies słowa. Później wyjechali w stronę głównej ulicy.

– Domyślam się, że zdobyłeś również nagrania pochodzące z miejskiego monitoringu – wymamrotałem.

– Trzecie nagranie – powiedział.

Każdy kolejny plik pokazywał, jak mężczyźni zmierzają w stronę rodzinnej posiadłości Vargasa. Ostatni raz widziano ich sto metrów od ulicy, na której mieści się jego dom, a potem kilkaset metrów dalej – już bez Cordelii Vargas w środku.

– Oczywiście wszystkie te nagrania zostały usunięte kilka godzin później z niewiadomych powodów – dodał.

Moje serce zabiło boleśnie mocno, a oddech jakby uwiązł w gardle.

– Podsumowując... Vargas wysłał za nią ludzi, bo chciała uciec...

– Tak jak wysłał ludzi za Arabellą w dniu waszego pierwszego spotkania – zauważył.

Wspomnienie wykrzywionej z gniewu twarzy Laurence'a nawiedziło moje myśli.

– Jak pan myśli, panie Salford... Dlaczego Arabella tak panicznie boi się swojego ojca? – zapytał, uważnie badając wzrokiem moją twarz. – Bo ma straszne usposobienie i lubi jej rozkazywać? – Niemal zaśmiał się na te słowa.

Wcześniej nie brałem tego aż tak pod uwagę. Jasne, moja żona lękała się Laurence'a, ale myślałem, że jest to wynikiem przemocy, którą wobec niej stosował.

Nieraz jednak mówiła o nim jak o kimś, kto może zrobić co mu się tylko żywnie podoba...

– Twoja żona ma mocne powody, by obawiać się swojego ojca – powiedział po chwili zawahania.

– Co ty mi, kurwa, sugerujesz? – warknąłem.

– Laurence więził swoją żonę i był wkurzony, bo ta mu uciekła. Uraziła w ten sposób jego dumę, naraziła jego dobre imię... – zaznaczył. – A czy dla Laurence'a Vargasa istnieje rzecz ważniejsza od własnej godności?

Nie, nie istnieje, odparłem w myślach.

W jednej sekundzie powietrze w gabinecie zgęstniało, a ja zacząłem się pocić.

– Nie została napadnięta – wyszeptałem w przestrzeń.

– Myślę, że Laurence Vargas zabił Cordelię, a pańska żona doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

– Jego słowa były dla mnie niczym cios prosto w serce. W ułamku sekundy roztrzaskało się o twardą nawierzchnię i wypadło przez szyby, bym nigdy więcej nie był w stanie go posklejać.

Nagle ta sprawa nie dotyczyła już tylko mnie i mojej byłej narzeczonej.

Myślałem, że w życiu kochałem tylko jedną kobietę. Pogodziłem się z jej śmiercią, szedłem dalej, licząc, że pewnego dnia uda mi się wyrównać rachunki z człowiekiem, który się do tego przyczynił. Jednak próbując odnaleźć sprawiedliwość w tym świecie, znalazłem kolejne problemy.

By móc dokonać zemsty, zgodziłem się poślubić obcą mi dziewczynę. Myślałem, że będę w stanie mijać ją bez słowa we własnym mieszkaniu. Myślałem, że będzie dla mnie nieznośna, wkurzająca. Tymczasem odnalazłem w niej wszystko to, co straciłem przed laty. Przy niej, w moim sercu ponownie zakwitło to przyjemne, ciepłe uczucie.

Ale okazało się, że ją też zniszczono. Zrobił to ten sam człowiek. Po raz kolejny skrzywdził osobę, którą przyszło mi pokochać.



Kilka godzin później wpatrywałem się pustym wzrokiem w ścianę. Moim ciałem zawładnął tak doskonale mi już znany gniew. Ekran telefonu nie przestawał świecić, powiadamiając mnie o przychodzącym połączeniu od Arabelli, ale postanowiłem to zignorować. Nie byłem jeszcze w stanie z nią rozmawiać.

Jak miałem na nią spojrzeć po tym wszystkim, czego się dowiedziałem?

Mój spokój przerwało jednak pukanie do drzwi. Uniosłem głowę, a w progu zobaczyłem głowę sekretarki.

– Panie Salford, pan Vargas domaga się o spotkanie – powiedziała.

Uśmiechnąłem się smutno.

– Wpuść go.

Kilka minut później Laurence pewnym krokiem wszedł do mojego gabinetu. Jego twarz była wykrzywiona ze złości, a nozdrza mu falowały. Stał przed moim biurkiem, oczekując powitania, ale ja uparcie siedziałem w swoim fotelu z niewzruszoną miną.

– Znikasz gdzieś na dwa dni, a w międzyczasie dowiaduję się, że urządzasz sobie z moją córką jakies schadzki w barach – wycedził z pogardą. – Nie tak miało wyglądać wasze małżeństwo.

Posłałem mu arogancki, pełen przewagi uśmiech.

– Jest moją żoną – zauważyłem. – To chyba normalne, że spędzam z nią czas.

– Umawialiśmy się na coś innego! – wrzasnął, po czym, dla podkreślenia swoich słów, trzasnął otwartą dłońią o blat biurka.

Westchnąłem i wstałem na proste nogi. Wsadziłem dłonie do kieszeni spodni i spokojnym krokiem podszedłem do Laurence'a. Jego oburzona mina pełna urazy niemal mnie bawiła. Ale

tylko niemal, ponieważ w tym samym czasie w mojej głowie przewijały się obrazy tego, jak stojący przede mną człowiek niszczy każdą napotkaną na swojej drodze kobietę.

– Umawialiśmy się na coś innego – powtórzył mniej stanowczo, gdy stanąłem przed nim, przewyższając go o głowę.

– Za kogo się uważasz, Laurence, żeby mówić mi, jak mam postępować z własną żoną? – zapytałem opanowanym tonem.

Przełknął ślinę i zacisnął pięści.

– Mieliśmy umowę.

– Myślisz, że kilka twoich próśb sprawi, że będę tańczyć, jak mi zagrasz? – prychnąłem. – Tak, próśby – zaznaczyłem. – Bo tylko tyle możesz zrobić, Vargas. Prosić.

– Zaufałem, że ją zdyscyplinujesz – rzucił. – Myślałem, że jesteś człowiekiem honoru.

Zaśmiałem się, a dźwięk ten wypełnił niemal pustą przestrzeń gabinetu i sprawił, że powieka Laurence'a zadrżała ze złości.

– Honoru? – zacytowałem. – A ty nim niby jesteś, Vargas? Jesteś człowiekiem honoru?

Mężczyzna poruszył się niespokojnie, a potem cofnął o krok, czując zbyt wielkie przytłoczenie moją bliskością. Ale ja nie dawałem za wygraną. Przysunąłem się znowu.

– Myślisz, że masz jakąś władzę nad naszym życiem. To nawet trochę słodkie... – Zaśmiałem się drwiąco. – Ale nie upokarzaj się więcej, Laurence. Gównu możesz – wysyczałem, obniżając twarz tak, by móc zajrzeć wprost w jego szare, pozbawione ciepła oczy.

– Skoro tak się mają sprawy... – Odchrząknął. – Poszukam dla mojej córki kogoś bardziej odpowiedniego.

– Powodzenia – rzuciłem sarkastycznym głosem. – A tak serio, Laurence. Jeśli choć tkniesz Arabelle, to przysięgam, że twój pozbawiony rozumu łeb zawisnie na grubej linie. – Popatrzyłem do góry i wskazałem palcem na elegancką białą lampę. – Tutaj.

Uśmiechnąłem się przebiegle, widząc jego wystraszoną minę. Wskazałem na drzwi i dodałem:

– A teraz wypierdalaj i nie marnuj więcej mojego czasu.

– Pożałujesz tego, Salford – wysyczał.

– Twoje groźby na mnie nie działają – oświadczyłem. – Tak się składa, że już jesteś skończony.

– Jeszcze zobaczymy... – wymamrotał.

Tak, jeszcze zobaczymy.

ROZDZIAŁ 28

Arabella



Satynowa pościel przyjemnie otulała moje ramiona w czasie, kiedy za oknem szalał deszcz. Na ekranie leżącego przede mną laptopa Elena błagała Damona, by ten jej nie zostawiał, a mnie męczyła obawa o to, że Cameron do tej pory nie wrócił do domu. Nie odbierał telefonów, nie odpisywał na wiadomości... Jakby kompletnie zniknął.

Słońce już dawno zdążyło skryć się za horyzontem, a wraz z nim odleciały moje nadzieje na mile spędzony wieczór.

Przekręciłam się na plecy, czując nieprzyjemnie pulsujący ból w skroniach, a wtedy usłyszałam odgłos zatraskujących się drzwi. Poderwałam się do siadu i czekałam, aż Cameron przekroczy próg sypialni. Zamiast tego, dobiegł do mnie dźwięk rozbijanej szklanki i cichego przekleństwa. Zmarszczyłam brwi i spuściłam nogi na podłogę, gotowa pobiec w kierunku kuchni, ale w tym samym momencie drzwi sypialni stały otworem.

W ciemnościach widziałam jedynie zarys twarzy Camerona, ale i tak dostrzegłam, jak bardzo jest spięty. Skrzyżował ramiona na piersiach i oparł się o futrynę.

– Jak się czujesz? – zapytał od razu.

Zastygłam w miejscu, balansując pomiędzy zdenerwowaniem, a ulgą, że Cameron wrócił.

– Lepiej – odparłam z wahaniem.

– To dobrze. – Westchnął ciężko i przetarł twarz dłonią. – Przepraszam, że tak długo mnie nie było. Miałem sporo do załatwienia. – Naprawdę wyglądał, jakby było mu z tego powodu przykro.

Wzruszyłam smutno ramionami.

– Muszę ci coś pokazać – obwieściłam.

– Jestem zmęczony, Arabella.

– To nie zajmie długo – zapewniłam. – Tylko daj mi się ubrać.

Zarzuciłam ciemny kardigan na ramiona, a stopy schowałam w klapkach. Wyrzałam za szybę, gdzie deszcz wciąż rozbijał się o ulice Liverpoolu. Nie był jednak tak mocny, jak jeszcze chwilę wcześniej.

– Chodź. – Machnęłam ręką w kierunku męża i skierowałam się do wyjścia.

– Arabella! – zawołał za mną.

– Chodź, proszę!

Cameron niechętnie poszedł za mną. Wyszliśmy na przyciemniony korytarz, a potem znaleźliśmy się w windzie. Wybrałam ostatnie piętro i uśmiechnęłam się pod nosem.

– Nie wiedziałam, że macie tutaj taki ładny dach.

– Nie można tam wchodzić – mruknął niezainteresowany.

– Jeśli da się w łapę odpowiednią sumę, odpowiedniej osobie, to można załatwić wszystko – stwierdziłam.

– Nie... Dogadałaś się z zarządcą? – O dziwo, nie wyglądał na szczęśliwego z tego powodu. Poczułam lekkie ukłucie bólu w okolicy serca, ale postanowiłam je zignorować.

Charakterystyczny dźwięk poinformował nas o tym, że znaleźliśmy się na najwyższym piętrze. Drzwi windy rozsunęły się przed nami, ukazując tę część budynku, która zarezerwowana była tylko na sytuacje awaryjne. Zazwyczaj tego miejsca pilnował strażnik, lecz dziś, za moją sprawą, zrobił sobie wolne.

Skierowałam się na sam koniec korytarza, gdzie na ścianie zamontowana została stalowa drabina i wyjście prowadzące na dach.

Wspięłam się po stopniach i uchyliłam drzwi. Zimne powietrze od razu otoczyło moją twarz, sprawiając, że po ciele przebiegł dreszcz. Wyjrzałam za ramię na Camerona. Jego twarz została pozbawiona emocji, znów skrywał się za maską.

– Chodź – poprosiłam cicho.

Wyszłam na wylany betonem dach. Z nieba spadała na mnie mżawka. Odchyliłam głowę, zaciągnęłam się świeżym powietrzem i rozkoszowałam się tym, jak wilgoć otacza moje policzki. Usłyszałam za sobą kroki męża. Stał przy wejściu, a dłonie skrył w kieszeniach spodni.

– Jesteś niesamowita – wyszeptał. Odwróciłam się w jego stronę. Minę wciąż miał trudną do odgadnięcia, ale jego spojrzenie złagodniało.

Zbliżyłam się do Camerona i położyłam zimne dłonie na jego policzkach.

– I niesamowicie silna – wykrztusił z trudem.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Musiałam sobie jakoś poradzić.

– Domyślam się...

Zmarszczyłam brwi. Przez jego twarz przemknął jakiś wyraz udręki.

– Coś się stało?

– Jestem zmęczony – skłamał.

Jeśli jeszcze raz usłyszę „jestem zmęczony”, to chyba powyrywam sobie cebulki włosów, pomyślałam.

Wiedziałam, że nie był ze mną szczery, ponieważ odwrócił wzrok, a potem odsunął się ode mnie i podszedł do krawędzi dachu. Wbił wzrok w rozciągający się przed nami widok na pogrążone w mroku nocy ulice Liverpoolu.

– Dziękuję – powiedział nagle.

Stałam w miejscu, czując dziwny niepokój.

– Za co?

– Za wszystko, kochanie. Nawet nie wiesz, ile dobrego wniosłaś do mojego życia – mruknął. – Powinnaś mnie nienawidzić.

– Nie mogę cię nienawidzić – wyszeptalam.

– Zrób to. Proszę. – Odwrócił się twarzą do mnie. Zacisnął szczęki i przymknął powieki. – Znienawidź mnie.

Nagły ból zaatakował moje wnętrze: głowę, żołądek, płuca, ale najmocniej uderzył w serce. Otoczył ten organ grubym pasem z kolcami, powoli wbijając ciernie w każdy jego punkt.

– Cameron... Co się dzieje?

Pokręcił głową. Zerwałam się z miejsca i podeszłam bliżej, by dźgnąć go w pierś.

– Nie wiem, co teraz dzieje się w twojej głowie, ani co się stało – syknęłam. – Ale nie odtrącaj mnie. Nie po raz kolejny. Obiecałeś, że mnie nie skrzywdzisz, a właśnie to teraz robisz.

Uśmiechnął się ponuro.

– Dlatego właśnie powinnaś mnie nienawidzić.

– Myślisz, że mogę ot tak zapanować nad tym, co czuję? – Podniosłam głos. Czuałam się bezsilna... Tak cholernie słaba.

– Wkrótce i tak to zrobisz. Znienawidzisz mnie.

– Dość – ucięłam. – Mam dość. Ogarnij się, Cameron!

Żwawym krokiem ruszyłam w stronę wyjścia, nawet się za siebie nie oglądając. Wbiegłam do windy i wcisnęłam odpowiedni przycisk, po czym objęłam się ramionami, czując, jak moja dolna warga zaczyna niebezpiecznie drżeć.

Wpadłam do mieszkania i od razu rzuciłam się na łóżko, pozwalając, by kilka łez spłynęło po moich policzkach i zahaczyło o usta. Czuałam nieprzyjemny, słonawy smak na języku, a ból w sercu nagle przybrał na sile; stał się rozdzierający. Załkałam głośno.

– Arabella. – Ciszę przeciął głos Camerona.

Pokręciłam głową. Nie chciałam go więcej słuchać. Znów przywdział swoją maskę, znów mnie odtrącał, a ja nie byłam w stanie po raz kolejny przez to przechodzić.

Naprawdę starałam się postawić to małżeństwo na nogi i kiedy już myślałam, że nam się uda, Cameron znowu wykręcał mi taki numer.

– Przepraszam.

– Chciałam tylko zrobić ci miłą niespodziankę – wykrztusiłam. – Wiedziałam, że ten pieprzony dach w Londynie był dla ciebie ważnym miejscem i chciałam, byś miał tego namiastkę tutaj, a ty... – Z mojego gardła wyrwał się szloch. – Co jest z tobą nie tak?

Poczułam, że materac obok mnie ugina się pod jego ciężarem, a potem moje nagie udo smagnęła chłodna dłoń. Pragnęłam wzdrygnąć się na ten dotyk, ale mimowolnie przysunęłam się bliżej.

– Przepraszam – powtórzył. – Bardzo cię przepraszam. Miałem ciężki dzień, choć to oczywiście nie jest żadne wytłumaczenie.

Zamrugałam nerwowo i spojrzałam na swojego męża przez łzy.

– Nie odsuwaj mnie od siebie – poprosiłam.

– Kurwa – mruknął pod nosem. – Arabella, ja...

– Proszę – wtrąciłam. – Po prostu nie odsuwaj się...

Słowa ugrzęzły mi w gardle, gdy Cameron pochylił się w moją stronę. Do moich nozdrzy dotarł jego charakterystyczny zapach. Przymknęłam powieki, a chwilę później poczułam, jak muska moje usta. Rozchyliłam wargi, gotowa dopuścić go do siebie, choć jego ruchy wciąż były

powolne... Zbyt powolne. Pragnęłam poczuć go bliżej, czuć, że jest przy mnie. Być przy nim, niezależnie od tego, co teraz działo się w jego głowie. Chciałam zostać. Chciałam, by on pragnął mnie.

– Potrzebuję cię – wyszeptałam, ponosząc tym samym kompletną porażkę. – Potrzebuję cię – powtórzyłam z jękiem.

Cameron rozsiadł się na łóżku i pozwolił, bym zarzuciła jedną nogę na jego biodra. Składał leniwe i pełne wahania pocałunki na moich ustach. Czułam, że nie czerpał z tego tak wielkiej satysfakcji i choć powinnam się tym przejąć, to nie potrafiłam odpuścić.

Naprawdę go potrzebowałam.

Chciałam znów zaznać spokoju. Poczuć bezpieczeństwo. Tylko on był w stanie mi to dać.

Podniosłam się do siadu i za pomocą zamasztyego ruchu opadłam na Camerona, dociskając uda do jego bioder. Ujęłam policzki mężczyzny w dłonie, ścisnęłam je mocno i pilnowałam, by nawet na moment nie próbował oderwać ode mnie ust. Chciałam kraść każdy jego oddech.

W końcu, po dłuższej chwili, rozluźnił odrobinę barki i odwzajemnił uścisk. Jego dłonie powędrowały do mojego karku. Wtopił palce w gęste włosy i pociągnął łagodnie za ich końce. Zakolysałam się w przód, a dłoń przycisnęłam do klatki piersiowej Camerona, aż mogłam swobodnie rejestrować bicie jego serca. Wybijało nierównomierny i jakże piękny rytm.

– Nie możesz mi tego robić, rozumiesz? – załkałam. Czułam, jak łzy płyną po moich policzkach, a gdy ponownie musnęłam usta Camerona, poczułam na jego wargach ich smak. – Nie rozumiesz? Jesteś jedyną osobą na tym świecie, która pozwoliła mi marzyć, a ja nie chcę spełniać tych marzeń bez ciebie. Nie chcę... – Dramatyczny szloch wyrwał się z mojego gardła. Niezdolna do kontynuowania pocałunku skierowałam głowę na jego ramiona i skryłam twarz w zgłębieniu szyi mężczyzny.

Pogładził mnie po plecach w uspokajającym geście.

– Znów miałam złe sny. – Te słowa spłynęły z mojego języka mimowolnie. Nie miałam nad tym większej kontroli. – Te koszmary są paskudne.

– Opowiedz mi o tym – poprosił. Łagodność pobrzmiwała w jego głosie.

Chciałam zdradzić mu wszystkie tajemnice, które ciążyły na mnie od lat. Chroniłam występki ojca, obawiając się, że w końcu spełni swoją groźbę i zwyczajnie się mnie pozbędzie. Teraz jednak czułam, że nie jestem w stanie uchronić tego sekretu. Już nie.

– On... – Ucięłam. Słowa taty rozbrzmiały mi w głowie. Czułam się jak zaprogramowany przez niego wiele lat temu robot.

Czułam, jakby jakaś siła wyższa zacisnęła mi pętlę na szyi, by powstrzymać mnie przed kolejnym potokiem słów. A może to zwyczajny instynkt samozachowawczy. Ufałam Cameronowi, ale nie ufałam własnemu ojcu.

– Nie bój się – wyszeptał mi do ucha Cam. – Cokolwiek chcesz mi powiedzieć...

– Niczego nie chcę ci powiedzieć – wtrąciłam pospiesznie. Serce obilo mi się o żebra, a nad umysłem kontrolę przejęły obawy. – To nic.

– Pamiętaj, że jestem tuż obok.

– Obiecujesz? – Odchyliłam głowę, by spojrzeć na męża zza wachlarza rzęs. Mięsień jego szczęki drgnął.

Mijały kolejne sekundy, a on nie odpowiadał. Dopiero wówczas zrozumiałam, że on wcale nie zamierza tutaj zostać.

– Jak miałabym ci zdradzać swoje sekrety, wiedząc jednocześnie, że ty wciąż chowasz przede mną własne? – Odsunęłam się na bezpieczną odległość, gdy bliskość Camerona zaczęła mi przeszkadzać. Wykrzywiłam twarz w grymasie pełnym urazy. – Dlaczego sądziłam, że mogę ci zaufać?

– Nie wiem – przyznał. Skutecznie unikał kontaktu wzrokowego. Oczy wlepił w ścianę. Dłonie miał mocno zaciśnięte na powierzchni kołdry.

– Nie mogę na ciebie patrzeć – syknęłam, tłumiąc kolejne łzy. – Jesteś dla mnie obcym człowiekiem.

– Tak będzie lepiej.

W odpowiedzi uzyskałam jedynie prychnięcie. Wypadłam z łóżka jak poparzona i szybkim krokiem skierowałam się do salonu, by tę noc spędzić na kanapie, choć obiecałam sobie, że nigdy do tego nie dojdzie.

Tym razem nie śniłam o ojcu.

Śniłam o Cameronie.

ROZDZIAŁ 29

Cameron



Charakterystyczny dźwięk budzika teoretycznie miał mnie zbudzić, ale nie da się przecież obudzić kogoś, kto nie spał.

Całą noc. Dokładnie całą noc patrzyłem w sufit i słuchałem spokojnego oddechu mojej żony, dobiegającego z salonu, jakby był najpiękniejszą na świecie melodią.

Niemal mechanicznie sięgnąłem do telefonu i wyciszyłem go zanim wyrwałby ze snu Arabellę. *To ten dzień*, pomyślałem.

Wstałem na proste nogi, rozciągając zmęczone i napięte mięśnie całego ciała. Przez kilka ostatnich dni mało spałem, a jeśli już udało mi się zmrużyć oko, to w głowie pojawiały mi się obrazy małej Arabelli, która musi patrzeć na śmierć matki. Wizja ta była tak bolesna, że uznałem, że mniej szkód wyrządzą sobie, jeśli nie będą spać w ogóle.

Wziąłem prysznic, ubrałem się w świeży garnitur i przekroczyłem próg salonu. Arabella przewróciła się na plecy, a prawą dłoń trzymała w miejscu, gdzie miała serce. Jedno z ramiączek koszuli nocnej opadło na bok, ukazując szczupłe ramię.

Przez kilka ostatnich dni starałem się nie pokazać po sobie, że coś się dzieje. Wciąż miałem w głowie to, jak Arabella zareagowała na moją chwilową słabość i nie chciałem, by cierpiała. Przynajmniej do dnia dzisiejszego... Dziś wszystko miało się skończyć.

Wychodząc z domu, uświadomiłem sobie, że po raz ostatni zostawiam w nim Arabellę. Po raz ostatni ta kobieta śpi pod moim dachem.



Marshall siedział w fotelu przy oknie, a wzrok utkwiony miał w nieodpalonym papierosie. Na widok jego poważnej miny, która zarezerwowana była tylko na naprawdę ciężkie sytuacje, czułem jeszcze większy strach.

Sprawa została zgłoszona, ale piekło dopiero miało się rozpętać.

– Dlaczego nie wydała ojca? – zapytał nagle blondyn.

Poderwałem głowę i zmarszczyłem brwi.

– Myślisz, że dziecko, które jest zastraszane tyle lat przez ojca, pobiegnie na komisariat, mówiąc: „Mój tata zabił mamusię”? – prychnąłem. – Dziwię się, że w ogóle o to pytasz.

Nie odpowiedział. Zamiast tego zacisnął zęby i sięgnął po zapalniczkę.

– Nie pal tutaj – upomniałem przyjaciela.

Odrzucił fajkę na niski stolik stojący przed nim i schował twarz w dłoniach.

– Wiesz, że najlepszym świadkiem jest Arabella.

– Wiem. Ale nie będę jej w to mieszał – odparłem. – I tak mamy wystarczająco dużo dowodów.

– Mogą nie być wystarczające – zauważył.

– Rozwiązywałeś bardziej skomplikowane sprawy i żadnej nie przegrałeś – przypominałem.

Choć Marshall mógł wydawać się dla większości ludzi po prostu głupi, to tak naprawdę w swoim fachu określano go geniuszem, a ja się pod tym podpisywałem. Dla niego nie było rzeczy niemożliwych, dlatego tym bardziej wkurzało mnie to jego gadanie, że powinniśmy zaangażować w to Arabellę.

Ja natomiast chciałem tylko, by mogła zacząć nowe życie, z dala od tego miasta i problemów, które chodziły za nią od jedenastu lat.

– Tylko mówię, że popełniasz błąd – rzucił kpiąco.

– Chcę ją chronić, okej? – syknąłem. – Nawet jeśli Laurence trafi do aresztu, to wciąż ma dookoła siebie miliony kukiełek, gotowych wpakować kulkę w łeb mojej żonie.

– Tak samo jak mogą dopaść ciebie.

– Mam to gdzieś – stwierdziłem. – Spełniłem swój cel...

– Czy ty siebie słyszysz?! – ryknął Marshall. Wstał na proste nogi, podszedł bliżej i pochylił się nad moim biurkiem z twarzą wykrzywioną od gniewu. – Chcesz się podłożyć temu kutasowi pod lufę?!

– Tego nie powiedziałem – oświadczyłem opanowanym tonem.

– Ale nie chcesz dopuścić jej do sprawy. – Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Wszystko już załatwiłem: kupiłem bilety lotnicze, znalazłem mieszkanie... Chcę oddać jej coś, czego nikt nigdy nie powinien jej zabierać. Chcę, by była wolna i żyła na własnych zasadach.

– Ty naprawdę myślisz, że dajesz jej wolność, kiedy jednocześnie wciąż za nią decydujesz? Może byś tak się jej zapytał, czy chce patrzeć, jak wsadzają jej ojca do pudła? – warknął.

– Robię to dla niej – zaznaczyłem.

– Zajebicie ci to wychodzi – mruknął sarkastycznie.

– Myślisz, że Laurence będzie chciał uciekać?

Marshall pokiwał głową.

– Na pewno tak będzie. Lepiej na siebie uważaj – ostrzegł mnie.

– Jasne.

Przyjaciel podszedł do szerokich okien i zajrzał na otoczone gęstą mgłą budynki. Pogoda zdawała się zwiastować przebieg tego dnia, wprawiając wszystkich w jeszcze bardziej ponury nastrój.

– Czujesz coś do niej – odezwał się nagle, wprawiając mnie w osłupienie.

– Jest moją żoną. To oczywiste.

– Nie... – Parsknął śmiechem. – Nie mówię o tym zaborczym uczuciu, które masz zaprogramowane. Mówię o czymś mocniejszym, jak miłość.

– Chcę o nią dbać, to wszystko. Jest świetną kobietą, ale...

Moją wypowiedź przerwało pukanie do drzwi. Wzdrygnąłem się na widok swojej żony, która z szerokim uśmiechem zajrzała do środka. Nigdy nie odwiedzała mnie w firmie, więc to od razu wzbudziło moje podejrzenia.

– Przeszkadzam? – zapytała, jednocześnie zamykając za sobą drzwi, jakby odgórnie spodziewała się, że zaprzeczę.

– Tak – odparłem szorstko.

Arabella zgarbiła ramiona i spojrzała w kierunku Marshalla. Mój przyjaciel posłał jej pełen napięcia uśmiech.

– Nie przeszkadzasz...

– Jesteśmy zajęci, Arabello – mruknąłem.

– Niech zostanie – zdecydował mój przyjaciel. Zgromiłem go wzrokiem.

Arabella poruszyła się niespokojnie, ale w końcu zdecydowała się zająć miejsce naprzeciwko mnie. W jednej dłoni trzymała jakąś kartkę.

– Wróc do domu – nalegałem.

Moja żona zmrużyła oczy i wygodniej rozsiadła się na fotelu. Zapomniałem, że najbardziej na świecie nienawidziła, gdy ktoś jej rozkazywał.

– Wracaj do domu! – powtórzyłem, unosząc ton.

– Nie krzycz na mnie – syknęła.

– Marshall – zwróciłem się do przyjaciela. – W takim razie zostaw nas samych.

– Właściwie, to mam do ciebie pytanie, rybeczko. – Uśmiechnął się mrocznie.

– Marshall – wycodziłem przez zaciśnięte zęby.

Arabella zmarszczyła brwi i wyprostowała się na siedzeniu.

– O co chodzi?

– Arabello...

– Marshall! – Mój wrzask odbił się od pustych ścian i nijak wpłynął na zamiary chłopaka.

Nachylił się nad Arabellą, przybliżając twarz do jej ucha. Sam również zerwałem się z miejsca i dźgnąłem go w pierś.

– Nie waż się!

Marshall popatrzył mi prosto w oczy i zapytał:

– Arabello, jak zmarła twoja matka?

ROZDZIAŁ 30

Arabella



Przygryzam wargę, by powstrzymać szeroki uśmiech cisnący mi się na twarz. Wzrok miałam utkwiony w kartce, która spoczywała w mojej dłoni. Taksówkarz co jakiś czas posyłał mi zaciekawione spojrzenie we wstecznym lusterku, a potem zmieniał stację w radiu i głośno śpiewał słowa aktualnie puszczanej w nim piosenki.

Tego dnia Liverpool nawiedziły opady deszczu, a ulice spowiła gęsta mgła. Pogoda nie należała do najlepszych; można ją było określić mianem mrocznej i pewnie wszyscy odczuwali jej negatywne skutki. Ale nie ja. Dla mnie ten dzień był szczególny. W sercu czułam radość. Być może za niedługo miał ją zastąpić niepokój, ale w tej chwili nie potrafiłam myśleć o możliwych konsekwencjach swojej decyzji.

Zrezygnowałam ze studiów. Nie wybrałam innego kierunku ani nie zawiesiłam swojej nauki, tylko w każdym tego słowa znaczeniu zrezygnowałam. Na stałe. Jeśli jeszcze kiedyś wybiorę się na uczelnię z zamiarem zdobycia wyższego wykształcenia, to tylko wtedy, gdy naprawdę będę tego chciała.

Nie mogłam się doczekać, aby podzielić się tą informacją z Cameronem. Nie wiem nawet, kiedy stał się dla mnie osobą, z którą chciałam dzielić swoją radość, ale tak właśnie było. Pragnęłam zobaczyć, jak uśmiecha się na tę nowinę, a potem poczuć, jak jego miękkie usta dotykają moich warg. Miałam nadzieję, że ta informacja załagodzi skutki naszej ostatniej kłótni.

Z tego powodu zdecydowałam się wybrać do Salford Buildings. Byłam zbyt niecierpliwa, by poczekać z tym, aż mój mąż wróci do domu. Poza tym, nigdy nie odwiedziłam budynku jego firmy i byłam ciekawa, jak to wszystko wygląda w środku.

– Jesteśmy na miejscu, proszę pani – oznajmił starszy pan siedzący za kierownicą. Nieco przyciszył radio i zerknął na mnie przez ramię.

Spojrzałam przez boczną szybę na ulicę i odznaczający się pomiędzy skromnymi budowlami wieżowiec Salford Buildings. Nie był on szczególnie wysoki, ale nie należał również do najniższych. Liczył może z dwadzieścia pięter. Wszystkie ściany zostały pokryte ciemnymi panelami, natomiast ostatnią kondygnację otaczały jedynie wysokie okna. Domyśliłam się, że to właśnie tam swój gabinet ma Cameron.

Zapłaciłam kierowcy znacznie więcej niż obejmował realny koszt przejazdu, a potem wypadłam na pozbawioną słońca ulicę. Uniosłam głowę, dostrzegając ciężkie, ciemne chmury. Otaczający mnie ludzie skryli się pod grubymi płaszczami, a niektórzy zdecydowali się nawet założyć czapkę. Wrzesień dopiero się zaczął, ale temperatury już przypominały te typowo jesienne.

Wcisnęłam się w obrotowe drzwi i już po chwili znalazłam się w surowym, ale jednocześnie gustownym wnętrzu firmy. Otoczyły mnie szare ściany, a moje szpilki zastukały o białą podłogę. Naprzeciwko mnie znajdowała się mała recepcja, a nad nią złotymi literami napisano: Salford Buildings. Za kontuarem siedziała młoda kobieta o blond włosach. Popijała wodę z przezroczystej szklanki, a spojrzenie utkwione miała w ekranie laptopa.

Podeszłam bliżej i odchrząknęłam cicho, by zwrócić na siebie uwagę. Dziewczyna podniosła głowę, a widząc mnie, od razu wstała na proste nogi. Wtedy przyjrzałam się jej ubraniom: idealnie uprasowana biała koszula i ołówkowa spódnica w kolorze ciemnego granatu. Rozciągnęła pomalowane na różowo wargi w szerokim uśmiechu.

– Pani Salford, w czym mogę pani pomóc?

Musiałam przełknąć chwilowe zaskoczenie. Musiała bardzo przykładać się do swojej pracy, skoro rozpoznawała żonę szefa już po pierwszym spojrzeniu.

– Zastałam Camerona?

– Obecnie ma spotkanie, ale myślę, że to nie problem – odparła z przesadnym entuzjazmem. – Zaprowadzić panią?

– Poproszę.

Kobieta poprowadziła mnie wzdłuż jasnego korytarza do windy, której drzwi zostały wykonane w odcieniu ciemnej szarości.

– Dwudzieste piętro, drzwi na samym końcu korytarza – poinstruowała, po czym założyła ramiona na piersi. – Nie odwiedzała pani jeszcze firmy pana Salforda?

– Nie po drodze mi było do firmy męża. – Wzruszyłam ramionami.

Blondynka chciała powiedzieć coś jeszcze, ale wtedy winda dotarła na nasze piętro, więc posyłając kobiecie ostatni uśmiech, zniknęłam w jej wnętrzu. Wybrałam odpowiednie piętro i po raz kolejny zerknęłam na trzymaną przeze mnie w dłoni kartkę.



– Arabello, jak zmarła twoja matka?

Wstrzymałam oddech. Moje palce zaczęły drżeć, więc przykryłam dłonie materiałem swetra.

– Marshall. – Po raz kolejny usłyszałam za sobą ostrzegawczy ton Camerona.

– Została napadnięta – wymamrotałam pod nosem.

Mój puls niebezpiecznie przyspieszył, gdy Marshall prychnął.

– Nie musisz już kłamać – powiedział. – Jak zmarła?

– Daj jej, kurwa, spokój – warknął Cameron i stanął przede mną, próbując zajrzeć w moje oczy. Zacisnęłam więc powieki, a wtedy wspomnienia, które od jedenastu lat spychałam w zakamarki świadomości, napłynęły do mojej głowy.

Ścisnęłam w dłoni różową kredkę, zastanawiając się, czy dobrym pomysłem będzie pomalowanie na ten kolor słońca. Tata krążył dookoła mnie, ścisnąjąc telefon w pięści. Od czasu do czasu ktoś do niego dzwonił, a po każdej rozmowie wydawał się być jeszcze bardziej zdenerwowany. Cały czas coś go martwiło, zdążyłam się do tego przyzwyczaić, choć dawno nie widziałam, by wpadł aż w taki szal jak teraz.

Mamusia wyszła z domu jakiś czas wcześniej. Powiedziała, że musi na chwilę wyjechać, ale wróci po mnie za niedługo. Nie miałam podstaw, by jej nie ufać, zawsze bowiem dotrzymywała słowa, nawet jeśli przez to tata był na nią bardzo wściekły. Kochała mnie.

Kiedy wypełniałam kartkę różowym kolorem, do domu wpadło dwóch panów. Byli wysocy i ubrani od góry do dołu na czarno. Trzymali mamusię za ramiona, a ona bardzo płakała. Pewnie się za mną stęskniła.

Uniosłam pośladki z zimnych kafelek i pobiegłam w jej stronę, chcąc ją utulić na powitanie, ale silna dłoń taty zatrzymała mnie w miejscu. Zatoczyłam się do tyłu, a moje czarne loki na chwilę zasłoniły mi twarz. Upadłam z powrotem na zimną podłogę, uderzając się w biodro. Do moich oczu napłynęły łzy, ale zdusiłam chęć rozplakania się od tego nieprzyjemnego bólu. Tata bardzo nie lubił płaczu, uważał, że łzy wylewają tylko słabi ludzie, a ja nie chciałam być słaba.

Tata kazał mężczyznom wyjść, a oni posłusznie wykonali jego polecenie. Złapał mamusię za ramię i szarpnięciem usadził ją na kanapie. Zaniosła się głośnym szlochem. Nigdy tak bardzo nie płakała. Była silna. Nie słaba.

Uniosłam głowę, patrząc na nią: jej czarne włosy wyglądały na poplątane, choć zawsze miała przecież idealnie zaczesanego kucyka lub warkocz. Czerwone policzki miała całe mokre, a jej usta drżały.

– Co ty sobie, kurwa, myślałaś?! – wrzasnął tata, na co się wzdrygnęłam, a mama zaskakała mocniej. – Pieprzona dziwka!

Zamknęłam oczy i objęłam się ramionami. Nie lubiłam, gdy tak się kłócili. Zawsze wtedy chowałam się w swoim pokoju, ale teraz nie chciałam zostawiać mamy samej, gdy było jej tak smutno.

Gdy z powrotem uniosłam powieki, tata kierował się w stronę kuchni. Po cichu wstałam i podeszłam do mamusi. Położyłam swoją drobną dłoń na jej kolanie i wielkimi z przerażenia oczami popatrzyłam na jej twarz.

– Idź, Bella – poprosiła. – Schowaj się.

Pokręciłam głową i wydułam wargę. Mama zawsze mnie pocieszała, a teraz chciałam się jej odwdziaczyć.

– Idź.

– Mamusiu... – wyszeptalam.

Mama przyłożyła dłoń do mojego policzka i pogłaskała mnie kciukiem. Uśmiechnęła się smutno.

– Nie dotykaj mojej córki! – krzyknął ojciec, krocząc w naszą stronę.

Mama od razu się ode mnie odsunęła i ulokowała dłonie między nogami.

– Zabił ją twój ojciec. Prawda, Arabello? – drążył Marshall.

Krew. Tak dużo krwi.

Czerwona maź zaczęła wsiąkać w materiał mojej jasnej sukienki i brudziła porozrzucane po podłodze kartki z rysunkami. Tata próbował wytrzeć szmatką powstały bałagan, ale miałam wrażenie, że brudzi kafelki jeszcze bardziej.

Nie miałam odwagi unieść głowy. Wciąż słyszałam wrzaski mojej mamusi, mimo że teraz już jedynie dyszała; słabo i cicho. Kątem oka widziałam zakrwawiony nóż.

Po jakimś czasie oddech mamy umilkł na zawsze.

Łzy ściekały po moich policzkach i szyi, a niektóre zmieszały się nawet z leżącą na podłodze krwią.

– Twoją matkę napadli jacyś chuligani – powiedział nagle ojciec. – Zapamiętaj to sobie raz na zawsze.

Nieprawda. To tata zabił mamusię...

Ale i tak pokiwałam głową, nie mając w sobie wystarczająco dużo odwagi, by zrobić cokolwiek innego.

Zobaczyłam przed sobą lakierowane buty ojca, a potem poczułam mocny ucisk na brodzie. Podniósł moją głowę tak, bym na niego spojrzała.

Wzdrygnęłam się. Całą jego twarz pokrywał szkarłat.

– Rozumiesz, co do ciebie mówię? – wycedził, unosząc w górę nóż. Skuliłam się odrobinę. – Nic się tutaj nie wydarzyło... Jeśli powiesz komuś o tym, to skończysz tak samo, jak twoja zaszrana matka! – krzyknął, przyciskając ostrze do mojego policzka.

Znów kiwnęłam głową.

– I nie płacz po tej suce – dodał. – Jest nic niewarta.

Łzy kapały na mój sweter. Próbowałam utrzymać drżącą wargę między zębami, ale w końcu nie wytrzymałam i z mojego gardła wyrwał się szloch.

– Chyba nie muszę pytać o nic więcej. – Usłyszałam, jak Marshall wypuszcza drżący oddech z płuc.

Pragnęłam coś powiedzieć. Cokolwiek. Gardło miałam jednak wyschnięte, a potworna dziura w sercu pogłębiała się z każdą mijającą sekundą.

– Arabella... – Cameron pogładził mnie po kolanie i za wszelką cenę próbował zajrzeć mi w oczy.

– Co się dzieje? – wychrypiałam.

W odpowiedzi zacisnął szczęki i pokręcił głową.

– Co się dzieje? – powtórzyłam już nieco głośniejszym głosem.

– Zasługuje na wyjaśnienia – oświadczył Marshall.

Cam popatrzył na swojego przyjaciela z powątpiewaniem, aż w końcu odetchnął i otworzył usta, by coś powiedzieć.

Lecz po upływie chwili wciąż milczał.

– Skąd... Skąd macie takie informacje? – zapytałam, czując, jak moje serce wybija swój szaleńczy rytm, doprowadzając mnie tym samym do mdłości.

– Wynająłem prywatnego detektywa – mruknął cicho Cam.

Mocno zmarszczyłam brwi. Spojrzenie przeniosłam na krążącego po gabinecie Marshalla, lecz miałam wrażenie, że ten niczego mi nie powie. Liczyłam, że Cameron w końcu zdobędzie się na szczerłość.

– Po co? – drążyłam.

Czułam się oszukana. Gdybym tylko wiedziała, że Cam spiskuje przeciwko mojemu ojcu, pomogłabym mu.

Wówczas przyszła mi do głowy inna myśl.

– Dlaczego nasłałeś na niego detektywa? Przecież... Przecież połączyliście firmy, mówiłeś, że to ważne i nie możesz mu szkodzić, a teraz... – Zaniósłam się płaczem, gdy kropki w mojej głowie zaczęły tworzyć wspólną całość.

– Chciał go dopaść – rzucił Marshall, przez co Cameron skarcił go wzrokiem.

– Dlaczego?! – Odepchnęłam się od krzesła i wstałam na proste nogi.

– Usiądź, proszę...

– Mów! – uciełam.

Marshall i Cam spojrzeli po sobie, a potem otoczyli mnie z każdej strony, jakby pilnując mnie przed ucieczką.

– Twój ojciec skrzywdził narzeczoną Camerona – oświadczył Marshall.

Zakręciło mi się w głowie.

Narzeczoną?!

– Słucham?

– Byłą narzeczoną – doprecyzował.

– Chciałeś się zemścić? – Zaczerpnęłam powietrza, a potem przycisnęłam dłoń do piersi i walczyłam z kolejnym napływem mdłości.

– Przepraszam – wyszeptałam, wpatrując się w podłogę. – Nie miałaś być częścią tego planu...

– Planu?! – wrzasnęłam. – Chcesz mi powiedzieć, że... że... że to wszystko nie było prawdziwe? – Przed oczami miałam jedynie utworzoną z potoku łez mgłę. Moje serce drżało z bólu, a w głowie przewijała się tylko jedna i ta sama myśl: *Wszystkie wspólne chwile z Cameronem były niczym więcej jak iluzją.*

– Cholera, oczywiście, że było prawdziwe. – Cam chwycił mnie za nadgarstek i wreszcie zajął mi w oczy z powagą. – Nigdy nie wykorzystałem cię, by zdobyć jakieś informacje.

– Nie? – Drwiący śmiech spłynął mi z ust. – Jak więc wytłumaczysz sam fakt tego, że się pobraliśmy?!

– Nie ciebie chciałem skrzywdzić – zaznaczył stanowczo.

– To prawda – potwierdził Marshall. – Zrobił to, ponieważ twój ojciec...

– Mój ojciec robił okropne rzeczy, to fakt – wtrąciłam rozeźlona. – Ale czym sobie zasłużyłam, by płacić za jego grzechy?! – Wyrzuciłam ramiona w górę i podeszłam bliżej ściany, by oprzeć o nią plecy. Ledwie trzymałam się na nogach o własnych siłach. To wszystko wydawało mi się nierealne.

Tak długo chroniałam tego sekretu, by ponieść za to tak wielką cenę?

– Dlaczego musiałeś mnie do tego mieszać? – wykrztusiłam z trudem. – Mogłeś go załatwić beze mnie...

– Byłaś jednym z warunków – objaśnił. – Musiałem znaleźć się bliżej Laurence’a. Myślałem, że to pomoże mi dowieść prawdy.

– Jednym z warunków umowy... – powtórzyłam wypranym z emocji głosem. – Mówisz o mnie jak o jakimś przedmiocie. Tak mnie właśnie postrzegasz?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczył.

Spojrzałam wprost w piwne oczy. Jeszcze kilka godzin temu myślałam, że są szczerze, że noszący je człowiek zapewni mi piękne życie, że naprawdę o mnie dba. Tymczasem wykorzystywał mnie przez cały ten czas, by dokonać jakiejś zemsty.

– Co zrobił? – zapytałam ze spuszczoną głową. – Co zrobił twojej... narzeczonej?

Zalegająca po moich słowach cisza doprowadzała mnie do szału. Czy naprawdę nie zasługiwałam na całą prawdę?

– Zgwałcił ją.

Boże.

Nie mogłam znieść tego kłującego bólu, który w jednym momencie rozprzestrzenił się po moim wnętrzu. Poczulałam osłupienie tak mocne, że opadłam na podłogę. Moje kolana zderzyły się z twardymi kafelkami, a głowa zawisła bezwładnie w powietrzu. Bezgłośnie płakałam, w myślach przeklinając ten świat.

Wiedziałam oczywiście, że mój ojciec zdolny jest do paskudnych rzeczy, ale myślałam, że zabójstwo mojej matki jest jedynym poważnym przestępstwem, którego się dopuścił.

Jak mogłam nie dostrzec tego wcześniej? Z dnia na dzień w moim życiu pojawił się tajemniczy biznesmen, za którego kazano mi wyjść. Nigdy nie zastanawiałam się, czy istniał powód ważniejszy od tego, że chcieli oni nawiązać umowę biznesową.

Potem przypomniałam sobie o wszystkich niezrozumiałych dla mnie działaniach Camerona. Zbliżał się i zaraz mnie odpychał, jakby nie mógł znieść myśli, że zajmuję miejsce jego narzeczonej, bestialsko skrzywdzonej z rąk mężczyzny, który mnie spółdził. Unikał prawdy, wodził mnie za nos, mówił półsłówkami, migał się od poważnych rozmów... To wszystko zaczęło nabierać głębszego sensu.

Z trudem oddychałam. Właściwie miałam wrażenie, że stałam się tylko ciałem bez duszy, które tkwi w próżni. Moje serce błagało, by ostatnie kilkanaście minut okazało się kłamstwem, lecz umysł... Cóż, podświadomie czułam, że w końcu jakaś okrutna prawda ponownie spadnie na moje barki.

– Nienawidzisz mnie – wyszeptałam jak w transie. – Nienawidzisz mnie, ponieważ...

– Nie nienawidzę cię. – Cam pojawił się przede mną. Kucnął i otoczył dłonią mój policzek. – Nie obwiniam cię za nic, zrozum. Nie chciałem cię wykorzystać.

Uniosłam podbródek, znów zerkając w oczy mojego męża. I choć do niedawna postrzegałam je jako coś pięknego, to teraz nie mogłam już odnaleźć w nich człowieka, w którego istnienie odważyłam się uwierzyć.

Wszystko było idealnie zaplanowaną grą.

Próbowałam go zrozumieć. Naprawdę się starałam. Stracił ukochaną, chciał zadośćuczynienia... Naprawdę chciałam go tym usprawiedliwić.

Ale nie mogłam.

Sprawił, że stałam się słaba. Żywiłam uczucia do kogoś, kto przez ostatnie miesiące nosił przede mną maskę.

– Nie wiem, kim jesteś...

– Jeśli myślisz, że te wszystkie chwile były na pokaz, to jesteś w błędzie – zapewnił, desperacko błędząc spojrzeniem po mojej twarzy. – Zależy mi na tobie. Cholernie. Robiłem to również dla ciebie.

– Oszukiwałeś mnie.

– Nie mogłem postąpić inaczej. – Zmarszczył brwi. Wiedziałałam, że pragnie mojego zrozumienia.

Nie potrafiłam mu go jednak okazać.

Nie, ponieważ skrzywdził mnie w najgorszy z możliwych sposobów.

Naprawdę wierzyłam, że w końcu ktoś polubił mnie za to, jaka jestem naprawdę, nie dla żadnych korzyści. Prawda okazała się być jednak inna.

– On cię zabije – rzuciłam nagle, bowiem groźba ojca nie tyczyła się tylko mnie. Byłam pewna, że pozbędzie się każdego, kto mógłby mu zaszkodzić.

Cam pokręcił głową.

– Nie. To koniec, Arabello. Jego władza w tym miejscu ma swój kres.

– Jak to?

– Twoim ojcem zajęła się już policja – oświadczył.

Rozszerzyłam oczy ze zdziwienia.

– To niczego nie zmienia. Ma doskonałych prawników, pieniądze...

– To już nie ma znaczenia. Mamy twarde dowody. Nie wymiga się od tego.

– Czy to... – Spojrzałam na Marshalla, który z teczki na biurku wyciągał właśnie plik spiętych kartek.

– Możesz zacząć nowe życie. Nie jestem w stanie cię ochronić. Nie w tym mieście.

– Nowe życie?! – Wydałam z siebie zduszony okrzyk.

– Zraniłem cię, wiem. – W piwnych oczach Camerona błysnęły łzy. – Jeśli mogę zrobić cokolwiek, by zrekompensować zadane ci straty, to... – Uciał w momencie, w którym Marshall podał mu do ręki papiery. – Kupiłem ci bilet do Nowego Jorku. Opłaciłem mieszkanie. – Jego głos złamał się w pewnym momencie. – Zależy mi na twoim szczęściu...

– Boże, Cam... – wyłkałam.

– Ofiarowałbym ci wszystko. – W mojej dłoni spoczął bilet na lot do Nowego Jorku. Cameron pochylał się w przód i złożył długi pocałunek na moim czole. – Przepraszam.

Pociągnęłam nosem. Szum w głowie przybrał na sile. Miałam wrażenie, że to kolejny z koszmarów.

– Oddaję ci wolność – oznajmił, po raz ostatni patrząc na mnie w ten przepelniony troską sposób.

EPILOG

Cameron



Rok później

Sącząca się z głośników muzyka rozbrzmiewała mi w głowie, powodując, że moje myśli zostały zatopione wśród wyjątkowo nieprzyjemnego szumu. Wypity przeze mnie tego wieczoru alkohol sprawił natomiast, że szyja latała mi na boki, a mięśnie stały się wiotkie.

Obraz przed moimi oczami stanowił zlepek kilku kolorów. Jeśli tylko skupiłbym się mocniej, mógłbym dostrzec wiszące nad barem lampki, a może nawet szklankę, bo teraz nie byłem w stanie nawet określić, czy wciąż coś się w niej znajduje. Po omacku wyrzuciłem przed siebie rękę, a wtedy palce załapała mi wilgoć. Syknałem na to nagłe uczucie zimna i przycisnąłem dłoń do twarzy. Moje nozdrza owiał pieprzny zapach whisky.

– Kurwa – mruknąłem pod nosem.

Strużka potu spłynęła po mojej skroni, po czym powiodła po szyi i rozbiła się o kołnierzyk koszuli.

W pewnym momencie przestałem liczyć wypijane przeze mnie drinki. Barman uzupełniał moją szklankę bez zbędnych pytań, nawet na mnie nie patrząc, za co byłem mu cholernie wdzięczny.

Nigdy nie wybierałem się do baru w samotności. Jeśli już chciałem odwiedzić takie miejsce, towarzyszył mi Marshall i pewnie mógłbym go tutaj zaprosić, gdyby nie... moja duma. To właśnie ona wszystko mi utrudniała i to właśnie ona sprawiła, że tkwiłem w tym zatłoczonym lokalu od kilku godzin, nie pamiętając już, jak się tu dostałem, ani gdzie podział się mój telefon. Wolałem upić się do nieprzytomności, niż stanąć twarzą w twarz ze swoimi upiorami. Procenty skutecznie wyrzucały z mojej głowy wszelkie zmartwienia.

A może tak właśnie określa się tchórzy? Zamiast zająć się swoim życiem, nieważne, jak ciężkie by nie było, szukają ucieczki w używki – czy tak właśnie brzmi definicja ludzi upadłych?

Nie obchodziło mnie to szczególnie. Dopóki moje metody działały – na krótko, co prawda, ale działały – to nie zamierzałem ich zmieniać.

Moją uwagę przyciągnęły dźwięki rozmów prowadzonych przez znajdujące się nieopodal kobiety. Ledwie widziałem zarys ich ciał, a jednak jeden szczególnie istotny fakt zwrócił moją uwagę.

Czarne włosy z podkręconymi końcówkami.

I nagły zapach wanilii, który otoczył moje nozdrza jak najpiękniejsze wspomnienie.

Zamrugałem kilkakrotnie, jakbym dzięki temu miał otrzeźwieć. Tak się oczywiście nie stało, ale wyteżając wzrok mogłem dostrzec również długie do nieba nogi, granatową sukienkę i charakterystyczną krzywiznę bioder.

Do moich oczu napłynęły łzy. Zdawałem sobie sprawę z tego, że wyglądam żałośnie, lecz w tamtej chwili zupełnie nic mnie to nie obchodziło. Nic, prócz znajdującej się na wyciągnięciu ręki brunetki.

– Arabella?

Podziękowania

Nigdy nie sądziłam, że naprawdę znajdę się w tym miejscu, że wydam własną książkę i tym samym spełnię swoje największe marzenie. Gdyby nie kilka szczególnych osób, prawdopodobnie nigdy by mi się to nie udało. I właśnie tym osobom zamierzam z całego serca podziękować.

Mojemu bratu, któremu między innymi zadedykowałam tę książkę. Dziękuję, że zawsze przy mnie byłeś, że wspierałeś każdy mój szalony pomysł i ofiarowałeś mi całego siebie. Dziękuję, że pokazałeś mi, ile radości mogę wyciągnąć z pisania. Jesteś moim światełkiem w tunelu i wiem, że „Devoted” jest również twoim sukcesem. Mam nadzieję, że kiedyś postawię na półce również Twoją książkę. Zasługujesz na to.

Mojej mamie. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką poznałam. Kobieta, która sprowadziła mnie na ten świat, dała mi dom i warunki do rozwijania swoich pasji oraz zainteresowań. Wspierałaś mnie i byłaś ze mnie dumna. Wiele mi wybaczyłaś i twoja miłość do mnie nigdy nie zmalała. Jestem Ci ogromnie wdzięczna za to wszystko i zawsze będę pamiętać o tym, ile dla mnie zrobiłaś.

Mojemu chłopakowi, który wbił mi do głowy, by nie przejmować się opinią innych. By robić swoje i się nie zatrzymywać. Dążyć do celu. Dziękuję, że postawiłeś mnie na nogi. Być może bez ciebie nigdy nie odważyłabym się wysłać propozycji do wydawnictwa i zawalczyć o własne marzenia. Dziękuję, że mnie słuchasz i jesteś obok, gdy cię potrzebuję.

Moim czytelnikom, którzy uświadomili mi, że to, co piszę, naprawdę może się komuś spodobać. Dość długo sądziłam, że się do tego nie nadaję, że to marzenie naiwnej dziewczynki. Aż przyszliście Wy, poświęciliście czas na moją twórczość i zalaliście mnie nieskończonymi pokładami miłości. Ogromnie cieszę się, że Was mam.

Wydawnictwu, które we mnie uwierzyło. Daliście mi szansę, której nie zamierzam zmarnować. Dziękuję, że pozwoliliście mi rozwijać się pod waszymi skrzydłami. To niesamowite, że mogę być jedną z Waszych autorek.

Dziękuję również Tobie – osobie, która dotrwała do tego momentu. Dziękuję, że poświęcił*ś czas na zapoznanie się z moją książką. Mam nadzieję, że ci się spodobała i wrócisz do mnie przy następnych dziełach.

Playlista

Daddy Issues – The Neighbourhood

505 – Arctic Monkeys

Softcore – The Neighbourhood

West Coast – Lana Del Rey

Iris – Goo Goo Dolls

I wanna be yours – Arctic Monkeys

Born To Die – Lana Del Rey

Everything i wanted – Billie Eilish

Cry – Cigarettes After Sex

Only – RY X

Pretty When You Cry – Lana Del Rey

Romantic Homicide – d4vd

Solitude – (Felsmann + Tiley Reinterpretation)M83

No Time To Die – Billie Eilish